

Czasami trzeba zrobić naprawdę złe rzeczy.
W słusznej sprawie.

A close-up portrait of a woman with dark hair and striking blue eyes. Her face is partially obscured by a cracked, shattered glass effect that runs across the image. The background is dark and textured.

**NIE
SKA
ZITELNA
JACEK
PIEKIEŁKO**

NIESKAZITELNA

J A C E K
P I E K I E Ł K O



Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty
Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty
Epilog

Podziękowania

Redakcja
Agnieszka Czapczyk

Korekta
Janusz Sigismund

Projekt graficzny okładki
Mariusz Banachowicz

Zdjęcia wykorzystane na okładce
© *doodko/Shutterstock*

Skład i łamanie
Marcin Labus

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2022
© Copyright by Jacek Piekielko, Warszawa 2022

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie

Wydanie pierwsze
ISBN 978-83-67093-77-4



Wydawca

Agencja Wydawniczo-Reklamowa

Skarpa Warszawska Sp. z o.o.

ul. Borowskiego 2 lok. 24

03-475 Warszawa

tel. 22 416 15 81

redakcja@skarpawarszawska.pl

www.skarpawarszawska.pl





Konwersja: [eLitera s.c.](#)

*Za oknem szarość wchodzi w czerń
Ty wciąż nie mówisz do mnie nic
Na tym pustkowiu mieszka śmierć
Czy to tylko część mojego snu, powiedz mi*

*Ściany się burzą, szyby pękają naraz
Lecę w dół przez błędy wszystkich lat
Widzę wyraźnie pełne rozczarowań twarze
A w oczach ból i gniew uspionych zdarzeń*

*Kłamałem więcej niż kiedykolwiek chciałbym przyznać
A w moich żyłach płynęła krew zimniejsza niż stal
Dlatego dzisiaj jestem całkiem sam
Mój nieznajomy, czy widzisz to co ja? [...]*

*Dawid Podsiadło, Nieznajomy
(z albumu Comfort and Happiness, 2013)>*

PROLOG

Podobno najgorsze uczucie to świadomość, że w każdej chwili możesz umrzeć. Jeszcze bardziej dojmująca jest niepodważalna pewność, że stanie się to w ciągu godziny.

Mężczyzna przepracował już w sobie pierwszy strach. Oswoił się z myślą, że wydarzyło się coś bardzo złego, ale to okazuje się i tak lepsze od oczekiwania na kolejny krok oprawcy.

Nie potrafiłby powiedzieć, ile czasu znajduje się w tym zimnym pomieszczeniu, gdzie panuje całkowita ciemność. Siedzi w głębokim fotelu, ma skrępowane ręce i nogi – jakąś cienką, ale bardzo trwałą żyłką, która boleśnie wrzyna mu się w skórę tuż przy dłoniach. Próbował się szarpać, ale szybko się zorientował, że nie ma to najmniejszego sensu. Poza skrępowanymi kończynami ktoś musiał również cały jego tors oraz uda obwiązać taśmą, przeciągając ją przez oparcie fotela. A może była to kanapa? Nie ma takiej pewności. Przypuszcza jedynie, że zamiast taśmy klejącej jego ciało jest owinięte stretchem, ponieważ gdy tylko próbował się wyswobodzić, rozlegał się charakterystyczny dźwięk miętej folii.

Wciąż się zastanawia, dlaczego się tutaj znalazł.

Na początku słyszał tylko swój krzyk, odbijający się od ścian głośnym echem. To oznaczało, że musi znajdować się w dużym i wysokim pomieszczeniu. Może w jakimś starym magazynie? Napastnik nie zakneblował mu ust. A to nie wróżyło najlepiej. Magazyn, w którym go przetrzymują, na pewno umiejscowiony jest gdzieś daleko od miasta, na odludziu, w ukryciu, tam, gdzie nikt nie zagląda. I to przerażało go jeszcze bardziej. Został zupełnie sam. Bez nadziei na ratunek.

Miał bardzo dużo czasu, by analizować każdy szczegół.

Na początku, gdy odzyskał przytomność, widział tylko ciemność. Czasami, gdzieś wysoko, do środka dostawał się jakby refleks światła, ale nic poza tym. Nie mógł dostrzec niczego więcej. Próbował znaleźć pozytywy, mimo że znalazł się w fatalnym położeniu. Z niemalą ulgą przyjmował fakt, że oprawca nie założył mu nic na głowę. Już na samą myśl o tym wzbierały w nim torsje.

Napięcie w nim narasta. Już bardzo długo nie czuł niczyjej obecności. Chociaż wcześniej odniósł wrażenie, że nikogo obok nie ma, jakby tylko demony upominały się już o jego duszę, to słyszał jednak wyraźnie odbijające się od ścian pomieszczenia kroki, dosyć ciche; ktoś musiał nosić sportowe buty. Wyczuwał wtedy woń perfum lub dezodorantu – całkiem słodki zapach, przywodzący na myśl kobietę. Nie sądził jednak, by jakakolwiek kobieta miała tyle siły, by doprowadzić go do miejsca i okoliczności, w których się właśnie znajduje. Zapach równie dobrze mógł należeć do mężczyzny.

Chce mu się płakać.

Teraz nie czuje już żadnych perfum. W nozdrza uderza go smród własnych ekskrementów. Ten, kto jest za to odpowiedzialny, skutecznie go poniżył, wzbudził w nim uczucie wstydu i bezradności.

Złamał go.

Mężczyzna po raz kolejny próbuje odtworzyć ostatnie godziny przed porwaniem, wszystko, co pamięta.

Pił jak zawsze w osiedlowym barze, skansenie na mapie Polski, w którym piwo lane wciąż kosztowało mniej niż pięć złotych. Może tylko dlatego jeszcze ta speluna miała jakichkolwiek klientów. Złotówka czy trochę więcej za piwo w zamian za święty spokój, z dala od narzekania żon, to uczciwy układ dla stałych bywalców mordowni. Przyjął dwa piwka, później pojawił się Krzychu i namówił go na kilka głębszych. Ile wódki dokładnie wypił? Tego nie był pewien. Siedział do późna. Kolega zmył się wcześniej. Bar zawsze otwarty był do ostatniego klienta. Mężczyzna nie przypominał sobie, czy jeszcze ktoś wtedy znajdował się w środku, pewnie tak. Wyszedł na fajkę. Było już ciemno. Spojrzał w górę. W stojącym obok

wielopiętrowym bloku z wielkiej płyty powoli gasły kolejne światła. Palił w milczeniu. Nie pamiętał swoich myśli, musiały być brudne i pełne nienawiści do otaczającego go świata. Niespodziewanie przypomniał sobie jedną z nich: miałby ochotę na dziwkę. Znał numer do jednej. Nie mieszkała daleko, czasami nawet dojeżdżała do klienta za dodatkową opłatą. Uśmiechnął się. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały mu, że nie da rady. Że jedyne, do czego jeszcze jest zdolny, to otwarcie ostatniego piwa i pójście spać. Coś mówiło mu jednak, żeby odwiedził prostytutkę; może akurat będzie miała klienta i wywiąże się jakaś awantura? Trzeba działać, musi być ciekawie, jeszcze nie czas, by kończyć ten dzień.

Ruszył osiedlową alejką w kierunku bloku, w którym mieszkała Masza, dziewczyna z Białorusi, która od lat pracowała w Polsce w zawodzie, który dawał jej wiele przykrości i dobrą pensję. Postanowił, że skróci sobie drogę przez parking.

I właśnie tyle pamięta. Ostatni błysk to uderzenie w lewy bok. Ktoś gwałtownie otworzył drzwi samochodu, które walnęły go na tyle mocno, że aż upadł. Później pustka. Czarna dziura. Nic więcej nie potrafił sobie przypomnieć. Aż w końcu znalazł się w obcym miejscu, skąd z powodu absolutnej ciemności nie widział dalej niż na kilka centymetrów.

Nagle z trudem przelęka ślinę. Słyszy trzask zamykanych drzwi, a następnie kroki. Tym razem głośny dźwięk i coś jeszcze – coś, co przeraża go jeszcze bardziej.

Odgłosy kroków należących nie do jednej osoby, lecz prawdopodobnie do dwóch, może nawet trzech. W ciemności analizuje – dźwięk podeszwy stykającej się z twardą posadzką. A może tylko mu się tak wydaje. Powoli traci zmysły.

Czuje wyraźnie czyjś oddech na swojej twarzy. Czarna kukła nachyla się nad nim, góruje, sprawia, że naraz wokół robi się jeszcze ciemniej.

Ktoś rozcina jednym ruchem taśmę w taki sposób, że mężczyzna ma jedną rękę wolną. Unosi ją, wodzi na oślep, ale ciemna masa przed nim chwyta ją mocno i przyciska do oparcia fotela. A zaraz potem bardzo wysoko podwija rękaw bluzy.

– Boże... Co ty robisz?! – krzyczy mężczyzna, ale szybko otrzymuje mocny cios w czoło.

Zamyka oczy. Potężny snop światła wymierzony jest prosto w niego. Usiłuje podnieść powieki, ale gdy tylko lekko je uchyła, czuje wręcz namacalny ból z powodu oślepiającego błysku.

Próbuje wyrwać rękę, ale silne dłonie przygniatają ją do oparcia jeszcze mocniej niż przed chwilą.

Igła wbija mu się prosto w żyłę.

To uczucie od razu przywołuje wspomnienia z dzieciństwa, gdy pobierano mu krew do badań.

Nieruchomieje. Wie, że każda próba wyrwania ręki skończy się jeszcze większym bólem.

Ucisk w żyłę narasta. Jakaś substancja wypełnia jego ciało.

– Co wy robicie, skurwysyny?! Co to jest?! – krzyczy, coraz głośniej, wypływa z siebie kolejne przekleństwa, ale nie słyszy żadnej odpowiedzi.

Ktoś wyjmuje igłę z jego ramienia. Słyszcy świst rozwijanej rolki z folią stretch. Próbuje dojrzeć, co się naprawdę dzieje, ale nadal oślepia go ostre światło lampy bądź latarki. Wystarczyła chwila, po której znowu nie może wykonać żadnego ruchu ręką.

Przez głowę przelatują mu tysiące myśli. Co mu wstrzyknęli? Co to za środek? Czy właśnie w taki sposób pożegna się z życiem? Czy to jakaś trucizna, po której ma już się nie obudzić?

– Za co, skurwiele... – Zaczyna płakać. – Dlaczego to robicie?

Wtedy niespodziewanie, po raz pierwszy, odkąd się znalazł w tym ciemnym więzieniu, odzywa się wysoki głos, przytłumiony, jakby osoba zaczęła mówić przez gruby kawałek materiału:

– Za twoje grzechy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To będzie krótka historia.

Szybko się skończy, bo tak postanowiła Magda.

Wszystko zmierza do końca, ponieważ koniec może nastąpić w każdej chwili. Magda myśli o tym często. Zastanawia się, dlaczego inni o tym nie pamiętają? A może się myli? Może każdy o tym myśli, ale wstydzi się do tego przyznać?

Trzyma ręce na kierownicy. Mocno opiera głowę o fotel. Chciałaby się w nim ukryć, wsiąknąć jak woda, zniknąć. Chłodne, nocne powietrze, przedostające się do kabiny samochodu przez uchylone okno, przypomina jej o rzeczywistości – szarej, posępnej, zachłannej.

Wokół panuje gęsty mrok, rozpraszany przez nikłe światło ulicznej lampy. Nad ziemią unosi się mgła, na tyle rzadka, by nie przysłonić widoku okna na pierwszym piętrze jednorodzinnego domu. Wewnątrz nie ma zasłon ani firan. Przez puste okno doskonale widać poruszające się postaci. Kilka osób, młodzi ludzie, uśmiechnięci, co chwilę wznoszą toast i stukają się szklankami. Żartują, jeden z mężczyzn wybucha śmiechem, łapiąc się za przepoń. Ktoś podchodzi do wysokiego okna balkonowego i otwiera je, wpuszczając do środka wilgotne powietrze. Dwie osoby wychodzą na przestronny taras. Miga płomień zapalniczki. Po chwili wyraźniej widać kropki spalającego się tytoniu. Mężczyzna i kobieta. Daniel i Ola.

Magda jeszcze mocniej wbija się całym ciałem w fotel, z którego zjeżdża niżej, tak aby nikt z zewnątrz jej nie zauważył. Trzyma głowę poniżej wysokości kierownicy, a gdyby mogła, najchętniej skuliłaby się na podłodze.

Zasnąć. Nie myśleć o oczekiwaniach. Jak być szczęśliwą?

Przecież może tam w każdej chwili iść. Została zaproszona na imprezę. Daniel byłby dla niej miły, bo Magda ewidentnie mu się podoba. Ona to czuje, ale stara się nie wysyłać mu żadnych sygnałów. Wie, jak to wszystko się skończy. Nie chce go zranić. On nie zrozumie, co tak naprawdę Magda czuje. Nie skruszy tej skorupy, gruby pancerz nigdy nie pęknie.

Tego dnia czuła się fatalnie. Każda godzina prowadziła ją w objęcia nocy, zimne, mokre macki szurające po jej skórze. W gardle czuje wielką gulę, jakby przeryk nagle przestał pracować, a w organizmie znalazło się ciało obce. Ma dreszcze, bo wie, że decyzja, którą podjęła, będzie nieodwracalna.

Magda bierze głęboki wdech, po czym głośno i powoli wypuszcza powietrze z płuc. Zapala silnik samochodu. Musi odjechać gdzieś dalej, w puste miejsce, gdzie nikt jej nie znajdzie, gdzie nie trafi się nagle zbłąkany wędrowiec oferujący pomocną dłoń. To, co postanowiła uczynić, musi być skuteczne. Teraz nie popełni tego samego błędu.

Szybko myśli o najlepszym miejscu i wybiera tereny lotniska Aleksandrowice. Często lubiła spacerować wokół rozległych, ogrodzonych siatką pól, skąd obserwowała przygotowujące się do lotu awionetki. W trakcie spacerów zawsze wybierała mniej uczęszczane szlaki, zawile, odległe ścieżki, które doprowadzały ją do na pierwszy rzut oka opuszczonych budynków. Zabite dechami nieużytki mogłyby przyciągnąć jedynie dzieciaki żądne przygód, ale na to jest już zdecydowanie zbyt późna pora. Nigdy nie widziała również kręcących się tam meneli. Nie potrafi wymyślić lepszego miejsca, tak blisko kolejnych punktów w mieście, a jednak na odludziu. Przypomina sobie drogę biegnącą obok nieczynnego hangaru i to właśnie tam postanawia jechać.

Podczas drogi odtwarza w myślach poprzedni raz i wszystkie możliwe błędy, które popełniła. Czuła się później jak idiotka próbująca w dramatyczny sposób zwrócić na siebie uwagę.

Była ze znajomymi w klubie, w miejscu, którego unikała jak ognia. Wokół pijani ludzie podrygujący w takt zagłuszającej wszystko muzyki,

wszędzie duszno, przytłaczająco. Trudno było przedostać się przez zatłoczoną salę, z której sufitu dobiegało oślepiające światło co sekundę zmieniające barwę, dodatkowo odbijające się od szklanych kul. W kolejnym pomieszczeniu było jeszcze gorzej. Tam tnące rzeczywistość ostre światło stroboskopu zatrzymywało czas. Magda chciała stamtąd jak najszybciej wyjść, ale w trochę inny sposób. Gdyby nie jej plan, nigdy nie znalazłaby się na dyskotecę.

Osoby, z którymi przyszła, zniknęły w tłumie. Każdy z nich spotkał znajomego, który pociągnął ich w kierunku innych znajomych. Magda tylko na to czekała. Podeszła do baru i zamówiła kilka kieliszków, które opróżniła bardzo szybko, by zaraz potem poprosić o jeszcze jeden zestaw kamikadze. Swoim zachowaniem wzbudziła uwagę siedzących obok mężczyzn. Ich zainteresowanie nie wynikało wyłącznie z nietypowego picia Magdy, ale również z jej niewątpliwej urody. Miała spięte z tyłu brązowe, przechodzące w rudą kolor włosy, zgrabną figurę, nad którą nie musiała pracować, czym zawsze denerwowała koleżanki. Naturalna, dobra przemiana materii sprawiała, że nigdy nie potrzebowała odwiedzać fitness klubu ani męczyć się kilometrowymi biegami, by wyglądać na wysportowaną i szczupłą. Oczywiście sama ciągle widziała niedoskonałości swojego ciała. Biodra były według niej zbyt szerokie, piersi natomiast mogłyby być odrobinę większe, i jeszcze gdyby tak miała kilkanaście centymetrów wzrostu więcej, to do wysokich butów z powodzeniem zakładałaby ulubione płaszcze, teraz wciąż miała wrażenie, że się w nich topi, że wygląda, jakby narzuciła na siebie worek. Magda często patrzyła w lustro, uważając, że jest nieatrakcyjna. Jej opinia o własnej urodzie brała się z długo hodowanych kompleksów, bez pokrycia z rzeczywistością. Twarz miała delikatną, cerę gładką; często pytali ją w sklepie o dowód osobisty, gdy chciała kupić alkohol. Dobiegała dwudziestu sześciu lat, ale wciąż przypominała nastolatkę.

– Lubisz ostrą zabawę? – zagadnął mężczyzna w średnim wieku, widząc, jak Magda zamawia Long Island, drinka o mocy dwudziestu ośmiu procent.

Nawet na niego nie spojrzała. Zapłaciła, wzięła wysoką szklanę i ruszyła w kierunku toalet. Na szczęście ten lokal miał całkiem sporych rozmiarów łazienki. Najpierw wchodziło się do pierwszego pomieszczenia z kilkoma umywalkami, suszarkami automatycznymi oraz pojemnikami na mydło przytwierdzonymi do ścian tuż pod jedną taflą lustra ciągnącą się na długość całej ściany, a następnie przechodziło się do kolejnej części, gdzie znajdował się rząd kabin toaletowych.

Magda wybrała ostatnią toaletę, weszła do środka, opuściła deskę, na której usiadła, po czym zablokowała drzwi. Szklanę z drinkiem położyła na pojemniku na papier, a następnie wyjęła z torebki plastikowy organizer wypełniony tabletkami z trzech opakowań leku na udrożnienie górnych dróg oddechowych. Przygotowała je wcześniej, wiedziała bowiem, że będąc pod mocnym wpływem alkoholu, może jej się nie udać sprawnie rozpakować lekarstwa. Taka dawka pseudoefedryny w połączeniu z etanolem krążącym w żyłach powinna zrobić swoje.

Ruchy dziewczyny były niezdarne, ociężałe. Z trudem odkręciła pojemnik i wychyliła go do ust, wsypując garść ciemnoczerwonych tabletek. Popiła alkoholem i przełknęła. Do oczu napłynęły jej łzy. Czuła, że powoli wszystko wokół zaczyna wirować.

„Czyli tak to się miało skończyć...” – pomyślała. Zanim odpłynęła na dobre, dopadł ją potworny lęk, że jeśli się nie uda, jeśli się wybudzi, może doszczętnie uszkodzić swój mózg i zostać do końca życia kaleką. A jej życie miało się przecież zakończyć tamtego wieczoru.

Tym razem Magda nie popełni tego samego błędu. Zaraz dojedzie na miejsce, do którego nikt przedwcześnie nie dotrze. Inaczej było w dyskotecie, gdzie mężczyzna siedzący przy barze, któremu Magda wpadła w oko, uważnie ją obserwował. Wiedział, że ostre picie nie wróży nic dobrego, tym bardziej że dziewczyna wydawała się nieobecna, jakby myślami była w całkiem innym miejscu. Ruszył za nią. Zauważył, że chwiejnym krokiem udała się do toalety. A gdy nie wychodziła z niej dobry kwadrans, postanowił działać, nie odpowiadając na zadziorne spojrzenia kobiet zgromadzonych w łazience.

– To nie męski – zapiszczała młoda dziewczyna z makijażem dodającym jej co najmniej dziesięć lat.

Nie przejmując się komentarzami, przeszedł dalej. Rzucił okiem na rząd kabin toaletowych, których drzwi kończyły się dobre dwadzieścia centymetrów nad podłogą. Przystanął. Przez moment nasłuchiwał, ale jakiegokolwiek dźwięki zagłuszało dudnienie z sali oraz podniesione głosy kobiet, które zaczęły wyzywać go od zboczeńców, grożąc, że jeśli zaraz się nie wyniesie, wezwą ochronę. Mężczyzna jednak schylił się, zaglądając kolejno do toalet.

– Wypierdalaj stąd! – wrzasnęła nastolatka. Nie mogła mieć więcej niż szesnaście lat. Otoczona była koleżankami.

Wtedy zobaczył coś, co podejrzewał ujrzeć. Na podłodze w jednej z toalet leżała kobieta, którą widział przy barze.

Doskoczył do drzwi, próbując je otworzyć.

Wtedy jedna z dziewczyn pociągnęła go za koszulę.

– Co ty robisz, zboku?!

Rzucił jej dłoń z ramienia i naparł z całych sił barkiem na drzwi, wyłamując plastikowy zatrzask. Magda leżała nieprzytomna.

Doskoczył do niej, po czym odwrócił się i krzyknął w kierunku zaskoczonych dziewczyn.

– Dzwoncie na pogotowie! Powiedzcie, że w damskim kiblu jest zboczeniec. Może przyjadą szybciej.

Tego Magda oczywiście nie słyszała. Obudziła się w szpitalu. Najpierw przepłukano jej żołądek, następnie podłączono do kroplówki.

Przebieg całego zdarzenia z klubu zrelacjonowała jej znajoma, której koleżanka była naocznym świadkiem, jak mężczyzna wkroczył do toalety i uratował Magdzie życie. Barska nie chciała tego. Niestety, źle wszystko rozegrała. Nigdy nie poznała mężczyzny, który okazał się jej aniołem stróżem lub nachalnym facetem, wtrącającym się w nieswoje sprawy – zależy, z której perspektywy spojrzeć.

Samochód zatrzymuje się na poboczu. Wokół rosną tylko drzewa i dzikie krzewy. W oddali majaczy lampa emitująca nikłe, żółte światło padające na pordzewiałą siatkę strzegącą dostępu do nieużywanego hangaru.

Magda wychodzi z samochodu. Jest chłodno, w powietrzu unosi się wilgoć. We wszechobecnej ciszy każdy jej ruch wydaje się wielkim hałasem. Podchodzi do bagażnika, otwiera klapę i wyciąga ze środka butelkę toniku, do której już wcześniej dołała sporej ilości ginu. Ma ze sobą również wódkę i colę, jeśli zajdzie taka potrzeba, by mocniej znieczulić zmysły.

Opiera się o bok samochodu i pociąga spory łyk. Krzywi się. Czuje ciepło w przelyku. Wydaje się, że ginu jest zdecydowanie więcej, przebija w smaku. Ale z każdym kolejnym pociągnięciem z butelki alkohol przyswaja się lepiej, a organizm Magdy wręcz domaga się więcej i więcej. Jest napięta, zdenerwowana, drży i musi wlać w siebie naprawdę sporo, by cokolwiek poczuć. Wie jednak, że moc szybko uderzy, zaatakuje znienacka jej drobne ciało.

Wyjmuje cienkiego papierosa i zapala. Łapczywie się zaciąga. Kątem oka zauważa, jak mocno trzęsie się jej ręka. Skupia na tym uwagę. W ciągu kwadransa opróżnia całą butelkę z ginem, a następnie miesza wódkę z colą i robi kolejnych parę łyków, po których już jednak jest jej niedobrze. Wódka ma zbyt intensywny smak, wzbudza odruch wymiotny. Magda musi więc wyhamować. Nie może pozbyć się trucizny z organizmu. Należy działać według planu.

Zapala kolejnego papierosa. Zaczyna jej się intensywnie kręcić w głowie. Nie myśli o życiu, z którym zdążyła się pożegnać. Stara się nie roztrząsać konsekwencji swojego czynu.

Ostatniego papierosa zamierza wypalić w samochodzie. Siada za kierownicą. Świat wokół wiruje jak karuzela.

Ze schowka wyjmuje woreczek z tabletkami. Wysypuje pastylki na otwartą dłoń, po czym jednym ruchem wrzuca je do ust. Nie trafia idealnie. Tabletki przyklejają jej się do spoconej dłoni. Wpycha je nieudolnie na

język. Wybiera kolejne z woreczka i przepija je colą zmieszaną z alkoholem.

Tak smakuje śmierć. Wódka i tabletki.

Zawiesza się na moment. Dopiero teraz skupia swoją uwagę na grającej w radio muzyce. Jakaś nocna rockowa audycja. Rozpoznaje tę piosenkę i kiedy słyszy kolejny wers, chce jej się płakać. Z głośników rozbrzmiewa:

Slow suicide's no way to go, oh

Wyrzuca papierosa przez okno, a może niedopałek wysuwa jej się z palców. Nic już nie wie, nie potrafi zarejestrować rzeczywistości. Ma wrażenie, że oprócz łez cieknie wszystko wokół. Cały kokpit przecieka, świat za oknem zlewa się, jakby był tylko namalowany farbą, którą teraz ktoś rozpuścił.

Czyż nasze życie nie jest pisane patykiem po wodzie? Jesteśmy tylko na chwilę, pamięć po nas ginie z każdym następnym dniem. Najbliźsi szybko pogodzą się ze stratą, muszą przecież jakoś żyć. Kolejne pokolenia nie będą starały się pamiętać, historia człowieka w końcu szeptem.

Magda zatapia się w fotelu. Głowa staje się coraz cięższa. Dziewczyna chce spać, zamknąć oczy raz na zawsze.

Nie wie, kiedy zapada w bardzo głęboki i zły sen.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdyby Adrian wierzył w sprawczość horoskopu, tego wieczoru uznałby, że wszystko zapisane jest w gwiazdach.

Jeśli byłby tak naiwny, by dopuścić do siebie myśl, iż istnieje coś takiego jak los, zrządzenie losu czy siła wyższa kierująca światem, postradałby zmysły, próbując odtworzyć całą ścieżkę zdarzeń, która doprowadziła go do tego miejsca.

Od czego jednak zacząć? Od biegania? Chyba nie, bo wcześniej była przyczyna, czyli jego powolne, ale konsekwentne wpadanie w niechybną otyłość. Prowadził niezbyt aktywny tryb życia, oddawał się pracy biurowej, jadł niezdrowo. Ale to było kiedyś. Ponad dziesięć kilogramów temu.

Adrian Marzec biegnie już ponad czterdzieści minut. Wie doskonale, że to najefektywniejszy czas jego treningu, etap, w którym spala tkankę tłuszczową. Nie zależy mu na śrubowaniu rekordów w tempie biegu czy budowaniu wytrzymałości. Co prawda waga mężczyzny jest już na całkiem odpowiednim poziomie, ale aktywność fizyczna weszła mu w krew i teraz trudno rozstać mu się z bieganiem i siłownią, chociaż raz w tygodniu. Chciałby jednak jeszcze trochę zrzucić.

Wcześniej był apatyczny, leniwy, bez ochoty na cokolwiek poza kanapą, serialami Netflix'a lub lekturą książek. By się odpowiednio zmotywować, oglądał kiedyś na YouTube dokument, w którym wyglądający jak młody Bóg amerykański trener fitness w ramach doświadczenia przestał dbać o siebie. Bohater filmu odżywiał się codziennie fast foodem, przestał ćwiczyć i przytył, zmieniając się wręcz nie do poznania. Później chciał udowodnić, że każdy może zmienić swoje życie, zaczynając uprawiać sport, ale było mu potwornie trudno wyzbyć się nawyków niezdrowego

jedzenia oraz zmusić się do pracy na siłowni. Adriana ciekawił ten eksperyment z jeszcze jednego powodu. Przyglądał się niemocy trenera również z perspektywy psychologii.

Teraz biegnie, nogi same go niosą. Musi pilnować dystansu, ponieważ jego organizm wytwarza tak wiele endorfin, że mógłby jeszcze bez problemu pokonać kolejne kilometry, ale wtedy naraziłby stawy na ryzyko kontuzji. Dlatego rozgląda się po okolicy, sprawdza czas oraz dystans wyświetlany na smartwatchu i wybiera drogę na skróty, prowadzącą przez wydeptaną ścieżkę.

Sport oczyszcza mu głowę, ale stanowi również pretekst i argument, by zjeść trochę bardziej tłuste potrawy, więcej węglowodanów, głównie makaronów, a także pozwolić sobie na drobne grzeszki w postaci papierosów. To, co zepsuje nikotyna i substancje smoliste, naprawi wysiłek na świeżym powietrzu. Poza tym palenie zwiększa objętość płuc. Adrian wie doskonale, że to wszystko nieprawda, ale i tak szuka dla siebie usprawiedliwienia.

Dawno nie biegł tym skrótem. Nie lubi tego miejsca. Zawsze czuje niepokój, gdy zbliża się w stronę nieczynnych hangarów. Kiedyś nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że ktoś go śledzi. Był przekonany, że nieznajomy go obserwuje, czuł czyjś wzrok na sobie. Gdy tylko znalazł się w pobliżu hangarów, w odległym od przypadkowych przechodniów miejscu, dopadł go lęk. Podświadomość podpowiadała mu, że w pobliżu czyha niebezpieczeństwo.

Nie potrafił jednak określić, o co dokładnie chodziło. Teraz to samo miejsce wywołuje z pamięci emocje, ponownie budzi lęk.

Adrian przyśpiesza, by w krótkim czasie pokonać złowrogie otoczenie.

Wtedy słyszy muzykę. Rozpoznaje ją. Mad Season. Dawno nie słyszał tej kapeli.

Z każdym krokiem dźwięki stają się głośniejsze.

Przyśpiesza i w ciemnościach zauważa wyraźniejsze kontury samochodu stojącego obok ścieżki.

Silnik jest wyłączony. Okno uchylone. Ze środka dobiega muzyka.

Adrian zwalnia. Tak naprawdę nie wie dlaczego. Może to para kochanków właśnie spędza upojny wieczór w samochodzie? Już ma zamiar znowu rozpocząć bieg. Nie chce czuć się jak podglądacz, a tym bardziej stara się, by osoby znajdujące się w samochodzie nie zauważyły go i nie pomyślały o nim w taki sposób. Jednak rzuca okiem do wnętrza pojazdu i nie może oderwać wzroku.

W środku znajduje się tylko jedna osoba. Leży w poprzek, na boku, nienaturalnie, z rękami wzdłuż tułowia, z głową na fotelu pasażera.

Adrian Marzec wzdryga się. Nachodzi go nieodparte wrażenie, że wewnątrz samochodu znajdzie... Martwą osobę? Dlaczego o tym pomyślał?

Ten widok sugeruje mu coś bardzo złego. Sytuację, która z racji wykonywanego zawodu jest mu doskonale znana.

Puka palcem w szybę.

Osoba w środku ani drgnie.

Gdy Adrian nachyla się bliżej okna samochodu, dostrzega długie, rozpuszczone włosy. Nie ma wątpliwości, że w kabinie znajduje się kobieta. Puka jeszcze raz, ale bez efektu.

Postanawia otworzyć drzwi. Sięga za klamkę. Spostrzega dziewczynę, młoda, bardzo ładna. Nie ma jednak czasu, by przyjrzeć się dokładnie, ponieważ nagle zauważa na podłodze elementy, które składają układankę w jedną, okropną całość... butelka wódki i kilka tabletek. Widzi je wyraźnie nawet w świetle lampki wtopionej w podsufitkę.

– Hej – odzywa się, a jego głos brzmi jakoś obco. Wszystko przez ten zatroskany ton. – Co z tobą? Dobrze się czujesz? – zadaje kolejne banalne pytanie, spodziewając się wręcz przeciwnej odpowiedzi.

Dziewczyna wciąż nie reaguje. Adrian kładzie dłoń na jej ramieniu i potrząsa nią. Przykłada palce do tętnicy szyjnej. Wyczuwa puls.

Już wie, co tutaj zaszło. Wyjmuje telefon i powiadamia służby ratunkowe.

– Ej, gwiazdko, dlaczego? – mówi sam do siebie, uspokajająco, choć ręce mu drżą. – Co cię do tego skłoniło, piękna?

Nie czekając dłużej, zaczyna akcję pierwszej pomocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trzy miesiące później

Układ budynku zapewnia komfort pacjentom. Tak uważa Magda, kierując się korytarzem do gabinetu psychoterapeuty. Na parterze mieściło się kilka gabinetów. Sąsiadowały z nimi poczekalnie, co ucieszyło Magdę. W końcu nie palił jej wstyd, mogła uniknąć oskarżających spojrzeń innych pacjentów, wzroku, który mówił: „O, to pewnie wariatka”. Wcześniej musiała czekać na korytarzu, gdzie znajdowały się również inne osoby siedzące na krzeselkach ustawionych przed drzwiami prowadzącymi do wybranego specjalisty. Dentysta, radca prawny, biuro doradztwa kredytowego, nauka angielskiego – ci wszyscy ludzie czekający na swoją kolej, na swoje porady i zajęcia spoglądali ukradkiem na trzy krzesła przynależne go gabinetu psychoterapeuty, a ich spojrzenia przewiercały na wylot. Magda była tam tylko raz i nigdy więcej.

Ileż to już razy przerabiała ten sam schemat... Żaden lekarz nie jest w stanie jej pomóc, ponieważ tak naprawdę ona sama nie chce sobie pomóc – w taki sposób tłumaczyła niepowodzenia w terapii, a często po prostu nie potrafiła zaufać psychologom. Drażnili ją. Każdy chciał dotrzeć do jej umysłu, ale tajemnice Magdy były dobrze zabezpieczone. Niektóre wspomnienia kryły się za żelaznymi drzwiami, których ona również nie chciała otwierać.

Jeszcze raz spogląda na wizytówkę, którą otrzymała w szpitalu od miłego lekarza. Starszy pan, a potrafił z nią rozmawiać. Magdzie zawsze lekarze kojarzyli się z pewną zamkniętą kastą, z bufonowatymi ludźmi, którzy lubią podkreślać wyższość swojej klasy nad innymi. Wiedziała, że to pewien stereotyp, ale nie potrafiła się go pozbyć. Ten lekarz ze szpitala

wojewódzkiego w Bielsku-Białej nie ignorował jej, starał się pomóc, nie pouczał i przede wszystkim nie okazywał pogardy za to, co zrobiła. Pamiętała wcześniejszą próbę samobójczą i krzyki lekarza, że marnuje tylko czas jego i personelu. Że jest egoistką, że być może teraz ktoś inny potrzebuje pomocy, a oni muszą się nią zajmować. Magda słuchała tego i czuła się jeszcze gorzej. Czuła się winna.

Wchodzi do poczekalni. Nieduże pomieszczenie z kanapą, fotelem i stoliczkiem kawowym, na którym leżą nieaktualne wydania „Zwierciadła”, „Newsweeka” i „Wysokich Obcasów”. Na ścianie pokrytej błękitną tapetą w geometryczne wzory wiszą dyplomy i certyfikaty oprawione w ramki. Jedne drzwi prowadzą do gabinetu, drugie do toalety.

Magda siada na kanapie, wyjmuje telefon, mechanicznie scrolluje Facebook, ale nic nie przykuwa jej uwagi, więc szybko przełącza się na Instagram. Dla zabicia czasu patrzy na kolejne uśmiechnięte twarze, na szczęśliwe kobiety, spełnionych zawodowo mężczyzn i znane osoby, które chwalał się kolejnymi projektami.

Magda też miała swój projekt o nazwie „zniknąć z tego świata”. Zakończył się fiaskiem. Schrzaniała go, „nie dowiozła”, zaliczyła spektakularny fuckup. Czuła się tak, jakby na moment znowu trafiła do korporacji, w której kiedyś pracowała. Nie dotrwała nawet do końca okresu próbnego. Nie potrafiła poradzić sobie z presją, dostosować się do grupy i funkcjonować tak, jak od niej tego oczekiwano. Odeszła, nawet nie składając wypowiedzenia. Po prostu któregoś ranka stwierdziła, że już nigdy więcej nie pojawi się w tej pracy.

Odkłada telefon do torebki. Siedzi w ciszy. Próbuje nasłuchiwać, czy z gabinetu dobiegają jakieś dźwięki. Nie chce, by kolejny pacjent słyszał jej rozmowę z psychologiem. Na pewno ktoś jest w środku. Dobiega do niej szum rozmowy, ale jest bardzo niewyraźny. Ten fakt nieco ją uspokaja. Po chwili słyszy jednak znacznie wyraźniej. Głosy są podniesione, sygnalizują kłótnię.

Ktoś ze środka sięga po klamkę i uchyla nieco drzwi, jednak nie wychodzi.

- To, kurwa, nie ma sensu – mówi mężczyzna.
- Arku, proszę cię, uspokój się, usiądź – rozlega się drugi głos o zdecydowanie przyjemniejszym tonie.
- Znam doskonale wasze metody. Na mnie to nie działa.
- Jeśli mi nie zaufasz, nigdy sobie nie pomożesz.
- Może mi już nie da się pomóc?
- Zamknij drzwi.
- Spadam. Chce mi się jarać.
- Czy twoja córka tego właśnie by chciała?
- Nie rusza mnie ta argumentacja.
- Nie mogę cię zmusić do terapii. Tylko namawiam.
- Dzięki, ale to nie jest najlepszy czas. To się nie uda.
- Okej... Ale wspominałeś, że potrzebujesz zaświadczenia, żeby móc wrócić do służby?
- No tak. Zapłacę.
- To tak nie działa. Jeśli przejdziemy całą terapię, wtedy...
- Pierdol się.

Drzwi się otwierają.

Magda przygląda się zdenerwowanemu mężczyźnie, który w ogóle jej nie zauważa, tylko doskakuje do wieszaka, porywa kurtkę i wychodzi na korytarz, trzaskając drzwiami.

W wejściu do gabinetu pojawia się psychoterapeuta. Uśmiecha się serdecznie i rozkłada ręce, okazując bezradność.

- Magda, tak? Cześć, jestem Adrian. Przepraszam cię za tę scenę. Docieramy się z nowym pacjentem.

Ten uśmiech i przyjazne usposobienie rozładują napięcie. Pierwszy raz od dawna ktoś zrobił na Magdzie dobre pierwsze wrażenie. Dziewczyna zauważa, że od mężczyzny emanuje trudna do wytłumaczenia pozytywna energia.

Wchodzą do gabinetu. Adrian wskazuje na fotel, a sam zabiera z biurka kilka dokumentów i również zajmuje miejsce w głębokim fotelu naprzeciwko Magdy.

– Cieszę się, że jesteś. Doktor Leśniewski informował mnie, że przyjedziesz. Możemy sobie mówić po imieniu, prawda?

Magda potakuje.

– Nie będziemy sobie panować przecież. Chyba nie jestem jeszcze taki stary. – Zaśmiał się. – Przede wszystkim, na dobry początek, pamiętaj, że obowiązuje mnie tajemnica lekarska. Nic nie wydostaje się z tego gabinetu. Będziemy oczywiście musieli wypełnić dokumenty, ale może najpierw porozmawiamy. A formalności później. Jestem tutaj po to, żeby...

– Ale mi już nie da się pomóc – odzywa się nagle Magda, powtarzając te same słowa, którymi posłużył się przed kilkoma chwilami zdenerwowany pacjent. – I tak jestem trupem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Adrian Marzec wytrzymuje spojrzenie pacjentki. Pomimo oznak zmęczenia, czasu spędzonego w szpitalu i powolnego dochodzenia do formy zauważa, że Magda wygląda bardzo ładnie. Dziewczyna może pochwalić się naturalną urodą, a Adrian chciałby sprawić, by zdała sobie z tego sprawę.

Magda siedzi nieco zgarbiona, z zapadniętą klatką piersiową, z dłońmi ukrytymi pod naciągniętymi rękawami szerokiej, sportowej bluzy. Marzec dostrzega jej postawę zamknięcia, wycofania i nieufności. Jak na dłoni widzi niepewność zdradzaną przez ciągłą ucieczkę wzrokiem. Zauważa również, że Magda bardzo starannie dobiera słowa, nie jest szczera. Mimowolnie jej wzrok ucieka do góry, jakby szukała w myślach najlepszej odpowiedzi, jakby precyzyjnie wymyślała to, co chce przekazać.

Przez moment Adrian czuje impuls, by powiedzieć kobiecie, że gdyby przez ten czysty przypadek akurat nie biegł skrótem, który rzadko wybiera, mogłoby okazać się za późno na cokolwiek. Uznaje jednak szybko, że to wyznanie byłoby nieprofesjonalne. Nie lubi uciekać się do takich zabiegów, w nachalny sposób budować autorytet, opierać relację pacjent–terapeuta na wdzięczności, na poczuciu długu do spłacenia. Nie chce, by dziewczyna doświadczyła jakichkolwiek emocji związanych z poczuciem odwzajemnienia, by uznała, że jest mu coś winna. Adrian wcale tak nie uważa, ale wie, jak naturalne uczucia mogą pojawić się w sytuacji, w której jedna osoba ratuje życie drugiej. Dlatego obiecuje sobie, że nigdy nie powie Magdzie, że znalazł ją wtedy w aucie, gdy przedawkowała leki wymieszane z alkoholem i o mały włos nie straciła życia. Nawet po zakończonej terapii.

– Jesteś tutaj. Przyszłaś z własnej woli. A to już pierwszy, ważny krok – stwierdza Adrian.

- Przyszłam, bo nie wiem, co mam robić. Dałam sobie szansę.
- To już coś.
- Ale... Szczerze, to nie wiem, czy to był dobry pomysł.
- Porozmawiajmy. To pierwsze spotkanie. Jeśli uznasz, że nie chcesz ze mną prowadzić terapii, nie ma sprawy. Do niczego nie mogę cię zmusić. Chcę tylko pomóc. To moja praca. Musisz jednak wiedzieć, że... zawsze to zaznaczam na pierwszym spotkaniu... że nie wyleczę cię, nie rozwiążę za ciebie twoich problemów. Wiem, jak to brzmi. Niezbyt zachęcająco.
- Już to przerabiałam.
- Jak długo chodziłaś na terapię?
- Kilka razy, najdłużej przez dwa miesiące.
- Na przestrzeni jakiego czasu?
- Miałam kilku psychologów, tak przez ostatnie trzy lata może.
- Dlaczego przerywałaś terapię?
- Bo panie psycholożki były idiotkami, a jeden pan burakiem i chamem.
- Grubo. Mam się bać?
- To się dopiero okaże.
- Zabrzmiało jak groźba. – Psycholog odłożył dokumenty na stolik. – Tak jak powiedziałem, zależy mi na współpracy, ale do tanga trzeba dwojga.
- Oni też chcieli, żebym tańczyła tak, jak mi zagrają. Ale nie rozumieli, że ja po prostu nie mam sił.
- Tego nie chcę. Bądź sobą. Sytuacja, w której się znajdujemy, może być nieco stresująca. Rozumiem to. Chyba sam nie czułbym się pewnie, rozmawiając z kimś pierwszy raz o własnych problemach. Ale spróbuj być ponad tym. – Adrian poprawił pozycję w fotelu. – Przepraszam cię. Nie zaproponowałem nawet nic do picia. Wody, kawy? Herbaty?
- Nie, dziękuję.
- Okej. W takim razie działamy. Powiedz mi, co teraz czujesz?
- To samo, co przez ostatnie lata. Pustkę.
- Powiedz, proszę, coś więcej o tym.

– No totalną pustkę. Jałową ziemię. Nie widzę celu.

– Kiedy poczułaś, że coś jest nie tak?

– Już w szkole miałam napady stanów depresyjnych, ale wtedy jeszcze nie potrafiłam nazwać swojej choroby. Myślałam, że to kolejny gorszy dzień, że to cholerna, romantyczna melancholia. Później, na studiach, już wiedziałam, że jest źle. Stresowały mnie relacje z innymi ludźmi. To, że jestem oceniana, że ktoś na mnie patrzy i w myślach wydaje o mnie opinie. Ciągle miałam wrażenie, że wszystkie moje problemy są wypisane na mojej twarzy. Że ludzie potrafią czytać ze mnie jak z kartki.

– Jak objawiały się te problemy?

– Nic mnie nie cieszyło. Studia, które robiłam, tak naprawdę przestały mnie interesować. Odpuszczałam wykłady, a później nawet ćwiczenia. Nie potrafiłam podnieść się z łóżka. Byłam... jestem tak bardzo zmęczona.

– A znajomi, rodzina? Zauważali coś?

– Nie miałam ochoty z nikim się spotykać. Ludzie z roku chcieli mnie zintegrować, ale z czasem stałam się tym dziwadłem, odludkiem, który nawet nie wyskoczy na piwo.

– Jak często pojawiały się takie stany?

– Nie wiem. Teraz myślę, że towarzyszyły mi cały czas. Ale tak naprawdę to różnie. Miałam okresy, w których przez dwa tygodnie nie wychodziłam z mieszkania. Później było trochę lepiej. Starłam się działać. Motywowałam się do... życia. Ale kto tego nie przeżył, ten nie zrozumie. W teorii można być dobrym, można się nauczyć, przeczytać wszystkie podręczniki i myśleć, że każdego da się wyciągnąć z bagna.

– Naprawdę chcę pomóc – przyznał Adrian. – Musimy jednak dać sobie trochę czasu. Trochę cierpliwości.

– Jesteś o tym przekonany?

– Znam się na swojej pracy.

– A gdybym ci powiedziała, że... – Głos nagle więźnie jej w gardle.

Adrian dostrzega, że wyraz twarzy Magdy zdecydowanie się zmienia.

– Tak?

– Że chyba zabiłam człowieka?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Adrian zostaje w biurze sam. Magda okazała się ostatnią pacjentką tego dnia.

Podstawia krzesło, wchodzi na nie i zakłada białą rękawiczkę na czujkę dymu.

Następnie otwiera okno i zajmuje fotel za biurkiem, po czym odpala papierosa. Czasami pozwala sobie na tę grzeszną przyjemność, chociaż doskonale wie, że nie powinien. Nikotyna i sama czynność palenia pozwalają mu odreagować stres. „A gdybym ci powiedziała, że zabiłam człowieka?” W pamięci wybrzmiewa głos Magdy.

W co ta dziewczyna gra?

Adrian szybko rozszyfrował, że pacjentka nie mówi prawdy. Zbyt starannie dobierała słowa, myślała sekundę za długo przed udzieleniem odpowiedzi i nie było to wahanie spowodowane stresem. Nie odmawiał jej zdenerwowania, emocjonalnego stanu podczas rozmowy, co było dla niego całkiem naturalnym zachowaniem w takiej sytuacji.

Znał jej przeszłość, a raczej przebieg dotychczasowego leczenia choroby. Depresja i dwukrotna próba samobójcza. Adrian przewidywał, że po pierwszej rozmowie Magda już więcej do niego nie przyjdzie. Miała tak w zwyczaju. Do tej pory nie udało się jej odbyć terapii dłuższej niż dwa miesiące, czyli tylko kilka spotkań.

Teraz jednak Adrian myśli inaczej. Ona przyjdzie ponownie. W przeciwnym wypadku nie wyznałaby tajemnicy, która powinna stanowić jej największy sekret. Jeśli to w ogóle prawda – zastanawia się Marzec.

Pałac papierosa, jeszcze raz odtwarza w myślach rozmowę.

– Zabiłaś człowieka czy chyba zabiłaś człowieka? – mówi spokojnie Adrian. – To delikatna różnica.

– Nie chcę o tym mówić.

– Ale już zaczęłaś.

– Może to był błąd?

– Skoro tak uważasz.

– Może to był błąd, że w ogóle komuś o tym powiedziałam. Ale mówiłeś, że mogę z tobą porozmawiać o wszystkim. A ja muszę o tym z kimś porozmawiać. Z kimś, kto mnie wysłucha i nie zgłosi tego na policję.

Adrian powoli wypuszcza powietrze z płuc, starając się zachować spokój. Nigdy wcześniej nie znalazł się w takiej sytuacji. Jego pacjenci wyznawali mu różne rzeczy, wstydzili się potworności, które robili bliskim, opowiadali o najmroczniejszych sekretach związanych z własną seksualnością, ale nikt do tej pory nie przyznał się do morderstwa.

Spoglądał na tę drobną, ładną dziewczynę, zagubioną, szukającą akceptacji, kobietę, której mowa całego ciała przekazywała tylko: „Chcę zniknąć, chcę spokoju, chcę schować się przed tym światem”. I nie wierzył, by była zdolna do zabójstwa.

– Powiesz coś więcej?

– Następnym razem – odpowiada Magda, wstając z krzesła.

– Będzie następny raz?

– Może.

– Musimy zawrzeć kontrakt psychoterapeutyczny.

Adrian również wstaje. Nie patrząc na dziewczynę, podchodzi do biurka, z którego zabiera terminarz. Otwiera na stronach zaznaczonych brązową tasiemką.

– Jeśli chcesz chodzić na terapię, zapraszam raz w tygodniu, w środy, godzina osiemnasta. Pasuje ci?

– Ja nie wiem, czy go... no... wiesz... Czy tylko wyrzuciłam mu krzywdę – wyznaje Magda, sięgając po klamkę przy drzwiach.

– Dlaczego to mówisz?

– Nie chcę, żebyś to komuś zgłosił.

Adrian zapala jeszcze jednego papierosa. Zwalnia blokadę oparcia w fotelu biurowym i wychyla się do tyłu. Wystawia nogi na blat biurka. Pali w skupieniu.

Dziewczyna chciała niewątpliwie zwrócić na siebie uwagę tym wyznaniem. Co mógł znaczyć fakt, że nie wiedziała, czy kogoś zabiła, czy nie? Tysiące rzeczy. Adrian miał doświadczenie, że niektóre informacje przekazywane przez pacjentów należy dokładniej sprawdzić poprzez kolejne rozmowy. Trzeba dać sobie szansę na określenie wiarygodności usłyszanych opowieści. W przypadku nowej pacjentki będzie to zdecydowanie priorytet, aby móc prowadzić skuteczną terapię.

– Możesz do mnie dzwonić w razie potrzeby. – Adrian podaje Magdzie wizytówkę. – A tak w ogóle to mamy jeszcze pół godziny.

– Dzisiaj nie mam już siły.

Tyle. Wyszła, a Adrian przewidywał, że już nigdy więcej jej nie zobaczy. Zdążył się przyzwyczaić do nagłej utraty pacjentów. Zdarzały się sytuacje, w których klient przerywał terapię, nie mówiąc o powodach, co więcej, w ogóle nie informował, że nie pojawi się na najbliższym spotkaniu. Nie odbierał również telefonów. Życie. I w pewien sposób również ryzyko biznesowe.

Adrian zabiera popielniczkę z niedopałkami do łazienki i wrzuca je do toalety. Szybko myje srebrną popielnicę, po czym wraca do biura, wkłada do torby laptop oraz dokumenty. Na dzisiaj to już koniec pracy.

Wychodząc z biura, wciąż myśli o wyznaniu nowej pacjentki. Dopada go dylemat moralny. Powinien zgłosić na policję przestępstwo. Tak działa kodeks etyczny jego zawodu. Ale co tak naprawdę miałby powiedzieć? Wciąż miał wrażenie, że dziewczyna chciała tylko zwrócić na siebie uwagę, szukała poklasku – może właśnie wcześniejsze niepowodzenia w terapii były spowodowane podejściem konkretnego psychoterapeuty? Może wydawało się jej, że tak naprawdę nie poświęcają jej wystarczającej uwagi?

Może po prostu kłamała? Adrianowi nie zgadzał się przede wszystkim fakt, że powiedziała o swoim sekrecie już na pierwszym spotkaniu.

Żałuje, że rozmowa potoczyła się w ten sposób. Nie zdążył zalecić Magdzie odpowiednich leków, ale zaraz przypomina sobie, że na pewno ma zalecone od lekarza ze szpitala. Jeśli w ogóle je przyjmuje – to już odrębna kwestia.

Wychodzi na ulicę. W powietrzu unosi się mgła. Czuć wilgoć i zapach zwiędniętych liści z pobliskiego skweru. Przenika go zimno, zwłaszcza w momencie mocniejszego podmuchu wiatru. Jak na początek listopada, nie jest najgorzej. Adrian skręca w lewo, by przejść za róg budynku, gdzie wzdłuż chodnika zostawił zaparkowany samochód.

Lakier seata leona w wersji hatchback zlewa się z czernią nocy. Adrian podchodzi bliżej i rzuca na głos przekleństwo. Zatrzymał auto dosyć blisko innego samochodu stojącego przed nim, ale nie spodziewał się wtedy, że inny kierowca zaparkuje za nim wręcz na centymetry. Stoi nieruchomo i przez moment zastanawia się, czy w ogóle uda mu się wyjechać. Szacuje, jak blisko może jeszcze podjechać, by zyskać nieco miejsca na manewrowanie podczas cofania. „Może nie będzie tragicznie” – mówi w duchu.

Wsiada do samochodu i zapala silnik. Od razu włącza się kontrolka niskiego poziomu paliwa.

Dziwne. Wcześniej myślał, że ma znacznie większy zapas. Widocznie na tyle się śpieszył, by nie spóźnić się do pracy, że nie zauważył potrzeby wizyty na stacji benzynowej.

Po dwóch minutach uważnych manewrów udaje mu się wyjechać z miejsca parkingowego.

Przyspieszając, nadal się zastanawia, jak to możliwe, że jeszcze kilka godzin wcześniej, gdy zatrzymał samochód przed biurem, nie zauważył migającej kontrolki poziomu paliwa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Magda wraca do swojego mieszkania. Otwiera drzwi na klatkę schodową, mijają wejście do gabinetu dentysty, który prowadzi biznes na parterze, i podąża na pierwsze piętro.

Mieszkanie jest niewielkie. Kawalerka z widokiem na podwórze innych bloków, kilka wiat i garaży – popularnych „blaszaków”. Nie ma przedpokoju, wchodzi się od razu do kuchni otwartej na salon składający się z regału z książkami, niedużej kanapy i telewizora. Po prawej znajdują się drzwi do łazienki, a na wprost wejście do ostatniego pokoju, służącego Magdzie często za pracownię, jak sama nazywa w myślach to pomieszczenie.

Zawiesza torebkę na oparciu krzesła w kuchni. Ściąga kurtkę i buty. Podchodzi do zlewu i myje dłonie, bardzo długo, dokładnie, niemal natrętnie, aż będzie mieć przekonanie, że już są czyste. To zawsze zajmuje jej dużo czasu, nawet gdy zaraz zamierza wziąć prysznic. Taki ma zwyczaj, że gdy tylko wróci do mieszkania, musi pozbyć się brudu miasta. Gdy jest naprawdę w złej formie, brakuje jej sił na codzienną higienę. Nie potrafi podnieść się z łóżka i nawet mycie zębów stanowi dla niej wyzwanie porównywalne z wejściem na szczyt wysokiej góry.

Magda idzie do łazienki, rozbiera się, po czym wrzuca od razu wszystkie ubrania do pralki. Ogląda swoje nagie ciało w lustrze. Ujmuje w dłoń piersi i unosi je; czuje się piękną kobietą. Uśmiecha się. Ma zdecydowanie lepszy nastrój, może powiedzieć o sobie, że jest w dobrej formie psychicznej. Zauważa to, ponieważ już od dawna nie myślała o sobie w kategoriach piękna, a jeśli tak, to były to zdecydowanie negatywne myśli.

Zbliża się do lustra i szczyrzy zęby. Następnie przygląda się swojej skórze na twarzy, uznając, że najwyższy czas zapisać się do kosmetyczki, może jeszcze na przegląd do stomatologa – po prostu zadbać o siebie.

Wchodzi pod prysznic i reguluje ciepłą wodę. Jedną dłonią dotyka piersi, drugą zaczyna przesuwając po okolicach intymnych. Mogłaby to zrobić, zasłużyła na odrobinę przyjemności, ale po co? Czeka ją praca, musi pracować, nie może się więc rozpraszać, ale uznaje, że ta chwila jest tylko dla niej. Niespodziewanie wyobraża sobie Adriana, który obejmuje ją za biodra. Próbuje wyrzucić tę natrętną myśl, ale po chwili pozwala jej pozostać już do końca. Jest bardzo przyjemnie i bezpiecznie.

Po skończonym prysznicu Magda narzuca na siebie tylko szlafrok i udaje się do kuchni. Jest głodna, a w lodówce znajduje trzy kawałki pizzy. Odgrzewa je w mikrofali. Jej głowę zaprzatają myśli przywołujące najbliższe dni.

Z jednej strony Magda cieszy się na zapowiedź nowej pracy, z drugiej czuje ogromne nerwy i niepewność. Próbuje zwalczyć w sobie wszystkie negatywne odczucia, ponieważ doskonale wie, że jeśli tylko za bardzo pozwoli im dojść do głosu, spali się na starcie. Już zbyt dobrze zna siebie. Woli więc skupić się na pozytywnych aspektach nadchodzącej zmiany. Chce, by codzienność nabrała nowych kształtów, chce pójść do przodu.

Uznała, że praca opiekunki do dziecka pozwoli jej spełnić plan, który powzięła. Plan powrotu do normalności, do życia, w którym czuje się potrzebna, a trudna praca sprawia jednak sporo satysfakcji.

Szybko zjada pizzę i przyrządza kawę rozpuszczalną, cappuccino o smaku orzechów laskowych. Magda wie, że to najgorszy syf, ale odpowiednia dawka cukru poprawi jeszcze bardziej jej nastrój. Dobre samopoczucie wystawiane jest co chwilę na próbę. A jeśli jej przyszły pracodawca będzie dokładnie sprawdzał jej przeszłość? Jeśli trafi na informacje o jej wcześniejszym stanie psychicznym, o próbach...

Magda czuje, że coś ściska jej żołądek. Ma ochotę zwymiotować zjedzoną pizzę. Całkowicie traci ochotę na kawę.

Projektuje w myślach jutrzejszą rozmowę o pracę. Teraz rodzice zdecydowanie bardziej zwracają uwagę na wszystkie kwestie związane z wychowaniem dzieci. Na pewno będą chcieli, żeby pokazała referencje z poprzedniego miejsca pracy, poproszą o dyplom lub certyfikat ukończenia kursu opieki nad dziećmi... Magda przywołuje się w duchu do porządku. „Przecież zaznaczałam, że kiedyś opiekowałam się dziećmi znajomych, że dorabiałam tak na studiach i że w ostatnim czasie miałam sporą przerwę. Co więcej, nie chwaliłam się kierunkiem studiów czy też certyfikatami. Gdyby to było dla nich ważne, wcale by się nie odezwali i nie zaprosili na spotkanie” – dywaguje. „Ewentualnie się nie uda i tyle” – stwierdza.

Magda zdążyła przyzwyczać się do niepowodzeń.

Ale tak było wcześniej.

Teraz ma cel.

A w zasadzie miała go do czasu...

Nie chce o tym myśleć.

Przysięgła sobie, że ten człowiek zapłaci za to, co zrobił. I nieważne, co się teraz z nim dzieje. Istotny jest fakt, że Magda odrodziła się jak feniks z popiołów, umocniła, zmartwychwstała. Musi tylko wszystko poukładać sobie w głowie, a nowy psychoterapeuta powinien jej w tym pomóc. Właśnie on. Bo tylko on może ją zrozumieć, gdy dowie się prawdy.

Magda wraca do łazienki. Myje zęby, po czym starannie nakłada mocny makijaż, skupiając się na kocim oku; chce je idealnie wykonać. Następnie spina włosy kilkoma wsuwkami w taki sposób, że przylegają blisko skóry.

Z parapetu w kuchni sięga po butelkę wody mineralnej i usuwa z niej etykietę. Tak przygotowana, znika w drugim pokoju.

Musi zająć się kolejną pracą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mieszkanie Adriana robi ogromnie wrażenie, szkopuł w tym, że rzadko ktokolwiek ma okazję je podziwiać.

Marzec podchodzi do lodówki, z której wyjmuje małą butelkę pilsnera urquell, szybko zdejmuje kapsel, po czym rozsiada się na kanapie. Wyciąga ręce na poduchy, przez moment wgapia się w ciemną taflę ekranu sześćdziesięciopięciocalowego telewizora wiszącego na ścianie, po czym duszkiem wypija połowę piwa. Mebel, na którym siedzi, jest ogromny. Wygodna sofa narożna, z szerokim i długim szezlongiem. Może spokojnie pomieścić pięć osób. Gdyby tylko ktoś go odwiedzał, gdyby nie wzmagał się z samotnością.

Adrian zdążył się przyzwyczać do natrętnych myśli o pustelnicznym życiu.

Zawsze wtedy je oswaja. Wypracował odpowiednią technikę, w której ucina od razu niewygodne wędrówki umysłu, kasuje pamięć, podcina korzenie.

Wyrywa myśli jak chwasty.

W takich momentach od razu skupia uwagę na czymś, co jest blisko, na czymś namacalnym, czymkolwiek, co jest pod ręką. Włącza telewizor. Trafia na mecz Biało-Czerwonych. Paulo Sousa, elegancko ubrany selekcjoner, porusza się nerwowo przy ławce rezerwowych. Co chwilę rozkłada ręce. Jego skórzane trzewiki depczą idealnie przystrzyżoną trawę. Zachowuje się w sposób sugerujący, że naprawdę mu zależy, że najchętniej sam wbiegłby na boisko i pokazał, jak się rozgrywa akcje.

Piłka nożna – dawniej całe życie, gra, bez której nie istniałoby jego dzieciństwo i okres dorastania. Obecnie Marzec ogląda mecze bardziej

z przyzwyczajenia, dla zabicia czasu. W pewnym momencie zauważył, że kompletnie przestała interesować go cała otoczka, która wcześniej była niezwykle wciągająca: wywiady z piłkarzami, opinie ekspertów, przed- i pomeczowe studia, transfery, zawodnicy, trenerzy, taktyka. Chętnie czytał i kolekcjonował biografie znanych piłkarzy, którzy już wybrali się na sportową emeryturę. Wielka pasja nagle wygasła. Stracił zapał, przestał świadomie oglądać mecze, nie śledził już wyników, nie znał składów drużyn. Niestety, doskonale pamiętał ten moment, gdy pochłonęły go inne sprawy...

Wyrwać myśli jak chwasty.

Uciąć, zanim wyrosną.

Klika machinalnie w przycisk na pilocie, trafiając na skrót do YouTube'a. Algorytm podpowiada mu stand-up. Z miniatury filmu śmieje się pulchny komik. Marzec nazywa go w myślach „Młodym Drozdą”. Widział wcześniej jeden z jego występów i był pod wrażeniem zabawnych puent, a przede wszystkim bezkompromisowości. Przyśniło mu się nawet, że znalazł się na stand-upie na żywo, siedząc w pierwszym rzędzie. Obok niego na widowni siedział pijany mężczyzna, który nieustannie zaczepiał komika, przykuwając uwagę występującego do osób z przodu sceny. Koszmar.

Mieszkanie Adriana znajduje się w samym centrum miasta, na szczycie galerii handlowej Sfera. To kompleks ponad stu mieszkań, podzielony na apartamenty na wynajem oraz dla stałych mieszkańców, którzy otrzymali dostęp do specjalnie zaaranżowanej zielonej przestrzeni usytuowanej na dachu budynku. Piękny widok i pozorna anonimowość. Pozorna, ponieważ mieszkańcy znają się z widzenia, głównie spotykając się w alejkach biegnących przez wspólny ogród. Marzec zauważył, że sporo osób unika jednak wchodzenia w jakiegokolwiek kontakty z sąsiadami. Nie przeszkadzało mu to.

Pomysł na zakup tego mieszkania był ekstrawagancki, przynajmniej w mniemaniu znajomych oraz bliskich Adriana. On sam traktował tę nieruchomości jako inwestycję i ciekawą przygodę. Kupił dwa sąsiadujące ze sobą mieszkania i przerobił na jedno. Dzięki temu uzyskał przestrzeń

stu dwudziestu metrów kwadratowych, które nie były mu do niczego potrzebne.

Przynajmniej teraz.

Wcześniej miał inne plany względem architektury mieszkania.

W zasadzie może się przeprowadzić do innych nieruchomości. Marzec posiada jeszcze dwa mieszkania w Bielsku-Białej, jedno w starym bloku na osiedlu Złote Łany, drugie w rejonie Sarniego Stoku, a także lokum w kamienicy w Krakowie oraz lokal użytkowy blisko rynku w tym mieście. Wszystkie wynajmuje, co czyni go niezależnym finansowo. Dlatego też wybrał wolny zawód, w którym sam jest kowalem swojego losu, sterem, żeglarzem i okrętem. Może pracować, kiedy tylko chce, i doskonalić się zawodowo, ponieważ ma na to sporo czasu i chęci. Wiele osób z bliższego otoczenia, które znają go powierzchownie, zazdrości mu takiego życia. Marzec przyznaje przed sobą, że nawet nie wiedzą, w jak wielkim są błędzie, ale nie stara się ich z niego wyprowadzić.

Owszem, ze względów finansowych los się do niego uśmiechnął. Już na studiach w Krakowie zaczął pracować jako agent nieruchomości, co pozwoliło mu odłożyć całkiem niezłą sumę pieniędzy. Jest jedynakiem, w spadku po śmierci rodziców odziedziczył mieszkania w Krakowie oraz Bielsku-Białej. Zainwestował w kawalerkę, gdy jeszcze to się opłacało, a mieszkania były względnie tanie. Ale gdy otrzymał zawiadomienie o stawieniu się do notariusza, który miał odczytać testament zmarłej ciotki z Krakowa, poczuł się niepewnie. Nie utrzymywał szczególnych relacji z ciotką, byli bliżej siebie jedynie gdy Adrian studiował. Mieszkał wtedy u niej, ale szybko się wyniósł, ponieważ pragnął zażyć prawdziwego, studenckiego życia, poczuć wolność.

Życie pisze najbardziej niesamowite scenariusze. Gdy notariusz odczytywał treść testamentu, Adrian nie wiedział, czy to żart, czy ma się cieszyć, czy płakać. Z jednej strony próbował powstrzymać się od uśmiechu, mając na uwadze przykrą sytuację, jaką była niewątpliwie śmierć ciotki, z drugiej, z trudnością nie okazywał emocji. Nawet aktor miałby problem z zachowaniem kamiennej twarzy, gdyby usłyszał, że

właśnie nie musi pracować, najprawdopodobniej do końca życia. Marzec dopytał jeszcze, czy nieruchomości nie jest obciążona żadnym zadłużeniem, a gdy stał się pełnoprawnym posiadaczem lokalu usytuowanego w bliskim sąsiedztwie krakowskiego rynku, już wiedział, jakie kolejne kroki podjąć.

Zmienił status lokalu z mieszkalnego na usługowy, zaciągnął niewielki kredyt na remont, głównie instalacji wodnokanalizacyjnych oraz elektrycznych. Doprowadził lokal do stanu deweloperskiego, a następnie długo nie czekał na najemcę. Pierwszy zaczął negocjować cenę, drugi również, trzeci od razu przystał na warunki – osiemnaście tysięcy złotych co miesiąc i zaproszenie właściciela na obiad w restauracji, która tam powstała, gdy tylko Adrian odwiedzi Kraków.

Marzec często śmiał się z tej sytuacji: „Zawód? Spadkobierca”. Tak odpowiadał znajomym.

Praca agenta nieruchomości od dłuższego czasu zaczęła go nużyć i nie przynosiła już satysfakcji oraz pozytywnych wrażeń i dawki adrenaliny towarzyszącej przy każdej udanej transakcji. Adrian wolne chwile poświęcał na lekturę książek psychologicznych, zarówno popularnonaukowych, jak i akademickich. Różne obszary psychologii stawały się coraz bardziej jego pasją, którą zaraził się podczas studiów na polonistycę. Co ciekawe, nie interesował się naukami humanistycznymi bliższymi językoznawstwu czy teorii literatury, co więcej, nie czytał zbyt wiele poza pozycjami z psychologii. Polonistyka skutecznie odwiodła go od radości z obcowania z literaturą, czemu dał wyraz podczas pracy agenta nieruchomości, którą rozpoczął już podczas studiów.

Gdy na jego konto wpłynęły pierwsze pieniądze z wynajmu lokalu w Krakowie, postanowił odpocząć od pracy zawodowej i w pełni poświęcić się nauce. Zapisał się na czteroletni kurs psychoterapii. Wszystko dokładnie zaplanował. Zaczął powoli rozglądać się za dobrym miejscem do zorganizowania biura, a gdy został mu rok do ukończenia szkoły, podpisał umowę z właścicielem odpowiedniego lokalu i zaczął urządzać gabinet. W trakcie czterech lat ani razu nie żałował podjętej decyzji. Gdy skończył

kurs, zaczął przyjmować pierwszych pacjentów. Czuł, że praca psychoterapeuty sprawia mu ogromną satysfakcję, a każdorazowa poprawa stanu zdrowia jego klientów utwierdzała go w słuszności obranej drogi zawodowej.

Wymazać negatywne wspomnienia, nie pozwolić im dotrzeć do kory mózgowej, wyplenić.

Adrian zdaje sobie sprawę, że zamyślił się zbyt długo, pozwolił sobie na miłe wspomnienia, które prowadziły do katastrofy. Wiązały się z czymś, co sprawiło, że jego życie legło w gruzach, że powinien już nie żyć. Uratował go los, przypadek, który sprawił, że Adrian zainteresował się naukami psychologicznymi i zdecydował się zostać psychoterapeutą. Tylko dlatego przeżył. Tylko dzięki skutecznym metodom, które wprowadził do swojej codzienności.

Wodzi wzrokiem po pustym mieszkaniu. Nie potrafi powiedzieć, że je lubi. Dla Adriana nie istnieje przywiązanie do miejsca, nie ma poczucia, że wraca do swojego domu, mógłby mieszkać wszędzie, a pojęcie małej ojczyzny jest mu zupełnie obce – tak przynajmniej uważa, chociaż ma świadomość, że niektóre jego decyzje kompletnie temu przeczą.

Nie zamierza pozbywać się obecnego mieszkania; kiedyś poważnie nosił się z takim zamiarem. Teraz już nie. Tylko raz miał chwilę słabości, do której obiecał sobie nie wracać. A sprzedaż mieszkania byłaby przyznaniem się do porażki, do faktu, że nadal nie zamknął pewnych spraw.

Od dłuższego czasu nosi się z inną decyzją. Chce wrócić do niedużego domku w Jedni, w malowniczej wsi, położonej u podnóża góry. Zawsze pragnął mieszkać tuż pod lasem, w górach, blisko przyrody. Na początku myślał o kupnie działki i budowie nowoczesnego, ekologicznego budynku, który wpasowywałby się rozwiązaniami architektonicznymi w krajobraz. Później prozaiczne i merkantylne podejście do realizowania marzeń wzięło górę. Zdecydowanie tańszym rozwiązaniem był zakup gotowego już domku, z drewna, z kamienną podmurówką. Ofertę znalazł podczas poszukiwania działki. Posiadłość należała do starszego małżeństwa, które

przyjeżdżało na wieś głównie w weekendy. W taki sposób odpoczywali na emeryturze. Nie nacieszyli się jednak długo wieloletnią inwestycją. Zawał serca u mężczyzny i zlepek różnych chorób u żony, które zdały się nagromadzić i odezwać ze zdwojoną siłą właśnie po śmierci męża, jakby jej ciało nie potrafiło już funkcjonować osobno, szybko zebrały swoje żniwa.

– Wie pan... Mama mówiła, że po śmierci ojca to czuła się, jakby jej ktoś rękę uciął, jakby straciła coś tak osobistego – tłumaczył syn emerytów. – Dziwnie to brzmi, ale tak właśnie mówiła, gdy odwiedzałem ją w szpitalu. Może dlatego tak szybko wybrała się na tamten świat?

Adrian rozmawiał ze spadkobiercą, który wystawił domek na sprzedaż.

– Cieszę się, że ktoś to kupi, bo mieszkam naprawdę daleko i nie miałbym czasu tutaj przyjeżdżać. Tylko by niszczało, a rodzice tyle zdrowia zostawili, by wybudować ten domek.

– Pan nie myślał, by tutaj też trochę odpocząć? – zapytał Adrian, kończąc oglądanie posiadłości, już zdecydowany na zakup.

– Nie... – Skrzywił się. – Prowadzę firmę, jestem mocno zajęty. Poza tym... – Zamilkł na moment, jakby zastanawiał się, czy powiedzieć drugą część zdania. – Po co miałbym tutaj przyjeżdżać? To miejsce ciągle przypominałoby mi rodziców, a czasami lepiej za dużo nie myśleć, odrzucić wspomnienia i smutki, bo można zwariować.

Ostatni raz Marzec był w swoim domku pięć lat temu. Ma nadzieję, że nikt tam się nie zakradł i nie zrobił żadnej demolki. Pojedzie w końcu, rozejrzy się i może w przyszłym roku sprzeda chałupę. Bo gdyby mógł cofnąć czas, nigdy by się nie udał w to przeklęte miejsce.

Tego nie da się wymazać. Spośród mglistych, zatuszowanych wspomnień zaczynają klarować się coraz wyraźniejsze obrazy, klisze pamięci, które Adrian próbuje odrzucić.

Wstaje z kanapy, podchodzi do szafki w kuchni, wyjmuje niską szklanę z grubym dnem, wrzuca do środka dwie kostki lodu, a następnie podchodzi do barku, z którego wyjmuje dwunastoletnią, dojrzewającą w beczkach po sherry whisky Glen Moray. Nie żałuje trunku. Czeka chwilę, by schłodzić alkohol.

Zaciska mocno palce na szklance, aż bieleją mu knykcie. Nie potrafi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy przyczyną jego wściekłości jest przypomnienie sobie wydarzeń, o których tak długo starał się zapomnieć, dojmująca prawda, czy fakt, że to wszystko naprawdę miało miejsce, czy może porażka, za co uznawał ukojenie nerwów poprzez sięgnięcie po alkohol. A może każda przyczyna wzbudzała w nim gniew.

Wychyla szklankę i od razu wypija duszkiem całą jej zawartość. Alkohol pali w przełyku, a następnie rozlewa się w środku.

Adrian pamięta dokładnie, że swoimi decyzjami doprowadził do śmierci osób, które prawdziwie kochał.

I tym samym zniszczył sobie życie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Magda skręca w boczną dróżkę, z której od razu dostrzega wysokie ogrodzenie. Tuż za nim widok na posesję zasłaniają gęsto rosnące tuje. Dziewczyna spogląda na rośliny tworzące jednolitą ścianę zieleni, skutecznie odcinającą dom od przypadkowych spojrzeń przechodniów. Doskonale rozumie, dlaczego ludzie w taki sposób dbają o swoją prywatność. Sama najchętniej zamieszkałaby na odludziu, gdzie byłaby anonimowa, gdzie nikt niczego od niej by nie wymagał.

Czy nie możemy być sami na tym świecie? Dlaczego każdy z nas nie dostał własnej planety?

Rząd roślin właśnie się kończy i Magda znajduje lukę, zza której widać podjazd pod dom, rozchodzący się przed fontanną w dwie strony, a za nią dużą bryłę domu, który nie wygląda na nowoczesny. Biała elewacja jest już nieco zabrudzona zębem czasu. Tyle udaje się jej dostrzec. Resztę z tej perspektywy zasłania masywna figura anioła, pokrytego łuszczącą się farbą.

Magda wciska guzik domofonu. Przez długą chwilę nic się nie dzieje. Ponawia dzwonek. Z głośnika metalowego aparatu rozlega się trzask.

– Tak?

– Eee... – odpowiada Magda, karcąc się w myślach za wspaniały początek rozmowy. – Jestem opiekunką do dziecka. Miałam przyjść na rozmowę.

– Moment – rzuca niski, męski głos.

Słysząc brzęk zwalnianej blokady bramki. Magda wchodzi do środka i na chwilę się zatrzymuje, lustrując otoczenie. Posesja wydaje się zdecydowanie większa, niż wcześniej zakładała. Po lewej stoi oddzielny, pokryty dachówką budynek z dwoma szerokimi bramami garażowymi,

nad którymi znajdują się okna. Po prawej zaczyna się ogród z różnorodną roślinnością, teraz jakby nieco zaniedbany, ale to tylko wrażenie spowodowane jesienną aurą.

Magda kroczy niepewnie w stronę drzwi wejściowych. Naraz staje w miejscu sparaliżowana strachem. Dwa metry od niej, jak z podziemi, wyrasta potężnie zbudowany pies. Doberman również nieruchomieje, przygląda się nieznajomej, po czym podnosi tylną część tułowia, równocześnie obniżając tors, głowę i przednie łapy. Bada ją, gotowy do ataku.

– Dobcio, zostaw! – woła mężczyzna wyłaniający się zza rogu.

Pies od razu łagodnieje. Wciąż patrząc się na dziewczynę, zaczyna kręcić się wokół nóg właściciela.

– A, to pani – stwierdza mężczyzna. – Wyszedłem bocznym wejściem, bo wiedziałem, że to się może źle skończyć. Dobcio to solidny stróż. Teraz już nic pani nie zrobi.

Magdy nie przekonują zapewnienia właściciela domu. Nie ufa psom, w zasadzie nie lubi żadnych zwierząt poza kotami.

Mężczyzna ma na sobie koszulę Ralpa Laurena w kratę i granatowe chinosy. Elegancki ubiór kontrastuje z kroksami khaki, które nosi na białych skarpetach. Na pierwszy rzut oka może liczyć czterdzieści lat. Magda dostrzega jego bystre spojrzenie. Przyznaje w duchu, że jest całkiem przystojny, nawet bardzo, zwłaszcza gdy mężczyzna podchodzi bliżej, roztaczając wokół siebie przyjemną woń perfum.

– Pani... – Spogląda w górę, szukając w pamięci imienia i nazwiska kandydatki na opiekunkę do dziecka.

– Magdalena Barska.

– Kamil Pątnicki. Zapraszam do środka.

Magda czuje się niekomfortowo. Mężczyźnie zdecydowanie nie zależy na zrobieniu dobrego wrażenia, nie uśmiecha się, jest nad wyraz poważny.

Wchodzą do domu. W niedużym przedpokoju Magda zdejmuje kurtkę i odkłada ją na ścienny wieszak w kształcie hasła: Sweet Home.

– Proszę wejść dalej. – Pątnicki wskazuje przejście w głąb domu.

Przestronny salon wywiera na Magdzie kolosalne wrażenie. Rozłożysta, skórzana kanapa, wielki telewizor zawieszony na ścianie, stół, przy którym pomieści się wielu gości, oraz kominek w rogu stanowią luksus, o jakim dziewczyna może tylko pomarzyć. Salon sąsiaduje z kuchnią utrzymaną w ciemnej tonacji ze sporą ilością przeszkleń, zarówno w witrynach mebli, jak i w powierzchni między blatem a szafkami. Obie przestrzenie, wypoczynkowa oraz kuchenna, stanowią integralne wnętrza. Magda orientuje się, że to jedno pomieszczenie jest zdecydowanie większe od jej kawalerki.

– Powiem wprost – zaczyna Pątnicki od razu, gdy tylko siadają przy stoliku kawowym. – Szukamy osoby godnej zaufania. Pani wybaczy, że żona nie uczestniczy w tej ważnej dla nas rozmowie, ale w tej chwili zajmuje się dzieckiem.

Magda unika wzroku mężczyzny. Najchętniej znalazłaby się daleko stąd. Nie znosi takich sytuacji, wymagających od niej inwencji, koncentracji na tym, co powinna powiedzieć i autoprezentacji. Zmusza się, by odpowiednio się wysłowić, najlepiej pełnymi zdaniami, po chwili zdobywa się na uśmiech, nieszczerzy jak nigdy przedtem.

– Nic nie szkodzi – mówi cicho.

– Chcemy, żeby przychodziła pani codziennie, najlepiej wcześniej rano. Czy to odpowiednie dla pani? – Zakłada nogę na nogę, wychylając się mocno na oparcie fotela.

– Nie widzę w tym problemu. Ile godzin dziennie miałabym pracować?

– Może być pani do samego wieczora. Stawka jest godzinowa, więc to od pani zależy, jak wysokie będzie wynagrodzenie.

– Brzmi ciekawie.

– Cieszę się. – Mężczyzna w końcu się uśmiecha. Przygląda się uważnie Magdzie. Dziewczyna zauważa jego badawcze spojrzenie, taksujące mikroruchy oka, które na zbyt długi moment zawieszają się na jej piersiach.

– W ogłoszeniu nie było informacji, w jakim wieku jest dziecko? – Wrywa Pątnickiego ze skupienia.

– Półtora roku... z hakiem. Ma pani doświadczenie w opiece nad tak małymi dziećmi?

– Mam – odpowiada bez mrugnięcia okiem.

Doświadczenie Magdy w opiece nad małymi dziećmi było zerowe lub prawie żadne. Zazwyczaj zajmowała się nieco starszymi dziećmi, ale pomagała kiedyś swojej siostrze przy jej synku Olku, gdy jeszcze mieszkała w domu rodzinnym. „Co u niego słyhać? Musi już chodzić do szkoły” – zamyśla się. „Tak dawno nie miałam z nim kontaktu”.

Magda jest przygotowana. Na wszelki przypadek trzyma w teczce spreparowane referencje. Podrobiła również certyfikat ukończenia kursu na opiekunkę dzieci do lat trzech. Musi otrzymać tę pracę.

Kamil Pątnicki pyta jeszcze o kilka spraw związanych z jej doświadczeniem, ale Magda ma wrażenie, że rozmowa jest powierzchowna, jakby mężczyzna chciał jak najszybciej ją skończyć, a przez cały czas zmuszał się do przeprowadzenia rozmowy kwalifikacyjnej. Ku jej uciesze wcale nie wymaga przedstawienia referencji oraz zaświadczeń z poprzedniej pracy.

Wychodzi z domu zadowolona. Osiągnęła cel, który wcześniej sobie założyła. Dawno nie czuła się tak dobrze, lekko na duchu, swobodnie. Może właśnie takie drobne sukcesy dodają nam skrzydeł? Jak redbull – zaśmiała się w duchu, obiecując sobie, że właśnie uda się do sklepu, kupi energetyk i wymiesza go z jägermaistrem. Zrobi sobie dzień wolny, skupi się na sobie, na odpoczynku, zwłaszcza że od jutra ma zacząć nową pracę, która przyniesie jej naprawdę atrakcyjną stawkę godzinową.

– Powiem tak... – Pątnicki westchnął na koniec. – Mogę zawrzeć z panią umowę, ale jeśli darujemy sobie papierologię, nie ma co tutaj ukrywać, że no... Zarobi pani więcej oczywiście.

Spojrzał jej głęboko w oczy i na moment wystraszył się swojej propozycji.

– Ale oczywiście możemy zrobić wszystko po bożemu – dorzucił skonfundowany. – Zawieramy umowę?

– Nie ma takiej potrzeby.

– Widzę, że doskonale się rozumiemy.

– Zależy mi na dobrym wynagrodzeniu.

– A mi na tym, by nie dawać skarbówce tego, co do nich nie należy. Lepiej niech sobie pani odpowiednio skorzysta z tych pieniędzy.

Magdzie taki układ zdecydowanie pasuje. Woli zarabiać więcej i ukrywać swoje dochody. Ma w tym doświadczenie.

Pątnicki nakreślił kilka zasad, do których Magda bezwarunkowo powinna się stosować. Wypłaty będą co tydzień na podstawie wypełnionego grafiku. Pieniądze zostawi na komodzie w salonie. Nie toleruje pod żadnym pozorem zapraszania do domu znajomych opiekunki. Praca to praca, i powinna to uszanować, nawet jeśli uważa, że na przykład koleżanka mogłaby jej pomóc lub towarzyszyć w zabawie z Szymonkiem. Posiłki może przynosić sobie z domu lub korzystać do woli z lodówki i sprzętów kuchennych, jeśli chce przyrzadzić sobie coś do jedzenia. Zabrania zamawiania jedzenia na dowóz. Pątnicki tłumaczył, że po prostu nie chce, aby ktokolwiek obcy kręcił się po jego posesji. Podobnie wygląda sprawa z kurierami, listonoszami i kimkolwiek, kto chciałby dostać się do środka.

– Wszystko dla bezpieczeństwa – tłumaczył. – Miałem przykre doświadczenia z pewnym kurierem, który kiedyś mnie okradł, bo za wiele zobaczył, gdy wpuściłem go do domu. Wrócił, ale tym razem wieczorem i z kolegą złodziejem...

Pątnicki dużo pracował, zdarzały mu się wyjazdy służbowe, czasami nawet z jego żoną, więc wtedy prosił, by zostać na noc z dzieckiem.

– Czy Szymonek nie będzie za bardzo tęsknił za rodzicami? – zapytała Magda, nieprzekonana do pomysłu, by spędzać w pracy całą noc i brać tak dużą odpowiedzialność za opiekę nad dzieckiem.

– Od godziny osiemnastej płacę za każdą kolejną podwójnie, aż do ósmej następnego dnia – wyjaśnił. – Powinno pani zależeć na takich nockach, ponieważ wtedy Szymonek będzie spał, więc i pani tak naprawdę odpocznie. No, poza momentami, gdy się przebudzi na mleko, bo niestety mu się to zdarza. Przygotuję jeszcze rozpiskę, jak przyrządzać mleko, to znaczy w jakich proporcjach. Moja żona nie czuje się zbyt komfortowo sama z dzieckiem. Zawsze bezpieczniej, gdy jestem tuż obok, więc jeśli pojedę w delegację sam, to również zależy mi na tym, by pani została i ją wspierała. Szczegóły uzgodnimy.

– Jak często mogą zdarzyć się takie delegacje?

– Na pewno raz, dwa razy w tygodniu. Proszę od razu powiedzieć, czy da pani radę. Zależy mi na dłuższej współpracy, nie chcę zmieniać opiekunki, gdy Szymonek już się do pani przyzwyczai. A nie ukrywam, że ta pomoc w nocy, gdy mnie nie będzie, to warunek konieczny. No więc jak?

Magda szybko przeliczyła możliwe do zarobienia pieniądze. Rachunek zysków i strat nie pozostawiał wątpliwości. Musiała się zgodzić. Od razu wyczuła, że Kamil Pątnicki to dziany facet, który nie będzie skąpił grosza. Już sama stawka podstawowa, zwłaszcza przy nieformalnej umowie, była bardzo atrakcyjna. Jeśli się sprawdzi, będzie mogła żyć jak pączek w maśle, i to tylko wykonując tę pracę.

Dopiero teraz łapie się na natrętnej myśli. Pątnicki mówił, że jego żona nie może brać udziału w spotkaniu, ponieważ zajmuje się dzieckiem. Magda spędziła w domu pracodawcy blisko czterdzieści minut. Przez cały ten czas nie słyszała ani Szymonka, ani jego matki.

Może właśnie urządzili sobie drzemkę?

Dlaczego jednak w ekskluzywnie urządzonej salonie nie zauważyła śladu obecności małego Szymka?

Magda zdaje sobie sprawę, jak wygląda wnętrze domu, w których są dzieci. Walające się klocki, pluszowe zwierzątka, najróżniejsze zabawki, butelki z wodą, chusteczki, pieluchy, kremy, a na meblach zabezpieczenia przed otwarciem – to tylko kilka elementów sugerujących, że pod dachem wychowują się dzieci. Wnętrze Pątnickiego było nieskazitelnie pod

każdym względem: czystości, rozmieszczenia dekoracji, uporządkowania drobnych rzeczy, takich jak książki, świece zapachowe. Pomieszczenie gotowe na sesję zdjęciową do katalogu home decor, a nie miejsce zabaw dziecka.

Czy nie powinna poznać Szymonka, zanim zacznie się nim zajmować?

Wiele myśli zaprzęta jej głowę. Łatwe do zdobycia pieniądze przysłaniają jednak wszelkie wątpliwości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Magda mija KFC, przechodzi przez plac Wojska Polskiego, spoglądając na zaparkowane w rzędzie samochody, po czym wchodzi do żabki. Bierze z półki coca-colę i ustawia się w kolejce do kasy. Starszy mężczyzna kłóci się z młodym chłopakiem, zwracając mu uwagę, że nie nosi maseczki ochronnej.

– Narażasz innych, rozumiesz?

– Okej, boomer.

– Co? – Gównno. – Chłopak ma ewidentnie dosyć rozmowy z nieznajomym. Naciąga kaptur na głowę i wyjmuję słuchawki z kieszeni, które łączy z telefonem komórkowym.

– To jest twoja odpowiedź, gówniarzu?

– Gościu, odpierdol się ode mnie, dobra?

Mężczyzna nabiera rumieńców, zastyga z otwartymi ustami, ciśnienie wzrasta do niebotycznej skali, nie potrafi przyjąć do wiadomości, że ktoś z całkiem innego pokolenia zwraca się do niego per ty, w dodatku używając przekleństw. Na moment zawiesza się, jakby dostał zvarcia, jakby przegrzały mu się obwody, a jednym ratunkiem miał być twardy reset systemu.

– Proszę nie obsługiwać tego klienta! – woła do ekspedientki, która stara się nie zwracać uwagi na kłótnię. – Dzwonię na policję. Zagrażasz mojemu zdrowiu. Mam prawo, mam prawo spokojnie, bezpiecznie zrobić zakupy!

Magda wzdycha zniecierpliwiona i spogląda, czy mogłaby minąć kłócących się mężczyzn i przedostać się na początek kolejki. Chce tylko kupić biały rum baccardi, papierosy, usiąść wygodnie w mieszkaniu, zamówić pizzę i odpalić Netflix. Od dawna nie miała takiej ochoty do

działania. Nie potrafiła obejrzeć nawet czterdziestominutowego odcinka serialu niczym dziecko, które nie może skupić uwagi na jednej czynności.

Nie obchodzi jej również temat, którym żyje cała Polska, temat obowiązkowych szczepień, ograniczeń z powodu COVID-19, antagonizmów między antyszczepionkowcami i zwolennikami szczepionek przeciw koronawirusowi, walki foliarzy z wakcyniarzami. Magda posłusznie spełniła obywatelski obowiązek, ponieważ, po pierwsze, nie chciała wylądować na oddziale covidowym, z którego już raczej się nie wraca, po drugie, ufa lekarzom, zwłaszcza teraz, gdy dobrali jej odpowiednie leki z grupy selektywnych inhibitorów wychwyty zwrotnego serotoniny, bez których nie mogłaby leczyć się z depresji.

Magda jest pełna sprzeczności. Jeszcze kilka miesięcy wcześniej, zaraz po wyjściu z punktu szczepień, złapała się na myśli – po co w ogóle to robię, skoro i tak mogłabym umrzeć. Ucieszyła ją jednak oznaka wysokiego poczucia empatii, którą w sobie odnalazła. „Jeśli mam stracić życie, zrobię to według własnych zasad, w taki sposób, by nie skrzywdzić innych. Jakże wielką szlachetnością się wykazuję” – pomyślała przekornie i rozplakała się, bo te wszystkie myśli były nie do okiełznania, tak bardzo kontrastowe, dla kogoś z boku wręcz karykaturalne. Magda długo uczyła się żyć z depresją, ale wtedy przestraszyła się, że coś niedobrego dzieje się z jej głową. Zrodziła się śliska i zimna myśl, że postrada zmysły i wyląduje w szpitalu dla umysłowo chorych, z czym nie mogłaby sobie poradzić. Takie rozwiązanie było niedopuszczalne. „Nie jestem wariatką, nie jestem wariatką, nie jestem...” Lęk przed popadnięciem w obłęd stał się dla niej codziennością, powtarzającym się trudem, który musiała znosić.

Mężczyzna nadal nie daje za wygraną, wygraża chłopakowi, który z kolei obiera strategię całkowitego ignorowania go. Opuszcza kolejkę do kasy i zaczyna przeglądać półkę z napojami. Wtedy Magda szybko wymija kłótniwego mężczyznę i zwraca się do ekspedientki:

– Jeszcze baccardi białe i marlboro slim.

Do piekącego się faceta nagle dociera, co się dzieje.

– A paniusia to chyba za mną stała? Kolejka obowiązuje. Co tu się wyrabia, co z tym młodym pokoleniem?! Co to za maniery!

Magda ignoruje jego uwagi i płaci gotówką.

Mężczyzna nie wytrzymuje:

– Hej, do ciebie mówię, głupia pizdo!

Wtedy odwraca się i spoglądając na czerwonego ze złości, puciołowatego, niskiego mężczyznę, czuje impuls, którego nie potrafi kontrolować. Wszystko dzieje się szybko i automatycznie. Magda robi krok w jego stronę i wymierza kopniaka. Twarde glany na wysokiej podeszwie trafiają prosto w krocze mężczyzny.

– Brawo dla tej pani – woła chłopak z kapturem na głowie.

Mężczyzna łapie się za miejsce intymne, wybałusza oczy, po czym osuwa się z wolna na kolana i kurczy. Charczy coś pod nosem, łapiąc powietrze i próbując powstrzymać płacz.

– Nigdy nie mów tak do kobiet, marny chujku – kwituje Magda i błyskawicznie wychodzi ze sklepu.

Łapie powietrze. Serce mocno dudni jej w piersi. Cała sytuacja była mocno stresująca, wyzwoliła niekontrolowane emocje. Po chwili Magda się uśmiecha. Czuje się silniejsza. Udało jej się postawić, powiedzieć „nie”, wykonać akcję. W końcu. Kolejny raz. Ostro, ale zdecydowanie. Jest z tego dumna. Znajduje się na dobrej drodze do odzyskania formy.

Nagle Magda otrzymuje powiadomienie na Messengerze. Sprawdza telefon. Wiadomość od Tośki, starej kumpeli. Dawno się nie widziały. Tośka zawsze jej imponowała. Przede wszystkim tym, że potrafiła zadbać o własne sprawy i miała jasno sprecyzowany cel oraz drogę życiową. Chciała zostać nauczycielką przedmiotów początkowych w szkole podstawowej lub przedszkolanką. Poszła na pedagogikę, a od samego początku studiów dorabiała jako opiekunka do dzieci. Sporo na ten temat opowiadała, zwłaszcza ciekawe historie z Włoch, gdzie wyjeżdżała podczas przerwy wakacyjnej i gdzie również pracowała jako opiekunka. I świetnie finansowo na tym wychodziła.

Tośka: Co słyhać, Madzia? Może spotkamy się w końcu. Musimy coś przegadać, a chyba tylko ty mnie zrozumiesz.

Magda: Czecho. Kopę lat. Myślałam o tobie, ale jak sama wiesz, mam sporo problemów. Jak zawsze...

Tośka: Bo ja ostatnio w BB mieszkam.

Magda: O, no to trzeba koniecznie.

Tośka: Nową pracę tutaj znalazłam.

Magda: Super. To, co zawsze?

Tośka: Taa... W szkole nie wychodzi, bo nepotyzm i wszystko obsadzone z pokolenia na pokolenie, ale walczę. Opieka nad dzieckiem. Super płacą, to jest plus, ale są też problemy.

Magda: Widzę, że cię coś dręczy. Napisz kiedy, to się spotkamy.

Tośka: Jasne, dam znać. Dzięki, buziaki.

Barska cieszy się, że Tośka wróciła do Bielska-Białej. Muszą koniecznie się spotkać, chociaż Magda zdaje sobie sprawę, że dużo ją to będzie kosztować, bo zawsze mocno spina się przed rozmowami ze znajomymi, ale wie też, że Tośki to nie urazi, że może jej powiedzieć cokolwiek, chociaż wcale nie są tak mocno ze sobą zżyte. Ale sam fakt, że odezwała się prawie po roku i mogą pogadać tak, jakby cały czas utrzymywały kontakt, może właśnie świadczy o ich niezatapialnej przyjaźni.

Wchodzi do mieszkania, zamawia pizzę, po czym robi dużego drinka w szklance do piwa. Włącza laptop i muzykę na YouTube. Opada na kanapę, popijając z wolna Cuba Libre. Zawiesza się na kilka minut, rozmyślając o ostatnich dniach, o rozmowie z psychoterapeutą, o nowej pracy. Z ulgą przyjmuje pozytywne myśli. Włącza Netflix, długo szukając odpowiedniego filmu. Wybiera *The end of the fucking world*.

Z szuflady wyjmuje bibułkę, filtr i marihuanę. Rozkłada wszystko na stoliku kawowym. Kruszy zioło na bletkę i miesza je z tytoniem. Powoli i starannie przygotowuje skręta. Sięga po zapalniczkę, ale przed

zapaleniem powstrzymuje ją dźwięk dzwonka do drzwi. Wstaje z kanapy i odbiera pizzę. Zostawia karton w kuchni. Przygotowuje kolejnego drinka. Jest gotowa, by solidnie się odprężyć.

Po wypalonej trawce robi się głodna. Pałaszuje pizzę, zamyka okno, po czym wraca na kanapę i nakrywa się kocem. Musi odpocząć, musi się zdrzemnąć albo najlepiej zasnąć do samego wieczora. Ale powinna też pracować. Zrobi krótką sesję wieczorem. Wymyśli coś specjalnego. Teraz tylko chce spać, zanurzyć się w przyjemnym cieple.

Zanim zamknie oczy, spogląda jeszcze na drzwi do sypialni. Nienawidzi tego pokoju. Ma wszystkiego dosyć. Dlaczego z tym nie skończy? Odpowiedź jest prosta. Bo liczy się dla niej hajs, kasa, która daje jej poczucie niezależności i względnego bezpieczeństwa.

Zamyka oczy, szybko odpływa w sen.

Magda wie, że właśnie teraz będzie potrzebować pieniędzy. Dużo pieniędzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rozlega się szczepek otwieranego zamka w drzwiach. Pątnicki wchodzi do domu z dwiema torbami zakupowymi i kartonowym pudełkiem.

– Jesteś w końcu. Gdzie byłeś? – pyta Natalia. Jest wysoką blondynką, o smukłej figurze i długich, bardzo jasnych włosach, uplecionych w dwa warkocze w stylu holenderskim. Ma na sobie tylko białą koszulę nocną, spod której prześwitują jej sutki.

Kamil od razu zwraca uwagę na piersi Natalii, kładąc dłoń na jednej z nich. Całuje kobietę w policzek.

– Przestań – krzywi się Natalia, odsuwając się od niego.

– Mówiłem ci, że jeszcze muszę skoczyć do sklepu z elektroniką.

– Czyli nie dajesz za wygraną?

– O czym ty mówisz?

– No o sprzęcie. – Natalia wskazuje na pudełko, które Pątnicki kładzie na stół.

– To dla bezpieczeństwa.

– Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz?

– Życie nauczyło mnie przezorności. A właśnie to jest przezorność. – Stuka dłonią o karton.

– No dobra, ale jeśli ona to znajdzie?

– Nie znajdzie.

– Skąd wiesz? A jeśli tak?

– To co?

– No nie wydaje ci się, że to trochę chora akcja?

– Nie, no skąd. Normalne działanie prewencyjne. Nie możemy pozwolić sobie na błędy.

– Jakoś wcześniej o tym nie pomyślałeś.

– No właśnie – przyznaje Kamil, otwierając pudełko. – I to był mój błąd.

Natalia siada na kanapie. Pątnicki spogląda na jej odsłonięte nogi i uśmiecha się.

– Zapomnij – odpowiada kobieta.

– Dlaczego?

– Bo mnie wkurzasz.

– Wkurza cię to, że dbam o nasze bezpieczeństwo? Już dawno powinienem był się na to zdecydować. Nawet nie chcę przypominać sobie poprzedniej opiekunki.

– Bo za słabo nakreśliłeś jej regulamin pracy.

– Nie. Bo za słabo ją kontrolowałem. A teraz to się zmieni.

– Mam nadzieję, że rozwiązałeś już tę sprawę z nią?

– Jestem w trakcie, ale sytuacja nie jest rozwojowa z jej strony, więc myślę, że wszystko będzie okej.

– Ile jej dałeś?

– Wystarczająco, by się uspokoiła. Czy my naprawdę nie możemy trafić na normalną opiekunkę? Nie sądziłem, że będzie to takie trudne.

– Może mamy zbyt wysokie wymagania. – Zaśmiała się. – Jak tam biznesy?

– Rozwojowo.

– Wyjedźmy gdzieś.

– Chętnie, ale w naszej sytuacji? Teraz zapomnij.

– Kąpiel w oceanie, szum fal, piasek pod stopami. Marzę o tym.

– Spokojnie. Doprowadzę całą transakcję do końca, to będziemy mogli jechać i kasa będzie na cholernie ekskluzywne wakacje.

– Za to cię uwielbiam. – Natalia przesyła pocałunek na odległość.

Pątnicki się uśmiecha. Nie daje po sobie poznać, że tak naprawdę zżera go stres. W nocy budzi się i nie może zasnąć, myśląc o powodzeniu prowadzonych interesów. Udaje przed Natalią, że wszystko jest w porządku i że nie muszą się o nic martwić. Nic z tych rzeczy, wręcz przeciwnie. Chciałby już zakończyć najważniejszy etap transakcji, którą musi przeprowadzić. Otrzymać pieniądze i odpocząć, zrzucić z siebie presję. Życie nauczyło go jednak, aby kontrolować emocje, nie odrywać się, nie pokazywać uczuć na zewnątrz, jedynie te, które są zaplanowane i mają przynieść określony skutek. Dlatego uśmiecha się do Natalii i stara się być miły.

– Kamilu, powiedz mi tak szczerze. Dlaczego my to robimy? – Spogląda na niego już nie zalotnie, nie bez troski, lecz szalenie poważnie, jakby od odpowiedzi na to pytanie zależała ich przyszłość.

– Dlaczego? Bo wiesz, kotku... Za bardzo kochamy pieniądze, prawda?

Natalia uśmiecha się serdecznie, odsłaniając rząd białych zębów. Wstaje z kanapy, podchodzi do męża i go obejmuje.

– Kochanie, masz sto procent racji.

– No, a teraz wiesz, co możemy zrobić. – Wymierza Natalii solidnego klapsa w tyłek.

– Ej...

– Jesteś przecież moją żoną, prawda?

– Skoro tak twierdzisz...

Natalia uśmiecha się i przeciąga dłonią po torsie Kamila. Nachyla się i całuje go mocno w usta. A potem prowadzi na kanapę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Dobrze, że jesteś – mówi Adrian, uśmiechając się.

Magda zajmuje miejsce na sofie. Rozsiada się wygodnie, wyciągając nogi ukryte pod idealnie dopasowanymi jeansami. Wzbudza tym uwagę Adriana, który karci się w myślach, za rozpraszające skojarzenia. Musi jednak przyznać, że od tej dziewczyny emanuje niesamowita energia, coś, co mimowolnie przykuwa uwagę. Wyjątkowa fizyczność, ale również coś więcej, sposób mówienia, gestykulacja, spojrzenie, mimika – to wszystko sprawia, że Marzec łapie się na braku należytej koncentracji. Nie usłyszał jej wypowiedzi.

– Słucham? – dopytuje.

– Mówiłam, że długo zastanawiałam się, czy przyjść.

– Nikt nie może cię zmusić do terapii, ale to dobry krok. Nie ma drogi na skróty.

– Chcę chodzić na terapię.

– Świetnie.

Adrian rozsiada się wygodnie w fotelu. Zakłada nogę na nogę, w pozycji oficerskiej. Uwielbia tak siedzieć – stopę opiera krzyżowo o kolano, a dłonie kładzie na drugim kolanie wychylonej mocno nogi. Wie, że taki układ jest dominujący, a w rozmowie biznesowej potrafi wpłynąć nawet na podpisanie przez partnera intratnej umowy, ale tym razem siada w taki sposób nieświadomie. Jest po prostu ciekawy pacjenta. Chce pomóc Magdzie.

Po kilku chwilach rozmowy orientuje się jednak, że musi usiąść w fotelu inaczej, mniej ekspansywnie, tak by w sytuacji, w której się znajdują, nie podkreślać przewyższającej roli. Magda zdecydowanie się wycofuje, patrzy

na Adriana nieufnie, a na pytania odpowiada w sposób obronny, próbując często zaczepek. Ewidentnie postawa, którą przyjął, wyzwała w pacjentce negatywne skojarzenia. Marzec odnosi nawet wrażenie, że Magda projektuje na nim uczucia, które przeżywała w innej relacji, uczucia stwarzające pole do niechęci, irytacji, a nawet lekkiej agresji słownej.

– Napijesz się czegoś? Kawy, herbaty? – Przerzywa, widząc, że rozmowa nie przebiega tak, jak należy. Przyrządza kawę, opowiadając o sposobach parzenia, metodach palenia kawy w sposób, by nie była zbyt kwaśna, bo właśnie takie mieszanki najbardziej preferuje. – Ogólnie lubię różne metody parzenia, bo potrafią wyciągnąć całkowicie inny smak. Tutaj oczywiście mam tylko ekspres, ale polecam ci w domu spróbować kawy z imbryczką, po turecku. – Zdaje sobie sprawę, że Magda wcale go nie słucha, wpatruje się tępo w czynności, które on wykonuje przy ekspresie, ale myślami jest w całkowicie innym miejscu. – Najpierw wysypiesz zmieloną kawę, zalewasz zimną wodą i dopiero wtedy stawiasz na kuchence. Jak kawa zacznie się gotować i wrzeć, ściągasz z ognia i po chwili kładziesz ponownie do następnego wrzenia. Wyciąga takie smaki...

Kładzie przed pacjentką dwa kubki kawy z mlekiem.

– Proszę bardzo.

– Dzięki.

Magda trzyma kubek w obu dłoniach, jakby znajdowała się w całkiem innym miejscu, w domku w górach przy rozpalonym kominku. Właśnie wróciła z szalejącej śnieżnej zamieci i chciała się ogrzać.

– Opowiadałaś o pobudkach, które doprowadziły cię do ostatecznych decyzji, o stanach emocjonalnych, jakie ci wtedy towarzyszyły. Powiedz mi jednak więcej o sobie.

– To znaczy?

– Czym się zajmujesz na co dzień? Czy mieszkasz z rodziną? Kto cię wspiera? Pracujesz czy odpoczywasz i budujesz swoją formę?

– Pracuję. Znalazłam nową pracę.

– O, to super. Warto mieć zajęcie. Czym się zajmujesz?

Chwila ciszy.

– Zaczęłam pracę jako opiekunka do dziecka.

– Lubisz dzieci?

– Czy ja wiem? Lubię się z nimi bawić. Tutaj mam pod opieką chłopczyka, niecałe dwa latka.

– I jak ci się pracuje?

– Czuję, że wychodzę na prostą. Mam cel, mam pewnego rodzaju dyscyplinę, która spina wszystko w odpowiednie ramy. Muszę rano wstać, wziąć się w garść, ogarnąć się i do pracy. To chyba dobrze dla mnie, zwłaszcza teraz.

– A co lubisz robić w wolnych chwilach?

– Słucham muzyki, oglądam teledyski na YouTube. Kiedyś lubiłam czytać książki. Dużo czytałam, ale teraz nie potrafię się skupić. Mam wręcz wstręt do czytania. Jak tylko pojawia się myśl, by wziąć książkę do ręki, od razu mówię sobie, że nie warto, bo i tak nie będę mogła skoncentrować się na treści.

– Popracujemy nad tym. Zobaczysz, że rozbudzimy na nowo pasję do czytania.

– A pan sporo czyta?

– Różnie to z tym bywa. Głównie pozycje fachowe. A ty?

– Najbardziej lubię biografie muzyków, zespołów rockowych, trochę fantastyki kiedyś.

– Też czytałem fantastykę. Zajdel, Huberath, Kres. Stara gwardia.

Magda uśmiecha się po raz pierwszy. Ma serdeczny uśmiech, uroczy. Adrian łapie się na myśli, że ta kobieta jest piękna, wie z pełną świadomością, że musi to być bardzo obiektywne spostrzeżenie. Czasami zastanawia się, w jaki sposób ludzie wpędzają się w tak poważne kłopoty. Niezwykle ładna, młoda dziewczyna – mogłaby zdobywać świat, a inne kobiety tylko jej zazdrościć. Bogaci ludzie, którzy osiągnęli zawodowe sukcesy i finansową niezależność, z kompletnie schrzanionym,

wyjałowionym życiem prywatnym. Stateczne osoby, którym los zabrał sens życia, czyli bliskich, których kochali najbardziej...

– A, sporo fantastyki, tak naprawdę może bardziej fantasy. Ja czytałam Sapkowskiego i Martina, zanim to było modne. Grzędowicza, Jordana... Sporo tego było. Nie potrafię sobie przypomnieć teraz wszystkich tytułów i autorów.

– Wróćmy do twoich relacji z rodziną. Utrzymujesz kontakt? Powiedz mi coś więcej na ten temat.

– Nie mam żadnych kontaktów z rodziną.

– Rodzice?

– Nie żyją.

– Rodzeństwo?

– Mam siostrę.

– Spotykacie się?

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Tak wyszło.

W oczach Magdy pojawiają się łzy. Sięga po chusteczkę. Zaczyna smarkać.

– Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Pamiętaj, że tutaj mamy przestrzeń na płacz. Płacz jest potrzebny. Wyzwala emocje. Otwiera.

Magda rozkleja się całkowicie. Chowa twarz w dłoniach i zaczyna szlochać. Jej ciałem wstrząsają spazmy płaczu, który z każdą chwilą staje się coraz głośniejszy.

Adrian siedzi nieruchomo. Przygląda się dziewczynie. Czeka. Chłodno próbuje ocenić jej zachowanie, struny, które poruszył, i już wie, jaką drogą powinien podążać. Znajduje odpowiednie pomieszczenie emocji, starannie ukrytych uczuć.

Magda uspokaja się dopiero po dziesięciu minutach. Ma zaczerwienione oczy, nadal pełne łez.

– Przepraszam – mówi łamiącym się głosem.

– Nie musisz przepraszać. Opowiedz mi o relacjach z siostrą.

– To skomplikowane.

– Nie ma łatwych spraw. Inaczej nie spotkalibyśmy się tutaj. A mój zawód nie miałby sensu. Jak ma na imię twoja siostra?

– Anka.

– Długo nie utrzymujecie kontaktu?

– Od paru lat.

– A wcześniej? Jak w dzieciństwie dochodziłyście do porozumienia?

– Nigdy nie miałyśmy jakiegoś superkontaktu. Anka jest starsza o trzy lata. Zawsze mnie oceniała, zawsze starała się pokazać, że jest mądrzejsza, dojrzała. Że jej decyzje są słuszne, a tylko ja robię głupoty. Zawsze tak było.

– Czulaś, że rodzice ją faworyzują?

– Nigdy nie poświęcali mi zbyt dużo uwagi, może to i dobrze. A może to ja nie dopuszczałam ich blisko.

– Kiedy odeszli?

– Jak byłam jeszcze w liceum. Zostałam sama z siostrą, to znaczy pod jej opieką, bo byłam jeszcze niepełnoletnia.

– Próbowała zastąpić ci matkę?

– Coś tam matkowała, ale ja byłam bardzo krnąbrna. Kroczyłam zawsze własnymi ścieżkami. Wiesz co? Wiesz o co miałam do niej największy żal?

Adrian milczy.

– Że nigdy nie potrafiła przeciwstawić się ojcu. Patrzyła na to wszystko potulna jak baranek. Tylko ja pyskowałam, ja musiałam walczyć, więc byłam najgorsza.

– Myślę, że dotykamy teraz czegoś bardzo ważnego – stwierdza Adrian. – Relacje z najbliższymi. To one mocno nas kształtują. Czasami

używam takiego porównania, w którym rodzina jest jak płynąca z kranu woda napętniająca nylonowy woreczek. Jeśli odpowiednio regulujemy kurki z wodą, worek powoli napętnia się emocjami i to woda buduje jego kształt. Jeśli mamy awarię, nie potrafimy regulować emocji, woda rozsadza woreczek, który staje się dziurawy i dopóki odpowiednio go nie skleimy, woda będzie z niego niekontrolowanie wyciekać. Dlaczego o tym mówię? Chcę, żebyśmy poszukali traumy w twoich relacjach z rodzicami, rodzeństwem, żebyśmy mogli tę traumę nazwać. To będzie ważne dla naszej współpracy.

– Nie miałam dobrych relacji z rodzicami, jeśli o to pytasz. Mama była krawcową, ale szybko przeszła na rentę. Nie mogła wykonywać swojej pracy ze względu na chorobę. Chorowała na artrozę. Nie potrafiła więc pracować manualnie. Mocno to przeżyła, zwłaszcza że coraz trudniej było jej też sprostać obowiązkom domowym, czego wymagał od niej ojciec. Zaczęły się problemy z cukrzycą, otyłością, ona... Ona powoli umierała, tak mogę teraz to określić.

– A twój tata?

– Ojciec był tyranem. Nienawidziłam go.

– W domu była przemoc fizyczna?

– Parę razy szarpnął mamę, ale to w totalnej furii. Bardziej to wszystko było na pokaz. Rzucił przedmiotami. Rozbijał naczynia. Nie bił nas. Znęcał się nad moją matką psychicznie. Miał do niej pretensje, że muszą żyć w zasadzie tylko z jego pensji, bo renta była marna. A skoro on jest głową rodziny, on zarabia, to matka miała zadbać o dom. Ale jej było bardzo trudno. Ciągle źle się czuła. Choroba ją przytłaczała. Nie była już tak sprawna jak wcześniej, nie potrafiła sprostać chorym wymaganiom ojca.

– Czego wymagał?

– Przychodził z pracy, a był wojskowym, więc to też o czymś świadczy, bo myślał, że reguły z armii przeniesie do naszego domu. Czepiał się matki o wszystko. Zawsze. Każdego dnia. Prawie, bo często wyjeżdżał na dłużej, więc mogliśmy nieco odsapnąć. Widziałam, że ona była już tylko kłębkim nerwów. Podłoga musiała być idealnie czysta, lśniąca, wypastowana.

Nieskazitelna. Tak... to było jego ulubione słowo. Zupa miała być nieskazitelna, postawa matki nieskazitelna, podłoga nieskazitelna, porządek w domu nieskazitelny. Nie cierpię tego słowa.

– Jak okazywał swoje niezadowolenie?

– Tak jak mówiłam, rzucał wszystkim. Zaciskał pięści i nieraz myślałam, że nie wytrzyma i uderzy matkę. Najbardziej jednak to krzyczał. Wyzywał.

Magda znowu czuje, że łzy napływają jej do oczu. Powstrzymuje jednak płacz i wyrzuca z siebie złe wspomnienia.

– Używał tak wulgarnych słów... Myślę, że nawet w wojsku nie mówią w taki sposób. Przeklinał, ubliżał, mieszał matkę z błotem.

*

Odejdź stąd na zawsze, zniknij z naszego życia.

Gancar siada przy stole, ale nie kładzie rąk na blacie. Krzyżuje je na piersi i rozgląda się po pokoju, jakby właśnie wypatrywał wroga na linii frontu. Marszczy brwi, przez jego twarz przechodzi grymas obrzydzenia, po czym wychyla głowę w kierunku wejścia do kuchni.

Nastoletnia Magda obserwuje to z drugiego końca stołu. Ojciec przypomina jej sępa z kreskówek o Dzikim Zachodzie. Pamięta te ptaki z Lucky Luke'a, jak zbierały się na żer, jak towarzyszyły każdemu pogrzebowi, zwykle ukazane w sąsiedztwie trumny. Władysław Barski, zwany Gancarem, wygląda tak samo. Łysy, z ogorzałą twarzą, plamami wątrobowymi na obwisłej skórze szyi i podbródka. Sęp czekający na padlinę.

Padlina krząta się w kuchni. Próbuje regulować palnik zgrabiętymi dłońmi. Poprawia garnek z rosółem, aby stał w centralnym punkcie i jak najszybciej osiągnął wysoką temperaturę. Drga kciuk prawej dłoni. Rękę przeszywa bolesny skurcz. Przyszedł przed czasem. Miał być o szesnastej. Gdyby był o tej godzinie, zdążyłaby z obiadem. Gorąca misa czekałaby na stole i może wszystko poszłoby bardzo gładko. Później drugie danie i zmrożona wódka, której by nie żałowała, bo wtedy robi się jakiś miększy, bardziej ludzki. Alkohol zmienia go na lepsze. Czasami nawet się rozczula i wraca pamięcią do dawnych lat, chociaż życie mieli

nielekkie, okupione ciągłą pracą. Alina nigdy nie odmawia mu wódki, bo Gancar nie ma mocnej głowy i czasami wystarczy mu połowa butelki, by poszedł spać. Chociaż to jest niebezpieczne, bo już zdarzyło się jej, że mąż obudził się po dwóch godzinach i zaczął dalej pić, i nie wiedzieć czemu wtedy robił się agresywny. Na dwoje babka wróżyła z tym alkoholem, mówiła zawsze Alina, ale wolała zaryzykować.

– Ile mam jeszcze czekać?! – Z pokoju rozlega się ryk.

Magda aż podrywa się z krzesła.

– Dokąd? – pyta ojciec.

– Nie jestem głodna.

– Musisz jeść.

– Mówię, że nie mam ochoty.

– Kobieta musi mieć na czym usiąść. Inaczej żaden cię nie będzie chciał, rozumiesz? Takiej suchej, chudej szkapę.

Magda w ciszy przyjmuje rady ojca.

– A ja nie mam zamiaru was wszystkich utrzymywać do końca świata. Gdzie jest Anka?

– Już idę. – Słysząc głos z drugiego pokoju.

Po chwili przy stole siada Anna. Nie patrzy na ojca, tym bardziej na siostrę. Wzrok ma wbity w talerz.

Gancar już otwiera usta, by znowu zacząć narzekać, ale w tym samym momencie w drzwiach pojawia się matka niosąca misę z gorącym rosółem.

Śpieszy w kierunku stołu, podchodzi bliżej, a gdy odkłada misę na blat, czuje ukłucie bólu w obu rękach. Traci władanie. Uchwyt misy wyslizguje się bezwładnie z jej dłoni, dno ląduje na krawędzi stołu. Rosół oblewa koszulę i spodnie Władysława.

Gancar wstaje jak rażony piorunem. Wydaje z siebie dźwięk bólu, zaskoczenia i wściekłości. Obrzuca wzrokiem najpierw poplamione ubrania, a następnie wytrzeszcza oczy, patrząc na przerażoną Alinę.

– Ty niezdarna, głupia kurwo!

Zdejmuje szybko spodnie i podwija koszulę, aby załagodzić poparzenia.

– Patrz, co zrobiłaś!

Anka, nie czekając na przebieg wydarzeń, wycofuje się do swojego pokoju. Magda zostaje, przygląda się całej scenie, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Chce odejść, ale czuje się wręcz sparaliżowana, jakby każde słowo ojca było zaklęciem zmieniającym ją w kamień.

Gdy Gancar chwyta za stół i wywraca go siłą do góry, Magda odskakuje, by nie ucierpieć. Z trudem przetyka ślinę, robi krok w tył i opiera się o ścianę. Nie ma dokąd uciec, zagoniona w róg niczym zwierzę. Może tylko biernie przyglądać się szaleństwu ojca.

Gancar rozpoczyna demolkę. Podnosi misę i z całej siły ciska ją o podłogę. Porywa krzesło i rzuca o ścianę. Trzaska drewno. Ze ściany spada obraz. Rama pęka, a płótno zostaje przedziurawione przez ostry, złamany kawałek nogi krzesła. Władysław dyszy ciężko, rozgląda się po pokoju w poszukiwaniu kolejnych rzeczy, które mógłby zniszczyć. Tylko destrukcja może ukoić jego nerwy.

– Na co tak patrzysz?! – krzyczy do Magdy. – Przynies mi wódkę!

Magda potulnie udaje się do kuchni, ale wciąż słyszy okropieństwa, którymi ojciec obrzuca matkę. Te słowa tak mocno wkręcają się w jej pamięć, że nigdy już nie zdoła się ich pozbyć ze świadomości:

– Pierdolona niedorajda, brzydka, niedołączna cipa. Ty niedorobiona kaleko...

Nie chce słyszeć więcej. To jej wystarczy. Tego jest aż nadto.

Wraca do pokoju i wpycha butelkę zimnej wódki w rękę ojca.

Odbiera alkohol, ale niemal nie zauważa córki, wciąż skupiony na oblegach rzucanych do żony.

– Posprzątasz to, kurwo, będziesz szorować podłogę przez całą noc, a rano... Rano ma być nieskazitelnie.

– Magda. Magda! Hej!

Dziewczyna kieruje wzrok na Adriana. Wyrwana z zamyślenia, przez moment próbuje wrócić do rzeczywistości.

– Gdzie byłaś?

– Proszę?

– Flashback? Wróciły niechciane wspomnienia? Zawiesiłaś się na dobre dwie minuty.

– Co? Nie.

– Opowiedz mi o tym.

– O czym?

– O wspomnieniach. Jak pamiętasz dom?

Magda wzdycha ciężko. Nie ma sił, by wracać do wydarzeń sprzed lat. Nagle zdaje sobie sprawę, skąd terapeuta tak naprawdę dokładnie wiedział, że kilka chwil wcześniej przypomniały się jej niemiłe doświadczenia z przeszłości. Czuje to w klatce piersiowej, która faluje. Po czole spływają krople potu, koszula jest cała mokra. Wystarczyły dwie minuty, by jej organizm włączył mechanizmy obrony, a w zasadzie sygnały do ucieczki, które zapoczątkował strach.

– Zmieniłaś nazwisko?

– Nie... Ojca, nie wiedzieć czemu, wszyscy nazywali Gancar.

Magda powoli się uspokaja i opowiada niechciane wspomnienie.

Adrian dyskretnie zerka na zegarek. Zbliża się koniec sesji.

– Magda, o co chodziło ci ostatnim razem, gdy mówiłaś, że chyba jesteś odpowiedzialna za śmierć drugiego człowieka?

– Muszę już iść.

– Nie unikniesz tego tematu. Rozmawiajmy szczerze.

– Tak tylko palnęłam.

– Porozmawiajmy o tym. Co przez to rozumiesz?

– Zgoda. Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze nie jestem gotowa.

– Okej... Mam jednak propozycję i dobrze, gdybyś z niej skorzystała. W zasadzie są dwa rozwiązania, ale pierwszego nie polecam.

Magda słucha z zaciekawioną.

– Muszę wyjechać... Na trochę. Pozalać niezamknięte sprawy. Odetchnąć. Nie będzie mnie więc w mieście przez dwa, trzy tygodnie. Nie chciałbym jednak zawieszać naszych spotkań, choć oczywiście możemy to zrobić. Proponuję jednak rozmowy online. Minimum raz w tygodniu. Co ty na to?

– Może być.

– Masz komputer, żeby spokojnie zrobić sesję?

– Ile ty masz lat? – Uśmiecha się.

– O co chodzi? – Adrian łapie pytające spojrzenie Magdy. Nigdy wcześniej nie patrzyła na niego w taki sposób, bardziej empatyczny, jakby trochę już się znali.

– Jesteś rasowym boomerem.

– Czemu? – Adrian odwzajemnia uśmiech.

– Po co mi komputer? Są przecież smartfony, hello... – Przeciąga ostatnią sylabę.

Magda dziękuje za spotkanie i szybko znika z gabinetu.

Adrian łapie się na tym, że czasami faktycznie nie rozumie nowoczesności, całego postępu technologicznego, o czym młodzi powiedzieliby po prostu, że nie ogarnia. Mężczyzna ma kwadrans przerwy do kolejnego pacjenta, podczas której uzupełnia dokumenty i sprawdza pocztę. Przegląda kolejne maile, usuwając większość ofert. Otwiera wiadomość od księgowej, która przypomina o przesłaniu faktur, by mogła rozliczyć miniony miesiąc. Marzec obiecuje zrobić to wieczorem, w końcu, zawsze odsuwa w czasie sprawy finansowo-księgowe i zajmuje się nimi w ostatnim dopuszczalnym momencie. Zdejmuje okulary w grubej, czarnej oprawie i masuje skronie. Czuje zmęczenie, pomimo faktu, że wcale nie przepracowuje się na co dzień. Zrzuca to na karb niezdrowego jedzenia i braku sportu. Ostatnio nie biegał za często, a organizm upomina się o kolejne dawki dopaminy.

Sesja terapeutyczna z następnym pacjentem przebiega bez zastrzeżeń. Po godzinie Adrian zamyka gabinet. Wychodzi na korytarz, po czym wraca – zawsze wydaje mu się, że jednak zapomniał o zamknięciu drzwi na klucz, dlatego musi się upewnić, czy wszystko okej. Na zewnątrz jest już zupełnie ciemno. Każdego wieczoru powietrze przesycą coraz mocniejszy smog. Pomarańczowe światła latarni z ledwością przedzierają się przez noc, jedynie reflektory samochodów fragmentarycznie prezentują ulicę.

Marzec znajduje się na chodniku, podnosi kołnierz płaszcza, by uchronić się przed zimnem, po czym udaje się w kierunku samochodu. Od razu zauważa pewną anomalię. Z miejsca, w którym stoi, felgi zdają się stapiać z krawędzią chodnika. Podchodzi bliżej i już wie wszystko. W obu kołach nie ma powietrza, a auto opiera się na samych felgach.

Okrąża pojazd i spostrzega, że opony po prawej stronie spotkał ten sam los.

Kuca przy jednym z kół i szybko zauważa szerokie cięcie na boku opony. Ktoś po prostu musiał wykonać je ostrym narzędziem, najprawdopodobniej nożem. To samo tyczy się pozostałych kół, które zostały uszkodzone mechanicznie.

„To nie może być przypadek” – przyznaje w duchu. Wstaje z klęczek i rozgląda się po ulicy. Kilku przechodniów gdzieś się śpieszy. Na końcu ulicy rozlega się klakson. Jeźdźnią szybko porusza się audi allroad, poza tym większy ruch panuje na pasie z naprzeciwka. Nic podejrzanego, jednak...

Całe zajście wygląda złowieszczo.

Choćby Adrian starał się na wszelkie sposoby zakłamywać rzeczywistość, nie może zaprzeczyć, że ktoś umyślnie przebił opony jego samochodu.

Dlaczego? Ze złości? Były, niezadowolony pacjent? Adrian próbuje przypomnieć sobie, czy w ostatnim czasie nie miał problemów z niesfornym lub agresywnym pacjentem. Nikt taki nie przychodzi mu do głowy. Po chwili przypomina sobie jednak o Arkadiuszu Luboszu, z którym nie umiał porozumieć się w kwestii metod prowadzonej terapii i nie potrafił przełamać niechęci mężczyzny do podjęcia leczenia. „Ale to jest

przecież policjant, w dodatku nie miał tak naprawdę poważnych powodów, by w taki sposób chcieć mi zaszkodzić” – rozmyśla Adrian.

Ktoś jednak działał celowo. Nie po to jednak, by Marzec w jakikolwiek sposób ucierpiał. Nie uszkodził koła czy samochodu tak, by podczas jazdy nastąpiła usterka. Ten, kto to zrobił, chciał, by Adrian od razu zauważył defekt, co może oznaczać tylko jedno.

Ostrzeżenie...

Przed czym?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Budzi się. Wszędzie panuje ciemność. Źrenice stopniowo przyzwyczajają się do warunków. Gdzieś na ścianie rzucone jest światło, wąska smuga przechodzi na podłogę, która okazuje się zeszlifowanym, zimnym betonem.

Bołą go wszystkie mięśnie, zebra i kark. Twarz również, zwłaszcza szczęką, gdy otwiera usta i próbuje poruszyć obolałą zuchwą. Głowa pęka mu na pół, jakby ktoś włożył mu do czaszki metalowy pręt i zaczął nim poruszać. Czuje pulsowanie w skroniach, organizm szybko toczy krew. Nie ma zakneblowanych ust, co stanowi dobry prognostyk. Nie wie, dlaczego to przyszło mu od razu na myśl. Wie, że to musi być porwanie, na pewno. Pamięta wszystko wyraźnie. Prawie, powiedzmy... Brak knebla nie oznacza wolności i może wcale nie warto traktować tego jako dobry omen, wręcz przeciwnie. Mężczyzna musi znajdować się gdzieś daleko, na odludziu, nawet jeśli zacnie krzyżeć, nikt go nie usłyszy. Nikt go nie uratuje.

Ma skrępowane ręce i nogi tuż przy kostkach. Ktoś potraktował go wyjątkowo łagodnie, ponieważ poza kilkoma stłuczeniami i odrętwieniem najbardziej boli go głowa, ale wskutek alkoholu, który wypił.

Próbuje skrzętnie odtworzyć ostatnie godziny, które pamięta. Mieli świętować w wąskim gronie. Najbardziej zaufane osoby z pracy, jeśli w ogóle takie istnieją, gdyż Radosław Polar nie ma wątpliwości, że i tak kiedyś wbiją mu nóż w plecy. W najmniej odpowiednim momencie, dlatego stara się być zawsze czujny, obserwuje uważnie zachowania podwładnych oraz kolegów z koła poselskiego. Postanowił jednak przesunąć wspólną imprezę na później, a docenić najbliższego pracownika.

Marta, osobista sekretarka, chociaż wolał nazywać ją menadżerką, jego prawa ręka, dosłownie i w przenośni. To ona namówiła go, żeby zatrzymali się na dłużej w przydrożnym hotelu, którego restauracja słynie z pieczonych żeberek, które Polar uwielbia. Poseł cieszy się, że ją zatrudnił, bo wniosła wiele kolorytu do jego nudnej, politycznej pracy. Na początku widział ją jako szarą myszkę, atrakcyjną, ale powściągliwą. Marta okazała się demonem seksapilu oraz tytanicznej pracy. Patrzył często na tę niską, drobną dziewczynę i zastanawiał się, gdzie nauczyła się perswazji i skuteczności w działaniu. Była PR-owym zwierzęciem, bestią o łagodnym spojrzeniu. Szybko wyrobiła sobie status zapewniający jej posłuch, często pojawiała się na językach zazdrosnych polityków, knujących w sejmowej kawiarni. „To ta... Marta Brońska od Polara. Ciekawe, czy z nią sypia, stary pierdziel” – mówili szeptem, zezując na nią wzrokiem, gdy zamawiała kawę.

Mała Mi, jak nazywał ją polityk, zaskakiwała go wieloma kompetencjami, których nie spodziewał się znaleźć u dziewczyny, która miała dwadzieścia siedem lat i ledwo co skończyła studia. „Może właśnie nie próżnowała towarzysko i odpowiednio wykorzystała studenckie życie?” – zastanawiał się, gdy robiła mu dobrze ustami na tylnej kanapie służbowego bmw serii 7.

Zatrzymali się w restauracji za Jednią, miejscowością, gdzie należało się pokazać z racji otwarcia nowej elektrowni wodnej. Nie lubił tej dziury, źle mu się kojarzyła, ale musiał spełniać swoje obowiązki, taka była jego rola jako polityka – spijać szampana, zjadać wisienkę z tortu wykonanego przez jego poprzedników, którzy nie potrafili odpowiednio zadbać o swoje interesy i szybko przepadli. Polar czuł się w polityce jak ryba w wodzie. Nie przepadał za nowym kandydatem na prezydenta, byłym prezenterem telewizyjnym, człowiekiem, którego wzrusza treść Konstytucji, ale musiał przyznać mu rację, gdy ten porównywał kampanię polityczną, polityków i wybory do ryb płynących na tarło. Wszyscy pływają w mętnej wodzie, spokojnie, bez pośpiechu, ale gdy przychodzi czas wyborów, trzeba po prostu zapieprzać jak pstrągi, pod prąd, w górę rzeki. Polar dodałby jednak

coś więcej od siebie. Polityka to brudny, mętny akwen, w którym pływają krwiożercze rekiny, ale czasem trafi się złota rybka, niczym z bezpiecznego, czystego akwarium. Marta spełniała jego życzenia, dawała mu wszystko to, czego żona dać mu nie mogła.

Polar spławił innych członków partii, którzy rzekomo dobrze mu życzyli, i stwierdził, że sukces opiją innym razem, a teraz chce świętować w wąskim gronie rodzinnym, by nieco odpocząć. Po symbolicznym przecięciu wstęgi miał udać się prosto do domu w Katowicach – tak brzmiała oficjalna wersja. Marta zaplanowała jednak inny wieczór. Użyła odpowiednich narzędzi, by recepcjonista nie rejestrował ich pobytu w hotelu. Dysponowała odpowiednimi środkami pieniężnymi na takie akcje specjalne. Zamówiła szampana do pokoju. Planowali wypić aperitif, odświeżyć się i zejść na kolację. Jak się okazało, w ogólnodostępnej części restauracji urządzonej na styl góralski grała kapela, obsługa serwowała dania z dziczyzny w ramach cyklicznych obchodów wymyślonego przez właściciela hotelu Święta Myśliwego, a goście mogli uczestniczyć w uroczystej kolacji i sobotniej imprezie. Polar uwielbiał dobrze zjeść, więc postanowił dołączyć do innych gości zgromadzonych w sali. Wielu z nich rozpoznało go, co przyjemnie polechtało ego polityka.

Marta była wściekła. Inaczej wyobrażała sobie ten wieczór, ale nie wchodziła w paradę, wręcz trzymała się z boku, ponieważ wiedziała, że tak naprawdę Polar był w tamtym momencie w pracy. Biesiadował z ludem, bratał się, przez co skutecznie dbał o swój PR troszcząc się o obywateli dobrego wujka. Wiedziała, że nici z zaplanowanych atrakcji, ale po krótkim czasie ochłonęła i nawet ucieszyła się, że jej przełożony właśnie kończy drugą butelkę wódki i niebawem zaśnie w hotelowym łóżku jak niemowlę. Patrzyła na jego zachowanie, jak wznosi co chwilę kieliszek do toastu, wpatrywała się w jego ogorzałą twarz, pianę śliny zbierającej się w kącikach ust oraz wydatny brzuch. W takich chwilach upodabniał się do wieprza, wzbudzał w Marcie niechęć, ale coś i tak pociągało ją w tym facecie. Władza, pieniądze, wygodne i ciekawe życie. Nie mogła też odmówić mu inteligencji, przebiegłości, bystrego spojrzenia na otaczającą

go rzeczywistość. Często zwracał się do niej takim tonem, że nie mogła mu niczego odmówić. Lubiła to. Służyć.

„Dlaczego ta mała pizdeczka nie dzwoni na policję?” – pyta się Polar w myślach. „Dlaczego mnie nie ratuje, niewdzięczna suka. Nie mogę tak o niej mówić. Moja mała Mi. Na pewno poruszyła już niebo i ziemię, żeby tylko mnie odnaleźć. Ciekawe, czy w mediach rozpętało się prawdziwe pandemonium? Czy szuka mnie policja, ABW, CBA i kurwa nawet strażak Sam?” Polar próbuje wyobrazić sobie sytuację związaną z jego porwaniem. Ale jak w ogóle do tego doszło?

Niczego dokładnie nie pamięta. Tyle twarzy, tylu nowych ludzi. Każdy chciał się z nim napić, wychylić kieliszek, nalać nową kolejkę. Grała muzyka, ale nie aż tak głośno, by nie dało się rozmawiać, więc polityk prowadził dyskusje o aktualnej sytuacji w Polsce, odpowiadał na pytania najlepiej jak potrafił, czyli dyplomatycznie, i czasami przemycił informację o poszczególnym polityku w taki sposób, by ciekawostka zabrzmiała niczym zdradzanie tajemnic państwowych. Od razu kupił tym innych biesiadników. Impreza rozkręcała się coraz mocniej. Z kim rozmawiał? Z kimś szczególnym? Nie... Każdego trzymał na dystans, ale umiejętnie, by nikt nie poczuł się urażony. Polar potrafił dopieszczać innych swoją obecnością i udawanym zainteresowaniem.

Wychodził na papierosa, nie pamiętał, ile razy. Chciał się przewietrzyć. Parę osób towarzyszyło mu podczas palenia. Łasili się do niego, grzali się w blasku polityka mocniej niż żarzący się tytoń. Łaska boska – Polar nie wie, dlaczego właśnie ta fraza przychodzi mu na myśl, ale rozśmiesza go w kontekście tych biednych ludzi, którzy przez moment poczuli się lepsi, bo mogli razem z nim palić papierosy na zapleczu restauracji i bezpośrednio porozmawiać. W sumie bardziej nazwałby tę sytuację jako dopust Boży.

Przez odmęty pamięci próbuje przefiltrować ostatnie wydarzenia, wyłuskać prowadzone dyskusje, twarze ludzi, którzy wtedy mu towarzyszyli. Wielu z nich przypatrywało mu się w taki sposób, jakby zaraz mieli mu dać w mordę, ale potem okazywało się, że tylko uważnie go

słuchali. Nie pamięta żadnych większych ekscesów, może poza jednym facetem, który ewidentnie był z innej opcji politycznej, ale nie potrafił umiejętnie żonglować słowem, więc każdy jego argument po prostu nie trafiał do celu, Polar błyskawicznie wytrącał mu oręż z ręki. Na sam koniec już nieco zirytowany wytoczył prawdziwe działo.

– Proszę odpowiedzieć „tak” lub „nie”, a nie kluczyć co chwilę.

– Spokojnie, odpowiadam przecież. – Polar z uśmiechem zaciągnął się papierosem.

– Zrobicie coś w końcu z uchodźcami na granicy?

– Toczą się prace, żeby odpowiednio wyjść z tej trudnej dla wszystkich sytuacji.

– Wpuścicie ich do kraju? No odpowiedz, tak czy nie?!

– Czy myślisz, że na wszystkie pytania możesz odpowiedzieć „tak” albo „nie”?

– Uważam, że tak, przy odrobinie dobrej woli.

Polar uśmiechnął się szyderczo.

– To w takim razie odpowiedz mi na moje pytanie. „Tak” lub „nie”. A więc, czy twoja matka przestała kraść?

Mężczyzna otworzył usta, już miał coś odpowiedzieć, ale zrezygnował i zastygł z takim wyrazem twarzy, jakby zaraz miał się zapowietrzyć. Wtedy Polar podsumował:

– No widzisz, nie da się na wszystkie pytania odpowiedzieć zero-jedynkowo.

„Boże... Gdzie ja jestem?”. Polar próbuje wyswobodzić się z więzów. Krzyczy, ale żadne jego słowa nie przynoszą spodziewanych efektów. Jest sam, nie wiadomo gdzie, zdany na łaskę porywacza. Po początkowym ataku paniki zbiera się w garść, próbuje uspokoić skołatane nerwy kilkoma głębokimi wdechami. Podpatrzył to u Lewandowskiego, który przygotowywał się w taki sposób do wykonania rzutów karnych. Pomagało w wielu stresujących sytuacjach lub już po, gdy nieoglądany przez nikogo, mógł dać upust swoim emocjom.

Polar zaczął planować.

Strategia.

Zawsze się sprawdzała, zawsze nią wygrywał w długofalowych działaniach. Musi przetrwać. Próbuje usystematyzować informacje, które wydają się oczywiste.

Porwanie dla okupu? Prawdopodobne. Jego majątek jest jawny, upubliczniany co rok w zeznaniu podatkowym, do którego ma dostęp każdy przydupas, zwłaszcza zazdrosne poczwarki lub dziennikarskie hieny, które później wytykają mu wydatki i zagląдают do portfela. I tak nie znają ukrytych rachunków i nieruchomości, którymi wzbogacił się wskutek pewnych ustaw, wymuszonych przez środowisko wpływowych ludzi. Oni musieli wiedzieć. Ktoś go sprzedał, poszła fama do jakiejś grupy przestępczej i chcą przytulić pieniądze. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, prędzej czy później go wypuszczą. O ile tylko nie zażądataj horrendalnych kwot. Jeśli za długo będą ciągnąć tę grę, wystawią się na większe ryzyko. Śledczy prędzej czy później ich namierzą.

Druga hipoteza – trafił w ręce psychologa, jakiegoś politycznego czy światopoglądowego fundamentalisty, który będzie chciał rozprawić się z nim jak z posłem Jakimowiczem, odegrać się za wszelkie doznane krzywdy. Zimny dreszcz przechodzi mu po plecach. Takich ludzi obawia się najbardziej, ponieważ są nieobliczalni. Będzie go więził, upokarzał, a może nawet torturował dla własnej, chorej satysfakcji. Porwanie dla okupu to układ czysto biznesowy. Zostać ofiarą szajbusa to dla Polara przerażająca wizja okrucieństw, które ktoś może mu zadać. Słyszał wielokrotnie o takich ludziach, którzy za swoje przestępstwa nie trafiali do zakładów karnych, lecz do zamkniętych oddziałów psychiatrycznych. Antykapaliści, antykomuniści, antyglobaliści, antyszczepionkowcy, aspołeczne psychole, inteligenci, którym pociąg ze zdrowym rozsądkiem dawno odjechał. Mógłby bez końca wymieniać grupy społeczne prezentujące różne postawy światopoglądowe. Najgorszy jest fakt, że każda tego typu osoba bezkrytycznie podchodzi do swoich przekonań, wierzy w nie ślepo i broni najżarliwiej, jak tylko potrafi.

„Czy właśnie jestem więziony przez jakiegoś czubka?” – myśli, próbując poprawić pozycję, w jakiej się znajduje.

Naraz przychodzi mu do głowy trzecia hipoteza. A jeśli to ma coś wspólnego z... Niepotrzebnie w tym wszystkim uczestniczył, ale z jednej strony chciał pomóc, tak od serca, z drugiej wiedział, że to nielegalne działanie i gdyby ktoś odkrył jego uczestnictwo w całym procederze, byłby skończony publicznie. A może wcale nie? Może właśnie wybroniłby się, pokazując źle pojmowaną wrażliwość? Musiałby jednak ukryć dochód za pośrednictwo, ale w tym miał bogate doświadczenie. Na pewno jakoś by to ograł, a Mała Mi rozpisałaby całą kampanię odbudowy wizerunku... wyborcy szybko zapominają. Taki Hoffman, najpierw skończony publicznie za przekleństwa i upijanie się w Madrycie, a potem bohater, wzór męskiej metamorfozy, wysportowany, schludny, elokwentny, zapraszany do wielu mediów jako ekspert. Zwycięzca maratonów. Wszystko się da, trzeba to jednak dobrze przemyśleć.

Polar pociesza się, że i z tej beznadziejnej sytuacji znajdzie wyjście.

Jednak po kolejnych godzinach przeżytych w półmroku i niepokojącej ciszy zaczyna upadać na duchu. Nie przewidział, że po przyływie adrenaliny i motywacyjnym nastawieniu przyjdzie głód oraz przymus załatwienia potrzeb fizjologicznych. Łaknienie jeszcze potrafi zwalczyć, ale pełny pęcherz zaczyna boleć tak bardzo, że Polar nie jest w stanie nawet się ruszyć. Kiedy zwieracz puszcza, a ciepła, powiększająca się plama moczu zalewa jego spodnie i ścieka po wewnętrznej stronie ud, mężczyzna zaczyna płakać z upokorzenia. Nigdy wcześniej, może poza sytuacją w szkole, gdy był jeszcze dzieckiem, nie przeżył czegoś tak uwłaczającego.

Gdy udaje mu się trochę ochłonać, z każdym kolejnym kwadransem czuje coraz większy chłód, a przebywanie ciągle w jednej pozycji sprawia mu ogromny dyskomfort. Odór moczu powoduje, że Polarowi zbiera się na wymioty.

Znowu zaczyna krzyczeć, ale wrzaski rozchodzą się w próżni.

Gdy wąska smuga światła całkowicie zanika, oznaczając nadejście nocy, Polar zaczyna się przeraźliwie bać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Szymonek jest uroczym chłopczykiem. Ma dwadzieścia miesięcy, ale Magdzie wydaje się zdecydowanie bardziej rozwinięty jak na swój wiek, zarówno pod względem fizycznym, motoryczno-ruchowym, jak i inteligencji. Dostrzega wysokie kompetencje poznawcze dziecka, a przynajmniej tak jej się wydaje, ponieważ Magda nie jest specjalistką w dziedzinie pedagogiki. Szymonek ma kręcone, jasne włosy i bystre spojrzenie oraz ujmujący uśmiech. Dziewczyna od razu się w nim zakochuje.

Pierwsze dwa dni były jednak trudne. Szymon wciąż płakał na jej widok, nie potrafił przyzwyczać się do obcej osoby. Trzeci dzień oznaczał metamorfozę. Dziecko zaczęło cieszyć się z przyjścia opiekunki, dopuściło ją do swojej strefy, proponując zabawę, czyli wskazywało na klocki i samochodziki, wydając śmieszne dźwięki. Magda nie narzekała. Praca układała się tak, jak należy. Barska powoli wypracowywała codzienną rutynę i rytm dnia. Karmienie, zmiana pieluchy, zabawa, drzemka około godziny dwunastej, przygotowanie obiadu, pielucha, jedzenie, zabawa, kolacja, zabawa, usypianie. Czasami udało się jej nawet znaleźć trochę czasu dla siebie, na odpoczynek, zwłaszcza podczas drzemki Szymonka albo gdy pochłonęła go zabawa. Cały czas musiała go mieć jednak na oku, ponieważ chłopiec często wpadał w stan szaleńczych psot: biegał, rzucał się na poduszki położone na podłodze, ale także wspinał się na kanapę, gdy wcześniej wymusił, by wyjść z pokoju i pobawić się w salonie.

Raz Magda zaliczyła poważną wpadkę i bała się, że Natalia, matka Szymonka, zdemaskuje ją, odkryje karty, w których zobaczy, że zatrudniona opiekunka ma bardzo liche doświadczenie zawodowe.

– To już chyba najwyższy czas, żeby uczyć dziecko korzystania z nocnika? Nie uczą was tego w szkole? – powiedziała z wyrzutem, pogłaskała dziecko po głowie i minęła Magdę, pozostawiając ją z wątpliwościami.

Magda postanowiła zatem kupić nocnik na własny rachunek i próbować uczyć Szymonka, jak z niego korzystać, ale nauka w ogóle jej się nie udawała. Stwierdziła jednak, że jeśli Natalia znowu będzie miała do niej o to pretensje, powie jej, że cały czas ćwiczą, a jest to długotrwały proces.

Magda przenosi Szymonka i kładzie go na macie piankowej, podając samochodziki. Chłopiec szybko zajmuje się zabawkami. Dziewczyna zastanawia się, dlaczego rodzice dziecka nie posłali go do żłobka. „W sumie wyglądają na takich, co mają odpowiedni hajs, żeby dziecko zostało z opiekunką. Ciągłe nie ma ich w domu, wracają późnym wieczorem, trudno byłoby więc ogarnąć logistykę z dowożeniem dziecka do żłobka” – rozmyśla Magda, ale wciąż ma wątpliwości. Zdaje sobie sprawę, że o wielu rzeczach może po prostu nie wiedzieć, wielu spraw nie rozumieć, ponieważ sama nigdy nie miała dziecka i nie była w takiej sytuacji. W pewnym momencie chciała o to zapytać Natalię, ale stwierdziła, że kobieta odbierze to pytanie jako wścibstwo z jej strony, nie daj Boże uzna to za dobry pomysł i Magda straci pracę. „Przecież na pewno stać ich na prywatny, renomowany żłobek”.

Magda nie lubi swoich pracodawców. Trochę jej głupio, ponieważ dzięki nim ma naprawdę dobrą pensję, ale państwo Pątniczcy tworzą wyjątkowy dystans. Praktycznie w ogóle z nią nie rozmawiają, jedynie rzucają zdawkowo: „Jak Szymonek? Czy dużo zjadł? Jak się czuje? Czy ładnie się bawił?”. Nigdy o nic nie pytają Magdy. Kamil czasami coś zagada, coś w stylu: „Co słyhać? Wszystko dobrze?”. Robi to z typowo męskiego przyzwyczajenia, by zagadać do ładnej dziewczyny, uśmiechnąć się, starać się wywrzeć wrażenie, potrenować niepozorny, bezpieczny flirt, tak by nie wyjść z wprawy. W sumie to jest całkiem miłe, zauważa Magda, zwłaszcza że trochę źle oceniła Kamila po pierwszej rozmowie. Później okazał się całkiem sympatyczny. Ale szybko znowu się wycofał i stworzył mur

pracodawca–pracownik. Stało się tak, gdy jego żona zobaczyła, że Kamil uśmiecha się do Magdy i próbuje żartować.

„Czy ona jest o niego zazdrosna?” – Magda zastanawia się, uśmiechając się do swoich myśli.

Cruella De Mon – taki pseudonim wymyśliła Magda, ponieważ oschłość tej kobiety jest wręcz powalająca. „Wyniosła żoźza” – podsumowuje w myślach. Dziewczyna zauważa, że Natalia zachowuje się jak zmanierowana pańcia z bogatego domu. Jedynie w jednym aspekcie wychyla się ze schematu. Nie rządzi swoim mężem, wręcz przeciwnie – łąsi się do niego jak zwierzę. Magda ma na takie zachowanie konkretną odpowiedź. Pewnie czuje, że jej facet mógłby mieć każdą inną, a ona bez jego pieniędzy zostałaby nikiem, więc wdzięczy się do niego w taki sposób, że Magda niemal czuje mdłości.

Z rozmyślań wyrywa ją płacz Szymonka. Dziecko podchodzi do niej i próbuje dostać się na ręce. Magda podnosi go z podłogi i wyczuwa, że podopieczny ma pełną pieluchę. Sprawdza godzinę i zaczyna przygotowywać chłopca do południowej drzemki.

Gdy Szymon już śpi w łóźeczku, Magda cicho zabiera nietrafioną zabawkę – wrzutnię z drewnianymi kuleczkami, którymi dziecko wciąż ciska po całym pokoju. Zastanawia się, gdzie odłóżyć zabawkę, i przypomina sobie o schowku obok garderoby, który zauważyła, gdy ostatnio Natalia z impetem wparowała do składziku i wrzuciła do środka samochód–śmiecarkę, o który chwilę wcześniej się potknęła. Wchodzi do pomieszczenia, w którym na całej ścianie od podłogi do sufitu rozciągają się szafy z przesuwными frontami. Magda zagłąda do środka. Jest pod wrażeniem. Ogląda drogie torebki od znanych projektantów i ma przeświadczenie, że nie są to podróbki. Ubrania marek premium: Versace, Prada, Polo Ralph Lauren, Gucci, Louis Vuitton, Chanel oraz wiele innych, o których istnieniu Magda nie miała wcześniej pojęcia. Półki z butami omal zaparły jej dech w piersiach. Obuwie na różną okazję zajmuje całą wnękę na dwa i pół metra wysokości i dwa metry szerokości. Ułózone

równy, w rzędach, wręcz przytłaczają Magdę, która zdaje sobie sprawę, że zawartość całej garderoby musi kosztować fortunę.

Jej uwagę przykuwa para szpilek Louboutina, podobno obiekt pożądania prawie każdej kobiety. Magda zastanawia się, co one widzą w tych butach z charakterystyczną czerwoną podeszwą, żeby wydawać na nie kilka tysięcy złotych. Prycha, czując, że gdyby było ją stać, mogłaby chodzić w takich szpilkach.

Magda wysuwa szufladę z dopasowanym wkładem na biżuterię. Kolekcja kolczyków, łańcuszków, breloczków, pierścionków oraz bransoletek robi kolosalne wrażenie. Tuż obok dostrzega poduszeczki na zegarki. Przygląda się modelom, które muszą kosztować krocie.

„Czym oni się zajmują?” – zastanawia się.

W końcu otwiera drzwi do składziku, by zostawić tam zabawkę. W środku, w niedużej wnęce, panuje nieporządek. Różne zabawki są rzucone na siebie, co powoduje jeden wielki bałagan. Trochę to przeczy uporządkowanej garderobie tuż obok.

Magda mimowolnie marszczy brwi. Coś jej nie gra. Czuje podświadomie, że coś jest nie tak. W schowku znajduje się wiele zabawek, niektóre zniszczone, połamane, zużyte. Zastanawia ją przede wszystkim, skąd wzięły się tam lalki, które noszą wyraźne ślady użytkowania. Lalki z wydlubanymi oczami, urwanymi kończynami czy wyrwanymi włosami. Przygląda się kolejnym zabawkom. Niektóre z nich są przeznaczone dla zdecydowanie starszych dzieci niż Szymonek. Na przykład łądź z klocków lego czy zestaw odwzorowujący kuchnię.

Czy Pątniccy dostali zabawki od znajomych lub rodziny? Przecież stać ich na nowe. Nie musieliby przyjmować i przechowywać zniszczonych, niemal nienadających się do dalszej zabawy przedmiotów. A może...

Ta myśl poraża Magdę.

Może mieli starszą córeczkę? Na to wskazywałyby lalki.

Czy stało się z nią coś złego?

Czy zmarła?

Niewątpliwie nad tą rodziną wisi trudna do odgadnięcia tajemnica. Magda czuje się nieswojo. Nie powinna zaglądać w to miejsce, nie powinna szperać po garderobie pracodawców.

Naraz coś mrozi jej krew w żyłach.

– Co robisz?

Magda słyszy pytanie dobiegające z korytarza. To Kamil niespodziewanie wrócił do domu.

Dziewczyna odkłada zabawkę. Poprawia w pośpiechu bluzę, która jej się podwinęła, po czym zamyka drzwi do schowka.

Wychodzi z garderoby i czuje, jak płonie rumieńcem.

– Czego tam szukasz? – dopytuje Pątnicki.

– Eee... Niczego. Chciałam tylko odnieść zabawkę. Szymonek wciąż bierze takie kulki i rzuca nimi po pokoju. Bałam się, że zrobi sobie krzywdę albo uszkodzi podłogę.

– Aha – kwituje mężczyzna, po czym mija ją szybko i kieruje się do swojego gabinetu.

Magda zostaje na korytarzu sama. Przez moment nie wie, jak się zachować, co robić, czy tłumaczyć się jeszcze raz. W zasadzie, dlaczego w ogóle miałyby się tłumaczyć? Czemu czuje się winna? Przecież wykonuje swoją pracę.

Podchodzi do drzwi pokoju Szymonka i zagląda do środka. Dziecko nadal śpi. Schodzi więc do kuchni, by przygotować mu coś do jedzenia, gdy już się obudzi.

Wyjmuje warzywa z lodówki i układa je na blacie. Otwiera szufladę i nachyla się, by wyjąć garnek. Wtedy kątem oka zauważa czyjąś obecność. Pątnicki jej się przygląda. Nachalnie. Zdecydowanie zbyt długo. Magda prostuje się i odwraca szybko – tym razem to ona zaskakuje Kamila.

– Tak? – pyta, patrząc mu prosto w oczy.

– Wpadłem tylko na chwilę. Po dokumenty. – Podnosi neseser. – Chciałem powiedzieć, że już wychodzę.

– Okej.

– Mam nadzieję, że nie obudziłem Szymona.

Odwraca się i idzie do wyjścia.

Gdy zamykają się drzwi, Magda uświadamia sobie, jak mocno bije jej serce. Ma przemożną ochotę, by zapalić blanta, uspokoić się i wyluzować. Odkłada to na wieczór, po powrocie do mieszkania.

Do końca dnia pracy wciąż rozmyśla o tej dziwnej sytuacji oraz o pytaniach, które nasunęły się jej po dokładnym sprawdzeniu schowka z zabawkami. Najchętniej robiłaby swoje i nie wtrącała się w czyjeś sprawy. Czuje jednak, że nie może inaczej.

Musi dowiedzieć się więcej o tej rodzinie.

Zrobić research.

I przygotować się.

Na pewne okoliczności.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Magda jak zawsze przychodzi w sportowej bluzie, dżinsach, dzisiaj jednak ma lekki makijaż. Jej perfumy, wyszukane i eleganckie, kontrastujące z ubiorem, wypełniają gabinet.

- Ładny zapach – zauważa Adrian.
- Co?
- Mówię o perfumach.
- No spoko.

Adrian zauważa, że Magda ma problem, gdy ktoś komentuje jej wygląd. Nie wie, jak się zachowuje, jeśli komplement wypowiedziany jest przez kobietę, ale na słowa Marca, przekazane tonem jak najbardziej neutralnym, reaguje ze słabo ukrywaną awersją.

– Ostatnio poruszyliśmy wątek twoich rodziców. Chciałbym go dzisiaj nieco podrażnić. Spróbujmy poszukać wszystkich emocji, jakie towarzyszą ci, gdy o nich myślisz.

– Czego więcej szukać? Po prostu ich nienawidzę. Tak jak całej mojej rodziny.

Adrian wyjmuje zadrukowaną kartkę, na której wypisane są potrzeby, które powinna zaspokajać rodzina. Potrzeby fizyczne: sen, jedzenie, bezpieczeństwo, ciepło, czułość, dotyk, schronienie. Potrzeby emocjonalne: miłość, opieka, uczucia, poczucie tożsamości, poczucie własnej wartości. Potrzeby społeczne: nawiązywanie relacji z rówieśnikami, budowanie przyjaźni, rozwój kontaktów interpersonalnych, umiejętność radzenia sobie z problemami, umiejętność odnalezienia się w grupie, nauka norm społecznych. Potrzeby poznawcze: zaradność życiowa, wyrażenie norm społecznych, umiejętność nazwania dobra i zła, edukacja.

– Po co chcemy popracować na tym schemacie? – pyta retorycznie Adrian. – Potrzeby fizyczne zwane są inaczej potrzebami niskiego rzędu. Jeśli te prymarne potrzeby nie zostaną spełnione, trudno mówić o prawidłowym rozwoju emocjonalnym i w rezultacie społecznym oraz poznawczym.

– Rozumiem – przytakuje Magda, wczytując się uważnie w wydruk.

– Czy mogłabyś spróbować określić, które z potrzeb fizycznych dawała ci twoja rodzina? Jak to się ma do domu, w którym dorastałaś?

Magda skubie dolną wargę. Zastanawia się chwilę, po czym mówi z przekonaniem:

– Co dawał mi dom? Nic z tego, co zostało tutaj wymienione, poza jedzeniem. Nigdy nie chodziłam głodna. W domu zawsze było jedzenie. O reszcie mogłam zapomnieć.

– Dostrzegasz teraz, że nasze problemy nie biorą się znikąd. Są głęboko zakorzenione, zazwyczaj w dzieciństwie, w okresie dorastania. Środowisko, najbliższe otoczenie, w którym się wychowujemy, ma na nas ogromny wpływ. Procesy psychologiczne są bardzo złożone, ale dzięki nauce i rozwojowi psychologii nauczyliśmy się je dostrzegać i nazywać.

– Ja nawet nie mogłam w spokoju się wyspać.

– Opowiedz o tym.

Magda otwiera usta. Już chce zacząć mówić, ale coś ją powstrzymuje. Zaczyna niespokojnie ruszać się na kanapie, wyraźnie tłumi emocje. Wygląda tak, jakby zaraz miała zwymiotować.

– Spokojnie – mówi Adrian. – Daj sobie czas.

– Mój ojciec był pojebany. Dopiero teraz, jak tak rozmawiamy tutaj na terapii, to przypominają mi się rzeczy, o których już dawno zapomniałam, a są to naprawdę chore akcje.

Adrian nie komentuje wyznania dziewczyny. Czeka, aż otworzy się jeszcze bardziej.

– Jemu dom pomylił się z wojskiem – oznajmia Magda. – Budził nas o piątej rano i musiałam z siostrą iść dać jeść kurom, wypuścić je później,

pozierać jajka. Wszystko na czas, miałyśmy na to pół godziny. A później król wicz życzył sobie zawsze jajecznicy. Twierdził, że musimy odciążyć mamę od pracy, bo jest chora. Wywierał presję. Wiesz, kiedy miałyśmy nie wiem ile, po kilkanaście lat, to czułam wyrzuty sumienia, że jak czegoś nie zrobię, nie pomogę, to mama przeze mnie cierpi.

– A jak nie zdążyłyście ogarnąć wszystkiego w pół godziny? Stosował kary?

– Tak. Głównie zakazy. Nie mogłam wychodzić, spotykać się z koleżankami. Albo musiałam uczyć się nieprzerwanie przez godzinę, a później opowiadać mu o wszystkim, co zapamiętałam. Później, gdy byłyśmy starsze, ubzdurał sobie, że takich niedorajd to żaden facet nie będzie chciał i że musimy popracować nad formą. Żadnych zwierząt hodowlanych już nie mieliśmy, ale on wymyślał ciągle nowe upokarzające rzeczy. Budził nas tak jak w wojsku, pojeb. Wchodził rano do pokoju i uderzał ręką w meble, w cokolwiek, byle tylko narobić hałasu. A potem musiałyśmy biegać, długie dystanse. Przekonywał, że to nas zahartuje. Że takie jest życie. Nic nie przychodzi lekko, łatwo i przyjemnie. Że trzeba mieć nieskazitelne ciało i ducha. Nieskazitelne. On się wściekał strasznie, że jesteśmy takie niezdarne. Na głos przy mnie mówił, że wolałby mieć syna, bo ten przynajmniej pomógłby mu w gospodarstwie, w remontach. A córki to tylko przejadają ciężko zarobione pieniądze. Tak się żalił. Biedaczek... Gdy teraz o tym myślę, to nie wiem, skąd się brała ta jego niechęć do nas, do matki. Chociaż mogę się domyślić, jakie było źródło frustracji... – Wskazuje na kartkę, którą mnie w dłoniach.

*

Tylko Magda ma odwagę powiedzieć coś ojcu. Skrytykować jego zachowanie. Ale coraz częściej po prostu odpuszcza. Łapie się na tym, że przejmuje rolę matki. Zastępuje ją w codziennych obowiązkach, ponieważ ręce bolą matkę tak bardzo, że już nie daje rady, nawet łykając ciągle środki przeciwbólowe. Ostatnio płakała, obierając ziemniaki. Magda obserwowała to wszystko i w sumie nie była pewna, czy matka płacze z powodu choroby, czy nieszczęsnego losu, jaki ją spotkał.

Magdzie żal matki, ale tylko czasami. Nigdy nie potrafiły ze sobą rozmawiać, a po każdej próbie córka czuła do matki coraz większą niechęć. Zwłaszcza wtedy, gdy Alina z pretensją wykrzyczała jej, że była nieplanowanym dzieckiem i że gdyby była tylko Anka, to wszystkim żyłoby się łatwiej.

– Nie wiesz, co przeżyłam, jak byłaś mała. Ile nas wyrzeczeń kosztowałaś.

– I co? Mam cię, kurwa, przeprosić za to, że żyję?!

– Magda! Nie mów do mnie w taki sposób!

Przeważnie tak kończyły się ich rozmowy. Dlatego Magda wybrała milczącą postawę pomocy matce. Ciągle miała wyrzuty sumienia, nieustannie czuła wewnętrzny niepokój.

Teraz, po latach, dostrzega wyraźnie figurę matki, matki męczennicy, matki anioła, pomimo choroby oddającej się rodzinie, matki pełnej wyrzeczeń, byle tylko mąż był zadowolony, świętej matki, poświęcającej się dla innych, matki, która nie ma nic do powiedzenia, bo ona cierpi w ciszy, w czynach przelewa swoje cierpienia, w codziennej krwawicy uświęcającej.

Magda w okresie gimnazjum jest niczym młody detektyw. Detektyw obyczajowości.

Najpierw poczuła na kurtce ojca inny zapach, restauracji, może specyficzny aromat czyjegoś domu. Później stopniowo sprawdza ubrania, które wrzuca do kosza na pranie. Bierze swetry i czuje już wyraźnie zapach kobiecych perfum. Mówi o tym matce, która bagatelizuje całą sytuację, przekonując, że coś się jej wydaje i że się naczytała za dużo nieodpowiednich książek.

Magda idzie na wagary, by śledzić ojca. Widzi go w kawiarni z obcą kobietą. Uśmiecha się do niej. Jest całkiem inny niż w domu. Z samej gestykulacji, z mimiki wynika łagodność, której wcześniej nigdy u niego nie dostrzegła. Nachyla się nad stolikiem i całuje tę kobietę. Prosto w usta.

Magda czuje wtedy, jak serce mocno bije jej w piersi. Ten obrazek sprawia jej autentyczny ból. Wszystko w niej się gotuje: bezradność, niedowierzanie, wściekłość, lęk o przyszłość, ponieważ ojciec jest jedynym żywicielem całej rodziny, dom należy do niego, on wszystkim rządzi.

Wraca do domu i nie może znaleźć dla siebie miejsca.

Leży pod kocem w łóżku w swoim pokoju. Drzwi ma uchylone. Nie może zasnąć, wstuchuje się w odgłosy domu. Czeka na powrót ojca. Nie wraca na noc.

Następnego dnia pojawia się bardzo późno. Magda powinna już wtedy spać, ale tym razem również nie może zasnąć. Słyszy, jak drzwi się otwierają. Ojciec próbuje bezszelestnie zdjąć kurtkę, buty, odłożyć torbę, ale za bardzo mu się to nie udaje.

– Gdzie byłeś? – Ciszę przeszywa pytanie matki. Jest jak wbita boleśnie w ciało wielka szpila.

– W pracy. – Magda podstuchuje rozmowę. Kłamstwa, kłamstwa, tyle kłamstw.

– Od wczoraj w pracy?

– Ktoś na to wszystko musi zarobić.

– Zawsze mówiłeś, że musisz wyjechać służbowo.

– Tym razem nie musiałem. Byłem w bazie. Pracowałem.

– Nie kłam.

– A co to za przestuchanie, do cholery jasnej!

– Masz kogoś.

– Zaraz ci pokażę, czy kogoś mam.

Magda słyszy krzyk matki. Odgłosy szarpaniny, przesuwanych mebli, a potem przez krótką chwilę zwierzęce sapanie, od którego jej niedobrze. Po cichu, z przyłożoną dłonią do ust, idzie do toalety. Po drodze słyszy tylko tryumfalny krzyk ojca:

– I co, faktycznie kogoś mam czy nie?!

Nachyla się nad toaletą i wymiotuje całą kolację.

Ojciec kłamie. Jest świnią, parszywym zwierzęciem. Nie powinna mieć dla niego litości.

Magda płacze. Długo ociera łzy chusteczką.

Adrian czeka. Wie, że dzisiaj nastąpił kolejny przełom w terapii.

– Czułam się jak śmieć – wyznaje Magda. – Nikomu niepotrzebna, niechciana. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Najbardziej ojciec. Matka nie potrafiła się odezwać. Praktycznie na wszystko mu pozwalała.

– Długo trwał ten stan?

– Teraz wydaje mi się, że przez cały okres dorastania. Boże... Po prostu tak pamiętam mój dom. Nie potrafiłam jeść, spać, uczyć się. Czekałam na ojca. Wyobrażałam sobie, że wraca do domu odmieniony, wręcza mamie kwiaty, obiecuje się zmienić. Przynosi mi prezent. Siedzimy przy stole, jest miło. Ojciec zadaje pytania i słucha uważnie, co mam do powiedzenia. Troszczy się. Zależy mu na nas. Oczywiście to tylko marzenia. Nigdy do czegoś takiego nie doszło.

– Nie pamiętasz momentów, w których było lepiej? Okresy, kiedy wierzyłaś, że wszystko może się jeszcze zmienić.

– Nie. Pewnego dnia było jeszcze gorzej...

*

Magda wraca ze szkoły. Wchodzi do domu, rzuca plecak na podłogę, ale zauważa czyjeś buty. Czerwone szpilki. Na pewno nie należą do mamy.

Czy mamę odwiedziła koleżanka? Magda lubi, gdy ktoś przychodzi do jej domu. Wtedy jest bardziej normalnie. Rodzice zamieniają się w najlepszych aktorów grających oscarowe role. Grają tak przekonująco, że Magda potrafi na krótką chwilę zapomnieć o otaczających problemach i uwierzyć w świetlaną, lepszą przyszłość. Sielska, rodzinna atmosfera trwa tak długo, jak spektakl przed gośćmi.

Magda wchodzi do salonu i widzi ją przy stole. Kochanka ojca uśmiecha się do niej. Obok siedzi ojciec, w ogóle nie zauważa przyjścia córki.

Dziewczyna gotuje się w środku. Emocje buzują tak mocno, szukają ujścia i napotykają na bodziec, który uwalnia istne pandemonium.

Matka potulnie, bez żadnych słów przynosi misę z rosółem, którą kładzie na stół. Ma na sobie fartuch. Życzy smacznego i mówi, że zaraz przyniesie drugie danie. Odwraca się w stronę kuchni i wtedy odzywa się Magda:

– Co ty robisz?! – pyta piskliwym głosem.

Dorośli patrzą na nią zdziwieni.

– Mamy gościa – oznajmia ojciec stanowczo, jakby te dwa słowa znaczyły o wiele więcej: przywitaj się i najlepiej idź do swojego pokoju i nie przeszkadzaj nam.

– Wypierdalaj stąd! – Magda kieruje siarczyste przekleństwo do obcej kobiety.

– Co to za słowa! Nie pod tym dachem! Nie w tym domu! – krzyczy ojciec i podrywa się z krzesła.

Magda podbiega do stołu, chwyta misę z rosółem i ciska nią w kobietę. Zupa oblewa całe jej ubranie.

– Co ty robisz, gówniarno?! – wrzeszczy nieznajoma.

Wtedy Magda doskakuje do niej i wbija z całych sił paznokcie w jej policzki. Zaczyna szamotać się z kobietą, drapie ją, uderza na oślep otwartymi dłońmi. Naraz czuje mocny chwyt na ramieniu. Odwraca głowę i gryzie ojca w rękę. Na moment ma z nim spokój. Odpycha kochankę ojca z całych sił w kierunku wyjścia.

– Wyjdź stąd, ty pizdo! Nie masz wstydu! – rzuca obelgami. Działa w amoku. Jest w stanie zniszczyć wszystko, co tylko spotka na drodze. Wypycha kobietę na korytarz, uderza ją raz po raz. Ojciec z matką stoją osłupiali. Nie są w stanie zareagować.

Magda sapie, wrzeszczy, pluje, nadal popycha kobietę. Ślizga się po podłodze w samych skarpetkach. Łąduje na czworakach. Przed jej oczami stoją czerwone szpilki. Bierze je do rąk, otwiera drzwi i ciska z całej siły na zewnątrz.

– Wariatka! – woła kobieta, wybiegając z domu.

– Kurwa! Ojciec zaprosił kurwę na obiad.

Trzaska drzwiami. A kiedy się odwraca, otrzymuje potężny policzek od ojca. Mężczyzna zamachuje się po raz kolejny, ale tym razem dziewczyna unika ciosu. Biegnie do salonu i na schody, do swojego pokoju. Woła jeszcze do matki:

– Jak możesz na to pozwalać?! Nie odezwiesz się nawet?

Słyszy, jak ojciec ściąga pas i biegnie za nią na piętro.

Magda wślizguje się do swojego pokoju, zamyka drzwi i przekręca klucz.

Słyszy łomotanie w drzwi. Ojciec krzyczy, rzuca przekleństwami. Magda nie ma wątpliwości, że gdyby nie zdążyła zamknąć przed nim drzwi, stłukłby ją na kwaśne

jabłko.

Rzuca się na łóżko, przykrywa kołdrą i płacze, płacze tak długo, że boli ją klatka piersiowa i gardło. Nie potrafi uwierzyć, że przyszło jej żyć w tak okropnej rodzinie. Nie może zrozumieć biernej postawy matki, akceptacji jawnego plucia jej w twarz ze strony ojca i jego kochanki. Zaistniała sytuacja nie mieści się jej w głowie.

Wtedy po raz pierwszy pojawia się myśl, że lepiej byłoby umrzeć niż żyć w takiej rodzinie.

*

Magda z trudem łapie powietrze. Przeprasza i oznajmia, że musi wyjść na chwilę do toalety. Obrazy, które przywołała, emocje związane z zapamiętanym wydarzeniem, to wszystko jest dla niej zbyt wielkim obciążeniem.

– Fajne relacje rodzinne – stwierdza, wracając do gabinetu. – Schorowana matka musiała pod każdym względem obsłużyć ojca. Taka była jej rola żony. Rola służącej.

Uspokaja się. Siedzi nisko, zatopiona w oparciu kanapy, kręcąc młynki palcami. Po chwili odzywa się ponownie.

– Teraz, po jej śmierci, już trochę zluzowałam. Zrozumiałem, że wiele znosiła, nigdy się nie skarżąc. Ale denerwowało mnie to, że nie potrafiła się odezwać. To ja musiałam jej bronić, wstawiać się za nią, reprezentować jej sprawy, jej problemy. Ojciec był tyranem i to był chyba nasz największy życiowy pech. Mówię w kontekście rodziny.

– A ojca potrafisz zrozumieć? Czy po śmierci inaczej spoglądasz na jego zachowanie?

– Nigdy w życiu. Był demonem w ludzkiej skórze. Wiem o tym. Nigdy mu nie wybaczę. Nawet jeśli istnieje jakieś życie po śmierci, nawet jeśli gdzieś tam się kiedyś spotkamy, mam nadzieję, że będę mogła mu splunąć prosto w twarz.

Adrian nie komentuje tych wynurzeń. Magda jest wzburzona. Wspomnienia związane z ojcem generują najbardziej skrajne emocje.

– A siostra?

– Anka? Największa, jak to się mówi... oportunistka, jaką znam? To właśnie ona. Wygodnie jej było nie odzywać się. Nie zabierać stanowiska. Nie uczestniczyć w kłótni. Dla mnie taka postawa była jak przyzwolenie na przemoc psychiczną, jaką roztaczał nad nami ojczulek. Dlatego się kłóciłyśmy. Ale może ona była zbyt słaba, by się postawić?

– Czy teraz utrzymujecie kontakt?

– Nie. Ona wyrzuciła mnie z domu.

– Z domu rodzinnego?

– Tak, po śmierci ojca. Okazało się, że jej neutralna postawa, a często przytakiwanie matce i ojcu, niesprawianie żadnych problemów, opłacało się. Stary sporządził testament i wszystko jej zapisał. Rozumiesz to?

Wzdycha ciężko.

– Dom, w którym ja wszystko robiłam, sprzątałam, prałam, myłam okna, dosłownie wszystko, i to przez długie lata. Kiedy inne nastolatki umawiały się z chłopakami lub świetnie spędzały czas z koleżankami, ja harowałam ja wół. Pomagałam matce, chroniłam ją. Chciałam utrzymać ten dom w ryzach, chociaż te mury, bo o sklejeniu rodziny nie było już mowy. A tutaj proszę. Taki policzek od tatuśka, już ostatni, niemal zza grobu.

– I od razu twoja siostra wyegzekwowała prawo do domu?

– Mieszkałyśmy razem przez pewien czas, ale ciągle się kłóciłyśmy. Więc w końcu ona nie wytrzymała, pokazała mi zapis w testamencie oraz akt notarialny, w którym jasno i wyraźnie jest napisane, kto został nowym posiadaczem majątku po ojcu, i kazała się wynosić.

– Usamodzieliłaś się.

– Nie miałam wyboru. Zostałam postawiona przed faktem dokonanym. Wyprowadziłam się i musiałam znaleźć dach nad głową, pracę, zarobić na siebie.

– I to jest twój duży sukces, że sobie poradziłaś.

– Nie do końca tak, jakbym chciała.

Czas sesji terapeutycznej dobiega końca. Adrian musi zadać jeszcze jedno nurtujące go pytanie.

– Możemy wrócić do tego, co powiedziałaś podczas pierwszego spotkania? Że chyba zabiłaś człowieka.

– Mówiłam już, że tak mi się powiedziało.

– Uwierz, że jako terapeuta nie mogę bagatelizować takich słów.

– Nie przejmuj się. Już jest wszystko dobrze.

Magda ewidentnie ucina temat, szybko zakłada kurtkę i już jest przy wyjściu.

– Następne spotkanie w takim razie już online? – zagaduje.

– Jesteśmy w kontakcie.

Magda wychodzi. Adrian zostaje w gabinecie sam. Robi krótkie podsumowanie rozmowy, notuje najważniejsze spostrzeżenia.

Nie lubi tej ciszy, gdy gabinet opuszcza ostatni pacjent i robi się już późno. Wtedy odnosi wrażenie, że czasami to on bardziej potrzebuje rozmowy niż ludzie, którzy wyjawiają mu najskrytsze tajemnice.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Ja pierdołę, ja pierdołę... Kurwa, kurwa mać – mówi do siebie Marta Brońska, kierując bmw Polara.

Co chwilę odrzuca kolejne połączenia telefoniczne. Próbują dobić się do niej wszystkie regionalne stacje ze Śląska oraz połowa Warszawy, tak przynajmniej jej się wydaje, bo nie odbiera nieznanym numerów.

To już drugi dzień, odkąd Polar zaginął. Zniknął jak kamień rzucony w wodę.

– Pieprzona idiotka! – krzyczy do siebie Brońska, waląc dłonią o kierownicę.

Spuściła go z oczu. Przyznaje się do tego. Byli na imprezie. Wiele osób kręciło się wokół Polara, a ona nie chciała przeszkadzać, a może bardziej nie pozwalała jej na to urażona duma. Zamierzali zostać w hotelu do rana, ale Polar miał już nieźle w czubie i wiedziała, że to się skończy pijackim snem. Dlatego postanowiła również mieć coś z życia, zresztą była sobota, wieczór, a Marta chciała się bawić.

Gdy zauważyła, że polityk brata się z gośćmi restauracji, przeszła do części barowej i zamówiła martini. Ucięła sobie miłą i ciekawą pogawędkę z młodym barmanem. Spodobał się jej. Wysportowany, dziary na rękach, starannie przystrzyżony zarost; musiał chodzić do barbera, co oznaczało, że raczej nie jest z tej wiochy obok, a jeśli tak, to lubi miasto, bo w okolicy raczej nie mógł znaleźć odpowiednich usług fryzjerskich. I był całkiem wygadany, więc raczej nie spędzał wolnych wieczorów na dyskotecę w najbliższej remizie. Serwował jej kolejne drinki, a Brońska próbowała go poderwać. Wiedziała, że Polar zaraz będzie tak pijany, że nic nie zauważy. Nawet jeśli doszłoby do czegoś więcej. Od słowa do słowa, gdy już sama

przesadziła z alkoholem i kręciło jej się w głowie, cały jej podryw szlag trafił, bo przystojny barman okazał się gejem, co uznała za bezduszne z jego strony i nie omieszkała mu o tym powiedzieć.

Chwiejnym krokiem wróciła do pokoju i położyła się do łóżka, od razu, w ubraniu. Wcześniej nawet nie sprawdzała, czy Polar jest wciąż na sali. Nie myślała o nim. Zresztą miał swoją kartę do pokoju – do jej pokoju i do swojego pokoju. Wynajmowali zawsze osobne pokoje, aby nie wzbudzać podejrzeń, a bardziej prewencyjnie nie dawać nikomu powodu do plotek, szantażu i tym podobne.

„Lepiej dmuchać na zimne, a pukać gorące...” – rechotał, gdy Mała Mi zapytała po raz pierwszy, czy wystarczy im jeden apartament z osobnymi sypialniami dla niepoznaki.

Dlatego gdy Brońska nie zobaczyła Radosława rano u siebie w łóżku, uznała, że skorzystał z własnego pokoju i tam w nocy po imprezie wtoczył swoje naprute cielsko.

Była niedziela, więc spokojnie, bez pośpiechu wzięła prysznic, zrobiła makijaż i czekała, aż się odezwie. Około dziesiątej, gdy nadal nie dawał znaku życia, Brońska straszliwie zgłodniała. Kuchnia serwowała śniadanie jeszcze przez godzinę. Natomiast zostały im dwie godziny, by się wymeldować. Idąc coś zjeść, zapukała do drzwi pokoju Polara, ale odpowiedziała jej cisza. Spojrzała na zegar w telefonie i pokiwała głową. Powrót do Katowic będzie trudny. Gdy Radosław przesadzi z alkoholem, zachowuje się tak, jakby zaraz miał umrzeć, zarzeka się, że to ostatni raz i że musi zmienić nawyki żywieniowe, wziąć się za sport, a przede wszystkim odstawić alkohol. Po chwili dzieli się jednak konkluzją, że taką ma pracę i musi pić, by cokolwiek załatwić.

Brońska zjadła śniadanie, przejrzała najnowsze informacje w internecie, bo zawsze musiała być na bieżąco. Lubiła wiedzieć, co w trawie piszczy. Następnie poprosiła o jeszcze jedno cappuccino i czekała na Polara aż do jedenastej.

Nie zszedł na śniadanie.

Poszła do jego pokoju i zaczęła się dobijać. Zaniepokoiła się. A jeśli coś mu się stało? Jeśli faktycznie źle się poczuł i nie jest to spowodowane porannym kacem? Czasami skarżył się na ucisk w klatce piersiowej, Brońska sugerowała z przyganą, by w końcu udał się do kardiologa i wykonał stosowne badania. Nigdy nie miał na to czasu.

Dzwoniła do niego kilkakrotnie, ale nie odbierał telefonu. Przystawiła ucho do drzwi i wybrała połączenie do Polara, nasłuchując charakterystycznego dzwonka rozpoczynającego kawałek *Wonderland C-BooL*, który kiedyś ustawiła w jego telefonie dla żartu, a okazało się, że polityk nie zamierza zmieniać melodii. W myślach odtworzyła słowa piosenki: *I wanna feel the same now, I wanna feel the same as when you stood next to me*. Muzyka jednak nie rozbrzmiała. Wsłuchiwała się również w wibracje smartfona. Też bez rezultatu.

Minęła dwunasta i sytuacja zrobiła się jednocześnie niepokojąca i niezręczna. Jeśli coś stało się Radosławowi, Marta jak najszybciej chciała dostać się do pokoju i wezwać pomoc. Jeżeli jednak wciąż spał pijany po imprezie, będzie musiała mocno się natrudzić, by personel hotelu trzymał język za zębami.

Zdrowy rozsądek wziął górę i Marta porozmawiała z kierownikiem hotelu, przedstawiając całą sytuację i możliwe scenariusze. Pracownik hotelu wziął swoją kartę magnetyczną i w towarzystwie Brońskiej wszedł do apartamentu zajmowanego przez Polara.

Pokój okazał się pusty.

Marta w panice rozejrzała się po wnętrzu. Walizka rzucona na łóżko, butelka perfum i dezodorant leżały na pościeli, na podłodze w łazience kłębiły się zużyte podczas wieczornej kąpieli ręczniki. Ten widok sugerował jedno – Polar nie spędził nocy w hotelowym pokoju, a jeżeli już, to na pewno nie w tym.

– Czy ktoś z państwa gości przedłużył dobę hotelową? – zapytała Brońska.

Do głowy przyszła jej jeszcze jedna hipoteza. Może Polar spędził tę noc z inną kobietą? Był babiarzem, nie próbował nawet tego ukryć, ale obiecał

Marcie, że jeśli miałyby zaangażować się w poważny związek, wcześniej ją o tym uprzedzi. Nienawidziła jego protekcyjnego podejścia, a gdy tak się zachowywał, zaczynała nawet współczuć jego żonie, chociaż zastanawiała się, czy ona w ogóle jeszcze zabiega o ich związek, czy może jednak wie o wyskokach męża, toleruje je i woli żyć w spokoju i z bezpiecznym saldem na rachunku bankowym.

– Nie mogę udzielać takiej informacji – odparł kierownik hotelu. – Podejrzewa pani, że... Ach tak. – Urwał, nie chcąc wypowiedzieć swojej myśli na głos. – Sprawdzę to.

Okazało się, że pośła nie ma w hotelu. Na pewno nie został w pokoju u innych gości.

Brońska, taszcząc do samochodu jego walizkę, próbowała ukryć wściekłość, zwłaszcza w hotelowym lobby, gdzie recepcjoniści odprowadzali ją wzrokiem. Martwiła się o Polara, a ten zapewne skorzystał z zaproszenia jakiejś miejscowej baby, którą wychędożył, zamówił taksówkę i wrócił do domu, jak gdyby nigdy nic. I jeszcze bez skrępowań nie odbierał telefonów. Pewnie jutro powie, że była niedziela, a dzień święty to on święci.

„Zabiję go” – obiecała sobie Brońska.

Wychodząc z hotelu, w wejściu napotkała barmana, który przyszedł do pracy na drugą zmianę.

– Ooo... Marta, miło cię widzieć. Uciekasz? Wpadnij jeszcze kiedyś na drinka. Pogadamy.

– Spierdalaj – odparła Mała Mi, zostawiając mężczyznę z rozdziawionymi ustami.

Teraz wjeżdża na parking przy biurze poselskim i już widzi, że w budynku świecą się od rana wszystkie lampy. Jest przekonana, że telefony są rozgrzane do czerwoności. Skoro już nawet żona Polara zadzwoniła do sekretariatu z pytaniem, gdzie jest jej mąż, z krzykiem, że mają natychmiast jej powiedzieć i nie kryć tego łachudry, wiedziała, że sytuacja robi się kryzysowa.

Teraz redakcje walą do nich drzwiami i oknami. Informacja, że prominentny polityk zaginął, poszła w eter. Hieny rzuciły się na żer.

Marta odbiera esemes. „Kurwa, jesteś w końcu”.

Widzi, że mężczyzna rozszerza żaluzje i patrzy na parking.

Karol. Szef think tanku pozostającego na usługach biura poselskiego Polara.

Przemądrzały dupek. Ale jeśli już nawet on przyjechał osobiście z samej Warszawy i to tak wcześnie rano, zwiastuje same kłopoty.

Mała Mi wie, że jeśli istnieje coś gorszego od dna szamba, właśnie zanurkowała poniżej tej powierzchni.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Droga cały czas wije się w górę. Adrian pokonuje kolejne serpentyny. Po prawej stronie ukazuje się widok na rzekę, a w oddali wzniesienia, których czubki zasnuwane są mgłą. Wkrótce powinien dojechać do swojego domku, którego nie odwiedzał od tak dawna.

Po tym, jak po wyjściu z gabinetu zastał auto z przeciętymi oponami, zamówił lawetę od ubezpieczyciela. Kierowca, widząc samochód opierający się na samych felgach, mruknął coś pod nosem, okrążył pojazd niczym szaman ognisko, schylając się przy tym raz po raz i przybierając dziwaczne pozy, w końcu podniósł głowę i powiedział:

- Jakaś kurwa jebana to zrobiła.
- Proszę? – Adrian nie był nawykły do używania tak wulgarnego języka.
- No poprzecinała panu opony. Widać to wyraźnie. Niech se pan lepiej przypomni, komu założył za skórę.

Mężczyzna odholował seata do najbliższego wulkanizatora. Adrian musiał ponieść koszty zakupu nowych opon i ich montażu. Jedynym plusem tej przymusowej wymiany było nowe, zimowe ogumienie, które może się przydać na drodze do domku w górach, gdy już spadnie śnieg.

Marzec mocno zaniepokoił się incydentem. Zgłosił całe zajście na policję. Aspirant spisał protokół, westchnął na koniec i oznajmił:

- Nie będę owijał w bawełnę. Dużo zależy od pana. To pan musi nam zasugerować, kto i dlaczego mógłby szukać takiej zemsty lub kto chciałby pana mocno zdenerwować. Inaczej trzeba będzie to potraktować jako wybryk małałatów, chociaż oni teraz są tacy kumaci, że prędzej to by auto ukradli, a nie bawili się w takie bezsensowne szkody.

– Rozumiem. Ale naprawdę nie mam pojęcia, kto mógłby chcieć mi zaszkodzić, a przede wszystkim dlaczego. Przemyślę to. Wątpię jednak, żeby to był któryś z moich pacjentów.

– Ja panu wrogów nie wymyślę...

W drodze do domku Adrian rozmyśla nad ostatnimi wydarzeniami. Próbuje przypomnieć sobie, czy w ostatnim czasie zrobił coś, co mogłoby się komuś bardzo nie spodobać. Nie pamięta starych kłótni, nieporozumień, walki z innymi. Zawsze był człowiekiem bezkonfliktowym, czasami trudnym z powodu swojego upartego charakteru, ale nigdy nie szkodził drugiemu człowiekowi. Już prędzej sam sobie, wpędzając się w sytuacje, które nie miały łatwego rozwiązania.

Uznaje, że wyjazd do domku może okazać się najlepszym rozwiązaniem pod wieloma względami. Pobocznym skutkiem będzie uniknięcie zagrożenia, jeśli takie w ogóle istnieje, a przebicie opon nie jest wyłącznie głupim aktem wandalizmu. Zakładając, że wybryk z kołami to ostrzeżenie, wyraźny sygnał od byłego, mściwego pacjenta, który swoim czynem niemal krzyczy: „Ej, gościu, miej się na baczności”, dłuższa nieobecność w gabinecie dobrze mu zrobi i samoczynnie rozwiąże problem.

Mija kilka starych domów, niektóre z nich mają dachy kryte gontem, inne eternitem. W miejscu, do którego podąża, nie ma innych zabudowań, najbliższe pojawiają się nieco niżej, w odległości kilkuset metrów. To właśnie jeden z mieszkańców, sąsiad Bartosz Janitek, emeryt, miał dopilnować posiadłości Marca. Adrian ustawił stałe zlecenie comiesięcznego przelewu. Janitek sam poczuwał się do wykazania rezultatów swojej pracy. Wysyłał zdjęcia przez WhatsApp, na które psychoterapeuta wcale nie patrzył. Czasami dzwonił i zdawał większy raport. Marzec nie musiał weryfikować jego pracy, co więcej, nie miał ochoty pojawiać się w Jedni.

– Panie Bartoszu, chodzi o to, by rury nie zamarzały i wszystko będzie okej – tłumaczył.

– Doglądam, kiedy trzeba. Proszę o nic się nie martwić.

Domek Adriana znajduje się tuż pod samym lasem. Prowadzi do niego stromy podjazd, co utrudnia w zimie dotarcie samochodem pod same drzwi. Jak na razie warunki pozwalają na bezproblemowe pokonanie pochyłej drogi. Zimą i nie tylko trudności z wygodnym dojazdem rekompensuje widok, jaki roztacza się z okiem oraz z tarasu opierającego się na grubych belkach. Szkoda, że jak dotąd Adrian nie miał za dużo okazji i nastroju, by cieszyć się z wyjątkowej panoramy, na którą składały się czubki drzew rosnących na stoku poniżej, wieża kościoła i domy skupione obok siebie w centrum wsi, szerokie koryto rzeki oraz góry wznoszące się po drugiej stronie jej brzegu.

Adrian wjeżdża na podjazd przed domem i parkuje równolegle do opadającego poziomu gruntu, by mieć pewność, że samochód nie stoczy się po prostu w dół z boku. Jest brzydkie, zamglone przedpołudnie, jakby zaraz miało zebrać się na deszcz.

Drzwi do środka znajdują się z przodu, tuż przy dużych oknach, i aby do nich dojść, trzeba wejść na taras, do którego z kolei prowadzą strome, drewniane schodki. Dach jest spiczasty i schodzi po bokach aż do ziemi, tworząc przejście wokół. Po jednej stronie wnętrza między dachem a ścianą domu wypełniona jest równo ułożonymi polanami.

„Sąsiad musiał narąbać drewna na opał, gdy napisałem, że przyjadę” – myśli Adrian. Na wprost domu, po prawej stronie od wejścia, znajdują się dwa okna dachowe, pewnie po to, by lepiej oświetlić wnętrze. Z tyłu drzewa rosną tak blisko, że niemal oplatają swoimi gałęziami budynek. Adrianowi nie za bardzo to odpowiada. Po pierwsze, drzewa zabierają światło, po drugie, bliskie sąsiedztwo natury stało się pomostem dla różnych zwierząt, które przedostają się na dach i przemieszczając się po nim, potrafią solidnie wystraszyć mieszkańca nawet w biały dzień. Jest jeszcze trzeci powód. Gdy wzmaga się wiatr, gałęzie uderzają rytmicznie o elewację domu, co przywodzi na myśl pierwotny rytm, jakby wydostawało się z wnętrza ziemi coś bardzo niepokojącego.

Adrian nie potrafi długo tutaj wytrzymać. Zastanawia się, czy dobrze robi, zatrzymując się w tym miejscu. Powinien już dawno temu sprzedać

ten okropny dom. Gdyby go nie kupił, gdyby nie uparł się, żeby zostać na jeszcze jedną noc, wszystko potoczyłoby się inaczej. Życie Adriana zdecydowanie miałyby inną barwę.

Co chce osiągnąć? Zmierzyć się z własnymi demonami? A może złapać prawdziwego demona za gardło? Rozliczyć się z przeszłością. On, psychoterapeuta, leczący pacjentów z traumy, próbuje raz na zawsze pokonać własną traumę, wybierając najbardziej brutalną metodę – spojrzeć własnym lękiem prosto w oczy.

Czasami swoje zachowanie oraz zachowanie pacjentów porównywał do zjawiska wyuczonej bezradności u zwierząt. Przypominał sobie doświadczenie psychologa Stevena Maiera współpracującego ze słynnym Seligmanem. Przeprowadzili je na psach, które zamknęli w klatkach i razili prądem. Jak przebiegało doświadczenie? Po porażeniu psów prądem otwierali klatki i w momencie, gdy biedne zwierzęta chciały je opuścić, znowu zostawały porażone prądem. Była także druga grupa kontrolna. Psy, które wcześniej nie doznały wstrząsów elektrycznych, zaraz po ich zaaplikowaniu uciekały przez otwarte drzwiczki, chcąc czym prędzej opuścić klatki. Natomiast psy, które wcześniej doznały elektrowstrząsów i zostały ponownie porażone prądem podczas próby wyjścia z otwartych klatek, zaprzestawały prób wydostania się z nich, leżały, skamlały i wypróżniały się. Możliwość ucieczki nie była dla nich atrakcyjna, wołały poddać się, wybrać znany im wcześniej strach, zamiast próby osiągnięcia wolności. Podobnie zachowują się ludzie. Wolą tkwić w pułapce, nie podejmować działania i cierpieć, byle tylko uniknąć bólu. Dopiero fizyczne działanie, czyli wywleczenie psów na siłę poza klatkę, pokazało im, że mogą uniknąć potencjalnego zagrożenia. Adrian właśnie zafundował sobie taką terapię.

W jeszcze innym doświadczeniu badacze puszczali gryzoniom głośne, hałaśliwe dźwięki, wskutek czego myszy od razu uciekały do swoich bezpiecznych schronień, gdzie miały pod dostatkiem jedzenia, było im ciepło i komfortowo. Inna grupa myszy doświadczalnych została wychowana w głośnych warunkach, z drażniącymi dźwiękami

i ograniczeniami związanymi z dawkowaniem pożywienia. Jak się okazało, te gryzonie nawet po czasie spędzonym w przyjemniejszych warunkach wracały do swoich mniej przyjaznych domów. Psychiatrzy przenieśli tę zależność na zachowania ludzi. Wiele osób pomimo piekła panującego w domach, z których się wywodzą, środowiska, pracy, toksycznych relacji, i tak wraca ciągle do tego, co znane, pomimo że budzi także ból, dyskomfort, strach. Przykładem mogą być prostytutki, które nienawidzą swojej pracy, zależności od stręczycieli, a jednak nie są zdolne przełamać schematu, wyjść z matni i rozpocząć nowego etapu, a nawet jeśli próbują, często im się po prostu nie udaje i wtedy wracają do starego, znanego życia.

Marzec zdaje sobie również sprawę, że tak naprawdę zachowuje się jak mysz doświadczalna. Jeśli czuje, że nie powinien wracać do Jedni, dlaczego to robi?

Wyjmuje plecak i zarzuca go na ramię, po czym zamyka samochód. W oddali słychać wrony. Ktoś daleko rąbie drewno. Niebo pokrywa szara maź. Idealna pogoda, by rozpaścić w kominku i zdrzemnąć się pod ciepłym kocem.

Taki jest najbliższy plan Adriana. Ma tylko nadzieję, że wchodząc do domu, nie będzie odkrywał kolejnych defektów z powodu upływu czasu, a kurz nie sprawi, że zacznie nieprzerwanie kichać. W końcu Janitek obiecał przygotować domek na przyjazd właściciela.

Wchodzi po schodkach na taras, a następnie wkłada klucze do zamka drzwi wejściowych. Przez dłuższą chwilę manewruje kluczem, aż słyszy charakterystyczny szczęk.

Wnętrze składa się z salonu, w którym stoi biurko, regał z książkami, kanapa, fotel, a na środku znajduje się koza służąca za piec centralnego ogrzewania. Za ścianą pomieszczenia mieści się nieduża kuchnia, łazienka i zejście do podpiwniczenia, służącego za schowek na narzędzia, niepotrzebne graty oraz przetwory, które jeszcze pozostały po poprzednich właścicielach. Ostatnim razem Adrian znalazł tam całkiem spory zapas swojskiego wina, ma nadzieję, że nadal się nie zepsuło i będzie

mógł je skosztować. Pierwsze piętro to dwa pomieszczenia z mocnymi skosami, oddzielone od siebie ścianką działową. Oba są pokojami sypialnymi.

Adrian rzuca plecak na kanapę, zdejmuje kurtkę i idzie do kuchni, by poszukać zapalek. Musi jak najszybciej rozpałcić ogień, by nagrzać cały dom. Pomimo chłodu zostawia otwarte drzwi, by przewietrzyć duszny pokój. Idzie najpierw do łazienki i włącza bojler elektryczny na wodę. W szafce znajduje kilka paczek zapalek i dopiero wtedy przypomina sobie, że przecież w plecaku ma zapalniczkę, którą wziął, gdyby zachciało mu się palić papierosy.

Otwiera drzwiczki piecyka szamotowego i w myślach uśmiecha się do sąsiada. Janitek zadbał o wszystko. Nie dość, że wysprzątał domek, to jeszcze przygotował rozpałkę. Wystarczy tylko ją podpalić, co też Adrian szybko czyni. Patrzy na płomień i wsłuchuje się w przyjemne trzaski pękających szczapek oraz chrustu. Pomalowana na srebrny kolor koza wykonana jest w starym stylu, ma dwoje drzwiczek i bardzo przydatny palnik, na którym można gotować. Idealne miejsce do zaparzenia kawy i zrobienia jajecznicy. W środku znajdują się cegły szamotowe, które nagrzane, długo trzymają ciepło nawet po wygaśnięciu żaru. Gdy Marzec kupił ten domek, w pierwszej chwili chciał wymienić piecyk na nowoczesny, czarny, ze szklaną szybką, za którą będzie widać poruszające się płomienie. Wyobrażał sobie, że w chłodne wieczory będzie ogrzewał się przy kominku i podziwiał tańczące języki ognia, co nada wnętrzu dodatkowego klimatu. Gdy jednak przekonał się, jak wydajny i użyteczny będzie stary piecyk szamotowy, wiedział, że już za nic w świecie go nie wymieni.

Zamyka drzwi i dokłada drewno do pieca. Sprawdza sypialnię, w której zostawia ubrania i ścieli łóżko. Schodzi do salonu, zaciąga żaluzje, po czym kładzie się na kanapie, przykrywając kocem aż po uszy. Wstrząsają nim dreszcze. Daje o sobie znać trudny do wyrażenia upust emocji. Piec jeszcze nie nabrał odpowiedniej temperatury. Adrian powinien napić się ciepłej

herbaty na rozgrzanie, ale nie ma już siły, by przyrządzić napój. Sen przychodzi szybko.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Mała Mi nie zastanawia się już, jak może wyglądać święta krowa. Otwiera drzwi do gabinetu Polara i odnosi wrażenie, że właśnie znalazła się w cyrku. Cyrku latającej, świętej krowy.

– Jest i nasza gwiazda. – Mężczyzna klaszcze teatralnie.

Karol nosi czerwoną koszulę w kratę, wypuszczoną poza ciemne dżinsy, oraz buty Nike Air Max 90, którymi nadrabia średni wzrost. Na rękę błyszczy się drogi, sportowy zegarek, a przy prawej dłoni splata się kilka skórzanych bransoletek. Ma starannie przystrzyżoną, krótką brodę, włosy zaczesane w bok, a w płatach uszu tkwią czarne kolczyki, znane jako wkrety. Jego image kompletnie nie pasuje do sztywnego, oficjalnego ubioru pracowników biura poselskiego. Nie musi, ponieważ mężczyzna dba o to, co niewidoczne dla oka.

Karol jest szefem think tanku, zespołu doradczo-badawczego tworzącego różnego rodzaju analizy społeczne, socjologiczne i polityczne dla partii Polara. Wraz ze swoimi ludźmi wspiera polityków w rozwiązywaniu realnych problemów, z jakimi borykają się organy władzy, ale przede wszystkim kształtuje przekaz medialny. Zazwyczaj praca think tanków współpracujących z partiami rządzącymi sprowadza się do odpowiedniego public relations, natomiast zakres działań Karola jest znacznie większy – począwszy od podkładania politykom z innych ugrupowań świń poprzez odpowiedni dyskurs w debacie, kształtowanie opinii publicznej w wielu ważnych tematach, po przygotowanie strategii, których celem jest upokorzenie i polityczne skompromitowanie rywala. To ostatnie lubił najbardziej. Jeszcze inaczej pracę Karola widziała Brońska. Dla niej jego działania były na bardzo dużym marginesie przyzwoitości, nie mówiąc już o jakiegokolwiek etyce. Za pieniądze i chorą zawodową

satysfakcję Karol po prostu niszczył ludzi, a używanie do tego między innymi farm trolli utrzymywanych na rosyjskich serwerach było jedną z łagodniejszych metod.

Marta Brońska nienawidzi jego gadziego uśmiechu, gdy wkłada język między zęby i wyśmiewa wszystko, niemal sycząc jak wąż. Teraz właśnie patrzy na minę, od której ją mdli.

– Nie lepiej się ruchać tutaj, na jego biurku, niż w podrzędnych hotelach? – rzuca pytanie Karol, uśmiechając się.

W gabinecie znajduje się jeszcze senator Wiśniowiecki, któremu również wydaje się, że ma decydujący głos w wielu sprawach, ale zazwyczaj w stosunku do Karola i Radosława łagodnieje jak baranek i wchodzi w rolę chłopca na posyłki. Marta nie wnika, jaka relacja łączy Polara i Wiśniowieckiego i kto czyją rękę myje w ich szemranej znajomości.

Marta nie odzywa się, nie lubi dyskutować z Karolem i stara się nie dać wciągnąć w jego chamskie słowne gierki. Tymczasem on atakuje dalej:

– Grubo spierdoliliście robotę. Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Zatrudniacie nas, żeby jako ośrodek wymiany myśli dostarczać wam analiz, usług konsultingowych, wiedzy na temat społeczeństwa. Ba! Wygrywać dla was wybory, złamasy. Jak to pięknie nazywamy w branży: „Dbamy o waszą transparentność, chujki”. Bo jesteśmy zajebistymi suflerami. I co? Miesiące prób właśnie idą się jebać. Zapominacie swojej roli, piękna. Co więcej, sufler wciąż szepcze wam odpowiednie słowa. A wy macie na to wyjebane. Wyjebane tak mocno, cytując klasyka.

Mała Mi podczas całej tej tyrady ostentacyjnie ignoruje Karola. Zdejmuje płaszcz, wyciąga dokumenty z segregatora, a gdy mężczyzna kończy mówić, włącza ekspres do kawy, który zagłusza jego kolejne słowa.

Wiśniowiecki z kieszeni garniturowych spodni wyjmuje bawełnianą chusteczkę i ociera pot z czoła. Krąży po gabinecie, robiąc małe krocзки swoimi krótkimi nóżkami. Luzuje krawat, który zdaje się w tej sytuacji być zdecydowanie za mocno ściągnięty.

– Zrób mi też kawę – mówi do Marty, która zdążyła już uodpornić się na bezpośrednie odzywki współpracowników. – No, co tak patrzysz. Miałaś go

pi-pi-pilnować! – Jąka się ze zdenerwowania.

Brońska, jak gdyby nigdy nic, robi dwie kawy, w tym czasie pytając ze spokojem:

– A dla ciebie, Karolu?

– Piłem już. Ze Starbucksa.

Po chwili Marta podaje Wiśniowieckiemu filiżankę kawy, zabiera swoją i siada za biurkiem. Podnosi głowę i mówi:

– Wiesz co, Karol, muszę przyznać, że w jednej rzeczy jesteście naprawdę zajebiści. W kreowaniu rzeczywistości. Widzę, że narracja jest już nakreślona. Ja jestem wszystkiemu winna, tak? Znaleźliście sobie kozła ofiarnego. Od tego trzeba zacząć, żeby móc przejść do konkretnego działania. Dobra, rozumiem to.

– Nic nie rozumiesz – odpowiada Karol.

Przez następny kwadrans Marta odpowiada na kolejno zadawane pytania przez obu mężczyzn. Przede wszystkim chcą dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów związanych z wieczorem, w czasie którego Polar rozpląnął się w powietrzu. Wiśniowiecki tylko słucha, Karol robi notatki na laptopie.

– No i co mam wam więcej powiedzieć? Chciał odpocząć w hotelu. Była sobota. Mówił, że pokłócił się ze starą, ma jej serdecznie dosyć i nie chce mu się po prostu wracać. Kazał mi więc zarezerwować nocleg w tym hotelu. Każde z nas poszło do swojego pokoju...

– Ależ Marto – przerywa bezceremonialnie Karol – nie musisz tak tego podkreślać. Od kiedy jesteś taka pruderyjna?

– Wal się.

– No i co dalej – wtrąca Wiśniowiecki.

– Mówiłam już wszystko. Nic nowego nie wymyślę. Mieliśmy coś zjeść. Schodzimy do restauracji, a tam obsługa przeprasza, że dzisiaj nieczynne, tylko bar otwarty, ale zapraszają do sali bankietowej obok na imprezę. I że jako goście specjalni możemy jeść do woli. Taka typowa biesiada w karczmie.

- Nie miałaś go cały czas na oku? – dopytuje Wiśniowiecki.
 - A co ja jestem jego niańką?
 - Wiesz, jaki on jest. Trzeba go pilnować.
 - Jasne. Za rączkę go prowadzić. Polar miał odpoczywać. A poczuł zew. Zachowywał się, jakby nagle została ostatnia noc przed ciszą wyborczą.
 - Cały on – przyznaje.
 - Co robił, gdy widziałas go ostatni raz? Gadałaś z nim jeszcze? – pyta Karol.
 - To, co cały czas. Żłopał wodę, popisywał się i agitował.
 - Chyba celowo coś pomijasz. Co robiłaś przez ten cały czas?
 - Siedziałam przy stole. Sprawdzalam coś na komórce i w końcu poszłam spać.
 - O której godzinie?
 - A co to, przesłuchanie?
 - Nie, ale coś kręcisz. To nie w twoim stylu tak zmywać się szybko z imprezy.
 - A skąd ty możesz wiedzieć, co jest w moim stylu? Stylista się znalazł.
- Przekomarzali się jeszcze przez chwilę, aż w końcu Karol zdecydowanie zmienił ton.
- Trzeba wziąć się w końcu do roboty. Jak zawsze. Bez nas jesteście ślepi.
 - Rozpęta się piekło.
 - Pocieszę cię. Oficjalna wersja: Polar wyjechał w Alpy na narty. Nikt nic jeszcze nie wie. Jego żona będzie siedzieć cicho. Załatwiliśmy to. Obiecałem jej, że go szukamy.
 - Przecież już dziesiątki telefonów od mediów odrzuciłam – wtrąca Brońska.
 - No i dobrze zrobiłaś. Wyśmialiśmy ich, że wierzą w każdą plotkę. Jakies zdawkowe newsy już skasowane z neta, boją się ośmieszenia. *Official statement*. Radosław zapierdala na nartach i popija bombardino. Wyślę wam media kit i materiały na sociale. Ale my to wszystko opublikujemy.

Mamy dobrych grafików. Wygrzebaliśmy jakieś jego stare zdjęcie. Tak, wiem... Miał podpisać umowy i w ogóle ma w chuj roboty, ale musiał zresetować umysł przed ważnymi dla Polaków sprawami, bo tylko wtedy może odpowiedzialnie podejmować decyzje. Chwila urlopu będzie dobra nie tylko dla niego, ale dla ogółu. Polar myśli o konsekwencjach, jest przedłużeniem głosu wyborców, a chce przemawiać ich głosem na trzeźwo, spokojnie, w słuszny sposób. Słyszycie, kurwa, to jest oficjalna wersja i niech każdy z waszych współpracowników wbije to sobie do łba.

Magda po raz pierwszy widzi Karola w takiej formie, niemal zmęczony jak po grze w squasha, cały purpurowy na twarzy, naprawdę przejmuje się całą sprawą.

– Bez jakichś, kurwa, wiesz, zajebistych historii przy barze. Ej, słyszałeś o tym polityku, Polarze, wiesz, jaka jest najprawdziwsza prawda... Nie, kurwa! Nie ma takich historyjek spod stołu. Kapujecie? – Nagle celuje palcem prosto w Wiśniowieckiego. – I nawet ty, jak posmyrasz żonę swoim małym fiutem, nie szepniesz jej po wszystkim do ucha: „A wiesz, że Polar zaginął? No tak, wiem, co mówią w mediach, ale nikomu ani słowa”. Jedna, ustalona wersja. To nasza droga do sukcesu, a raczej do gaszenia pożaru.

Karol oddycha ciężko.

Brońska wpatruje się w niego jak w obraz. Tym razem naprawdę jej zaimponował i pomimo jego schrzanionego charakteru mogłaby się nawet z nim umówić.

– A ty jakie masz plany? – pyta Marty.

– Puszczam maszynę w ruch. Według wytycznych, które przedstawiłeś – oznajmia.

– Już my się tym zajmiemy. Mam dla ciebie lepszy plan.

Brońska robi wielkie oczy, karykaturalnie udając zdziwioną.

– Pojedziesz do tej jebanej dziury, do tego obscurnego moteliku i wyciągniesz od nich listę gości, którzy byli na imprezie dla góralskich pastuchów. Dyskretnie oczywiście.

– Myślisz, że tak po prostu ktoś da mi listę? Przecież oni teraz wszyscy mają kult RODO.

– RODO srodo. Nie interesuje mnie, jak zdobędziesz tę listę. Możesz nawet każdemu loda zrobić. *Never mind*. Mam mieć listę na biurku. Prześwielimy, kogo trzeba, zawężymy poszukiwania. A ty może na miejscu dowiesz się więcej.

– Taa...

– Masz lepszy pomysł?

– Czy Polara nie powinna po prostu szukać policja? A jeśli stało mu się coś naprawdę złego?

– Dajmy sobie góra dwa dni. Później będziemy wdrażać plan awaryjny.

– Jeśli do tego czasu nie będzie już za późno.

– Wiesz co, Mała Mi? – Zwracając się tak do Marty, kompletnie ją zaskakuje. Nie spodziewała się, że Polar zdradza mu wszystkie, nawet najbardziej prywatne sprawy. Tylko on tak do niej mówi. – Trochę już znam Radosława. Mam kilka koncepcji, dlaczego zniknął i kto może za tym stać. Nie wszystkie są zbyt optymistyczne... Nie zapominaj jednak, że często pracuję na danych i rzadko się mylę. A w przypadku Polara nie trzeba wnikliwej analizy, by stwierdzić, że to typ człowieka, który lubi zachlać, zjeść, poruchać i wrócić do domu z podkulonym ogonem. I wydaje mi się, że właśnie czekamy na realizację takiego scenariusza.

Karol bierze do ręki laptopa i kieruje się do wyjścia. Nagle odwraca się, słysząc głos Wiśniowieckiego.

– Karol...

– Tak? – Unosi brew, patrząc na zaczerwienionego mężczyznę, który wygląda, jakby zaraz miał przejść zawał serca.

– Wcale nie jest taki ma-ma-ma-ma-mały.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Magda jest coraz mniej zadowolona z pracy u Pątnickich. Dobrze zarabia, Szymonek z kolei nie sprawia większych problemów, ale ona czuje autentyczną niechęć ze strony Kamila, a tym bardziej Natalii. Spodziewa się, że mogą ją zwolnić, chociaż nie dają po sobie poznać, że coś jest nie tak. Może po prostu Magda nadbudowuje niektóre sytuacje, niepotrzebnie roztrząsa drobne uwagi ze strony Natalii i nadaje im zbyt duże znaczenie.

Odnosi jednak wrażenie, jakby pracodawczyni celowo robiła wszystko, żeby się jej pozbyć z domu. Żeby Pątnicki zdenerwował się i ją zwolnił. Poza tym ta kobieta nie jest normalna. Działa z premedytacją, a Magda nie rozumie, skąd bierze się tak bardzo negatywna postawa względem niej.

Natalia często wskazuje Barskiej, że powinna posprzątać różne rzeczy. Dochodzi do tego, że rola opiekunki zostaje rozszerzona o zawód pomocy domowej. Magda na początku nie protestowała. Zwłaszcza, że dostała jeszcze większą wypłatę. Ale Natalia celowo zostawia bałagan, nie odnosi talerzy po posiłku, niechlujnie rzuca ubrania na podłogę w korytarzu – szybko przyzwyczała się, że opiekunka posprząta.

Magdę to denerwuje. Obiecuje sobie, że jak tylko będzie miała okazję, porozmawia o tym z Pątnickim, ponieważ widzi, że jej zakres obowiązków zmienił się i zdecydowanie odbiega od umowy, którą zawarli.

Czarę goryczy przelała sytuacja sprokurowana przez Natalię, która nie zauważyła obecności opiekunki. Magda obserwowała ją, stojąc w wejściu do kuchni. Kobieta wyjęła sok pomarańczowy z lodówki i zaczęła wylewać go na posadzkę. Następnie wzięła szklankę i cisnęła nią z całej siły na płytki pokrywające podłogę w kuchni. Rozległ się hałas pękającego szkła.

Magda szybko odsunęła się od wejścia, aby pozostać niezauważona. Kompletnie nie rozumiała sytuacji, jakiej przed chwilą była świadkiem. Co to w ogóle miało znaczyć? Co ona wyprawia? Wariatka. Spodziewała się jednak, co się może zaraz wydarzyć. By nie zostać posądzoną o szpiegowanie, weszła od razu do kuchni.

– Co się stało? – zapytała.

– Co za pech – odparła Natalia. – Zobacz! Szklanka mi spadła z blatu. Możesz to posprzątać? Muszę pilnie zadzwonić.

Wyminęła Magdę stojącą w wejściu do kuchni.

– Ach tak... – powiedziała Barska.

– Coś mówiłaś?

Natalia spojrzała na Magdę, która niemal spiorunowała ją wzrokiem. Kobieta domyśliła się, że opiekunka musiała nie uwierzyć w przypadkowe rozbicie szklanki i rozlanie soku. Sprawilo jej to jeszcze większą satysfakcję. Przekonała się, że może bezkarnie pomiatać tą dziewczyną, Magda natomiast nabrała pewności, że pracodawczyni celowo ją gnębi. Obie zrozumiały w tamtym momencie, że są dla siebie wrogami.

Magda wróciła tamtego dnia do domu całkowicie wzburzona. Musiała dać ujście emocjom, dlatego otworzyła piwo i zapaliła jointa. Próbowala się wyluzować. Pojawily się jednak ponownie niechciane myśli, oskarżenia oraz pretensje do niesprawiedliwego losu, że Magda nigdy nie może wyjść na prostą. Nawet próba uczciwej pracy wpędza ją w chore, pokrętne sytuacje i niezdrowe interakcje z ludźmi, których wolałaby nigdy nie poznać.

Magda myśli o tym wszystkim, nosząc Szymonka, który dosyć szybko wybudził się z drzemki. Po dziesięciu minutach udaje się odłożyć go z powrotem do łóżeczka. Przykrywa go kocykiem i przymyka drzwi do pokoju.

Jest wściekła. Najchętniej wyszłaby z tego domu i już nigdy więcej tutaj nie wracała. Nie może jednak tego zrobić. Ma poważne postanowienie, by pracować uczciwie, godnie – no właśnie godnie – to słowo nie pasuje

w kontekście obowiązków, które niespodziewanie musiała zacząć wykonywać. Głównie z powodu „wiedzimisię” tej pańci, która chyba nie pracuje, a której ciągle nie ma w domu. Co ona przez ten czas robi? Chodzi na zakupy, do kosmetyczki, do SPA?

Magda próbowała wygooglować swoich pracodawców, ale ze zdziwieniem odkryła, że Google milczy na temat Pątnickich. Oczywiście znalazła parę rekordów, ale nie powiązała ich z Kamilem. Wyszukiwarka wyrzucała komunikaty z CEIDG oraz Panoramy Firm na temat Kamila Pątnickiego, który ma firmę budowlaną zarejestrowaną w Bielsku-Białej, ale raczej nie był to ten Pątnicki, ponieważ Facebook wyświetlał inną osobę, do której pasowały te wskazania. Facebook również nie dał żadnych pasujących wyników. Magda próbowała jeszcze na Instagramie. Wpisała tam imię i nazwisko żony Kamila, myśląc, że może prowadzi jakieś konto, którego główną tematyką jest pokazywanie próżności, zdjęć nowego make-upu, tipsów, kremów, cycków i sztucznie napompowanych ust, ale również te poszukiwania nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Przypomniała sobie Daniela, z którym się spotykała i którego zobaczyła na domówce z Ołą, gdy razem stali na balkonie i palili papierosy. To pod wpływem tego obrazu zdecydowała się na ruch planowany od dawna... Szybko odrzuciła nieznośne myśli, wymazała je z głowy, nie chcąc się na tym skupiać. Skoncentrowała się na samym Danielu, który pracował w branży internetowej i zawsze powtarzał jej, że przed każdym spotkaniem biznesowym najpierw sprawdza daną osobę w internecie. „Sociale to nie wszystko. Tam oczywiście też szukam, bo różne kwiatki można znaleźć. Haki, które potem wykorzystuję podczas rozmowy biznesowej. Ale przede wszystkim szukam na LinkedIn i Goldenline, ale ta platforma to bardziej dla dinozaurów”. Spróbowała więc znaleźć informacje o Pątnickich na profesjonalnych, biznesowych platformach internetowych, ale również bez rezultatów. Zastanawiała się, czym się tak naprawdę zajmują, zwłaszcza Kamil. Handel, import? Często rozmawiał w języku angielskim o transakcjach, finalizowaniu transakcji, zapłacie za towar, o tym, że projekt jest w głównej fazie rozwoju. Magda nie rozumiała wszystkiego, ale odnosiła wrażenie, że Pątnicki wcale nie musi radzić sobie świetnie

z angielskim. Dużo rozumiała z konwersacji telefonicznych, które prowadził i które przypadkiem udało się jej usłyszeć. Zawsze wtedy mocno się denerwował, ponieważ gdy kończył, wyglądał, jakby właśnie przeszedł trening siłowy. „Może właśnie ten angielski go tak stresuje” – zastanawiała się. Liczyła jeszcze, że któregoś dnia uda się jej po prostu miło porozmawiać z Kamilem. Może wtedy nieco bardziej się otworzy, opowie o tym, co robi na co dzień. Niestety, Pątnicki trzymał spory dystans. Magda czuła się jak pracownik fizyczny na co dzień harujący przy taśmie przemysłowej, który nie ma dostępu do prezesa firmy i nie może mu zgłosić żadnych uwag dotyczących funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Magda wie, że ma co najmniej półtorej godziny, by zrobić coś, czym może zaskoczy pracodawców. Planuje posprzątać dom. Chce zrobić Pątnickim niespodziankę. Może wtedy docenią bardziej jej pracę i codzienne starania. Jeszcze kilka miesięcy temu nawet gdyby ktoś jej zapłacił ekstra, nie miałaby ochoty na dodatkowe działanie. Teraz czuje, że jest w dobrej formie. Pomysł, na który wpadła, dodatkowo ją motywuje.

Barska zaczyna od salonu i przecierania kurzu. Nie chce za bardzo przestawiać różnych przedmiotów, ponieważ Pątniczcy mogą sobie tego nie życzyć. Dlatego odkłada na swoje miejsce oczywiste rzeczy, takie jak gazety, książki, pozostawione szklanki czy filiżanki po kawie. Następnie ściereczką starannie zmiata kurz. Podstawia krzesło do szafy, na której znajdują się kwiaty. Wchodzi wyżej i przesuwając lekko rośliny. Coś przykuwa jej uwagę. W doniczce tuż przy łodydze dostrzega soczewkę. Odwraca całą doniczkę, by lepiej się przyjrzeć.

Serce zaczyna jej mocniej bić.

Odkłada donicę na swoje miejsce, w takim samym układzie jak przedtem.

Próbuje zachowywać się naturalnie, ale w środku czuje wielkie wzburzenie.

Założyli kamerę.

Obserwują ją.

Sprawdzają.

Szpiegują.

Barska jest po prostu wściekła.

Bierze ściereczkę i zaczyna sprzątać w innych częściach domu. W kuchni odkrywa kamerkę zamontowaną w kratce wentylacyjnej. Kolejna pojawia się w korytarzu, przy lampie. Wszystkie całkiem dobrze ukryte, zamaskowane, na pierwszy rzut oka wręcz niewidoczne.

Magda poczytuje to za całkowity brak zaufania i szczyt bezczelności.

W pierwszej chwili, gdy uświadamia sobie powagę odkrycia, którego dokonała, ma ochotę po prostu zadzwonić do Pątnickiego, żeby jak najszybciej pojawił się w domu, wygarnąć mu prosto w twarz, co myśli o ich zachowaniu, a potem trzasnąć drzwiami i nigdy nie wracać.

Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie wpadła na inny, lepszy plan. Trzeba ich podejść, odpłacić pięknym za nadobne. Jeszcze pożałują.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Z głębokiego snu wyrywa go pukanie do drzwi.

Adrian odkopuje się z koca i prostuje na kanapie. Serce wali mu jak młotem. Podchodzi do wejścia, zerka z ukosa przez okno, ale osoba na zewnątrz stoi tak blisko, że nie sposób dojrzeć, kim jest niespodziewany gość. Adrian uchyla lekko drzwi, aby zaraz otworzyć je na oścież.

– Przyszedłem przywitać sąsiada! – woła Bartosz Janitek, zdejmując futrzaną czapkę zimową, która w miejscu, gdzie powinna być najprawdopodobniej naszywka radzieckiej gwiazdy, teraz zaje niekształtną dziurą.

– Aaa, dzień dobry. – Adrian uśmiecha się i wyciąga rękę na powitanie. Emeryt ściska ją mocno, długo potrząsając.

– Ale dawno pana nie widziałem! – mówi jowialnie, wręcz za głośno, czego przyczyną jest niedosłuch. Marzec szybko to zauważa, ponieważ gdy mówi, Janitek nachyla się zawsze w jego kierunku, próbując lepiej usłyszeć wszystkie słowa.

– Zasnąłem...

– Co pan taki zmęczony?! W południe spać. Widziałem samochód już wcześniej, jak pan jechał, bo przez tę mgłę nie widać nic co przed domem, ale nie chciałem od razu pana męczyć, he, he.

– Nie ma problemu. – Adrian próbuje dojść do siebie. Nie spodziewał się takiego nagłego spadku energii. Gdyby nie pobudka, pewnie spałby do samego wieczora. Orientuje się, że wciąż rozmawiają na progu. – Zapraszam oczywiście do środka.

Janitek unosi otwartą dłoń.

– Nie, nie będę przeszkadzał. Przyszedłem się tylko przywitać, no i zapytać, czy coś nie trzeba.

– Chyba wszystko w porządku.

– Na długo pan przyjechał?

– Planuję zostać dwa tygodnie, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie.

– Wypoczynek?

– Muszę trochę odetchnąć, naładować akumulatory, ale także popracować...

– Niechże sobie pan odpocznie porządnie.

– Popracować umysłowo, muszę oddać artykuł naukowy.

– No to tutaj ma pan idealne warunki. Cisza spokój. Czasami ktoś tylko przeszkodzi, przez przypadek.

– Nie rozumiem. Przyjeżdżał tutaj ktoś?

– To znaczy? – Janitek spogląda z ukosa, nie bardzo rozumiejąc, co Marzec ma na myśli.

– Czy ktoś się kręcił tutaj. Ktoś podejrzany.

– A nie... Takich to przeganiam od razu.

– Czyli jednak ktoś tutaj był.

– Przez tyle lat... Chodzi o to, że zawsze ktoś się trafi, ale to bardziej albo przyjezdni, co sobie auto zostawili u pana pod domem, żeby w góry iść, albo ktoś z ciekawości podjechał. Takich to od razu wypytałem, czego szukają. Ktoś pomylił drogę... Hmm... Nie pamiętam, aby coś poważnego było na rzeczy.

– To dobrze słyszeć, bo bałem się, że ktoś może zdewastować, jak zobaczy, że nikt nie mieszka.

– Niech no by spróbował! – obrusza się sąsiad.

Janitek wyjmuje papierosa i podsuwa gospodarzowi paczkę pod nos.

– Nie, dzięki – odmawia Adrian.

– Piękny ten pana taras. – Kładzie dłoń na balustradzie. – Aaa... była jedna naprawdę ostra sytuacja. Jakże mogłem zapomnieć.

- Tak? – Adrian myśli, że jednak niepotrzebnie odmówił papierosa.
 - Określiłbym ją nawet jako bitwę, jak pod Monte Cassino – chichocze.
 - Co się stało?
 - Cygany przyjechały.
 - Kto? Cyganie?
 - No Cygany, cała banda, sześciu ich się z auta wysypało. Zaczęli krążyć, niuchać. Zaglądać przez okna do środka.
 - Chcieli się włamać?
 - Na pewno to planowali. Sprawdzali, czy coś cennego może być w środku i jakie są zabezpieczenia. Często tak działają. Jeżdżą od wsi do wsi i upatrzą sobie jakiś dom, to później śledzą, o której właściciele wychodzą z domu do pracy, kiedy wracają, tak aby mieć odpowiednio dużo czasu na włam. Oni w tych domkach letniskowych narzędzi szukają, by później je sprzedać. Tak samo działkowiczów obrabiają. Wiadomo, że właściciele nie będą wozić co chwilę potrzebnych sprzętów.
 - No i co pan zrobił?
 - Panie Adrianie, nie znamy się za dobrze, a już tyle czasu mi pan pieniądze przesyła za opiekę nad domkiem. Pora to zmienić. Zapraszam do siebie na dobrą naleweczkę i wtedy coś panu pokażę. I wyjaśnię, jak udało mi się ich pogonić.
 - Mam nadzieję, że nic się panu nie stało? Sześciu na jednego?
 - Spieprzali aż miło. Bałem się, że nie wyrobią na tym zakręcie na dole, tak uciekali, jak tchórzofretki. I to jeszcze na wstecznym biegu, skurwysyny!
- Janitek z uśmiechem wypuszcza dym z płuc.
- No to mnie pan zaciekawił.
 - Zapraszam do siebie na dalszą część historii.
 - Dziękuję. Na pewno skorzystam, ale myślę, że może jutro, jeśli to panu pasuje. Chciałbym się dzisiaj nieco rozgościć.
 - Czym chata bogata. Zapraszam.

– Czyli tak poza tym wszystko w porządku?

– Tak, ale nie wiem, jak w środku, czy wszystko sprawne. Staralem się często tam nie zaglądać, bardziej skupiałem się na tym, co wokół, by nie pozarastało przy domu. Tak jak ustaliliśmy. Tylko w bardzo mroźne dni chodziłem przepalić parę razy w kozie. Szkoda by było, żeby pan teraz musiał za remonty płacić, zwłaszcza fachowcom, co się cenią wiadomo jak. A domek piękny, ma swój urok, jest o wiele lepszy niż te nowoczesne, niby eko, zgodne z naturą.

– Ładny, muszę w końcu poznać jego uroki, trochę pomieszkać.

– Nie docenia pan tego, co ma, a ja tu kupców musiałem zwodzić. Jeden facet nawet pytał śmiało, czy nie wiem, za ile kupił pan ten dom. A ja mu na to: „Po co ci to wiedzieć?”. Na co on z kolei odpowiedział, że mógłby zaproponować lepszą cenę i tym by pana skusił, żeby odkupić ten domek. Wie pan co, panie Adrianie, oni, ci miastowi to myślą, że my tu na wsi jakimiś półgłówkami jesteśmy. Że niby zapyta o cenę, a ja będę paplać na lewo i prawo o wszystkim, co od pana wiem. Zresztą ceny i tak nie znam, a nawet jakbym znał, to potrafię trzymać język za zębami.

– I co pan zrobił?

– No pogoniłem dziada. – Śmieje się Janitek, dumny ze swojej krewkiej postawy.

„A miał być święty spokój, domek w głuszy, na odludziu” – wzdycha Adrian, mając nadzieję, że teraz, gdy już zamierza odpocząć w Jedni, nikt mu nie będzie w tym przeszkadzał. Ma ochotę zapytać o coś jeszcze, ale wie, że nagłe pytanie wzbudziłoby podejrzenia o rzeczywisty powód przyjazdu. Postanawia na razie się wstrzymać i spróbować zagadnąć jutro podczas wizyty u sąsiada, która jest mu zdecydowanie na rękę.

Janitek pstryka wypalonym do samego filtra papierosem, który ląduje gdzieś w zaroślach przed domem.

– To będę się zbierał. Jakby coś trzeba było, proszę śmiało pisać. Dobrze, że mnie wnuk nauczył tego WhatsAppa obsługiwać. Supersprawa. Może pan pisać tam śmiało. Lub dzwonić nawet, chociaż tutaj może być problem z internetem. U mnie na dole lepiej łączy, ale to chyba dlatego, że mam wi-

fi. Nie wiem, nie znam się na tym. Bo zasięg, żeby dzwonić z telefonu normalnie, to kiepsko u nas tu na górze, w centrum dobrze, bo tam nadajnik jest na wieży kościoła. Dobrze, że się proboszcz w końcu zgodził, by zamontować. Co też wtedy było kłótni z nim o to!

Janitek powoli schodzi z góry i udając się w kierunku swojego domu, znika w oparach mgły. Adrian wciąga głęboko powietrze do płuc, które jest świeże, wilgotne i przynosi zapach lasu. Wraca do środka i na nowo rozpala ogień w piecyku, który zdążył już wygasnąć. Żeliwny palik nagrzał się jednak na tyle, by szybko uzyskać wysoką temperaturę. Marzec wsypuje do imbryka zmieloną kawę, zalewa ją zimną wodą, po czym kładzie naczynie na piec. W tym czasie rozpakowuje plecak. Wyciąga ubrania, przybory toaletowe, MacBooka, notes oraz terminarz, z którego wyjmuje dwie złożone na pół kartki. Otwiera je i przygląda się kopii danych pacjentki.

Magdalena Barska.

Lat dwadzieścia sześć.

Miejsce urodzenia: Bielsko-Biała.

Miejsce zamieszkania: Bielsko-Biała.

Adrian wpatruje się w kolejną informację, którą zakreślił ołówkiem.

Miejsce zameldowania: Jednia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Zbliża się wieczór. Kamil Pątnicki ogląda swoje odbicie w szybie okna balkonowego. Wpadł w melancholijny nastrój, co rzadko mu się zdarza.

Szymon już śpi, opiekunka poszła do domu, a Natalia położyła się wcześniej. Sam również ma taki plan, by w końcu odpocząć i porządnie się wyspać. Ostatnio nie najlepiej mu to wychodzi. Kiedyś ojciec powiedział mu: „Im więcej masz, tym więcej możesz stracić”. Od pewnego czasu słyszy to zdanie codziennie, słowa te wybrzmiewają w jego głowie jak echo.

Pątnicki budzi się w nocy i czuje lęk. O swoją rodzinę, o siebie, o przyszłość. Ma wrażenie, że żyje w mydlanej bańce, która zaraz pęknie. Ktoś przyjdzie i przebije szpilką balon pompowany od młodszych lat.

Wszystko, co osiągnął, Pątnicki zawdzięcza swojej ciężkiej pracy. Charakter wyniósł z domu, w którym się nie przelewało. Z ojcem rzadko dochodził do porozumienia. Nie lubił go za lenistwo i minimalizm. Ojciec się nie dorabiał, wręcz przeciwnie – brał prace dorywcze, by zarobić na chleb i po prostu przetrwać. Gdy Kamil podrośł, przez tę postawę ojca doskonale rozumiał, czym jest egoizm. Poprzysiągł sobie, że dojdzie do czegoś, skończy dobrą szkołę, może nawet studia, rozkręci jakiś biznes i zdobędzie pieniądze.

Teraz boi się, że zaraz to wszystko ktoś mu zabierze.

Ma też pewien dylemat. Wydarzyło się coś, o czym nawet nie poinformował Natalii. Nie jest jednak przekonany, czy aby na pewno ma rację, ponieważ pamięć bywa zwodnicza.

Wydawało mu się, że w salonie na gzymsie biegnącym nad kominkiem zostawił pięćset złotych. Banknoty kłębiły się w kieszeni. Gdy wszedł do domu i chciał wyjąć chusteczkę higieniczną z kieszeni, przy okazji,

wysypały się również pieniądze. Odłożył je na półeczkę i zaraz potem zajął się innymi sprawami. Kompletnie zapomniał o banknotach. Aż do tego wieczoru.

Jednak pieniądze zniknęły.

Najpierw podpytał Natalię, bardzo delikatnie, by nic nie sugerować, czy nie kojarzy pieniędzy, które leżały na gzymsie przy kominku. Natalia potwierdziła, że chyba kojarzy jakieś banknoty. Że leżały tam wcześniej.

Pątnicki nigdzie jednak nie może ich znaleźć. Sprawdzał w paru miejscach, zastanawiał się też, czy aby na pewno nie przełożył pieniędzy. Wielce prawdopodobne było nawet, że już włożył je do portfela i kompletnie zapomniał o takiej czynności. Jednak i tam nie odnalazł takiej kwoty.

Nowa opiekunka... Nie ufa jej do końca. Dobrze zajmuje się Szymonkiem, ale jest jakaś dziwna, zamknięta w sobie, kryje mrok trudny do pokonania. Może powinien lepiej ją sprawdzić, zanim w ogóle wpuścił do domu? Nie jest jednak taka zła. Spełnia się doskonale i całkiem nieźle wygląda, co dla Pątnickiego nie jest najważniejsze, ale zawsze stara się otaczać ładnymi kobietami. W domu, w pracy, na imprezie.

Kamil nie ma ochoty zwalniać Magdy i znowu szukać nowej opiekunki. Poprzednia kompletnie się nie sprawdziła. Nie przykładała się do pracy, łamała zakazy i była bardzo wścibska, czego on nie toleruje. Dodatkowo chciała się bratać, ciągle o coś pytała, a Pątnicki ceni sobie relację pracodawca–pracownik.

Ale jeśli ukradła pieniądze? Może po prostu gdzieś je przełożyła? Gdyby jednak tak było, Pątnicki szybko odnalazłby banknoty. Do Natalii ma pełne zaufanie. Zresztą po co miałyby zabierać pieniądze? Ma wszystko, czego jej potrzeba.

Kamil wzdycha ciężko. Jutro kolejny pracowity dzień. Kiedy w końcu odpocznie? Po co mu te pieniądze, jeśli w ogóle nie ma czasu, by je wydawać? Marzy mu się wyjazd do ekskluzywnego hotelu razem z żoną, wykupią pakiet SPA, odnowy biologicznej, masaży, zamówią najlepsze

jedzenie i najdroższego szampana. Odpoczną. Taki ma plan, który zamierza zrealizować, jak tylko dopnie ostatnią transakcję.

Podchodzi do lodówki, kruszy trochę lodu do szklanki, następnie otwiera barek i nalewa whisky. Idzie na górę. W sypialni Natalia już śpi, ma zgaszone światło. Szymonek leży na boku, w łóżeczku, przykryty kołderką, również śpi. Kamil przechodzi dalej, do swojego gabinetu.

Dochodzi dwudziesta trzecia.

Zamyka drzwi gabinetu na klucz. Kładzie szklaneczkę z whisky na blacie biurka. Siada wygodnie w fotelu i włącza laptop.

Nie powinien tego robić, ale gdy opiekunka zajmowała się Szymonkiem, Kamil znalazł jej telefon na blacie kuchennym. Stracił zaufanie do tej dziewczyny, dlatego bez zastanowienia sięgnął po urządzenie, sprawdził połączenia telefoniczne i esemesy. Zapisał sobie kilka numerów, z którymi prowadziła długie lub częste rozmowy. Tak na wszelki wypadek, gdyby coś głupiego przyszło jej do głowy. Najdłużej zatrzymał się na galerii. Niektóre zdjęcia przykuły jego uwagę i sprawiły, że uśmiechnął się do siebie.

„Nasza opiekunka do dziecka ma swoje grzeszne tajemnice” – pomyślał.

Przed snem, który ostatnio nie chce łatwo przyjść, musi sprawdzić jeszcze jedną rzecz związaną z odkryciem w telefonie Magdy. To, co znajduje, sprawia, że pójdzie spać zdecydowanie później, niż zakładał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Całą noc mocno padało. Adrian budził się kilka razy, słysząc bębnienie kropel deszczu o dach. Ogień w piecyku już dawno wygasł. Marzec czuje się przemarznięty. Bierze gorący prysznic i schodzi na dół. Nastawia kawę na palniku gazowym. Spogląda przez szybę, na taras, ale nie może dostrzec nic poza mgłą i lejącymi się strumieniami deszczu. Nici z pięknych widoków. Chce sprawdzić w telefonie pogodę na najbliższe dni, ale sieć komórkowa nie działa, zasięg jest zerowy. Po chwili łapie maksymalnie dwie kreski.

Adrian orientuje się, że nie wziął nic do jedzenia. Zwyciężyło miastowe przyzwyczajenie, gdy schodził na śniadania do najbliższej kawiarni lub kupował jedzenie w sklepiku, do którego tak naprawdę mógł zjechać windą w samych kapciach.

Czuje potworny głód. Musi zrobić zapasy na najbliższe dni. Wypije kawę i pojedzie do centrum wsi na zakupy. Przegląda szuflady w poszukiwaniu czegokolwiek, co mógłby wrzucić na pusty żołądek, ale nie znajduje niczego. Postanawia zapalić papierosa do kawy, aby nieco oszukać ośrodek głodu. Podobno papieros przed śniadaniem jest najbardziej niezdrowy, ale gdy Adrian pewnego razu spróbował zapalić na pusty żołądek, papieros smakował mu wybornie. Tak samo jak do piwka, kiedy w ciepłe dni siedział ze znajomymi pod parasolkami na rynku. Uchyła okno, upija łyk kawy i zapala papierosa. Wsłuchuje się w dudnienie deszczu. Krople miarowo uderzają o deski tarasu. Słychać również charakterystyczny szum, gdy spadają na liście sąsiadujących z domkiem drzew. Ten dźwięk jest unikatowy, niepodrabialny.

Zarzuca kurtkę, zamyka domek na klucz i szybko zbiega do samochodu. Wystarczyła chwila na deszczu i Adrian już czuje się niekomfortowo

z powodu mokrego kołnierza. Rozpina kurtkę. Zapala silnik i od razu włącza klimatyzację, by pozbyć się pary wodnej osiadającej na szybach. Droga, którą zjeżdża, jest miękka jak gąbka. Naciska na hamulec, a koła wręcz ślizgają się po powierzchni jak po lodzie.

Wyjechanie na główną drogę zajmuje mu blisko kwadrans. Przez moment zastanawia się, czy powinien skręcić w lewo, czy w prawo, ale wydaje mu się, że szybciej dojedzie do centrum drogą schodzącą od razu w dół. Przez Jednię przechodzą trzy główne ulice, które umownie dzielą wieś na trzy szerokie pasy. Pierwsza droga przebiega po wzniesieniach i jadąc nią, w słoneczny dzień można podziwiać widoki łąk, lasów i domów skupionych w centrum wsi. Kolejna ulica przebiega właśnie przez samo centrum, obok kościoła, urzędu gminy, sklepów oraz budynku ochotniczej straży pożarnej. Trzecia trasa biegnie natomiast u podnóża góry, wzdłuż rzeki, i złączona jest z jezdnią przecinającą miejscowość w połowie dwoma mostami.

Adrian zmienia tryb pracy wycieraczek na ciągły i przyśpieszony. Mija kolejne domy, działki, na których dopiero powstają budynki, oraz niezagospodarowane łąki. Zastanawia się, gdzie pracują poszczególni mieszkańcy tych domów, co robią, czy muszą daleko dojeżdżać do pracy. Czy dałby radę mieszkać w takiej sielskiej wsi? Skoncentrować całe swoje życie właśnie tutaj?

Centrum żyje własnym życiem. Parkingi zastawione są po brzegi, samochody kołują przed pocztą i bankiem spółdzielczym oraz dużym sklepem spożywczym. Adrian znajduje miejsce na placu, przed rzędem budynków, w których mieści się remiza strażacka, dom kultury, biblioteka, urząd gminy, sklep z odzieżą oraz sklep z artykułami gospodarczymi. Obok dostrzega bar o nazwie Neon, a także rząd niższych zabudowań, a w nich różnego rodzaju sklepy i punkty usługowe: obuwniczy, RTV AGD, piekarnia, fryzjer, kosmetyczka, żabka. Wszystko, czego potrzeba, prawie jak w centrum handlowym.

Adrian waha się przez moment, czy wybrać duży sklep, przed którym stoją metalowe wózki, czy może jednak wejść do małego spożywczego.

Wybiera ten drugi, w zasadzie nie wie, dlaczego – z sentymentu? Dawno nie był w takim sklepie, małym, ciasnym, którego zniszczona elewacja z odklejającymi się literami tworzącymi napis „żywczy” dobitnie informuje o pochodzeniu jeszcze z poprzedniego ustroju politycznego. Zalaminowana pomarańczowa kartka z napisem „Otwarte” zachęca do odwiedzin.

Marzec wchodzi do środka i znajduje się przed ladą, za którą kobieta w średnim wieku wita go suchym „Dobry”.

Na początek prosi o reklamówkę i zamawia najpotrzebniejsze artykuły spożywcze.

Po każdym skasowaniu czytnikiem, ekspedientka zdaje to samo pytanie:
– Co jeszcze?

Adrian uśmiecha się do siebie w duchu, że taka metoda zakupów wymaga skupienia i wcześniejszego przemyślenia listy. Spogląda w znużone oczy kobiety. Tutaj nie ma czasu na błędy.

Wychodzi obładowany siatkami z zakupami, które umieszcza w bagażniku. Wsiada do auta i zastanawia się, czy ma wszystko, czego potrzebował. Wtedy przypomina sobie o obiecanej wizycie u sąsiada. W dobrym tonie byłoby przynieść ze sobą butelkę alkoholu. W zasadzie sam również chętnie napiłby się wieczorem wina.

Adrian odwiedza zatem większy sklep spożywczy, udając się od razu do regału z alkoholami. Wybiera trzy butelki wytrawnego czerwonego wina oraz zubrówkę w czarnej butelce, mając nadzieję, że Janitek lubi tego typu wódkę.

Podjeżdża jeszcze pod kiosk, gdzie kupuje dwa tygodniki i „Przegląd Sportowy”.

Zakupy zajęły mu blisko dwie godziny. Wybiera inną drogę powrotną. Mija ośrodek zdrowia oraz boisko piłkarskie i halę sportową stojącą tuż obok szkoły. Po drodze dostrzega szyldy zakładu przetwórstwa mięsnego, stolarni, mechanika i jeszcze kilka należących do lokalnych przedsiębiorców.

Wzdłuż jezdni ciągną się pola uprawne, łąki oraz gospodarstwa domowe – nowe zabudowania, które można poznać po konstrukcji całej bryły, zazwyczaj z integralnym garażem i wybrukowanym podjazdem, oraz starsze domy, z którymi sąsiadują stodoły. Po prawej stronie ukazuje się wzgórze, na którym znajduje się dom Adriana.

Marzec zostawia za sobą zabudowania i wyjeżdża na prosty odcinek drogi, wzdłuż którego wyrastają drzewa. Po jej obu stronach kończy się chodnik. Dostrzega tabliczkę oznajmiającą koniec terenu zabudowanego. Przyśpiesza. Po chwili, gdy już rozpędził się do blisko stu kilometrów na godzinę, zaczyna gwałtownie hamować przed zakrętem.

Czuje ukłucie w żołądku.

Mocno zaciska palce na kierownicy.

Tuż za zakrętem, po prawej stronie, biegnie naturalnie stworzona alejka z rzędkiem topól chylących ku sobie swe gałęzie, które splatały się tuż nad dróżką, tworząc niemal jedno sklepienie. Jest na tyle szeroka, że tworzy drogę dojazdową do najbliższych zabudowań, mieszkańcy jednak muszą zjeżdżać na pobocze, by dwa pojazdy mogły swobodnie się minąć. Kilka lat wcześniej Adrian dowiedział się, że na końcu alejki, która dochodzi do lasu na wzniesieniu, znajduje się ścieżka łącząca się z najwyżej położoną, główną drogą wsi i stanowi najszybszy skrót, by dostać się na piechotę do centrum wsi ze wzgórza, na którym stoi domek Adriana.

Marzec skręca w aleję i zjeżdża na pobocze, niemal ocierając bok samochodu o starą topolę.

Przez moment wypuszcza głośno powietrze, wolno, próbując ustabilizować oddech. Czuje mrowie na plecach i przeszywający ból w dolnym odcinku krzyżowym. Tak jego organizm reaguje na potężny stres.

Chce mu się palić, ale głos rozsądku podpowiada, by jak najszybciej zawrócił i odjechał z tego miejsca. Z tego przeklętego miejsca, gdzie wszystko się zaczęło i wszystko się skończyło. Miejsca, gdzie umarł świat i narodził się ponownie, stając się mroczny i posępny.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– Skurwiel Karolek gra szefa – mruczy do siebie Brońska, prowadząc służbowe bmw.

Sprawdza drogę w GPS wyświetlaną na wirtualnym kokpicie. Jedzie prawie sto czterdzieści. Lubi szybką jazdę. Poza tym uważa, że taki samochód obliguje do wysokich prędkości. Komuś, kto próbuje eco drivingu ponad czterystukonnym autem, powinni odebrać prawo jazdy.

Brońska wygląda zabawnie: mała dziewczynka siedząca w przestronnej limuzynie. Czubek jej głowy ledwo sięga powyżej kierownicy. Dodatkowo nie ułatwia sobie prowadzenia samochodu ustawieniem fotela, którego oparcie mocno wychyliła do tyłu. Dlatego zawsze, gdy wysiada z bmw 7, zwraca na siebie baczność uwagi. Zdążyła już w takiej sytuacji usłyszeć: „Patrz, córeczka bogatego tatusia”.

Zajeżdża gwałtownie na parking przed hotelem, w którym ostatni raz widziała Polara. Jest ponure popołudnie, na zewnątrz pada obfity deszcz. Brońska najchętniej spędziłaby ten dzień pod ciepłą kołdrą, ale zbyt dużo ważnych rzeczy się wydarzyło, by teraz myśleć o odpoczynku. Zresztą lubi, gdy dużo się dzieje, lubi być „pod prądem”, chociaż teraz sytuacja wydaje się aż nazbyt poważna. Jeśli do jutra Polar się nie odnajdzie, będą musieli zgłosić jego zaginięcie na policję i wdrażać plan B.

Ma nadzieję, że odnajdzie barmana, którego ostatnim razem pożegnała niezbyt grzecznie. Tylko on może być na tyle ślepy i uprzejmy, by chcieć jej pomóc. Jeśli nie, będzie musiała zakręcić się wokół kierownika hotelu, a na to nie ma za dużo czasu i ochoty.

Wkracza do hotelowego baru. Podchodzi od razu do lady, przy której siada.

– Co podać? – pyta młody chłopak.

– Jest może twój kolega... – zaczyna zalotnym głosem. – Tak się składa, że nie pamiętam imienia...

– To niedobrze. Byłoby mu przykro.

– Wiesz, taki niewysoki, z brodą.

– Mariusz?

– Tak, Mariusz. Jest w pracy?

– Zaraz będzie, jest na zapleczu.

– A możesz mu powiedzieć, że Marta o niego pyta?

– Chyba mogę. Jak trzeba...

Mariusz pojawia się w przejściu przy półkach z alkoholem. Dostrzega Brońską. Podchodzi zdecydowanie do baru.

– Witam panią pyską. Co słyhać? – mówi oschle.

– Cześć... Przejeżdżałam i pomyślałam, że wpadnę, przywitam się... No i przeproszę.

Mężczyzna spogląda pytająco na Martę.

– Wiem, że byłam niemiła ostatnio. Już na pożegnanie, bo świetnie się z tobą rozmawiało w nocy.

– Sądziłem, że po takich słowach raczej już nigdy cię nie zobaczę, i chyba nie zmartwiłbym się, gdyby tak było.

– Oj, wiesz... Żyję w ciągłym stresie. Nie byłam wtedy sobą.

– Jesteś przekonana?

– Byłam bardzo zdenerwowana. Nawet nie wiesz, jaka akcja mnie spotkała. Jeśli mi nie pomożesz, zabiją mnie. Ale najpierw poproszę drinka, jakiegoś słodkiego i niezbyt mocnego. – Uśmiecha się serdecznie i widzi, że Mariusz powoli rezygnuje ze swojej naburmuszonej postawy. Marta opowiada o swojej pracy, o sytuacji ze zniknięciem polityka. Prosi o dyskrecję, podkreśla, że wie, iż Mariuszowi może zaufać, dlatego o tym wszystkim mówi. – Jeśli go nie odnajdę, będzie gruba afera. Na całą Polskę – kończy opowieść.

– Brzmi nieciekawie.

– Wyobraź sobie, że zjadą się tutaj telewizje z całej Polski, radio, prasa, internet. Będą robić z wami wywiady, mogą oczernić cały hotel, więc jeśli nie chcesz udupić swojego szefa, warto mi pomóc. Co więcej, będziesz musiał udzielać wywiadów.

– Co? Ja? – pyta przerażony wizją wystąpień publicznych.

– No tak. Ja będę musiała zeznać śledczym, że rozmawiałam z tobą długi czas w nocy podczas trwania imprezy. Telewizja się zaraz o tym dowie, bo oni mają swoich informatorów w policji. I od razu przyjdą do ciebie, by wypytać o szczegóły rozmowy, jak widziałeś całą tę sytuację, o czym ze mną rozmawiałeś, czy zdradzałam jakieś ciekawostki na temat Polara i oczywiście czy nie wiesz czegoś więcej o jego zniknięciu. Mówię ci, tutaj będzie prawdziwy sajgon!

Mariusz przykłada dłoń do policzka. Jest wyraźnie przejęty wizją nalotu mediów na hotel, w którym pracuje. Nachyla się w kierunku Marty i pyta:

– Jak mogę ci pomóc?

– Macie tutaj monitoring?

– No jest, ale czy się nagrywa, tego nie gwarantuję. Wydaje mi się, że te kamery są trochę dla picu. Przynajmniej nie mamy żadnego ochroniarza, który by to przeglądał. Kierownik czasami patrzy.

– A możemy przejść, gdzie trzeba, i zobaczyć te nagrania?

– Czemu nie, tylko będziemy musieli powiedzieć o wszystkim kierownikowi.

– Nie ma sprawy.

– Czeka. Załatwię, żeby kolega mnie zastąpił.

– Ale ciebie nie da się zastąpić. – Posyła mu buziaka.

Mariusz uśmiecha się, teatralnie pukając się palcem w czoło. Znika na zapleczu. Po kilku minutach wraca z kierownikiem, tym samym, z którym wynegocjowała otwarcie pokoju Polara podczas ostatniego dnia pobytu w hotelu, by sprawdzić, czy polityk nadal znajduje się w swoim apartamencie.

– Skrzyński, witam. – Podaje Marcie dłoń.

– My już się chyba spotkaliśmy.

– Na to wygląda.

– Czy moglibyśmy zobaczyć nagrania z kamer?

– Nie wiem, czy uda mi się pomóc, ale spróbujmy. Powiem tylko tyle. Jeśli nie wyjaśnimy tej sprawy w pozytywny dla wszystkich sposób i informacja, że temu politykowi stało się coś złego właśnie w naszym hotelu, właściciel po prostu mnie zajebie. Tyle w temacie.

– Jestem w podobnej sytuacji – przyznaje Marta. – Więc rozumiemy się dokładnie.

– Powiem tak... – Skrzyński znowu zaczyna tak, jakby swoją wypowiedzą chciał wzbudzić wielkie wrażenie. – Właściciel tego hotelu ma wiele innych biznesów i nie za bardzo zależy mu na rozgłosie, a tym bardziej takim.

– Mnie tego pan nie musi mówić. Na razie robimy wszystko, by informację o zniknięciu Polara utrzymać w tajemnicy.

– Chodźmy.

Marta podąża za Skrzyńskim. Gdy zaczyna oddalać się od baru, Mariusz mówi:

– Wpadnij jeszcze na koniec. Pogadamy.

– Spoko.

Skrzyński prowadzi Martę do niedużego biura, tuż obok pomieszczeń gospodarczych oraz serwerowni.

– Ma pani szczęście. Może coś znajdziemy. Właściciel prowadzi biznes między innymi w branży IT i ma hopla na tym punkcie. Dlatego nie liczą się koszty. Wszystko zapisuje się na serwerach. Nawet kilkanaście dni nagrań wstecz. – Włącza komputer, po czym wybiera odpowiedni dysk, na którym rejestrowane są nagrania. Szuka nazw folderów z odpowiednich kamer i sortuje pliki wideo według daty utworzenia. – Mamy kamerę na parking, na sale, bo często się zdarza, że przyjeżdżają goście, zjedzą za pięćset złotych albo i więcej, i nagle wstają od stołu i wychodzą bez płacenia. I w lobby hotelowym. I... to chyba panią najbardziej zainteresuje,

również na zaplecze, od drugiej strony parkingu, gdzie auta zostawia obsługa hotelowa. Tam, gdzie wszyscy z sali biesiadnej wychodzili na fajkę.

– Zaczniemy od późnych godzin nocnych z biesiady.

Oglądają nagrania, obraz nie jest zbyt wyraźny, głównie z powodu migającego światła lamp, które miały zachęcić do tanecznych popisów na parkiecie. W lewym górnym rogu ekranu Marta zauważa jednak Polara.

– Jest pan w stanie to powiększyć?

– Czekaj. Muszę stworzyć ten plik w innym programie.

Jest godzina pierwsza w nocy. Na sali znajduje się coraz mniej osób. Obok polityka siedzi jakaś kobieta, której Marta wcześniej nie zauważyła. Obraz jest jednak zbyt niewyraźny, by zobaczyć, jak wygląda. Skrzyński przyspiesza odtwarzanie filmu. Przez dłuższy czas Polar siedzi przy stole i opiera głowę o rękę. Całą dłonią przysłania czoło. Wygląda trochę jak spowiednik, zwłaszcza że kobieta siedząca obok co chwilę nachyla się ku niemu i coś mówi.

– Zna ją pan? – pyta Mała Mi.

– Kurczę... Trudno coś powiedzieć. Ta kamera słabo łapie obraz, tym bardziej jak zrobię zbliżenie.

W końcu Polar wstaje, poprawia koszulę, którą nieudolnie próbuje wepchnąć w spodnie. Chwiejnym krokiem maszeruje w stronę wyjścia na zaplecze, tam, gdzie wcześniej również wychodził na papierosa. Szczupła kobieta w, jak się okazuje, wysokich szpilkach podąża za politykiem. Po chwili znikają z kadru.

– Robi się ciekawe – przyznaje Marta. – Poszli na fajkę.

– Czyli...

– Tak. Musimy się przełączyć na zewnętrzną kamerę.

Odnajdują odpowiedni plik i przewijają nagranie, na godzinę pierwszą trzydzieści w nocy. Obraz jest czarno-biały, ale tym razem bardzo wyraźny. Na zewnątrz stoi kilkanaście osób, które w zasadzie tworzą trzy grupki. Polar wraz z kobietą, już z narzuconymi na ramiona kurtkami, ustawiają się zdecydowanie dalej od budynku i od gości, przez co kąt padania kamery

lepiej rejestruje ich twarze. Nieznajoma kobieta jest wysoka, ma bardzo jasne, krótko ścięte włosy i przypomina Marcie bohaterkę serialu *House of Cards*, Claire Underwood. Częstuje Polara papierosem, co chwilę nachyla się do niego, kładzie mu dłonie na ramię i szepcze coś do ucha. Kilka razy wybuchają razem śmiechem, on obejmuje ją w pasie, gdy traci równowagę, kilka razy, aż nazbyt teatralnie.

„Chyba temu chujkowi rzeczywistość pomyliła się z filmem. Co on sobie myślał? Pieprzony Frank Underwood z Katowic” – przeklina w myślach Marta, obserwując nagranie z kamery hotelowej.

– O kurwa... – mówi wolno Skrzyński, gwizdząc na koniec przeciągle.

– Co jest? Znasz to babsko?

– Powiem tak. Widać, że są podpici, i widać wyraźnie, że na siebie lecą.

– Wielkie mi odkrycie...

– Odkrycie jest porównywalne ze znalezieniem słynnego złotego pociągu.

– To znaczy?

– Niezły skandalik obyczajowy się szykuje.

– Kim jest tak kobieta?

– To Fijałkowska, żona naszego wójta.

– No zajebicie, ale nawet jak wasz wiejski Pudelek o tym napisze, to mnie to średnio urzęda.

– Ale wójt w tamtym momencie smacznie musiał spać po kolejnym dniu pielgrzymowania po Medziugorie. Parafia zorganizowała.

Oglądają dalej. Polar wraz z kobietą zapalają po kolejnym papierosie. Po chwili żona wójta wyjmując telefon i prowadzi krótką rozmowę. Gdy kończą palenie, wyrzucając niedopałki na ziemię, na parking podjeżdża taksówka. Wsiadają na kanapę z tyłu samochodu. Taksówka, biały ford mondeo, odjeżdża.

– No, no. Widzę prolog do filmu akcji *Jak wójt został rogaczem* – Skrzyński sili się na żart.

– Rzeczywiście, bardzo dramatyczne.

Brońska musi pojechać do Fijałkowskiej. Rozmowa będzie trudna, bo wójtowa na pewno wszystkiego się wyprze z obawy przed konsekwencjami. Ale Mała Mi jest specjalistką w takich sprawach i już wie, w jaki sposób będzie rozmawiać. Nie zanosí się na miłą pogawędkę.

Tę wizytę odkłada jednak na później. Skrzyński spogląda na nią pytająco, chce wyłączyć odtwarzanie filmu, ale Brońska wciąż uważnie patrzy w ekran. Po krótkim czasie, gdy Polar wraz z nowo poznaną kobietą wsiadają do taksówki, parking przemierza jakiś mężczyzna.

– Niech pan cofnie – nakazuje Marta.

– Dokąd?

– Do momentu, w którym wychodzą na fajkę.

Czas, który upływa od pojawienia się Polara na zewnątrz do odjazdu taksówki, wynosi równe dwanaście minut.

– Włącz teraz na przyspieszeniu.

Obserwują obraz, po czym Skrzyński stwierdza:

– Już nic więcej nie znajdziemy. Na pewno odjechali do niej do domu, bo Fijałkowska nie rezerwowała u nas noclegu...

– Źle pan patrzy. To nie ona tutaj jest ważna.

– Przecież...

– Ten facet jest kluczowy.

Marta stuka głośno tipsem w ekran monitora.

Pokazuje mężczyznę, który pojawia się na zapleczu hotelu zaraz po wyjściu Polara na parking. Wzbudza podejrzenie Marty od początku, ponieważ nie dołącza do żadnej z grup, nie rozmawia z nikim, tylko staje z boku i z wolna pali papierosa. Zaciąga się rzadko, a jeśli już, to bardzo szybko, zaraz wypuszczając dym z płuc. Czerwona lampka zapala się w momencie, gdy Brońska orientuje się, że ten mężczyzna przez całe dwanaście minut patrzy na parę – Polara i Fijałkowską. Ani razu nie ogląda się za siebie, gdzieś w bok. Czy jest przypadkowym świadkiem sceny z udziałem polityka i żony wójta gminy Jednia? Wszelkie wątpliwości

rozwiewają się, gdy zaraz po odjeździe taksówki szybkim krokiem idzie na parking. Marta dałaby sobie głowę uciąć, że ten mężczyzna wsiadł do swojego samochodu i zaczął śledzić Polara.

Brońska pyta na koniec, gdzie mieszka Fijałkowska. Skrzyński podaje adres.

– Nie ma za co – prycha ironicznie, gdy Marta wychodzi z biura bez pożegnania.

Marta kieruje się do wyjścia z hotelu. Przypomina sobie prośbę Mariusza, by wstąpiła jeszcze do baru. „A niech się wali” – mówi do siebie i wychodzi na parking.

Odpala silnik bmw.

Spogląda na zdjęcie mężczyzny – obserwatora Polara, które zrobiła smartfonem.

Ten mężczyzna. To jego trzeba szukać. Ale żeby to zrobić, musi porozmawiać najpierw z polską Claire Underwood.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Magdzie udaje się zlokalizować wszystkie kamery, które założył Pątnicki. Mniej więcej oszacowuje, jaki fragment danego wnętrza może nagrywać wybrany sprzęt. Wykonała nawet specjalny schemat, który ma jej ułatwić wdrożenie własnego planu w życie.

Poprzedniego wieczoru Barska pochwaliła się Pątnickiemu, że miała trochę więcej czasu, więc postanowiła posprzątać.

– No to fajnie – przyznał, spojrzawszy na nią tak, jakby chciał ją rozebrać wzrokiem, po czym zniknął w swoim gabinecie.

„Co za dupek” – pomyślała, jeszcze bardziej utwierdzając się w przekonaniu, że jej plan należy jak najszybciej zrealizować.

Natalia oznajmiła, że znika na dłużej, nie podając żadnych dodatkowych szczegółów, natomiast Pątnicki wyszedł z domu bez słowa, nawet nie się nie żegnając. Wsiadł do samochodu i pojechał do pracy.

Magda została sama. Pamiętając o schemacie kamer rozmieszczonych w domu, wybrała takie miejsca, gdzie mogła bez problemu wyjąć ze swojej torebki sprzęt, w który zaopatrzyła się poprzedniego dnia. Postanowiła zamontować własne kamery. Pamiętając o sytuacji z Natalią, gdy kobieta celowo rozlała w kuchni sok pomarańczowy i kazała jej posprzątać, była pewna, że oko kamer uchwyci o wiele więcej ciekawych momentów, które w odpowiednim czasie wykorzysta. Zainstalowała na telefonie odpowiednią aplikację od producenta kamer, po czym wykupiła dodatkową przestrzeń na serwerze, by zapisywać obraz.

Barska nie oszczędza jednak swoich pracodawców. Zakłada kamerę w gabinecie Pątnickiego, w ich sypialni, a nawet w łazience. Stworzy im Big Brothera, o którym nie śnili nawet w najgorszym koszmarze. Już nie

może doczekać się miny Karola, kiedy ten odkryje Truman Show w swoim wykonaniu. Pątnicki Show. To będzie grane.

Całkiem sprawnie uwija się z zamontowaniem wszystkich kamer. Ma w tym spore doświadczenie. Tego typu sprzęt nie jest jej obcy.

Magda zastanawia się również, czy zachowywać się naturalnie, czy może zacząć prowokować różne sytuacje, tak samo jak robi to Natalia. Musi jeszcze zastanowić się nad najlepszą strategią.

Uśmiecha się w duchu po skończonej pracy.

Jeszcze nie wie, że niektórych rzeczy wolałaby jednak nie widzieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Deszcz pada jeszcze intensywniej niż rano. Wycieraczki samochodu pracują bez wytchnienia, a mimo to widoczność z kabiny jest fatalna. Adrian jedzie uważnie i wolno. Drogi w Jedni bywają niezwykle zdradliwe.

Mija starą chałupę Janitka, po czym podchodzi do ostrego zakrętu, po którym pozostaje do pokonania jedynie stromy podjazd pod sam dom.

Redukuje na drugi bieg i mocno skręca kierownicą w lewo. Samochód jednak nie słucha. Koła grzęzną w błocie. Adrian wciska hamulec. Nigdy nie uważał się za wybitnego kierowcę, ale zarówno w zimie, jak i w innych trudnych warunkach drogowych potrafił wyjść z niejednej drogowej opresji. Zna podstawowe techniki wychodzenia z poślizgu oraz ruszania ze śliskiej powierzchni. Tym razem jednak znajduje się na z góry przegranej pozycji. Koła buksują w miejscu, a pod nimi tworzy się coraz większe grzęzawisko.

Wrzuca wsteczny bieg, naciska delikatnie na gaz, dzięki czemu udaje mu się wyjechać z kolein. Ponownie wybiera pierwszy bieg i próbuje ruszyć z miejsca, ale bez rezultatu. Z każdą sekundą, gdy trzyma nogę na pedale gazu, ma wrażenie, że auto zakopuje się w błocie coraz bardziej.

Adrian odpuszcza. Postanawia zostawić samochód niżej, na podwórzu przed domem Janitka. Sąsiad zrozumie jego sytuację i na pewno się zgodzi, żeby pojazd stał u niego w ogrodzie.

Marzec patrzy w boczne lusterko, co chwilę puszcza nogę z hamulca i wycofuje seata, uważając, by nie wjechać do rowu lub w jeszcze większe bagno, z którego ktoś musiałby go wyciągać. Wjeżdża na nieogrodzone podwórze domu Janitka. Dostrzega ruch firan w jednym z okien. Sąsiad musiał obserwować podjazd. Wokół rośnie kilka jabłoni, grusze oraz śliwy,

blisko domu natomiast dwa stare orzechy włoskie. Adrian czeka w samochodzie. Kiedy na ganku, do którego prowadzi kilka stopni, pojawia się Bartosz, wychodzi z auta.

– Witam sąsiada – woła Janitek.

– Dzień dobry! – Adrian robi wielkie susy, próbując przeskoczyć kałuże, i tak niefortunnie układa stopę, która trafia na śliską powierzchnię, że ląduje na plecach w miękkim błocie.

Janitek tylko łapie się za głowę, widząc jak Adrian cały ubabrany i mokry, podnosi się z ziemi.

– Cholerny deszcz! – krzyczy Bartosz.

Marzec nie zważa już na nic. Przemoknął do suchej nitki, więc powoli wlecze się na schody prowadzące do ganku i nie przejmuje się, że deszcz zacina mu w twarz. Podnosi rękę na powitanie i uśmiecha się krzywo.

– Mogę zostawić tutaj samochód? Jest takie bagno na drodze, że nie mogę wyjechać.

Janitek spogląda na samochód i na moment zawiesza się, jakby nie do końca usłyszał słowa Adriana i nie chciał dać po sobie tego poznać. Zaraz jednak ożywia się:

– Tak, no jasne. Możesz tutaj parkować, ile chcesz. Wchodź do środka. Jesteś cały mokry!

– Nie, dzięki. Pójdę do siebie. Muszę się umyć, przebrać... – Strzepuje wodę z dłoni.

– No to wchodź do mnie. Zrobię dobrą herbatę z prądem, rozgrzejesz się.

– Eee... W zasadzie to jeszcze nie jadłem śniadania.

– A co ty myślisz, sąsiad, że ja taki niegościnnie? I jedzenie się znajdzie. Zresztą mieliśmy się spotkać wieczorem, to możemy wcześniej zacząć, prawda?

Adrian podchodzi bliżej, a Janitek wyciąga do niego dłoń.

– Przepraszam, bo chyba byliśmy per pan, a ja skróciłem dystans. Ale chyba mogę, bo jestem starszy.

– Nie ma problemu. Adrian jestem.

– Bartosz.

Ściskają sobie dłonie.

– Wchodź, bo się rozchorujesz.

– Czekał. Wezmę tylko coś z samochodu.

Marzec odwraca się i tym razem uważniej idzie do auta, by wyjąć prezent dla sąsiada. Janitek w tym czasie znika w środku. Adrian wyjmując butelkę wódki. Zamyka samochód na klucz i wraca do domu sąsiada. Budynek ma podmurówkę z kamienia, a wyższy parter i piętro wykonane są z drewnianych bel. Dach pokrywa zszarzała, stara dachówka, od której biegną metalowe rynny. Drewniane, podwójne futryny okien pomalowane są białą farbą, która w wielu miejscach zaczyna odpadać, podobnie jak uszczelnienie popękany już kitem. W nozdrza uderza go mdlący zapach wydobywający się z komina. Marzec przechodzi obok skupiska odpadów stolarskich z gotowych płyt meblowych, na których rozciąga się zielona plandeka, lecz jest za mała, by zabezpieczyć całą hałdę przed deszczem. Już wie, skąd ten drażniący swąd dymu.

Stoi na schodach, czekając na Janitka, który pojawia się po chwili.

– No, czemu nie wchodzisz? Zapraszam.

Znajdują się w ciemnym, chłodnym korytarzu prowadzącym w głąb domu.

Adrian ściąga kurtkę.

– Nie chcę niczego zbrudzić. – Wskazuje na ubrania.

– Daj mi kurtkę. Powieszę ją w kotłowni. Szybciej wyschnie. – Janitek wyciąga rękę po kurtkę. – Tam jest łazienka. – Wskazuje na drzwi po prawej. Przyniosę ci czyste ubrania i ręcznik. Nie będziesz siedział w mokrych gaciach. – Uśmiecha się.

– To dla ciebie. Wkupne. – Adrian wręcza mu butelkę wódki. – Może być?

– Powinienem powiedzieć, że nie trzeba było, ale dobrze, że jest.

Bartosz znika z butelką wódki i kurtką sąsiada.

Marzec zdejmuje buty i spodnie, które zanosi do łazienki. Wnętrze jest mocno nadgryzione zębem czasu. Niektóre płytki ceramiczne uszkodzone, wyszczerbione, a fuga na podłodze spękana. Lustro wkręczone na kołkach nad umywalką przecina gruba szczelina, dzieląca odbijany obraz na dwie części. Na półeczce biegnącej tuż nad baterią stoi woda po goleniu marki Brutal, pędzel do golenia oraz krem. W rogu żeliwna wanna, na jej dnie leży czarny, gumowy korek. Nad wanną farba odpada dużymi płatami ze ścian. Adrian uśmiecha się w duchu. „Oldschool pełną gębą” – podsumowuje, dostrzegając, że pomimo mocno zużytego wyposażenia łazienki w całym pomieszczeniu panuje względna czystość, o czym świadczy specyficzny zapach użytych detergentów.

Słyszy pukanie do drzwi.

– Ręcznik i spodnie. Mogą być trochę za duże w pasie, ale wybrałem takie, w których dawno nie chodziłem, na mnie już przyciasne, więc może będą dobre – mówi Janitek.

Adrian wyciera mokre włosy i twarz, po czym zakłada spodnie, których nogawki są nieco za krótkie, ale za to obwód pasuje całkiem dobrze. Przemywa jeszcze twarz wodą wypływającą z gumowej osłonki kranu i spogląda w lustro. Zastanawia się, czy dobrze zrobił, zostając na dłużej. Powinien zająć się swoimi sprawami. Ale właśnie taki miał plan. Poznać sąsiada, który od początku jest dla niego bardzo serdeczny. Adrian ma nadzieję, że może uda mu się dowiedzieć od Bartosza paru interesujących rzeczy.

Wychodzi na korytarz i idzie w kierunku światła. Po chwili znajduje się w salonie. Ściany zdobią żółtawe lamperie, na komodzie stoi telewizor, a przed nim bujany fotel. Na dywanie stoi ciężki, solidny stół, na którym Janitek kładzie misy z jedzeniem.

– Tutaj mam swojskie wędliny. Kolega robi. W miseczce smalec, chleb z naszej piekarni a kiszone ogórki moje. Tak jak kiszone pomidory, chociaż teraz już po sezonie nie smakują tak samo. – Mężczyzna wskazuje kolejne zaczyna. – Daj mi jeszcze chwilę, przyrządzę coś na ciepło.

Adrian podchodzi do regału z książkami. Zawsze lubi tę czynność, gdy jest gościem w jakimś domu. Przeglądanie książek zgromadzonych przez gospodarza. Janitek ma na półkach sporo literatury rosyjskiej, Solżenicyna, Tołstoja, Dostojewskiego, Turgieniewa, trochę klasyki polskiej, głównie Iwaszkiewicza, Sienkiewicza i Prusa, ale większą część księgozbioru stanowi literatura sensacyjna, starsze wydania z lat dziewięćdziesiątych, głównie publikacje wydawnictw GiG, Amber, Novum, Alma-Press, Adamski i Bieliński, autorów takich jak Robert Ludlum, Alistair MacLean, Wilbur Smith, Jack Higgins, David Morrell, Tom Clancy.

Janitek wraca z dwoma parującymi talerzami.

– Ciekawa biblioteczka. Sporo wojennych książek – podsumowuje Adrian.

– Taa... Sensacja. Lubilem poczytać. No i się zbierało kiedyś te książki. Teraz, odkąd jestem na emeryturze, rzadziej kupuję. Raz na jakiś czas sobie pozwolę, jak coś zostanie, kiedy już na leki, rachunki i jedzenie wydam. Wypożyczam więcej z biblioteki.

– Rozumiem. Wszystko teraz kosztuje.

– A żebyś wiedział. Poza tym to nie tak, że żałuję na książki. Księgarni już od lat u nas nie ma, a ja praktycznie wcale nie wyjeżdżam do miasta. Wiem... internet. Ale za cholerę nie potrafię tego ogarnąć, chodzi głównie o płatności. Tylko tego WhatsAppa przeważnie używam. Cholera, nie ciągnie mnie do tej technologii. Wolę po lesie pochodzić, zapolować. – Wskazuje na poroże wiszące nad wejściem do salonu. – Na ryby jeżdżę czasami, grzyby zbieram, marynuję, co się da, a latem skupiam się na uprawie. Mam swoją szklarnię, głównie pomidory hoduję, bo bardzo lubię. No i inne warzywa, cebula, marchew, pietruszka, ziemniaki. Owoce mniej, głównie agrest i brzoskwinie, jabłka, wiśnie, grusze, śliwki. Robię z nich nalewki i wina. Musisz spróbować.

– Brzmi zachęcająco. Koniecznie.

– No i mój dodatkowy biznes, niedawno zacząłem. Hoduję ślimaki.

– Ślimaki?

– Tak. Supersprawa. Podpisujesz umowę z odbiorcą. Taka duża firma, organizują skupy ślimaków. Jak podpisujesz z nimi umowę, pomagają ci, podpowiadają, jak należy hodować. Mam odpowiednie pomieszczenie na reprodukcję i wylęg, później przenoszę je do parku hodowlanego na tucz.

– Co to znaczy?

– To czas, kiedy nabierają odpowiedniej wagi. Mam hodowlę w ogrodzie za domem.

– Ciekawe. Nigdy nie interesowałem się takim tematem. A nie boisz się, że te ślimaki po prostu się rozpierzchną w różne strony? Sąsiedzi nie mają nic przeciwko?

– Nie ma obawy. Mam zbudowane odpowiednie ogrodzenie. Robisz takie płotki niskie z daszkiem i naciągasz na to tkaninę. Poza tym dajesz tabletki solne. One odstraszają ślimaki, więc nie przedostaną się dalej. Gorsza sprawa ze szkodnikami, takimi jak krety czy nornice. Ale na nie też mam sposób. Poza ogrodzeniem mam tunele, a w nich trutki. He, he, okopy. To jak wojna, sąsiedzie. A teraz częstuj się. Śniadanie. Jajecznica na słoninie. Bez ślimaków.

Adrian musi przyznać, że jeszcze nigdy nie jadł tak smacznej słoniny. Spodziewa się, że zaraz pojawi się żona Bartosza, która stoi za pysznościami na talerzu. To jednak Janitek okazał się gospodarzem, który doskonale radzi sobie w kuchni, co więcej, bardzo lubi gotować.

– Musiałbyś spróbować, jaką robię jajecznicę na maśle, szynce i świeżych pomidorach. Poezja. To wszystko posypuję zieloną cebulką. Zapraszam więc latem, gdy wszystko jest takie świeże!

Adrian kiwa głową z przekonaniem.

– Tak właśnie zrobię.

– Bo dzisiaj to pogoda jak pod zdechłym Azorkiem.

Janitek zabiera puste talerze i wraca z gorącą kawą. Opowiada głównie o domku Adriana, o tym, jakie prace wykonał podczas jego nieobecności, co jeszcze wymagałoby naprawy i do czego w pierwszej kolejności warto się zabrać.

– Nie ukrywam, że jestem ci naprawdę wdzięczny – oznajmia nagle Bartosz.

– Za co? – dziwi się Adrian.

– Gdyby nie twoje przelewy za opiekę nad domkiem... Byłoby mi zdecydowanie trudniej.

– Nie ma za co. Wykonujesz dobrą robotę, więc z chęcią za to płacę i mam nadzieję, że będziesz nadal się zajmował domkiem, gdy wyjadę.

– Bardzo na to liczę. Już się bałem, że w końcu i tak go sprzedasz. Zwłaszcza po tym wszystkim...

Na moment zalega nieznośna cisza. Adrian nie podejmuje tematu. Nie ma na to ochoty i jak na razie wystarczającej energii. Janitek szybko to zauważa i przerywa milczenie.

– Żona odeszła trzy lata temu. Na początku było mi trudno. Finansowo również, bo emerytura w tym kraju to psie pieniądze. Płacisz składki całe życie i dają ci jedynie na przetrwanie, a nawet na to nie zawsze starcza. Dlatego wykorzystuję wolny czas i co może dać mi ziemia, zbieram dla siebie i znajomych. Gdy doszła opieka nad domkiem, jest to dla mnie jak wybawienie.

Adrian czuje się nieco niezręcznie, słuchając wynurzeń sąsiada. Rozumie, że pieniądze, które przelewa Janitkowi, stanowią dla niego ważną część domowego budżetu, ale uświadamia sobie, że wpłatał się w zależność, którą trudno będzie kiedyś przerwać. Pomimo to, świetnie słucha mu się sąsiada, który okazuje się ciekawym rozmówcą, a przede wszystkim bardzo serdecznym człowiekiem i gościnnym gospodarzem.

Po skończonej kawie Janitek wraca do stołu z pękatą butelką.

– Swojski biber, głównie z gruszek.

Adrian zerka na zegarek. Jest dopiero dwunasta. Trochę wcześniej jak na jego standardy picia alkoholu. Nie ma jednak szczególnych planów na ten dzień, więc uznaje, że najwyższy czas nieco zluzować i po prostu napić się z Bartoszem, pocieszyć się chwilą.

Janitek wypełnia alkoholem dwa kieliszki na wysokich nóżkach. Podnosi jeden z nich.

– To twoje zdrowie, sąsiedzie.

Adrian przechyla kieliszek i przetyka alkohol, który niemal wypala mu gardło, ale po chwili przyjemnie ogrzewa przetyk i żołądek. Kaszle gwałtownie.

– Ile to ma procent? – pyta przepalonym głosem.

– Tyle wolt, że mógłbym elektrownię zasilić. – Bartosz się śmieje. – Nie mogę powiedzieć, bo mnie zamkną.

Janitek prosi o dyskrecję i zdradza Adrianowi w sekrecie, że w stodole obok ma wydzielone, ukryte pomieszczenie z całkiem zaawansowaną destylarnią, w której przygotowuje bimbler, głównie na swoje potrzeby, ale także dla znajomych.

– Się robiło od lat, za komuny to było największe ryzyko, więc musiałem uważać, żeby nie donieśli, bo ludzie gadali... Sprzedawałem na wesela w całej wsi. Dobrze wtedy na tym wychodziłem.

– A teraz? Oplaca się jeszcze robić?

– Tak jak mówiłem. Tyle co dla siebie i paru znajomych od czasu do czasu. Już bardziej nawet daję w prezencie temu, kto lubi. Teraz wszystko kupisz w sklepie. Wybór taki, że głowa mała. Gdzie tam bimbler będą ludzie pili. Już mają wymuskane podniebienia, francuskie pieski. To co, na drugą nóżkę?

Dyskutują dalej, a z każdym kieliszkiem bimbru Adrian czuje coraz bardziej, jak mocny i zwodniczy to alkohol. W końcu, gdy Janitek staje się jeszcze wylewniejszy, Adrian decyduje się zadać kluczowe pytanie:

– Kojarzysz może rodzinę Barskich?

Janitek ściąga brwi, wzrok kieruje ku górze, jakby szukał w myślach najlepszej odpowiedzi.

– Barscy, Barscy... – zastanawia się na głos. – Są Barscy u nas. Jedni mieszkają niedaleko kościoła, starsi państwo. Drudzy na Tataraku, a w zasadzie mieszkali. Już nie żyją, teraz tylko tam ich córka mieszka

z dzieckiem. Ale nie wiem, jakie nazwisko ma, chyba że wróciła do panińskiego, bo ludzie gadali, że ten jej chłop to ją zostawił.

„Córka z dzieckiem. Siostra Magdy. To by się zgadzało” – myśli Adrian.

– Na Tataraku?

– To określenie przysiółka. Znajduje się na końcu wsi. Tam są trzy całkiem duże zbiorniki wody, wokół których kiedyś rosło sporo tataraku. Stąd nazwa. A dlaczego pytasz?

– Co? – Adrian zostaje wyrwany z zamyślenia.

– Pytam, dlaczego interesują cię Barscy.

Adrian uznaje, że najlepiej, jeśli powie chociaż połowiczną prawdę. Wtedy zabrzmiałoby wiarygodnie, poza tym Janitek wydaje się osobą godną zaufania. Chociaż trudno powiedzieć to o kimś, kogo osobiście zna się w zasadzie od jednego dnia, natomiast sposób bycia, serdeczność, z jaką traktuje gościa, pozwalają Marcowi wierzyć, że Bartosz dochowa tajemnicy.

– Wiesz co... Nie za bardzo mogę o tym mówić. Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. Ale muszę dowiedzieć się trochę więcej o tej rodzinie, by pomóc pewnemu pacjentowi. Chyba tylko tyle mogę zdradzić. Niestety.

– Nie mów, że tą pacjentką jest ta ich Magdusia Barska...

Adrian naraz zapomina języka. Czuje, jak czerwieni się na twarzy. Nie potrafi w tej sytuacji ukryć kłamstwa. Ale nawet gdyby potrafił, Janitek zaskakuje go tak bardzo, że nie wie, co powiedzieć.

– Wiesz co, Adrian, ja nie jestem głupi, potrafię kojarzyć fakty. A ty nie wiesz wszystkiego.

Nalewa kolejny kieliszek.

Zdrowy rozsądek podpowiada Marcowi, że powinien przystopować z alkoholem. Ale to już ten stan, gdy każda kolejna porcja zaczyna smakować coraz lepiej i traci się poczucie ilości wypitej wódki.

– Zaraz wracam – mówi Bartosz i znika w kuchni.

Adrian czuje, że zaczyna mu się kręcić w głowie. Mimo to widzi wyraźniej, ma wrażenie, że potrafi mocno skupić się na danej rzeczy. Odsuwa się od stołu i spogląda w kierunku wejścia do kuchni. Gospodarz krząta się przy blacie. Nagle Marzec dostrzega ciemną plamę przesuwaną się po podłodze. Przygląda się uważniej i rozpoznaje prosionka, małego, owalnego robaka, który lubi ciemne, wilgotne miejsca. Adrianowi robi się niedobrze.

Janitek wraca z dzbankiem kompotu.

– To na przepitkę.

Marzec rzuca okiem na podłogę, a robak znika za listwą przypodłogową.

– Tajemnica zawodowa. Jak najbardziej rozumiem i nie zamierzam naciskać, żebyś powiedział coś więcej – zaczyna Bartosz. – Ale ewidentnie widzę, drogi kolego, że chcesz wypytać o więcej szczegółów, więc pytaj śmiało. Ja tylko stwierdzę parę faktów, czy może bardziej zdradzę ci swoją perspektywę, a ty z racji tajemnicy zawodowej nie zaprzeczaj i nie potwierdzaj. Możemy tak się umówić?

Adrian się uśmiecha. Coraz bardziej zaczyna lubić tego przyjaznego emeryta.

– Umowa stoi – stwierdza.

– No więc?

– To ty mi powiedz, jak to widzisz.

– Ta młoda smarkula – albo już nie smarkula, tylko kobieta, bo ja ją pamiętam od małego – trafiła do twojego gabinetu. Leczy się u ciebie i pewnie zaniepokoiła cię jej historia, jej problemy na tyle, że musisz pewne informacje zweryfikować u źródła. Zgadza się? Nie odpowiadaj. Zapomniałem o umowie.

– To jest twoja perspektywa?

– Myślę, że twoja jest taka sama, więc możesz zacząć pytać.

– Co wiesz o tych Barskich z Tataraku?

Janitek nie odpowiada. Zamiast tego podnosi kieliszek, stuka nim o szkło Adriana i wypija jednym haustem. Nalewa od razu następną kolejkę

i dopiero zaczyna opowieść:

– Ja tam nie wiem za wiele. Dobrzy ludzie byli, szkoda ich. I nie poukładało się w życiu tak, jakby pewnie sobie tego życzyli, ale komu z nas się układa?

Zawiesza pytanie.

Adrian czeka na kontynuację historii, nie komentuje słów Janitka.

Ciszę przerywa mocne dudnienie w rurach.

Marzec odwraca mimowolnie głowę w kierunku dźwięku wydobywającego się z kaloryfera.

– Co to było? – pyta.

– A, to... Nie przejmuj się. Ja zdążyłem się już przyzwycząić. Stare rury centralnego ogrzewania. Czasami jak coś huknie w piecu, to się niesie po całym domu.

– Widziałem skład opału na zewnątrz. Niezbyt ekologicznie, jeśli mam być szczery.

– Mówisz o tych odpadkach? Znajomy stolarz mi je przywozi. Wy, miastowi, chcecie być tacy eko, ale emitujecie jeszcze więcej zanieczyszczeń. Bez urazy. My, ludzie ze wsi, myślimy pragmatycznie. Nie stać nas na dobrej jakości węgiel, więc czasami pali się czymś mniej oczywistym, że tak łagodnie się wyrażę.

– Dobra, bo zbaczamy z tematu. – Adrian próbuje utrzymać rozmowę z ryzach, widząc, że Janitkowi coraz trudniej jest się skupić.

– O czym to ja mówiłem? Aha, no o tych Barskich. Ojciec wojskowy. Człowiek z zasadami. Takim go poznałem. Trochę wyniosły i małomówny, ale jednak swój chłop, bo lubił się też napić. Czasami zachodził do naszego baru Neon. Córki próbował wychować twardą ręką, ale nie wszystko mu się udało, bo ta młodsza, Magda, to bardzo pyskata była. I niegrzeczna, taki diabeł wcielony. Matka chorowała ciężko. Zmarła jakieś dziesięć lat temu. A jej mąż szybko do niej dołączył. Znaleźli go w tych stawach, o których ci mówiłem. Utopił się. Żył w Tataraku i zmarł dosłownie w tataraku. Co za przewrotny los. Tam u nich w domu jeszcze babka mieszkała wcześniej.

W ogóle oni byli przesiedleńcami. Chyba swoje przeżyli podczas wojny, ale o tym musiałbyś z kimś starszym pogadać, co jeszcze pamięta babkę. Jeśli cię to w ogóle interesuje.

– Jasne.

– A wracając do tej Magdy, to nie miała najlepszej opinii we wsi.

– Co przez to rozumieć?

– No, lubiła poimprezować. W soboty to z kawalerami się prowadziła, co tydzień z innym podobno. No i był pewien epizod, przez który mało co życie by chłopakowi zniszczyła.

Adrian przysłuchuje się uważnie.

– Ona szybko zaczęła pracować w takim małym sklepie spożywczym, który tutaj od lat jest prowadzony. No i miała klienta. Pewien chłopak, z dobrego domu był. Już nie pamiętam, jak się nazywał, bo oni wyjechali, to znaczy młodzi. Babka chyba jeszcze żyje, Marusińska się nazywa. No i oni, wiesz, jak to młodzi. W tym sklepie się parzyli. A potem ona go oskarżyła o gwałt. To poważne oskarżenie. Chłopak miał spore problemy. Później się to rozeszło po kościach, bo podobno dziewczyna to zmyśliła. Nie znam szczegółów. Ale ona ogólnie zawsze miała złą opinię. Tak to kojarzę.

Adrian wsłuchuje się z uwagą w opowieść Janitka. Historia ma wiele dziur i brzmi mocno plotkarsko, co w małej miejscowości może być całkiem naturalne, jeśli była to sprawa z obyczajowym skandalem, przekazywana z ust do ust. Marzec zna jedynie toksyczną relację z ojcem, o której Magda opowiadała podczas terapii. Już to zdecydowanie kłóci się z obrazem Barskiego, jaki przedstawił Janitek. A jeśli gwałt wcale nie został przez tę dziewczynę zmyślony? Jeśli to jest jej największa trauma, zarzewie wewnętrznych konfliktów, największa tajemnica i problem, z którym nie może sobie poradzić od lat, wskutek czego choruje na depresję i miała próby samobójcze?

– Zaraz wracam. Dołożę tylko do pieca, bo coraz chłodniej się robi – informuje Bartosz, z mozołem podnosząc się z krzesła.

Marzec rozmyśla nad tym, co usłyszał. Musi pociągnąć Bartosza jeszcze za język. Nawet jeśli mężczyzna przekaże typowo wiejskie plotki, będzie to pewien obraz małej społeczności, z którym stykała się Magda i z którym na pewno próbowała sobie jakoś poradzić.

Janitek wraca, jest rumiany na twarzy, oddycha ciężiej niż przedtem. Alkohol coraz wyraźniej krąży w jego żyłach. Opada na krzesło i nabiera plastry boczku na widelec.

– A ten ojciec Magdy, Barski, znałeś go?

– Honorowy człowiek. Piłem z nim kilka razy w Neonie. Widać, że miał żelazne zasady, wojsko go wychowało. Nie miał jednak łatwego życia. Ta jego żona mocno chorowała i to on musiał zajmować się domem. Przychodził styranym z pracy i jeszcze musiał dom ogarniać. Obiad zrobić. Tak skarżył się kiedyś, jak więcej wypił.

Janitek zawiesza się na moment. Po chwili podnosi głowę.

– Musisz innych podpytać, może właśnie tę Marusińską, bo ja to za dużo nie wiem. Tyle, co wiesz... ludzie mówili. A ludzie często, za przeproszeniem, pierdolą głupoty.

Rozmawiają, jedzą i piją przez kolejne dwie godziny. Na zewnątrz zapada zmrok. Marzec jest już kompletnie pijany, Janitek również, ale pochłonięci dyskusją na aktualne tematy polityczno-społeczne nawet nie dostrzegają, jak ich organizmy walczą, by jeszcze funkcjonować. Powoli jednak Adrian czuje coraz większą senność. W końcu wstaje od stołu i zaczyna się żegnać.

– Dzięki za spotkanie.

– To ja dziękuję – odpowiada Janitek. – Cieszę się, że przyjechałeś. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny.

– Za co, Bartosz?

Kładą sobie dłonie na ramionach i ściskają mocno, odurzeni alkoholem, stają się bardzo wylewni.

– Ty mi życie uratowałeś – wyznaje Janitek.

– Życie? Jak to życie?

– Te pieniądze za domek to dla mnie było jak ratunek na przedwczesnej emeryturze. To mi pozwoliło żyć, bo już nie byłem w stanie pracować. Kręgosłup dawał się we znaki, a renty mi nie chcieli przyznać. Ale...

– Bartoszu, pracujesz solidnie, to płacę. A jak potrzebujesz pieniędzy, to może pomyślimy o jakichś dodatkowych pracach. Może remoncik byś na spokojnie machnął?

– Teraz jest dobrze, jest dobrze. Ale remont to raczej nie dam rady. Kręgosłup doskwiera, a mam trochę pracy przy ślimakach. Ale podstawowe prace, dbanie o porządek, to jak najbardziej.

– No to dogadani.

– Wiesz, ale to nie tylko o pieniądze chodzi. Bo ty mi życie uratowałeś. Jak moja żona odeszła... to ja nie wiedziałem co mam ze sobą zrobić. Miałem przynajmniej jakiś cel...

– Tak wyszło.

– I ja mam teraz wyrzuty sumienia. Bo to szczęście w nieszczęściu...

– Takie życie.

– Bo gdyby nie to wszystko, Adrian, co cię spotkało, to pewnie bylibyście tutaj częściej...

Adrian ściska mocniej Bartosza, poklepuje go po ramieniu i kieruje się do wyjścia.

– Nie chcesz o tym rozmawiać?

Nie odpowiada.

– A gdybym ci powiedział, że może wiem coś więcej na ten temat?

Adrian spogląda na Bartosza zaskoczony. Jego umysł jednak nie funkcjonuje już prawidłowo, stępiony przez alkohol, zdecydowanie uniemożliwia trzeźwe myślenie.

– Musisz do mnie jeszcze przyjść. Musimy pogadać – przekonuje Janitek.

– Przyjdę. Wtedy porozmawiamy. Dzięki.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Tak? – dziwi się. Niezdarnie próbuje założyć buty.

– Myślę, że ci się spodoba. Taki prezent ode mnie. To co, widzimy się jutro?

– Dam znać. Myślę, że tak.

Adrian wytacza się z mieszkania. Krew w nim buzuje, myśli kłębią się w głowie, ale żadna z nich nie może dojść do głosu, nie może zostać odpowiednio wyrażona. Zatacza się i kieruje chwiejnym krokiem do samochodu, bo nagle przypomina sobie o zakupach.

„Dlaczego ciągle do tego nawiązuje? Dlaczego mi przypomina o tym, o czym już dawno chciałem zapomnieć” – zastanawia się Adrian. „Doskonale wiedziałeś, że tak będzie. Że jak tylko pojawisz się w Jedni, na każdym kroku będziesz walczył z wypartymi wspomnieniami. I ty się tytułujesz psychoterapeutą? Tak trudno było przewidzieć konsekwencje przyjazdu do Jedni? Może właśnie to jest sposób. Trzeba to wszystko uciąć. Rozwiązać ostatecznie i nigdy więcej nie wracać do zamkniętych spraw” – mówi do siebie.

– Wiesz co, Adrian?!

Marzec się zatrzymuje, a Janitek, zataczając się, schodzi z ganku i zbliża się do niego. Podobnie jak Adrian, mężczyzna wręcz grzęźnie w błocie. Jego buty wtapiają się w nasiąkniętą, miękką glinę. O mało co się przewraca, na szczęście ląduje na ramieniu Marca, który podtrzymuje go za ręce. Są blisko siebie. Deszcz zdaje się jeszcze bardziej przybrać na sile. Wystarczyła chwila pod gołym niebem, by Janitek całkowicie zmoknął.

– Nie powiedziałem ci wszystkiego – wyjawia Bartosz. – Nie chciałem, żebyś pomyślał o mnie, że jestem wiejskim plotkarzem.

– No przestań. Nigdy bym tak nie pomyślał. Dziękuję ci za to spotkanie. Trzeba je powtórzyć! – stwierdza Adrian, z przesadnie alkoholową euforią.

– Zrobimy to, trzeba szybko znowu się napić. Tyle tematów do obgadania... Ale Adrian...

– No czego mi nie powiedziałeś?

– Uważaj na tę twoją pacjentkę.

Marzec w ciemności przygląda się uważnie mężczyźnie.

– Uważaj na nią, bo niektórzy podobno znają prawdziwy powód, dlaczego stąd wyjechała. I dlaczego ona w ogóle z siostrą nie rozmawia. I nie wraca tutaj.

Adrian milczy. Czeka na dalszą część.

– Ja tam nie wiem, żeby było jasne... Ale mówi się, że ten jej ojciec to nie odszedł, bo śmierć tak chciała.

Patrzy na twarz mężczyzny zatopioną w mroku, a słowa, które właśnie usłyszał, brzmią upiornie.

– Co sugerujesz?

– Słyszałem, że to ona mu pomogła dostać się na drugą stronę...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Pątnicki zamyka się w swoim gabinecie. Natalia bierze prysznic, później zacznie niemal godzinny rytuał ciała składający się z nakładania maseczek, serum, kremów. Kamil gubi się już, do czego konkretnie służą różnego rodzaju mazidła. Traktuje to z przekąsem, ponieważ tak naprawdę cieszy się, że Natalia dba o siebie, o swój wygląd. On sam jednak nie miałby na tyle cierpliwości, by codziennie tak bardzo pielęgnować swoje ciało. Lubi odpocząć w SPA, tapląc się w jacuzzi, zaliczyć saunę po wysiłku na siłowni i od czasu do czasu, gdy tylko trafi się taka możliwość, skorzystać z masażu relaksacyjnych.

Spogląda na zegarek. Natalia dopiero co weszła do łazienki. Ma więc sporo czasu dla siebie. Nalewa szklaneczkę szkockiej, po czym zasiada za biurkiem i włącza komputer.

Jest przekonany, że nowa opiekunka na pewno szukała w internecie jakichś informacji o nich. Pewnie zżera ją ciekawość, co robię, skąd mam tyle pieniędzy. Nie sądzi jednak, że Kamil dokonał researchu w drugą stronę. Znalazł niemal wszystko, co chciała ukryć, i nie potrzebował do tego internetu. Informacje w sieci można kształtować, można wpływać na komunikat. Realny świat działa na innych zasadach. Wiedza na dany temat kosztuje. Ale czasami warto wydać pieniądze, by o drugiej osobie dowiedzieć się rzeczy, których ona sama wstydzi się przed sobą. Rzeczy, które bardzo skrzętnie ukrywa.

Zaniepokoiła go przede wszystkim pewna relacja Magdy i sposób, w jaki zaczęła kontrolować niektóre rzeczy. „To niedobrze wróży...” – stwierdza w myślach, zgrywając odpowiednie dostępy na swój telefon.

Dlatego Pątnicki nie żałuje, że zamontował kamery we własnym domu i zaczął szpiegować opiekunkę. Znalazł ku temu wystarczające powody. Po pierwsze, oszukała go na rozmowie kwalifikacyjnej. Ta dziewczyna nie posiada praktycznie żadnego doświadczenia w swoim zawodzie. Sporo czasu spędziła w szpitalu po nieudanych próbach samobójczych. Każdy z rodziców od razu zwolniłby taką osobę, bojąc się o bezpieczeństwo własnego dziecka. Kamil podchodzi do tej sprawy na chłodno. Widział na nagraniach, jak zajmuje się Szymonkiem. Akurat jeśli chodzi o opiekę, nie ma Magdzie nic do zarzucenia. Jest jednak sporo innych przesłanek, które powinny spowodować jak najszybsze zakończenie współpracy z tą dziewczyną. Barska leczy się u psychoterapeuty, co akurat może nie jest niczym złym, wręcz przeciwnie, widać, że dziewczyna chce wyprostować kręte drogi swojego życia, ale w kontekście opieki nad dzieckiem wydaje się to nieco ryzykowne. To jedna sprawa. Druga kwestia to esemesy, które wysyła do znajomego, wiadomości, w których dzieli się zbyt niepokojącymi opiniami na temat rodziny Kamila. To bardzo nie podoba się Pątnickiemu. Dziewczyna kłapie ozorem i w dodatku wysnuwa zbyt daleko idące wnioski, które mogą przysporzyć mu wielu problemów. Trzeba to skończyć i zgłosić odpowiedniej osobie – takie są zasady, a Pątnicki nie zamierza z nimi polemizować. Gdy coś może mu zagrozić, musi interweniować.

O ostatniej sprawie wie tylko on. Nie mówił nic Natalii, ponieważ wpadłaby w szal. I miałyby ku temu powody.

Pątnicki włącza serwis. Na początku zatwierdza regulamin, następnie loguje się na swoje założone wcześniej konto. Wchodzi na stronę główną i scrolluje w dół. Znajduje szukane okienko. Klika. W tej chwili transmisję ogląda około sześćdziesięciu osób.

Pątnicki spogląda na dziewczynę. Jest niewysoka. Ma na sobie same majtki, figi oraz białą, obcisłą koszulkę nad pępek. Pod nią nie nosi stanika, co widać na materiale, który opina sutki. Kobieta ma założone duże okulary i jest mocno wymalowana. Co chwilę wyjmuję z ust czerwonego lizaka. W tle rozbrzmiewa muzyka elektroniczna. Dziewczyna

siedzi na łóżku, często zmieniając pozycję. Kamera nieruchomo obejmuje kadr w taki sposób, żeby objąć całe jej ciało.

Po prawej stronie widoczne jest okienko czatu, na którym co chwilę pojawiają się prośby użytkowników, co modelka powinna dla nich zrobić, oraz komunikaty o podarowanych żetonach. Pątnicki scrolluje niżej i zatrzymuje się na sekcji informującej o prywatnym pokazie. Za odpowiednie stawki żetonów można kupić wybrane opcje, obejmujące możliwość włączenia własnej kamerki. Każda usługa wyceniona w pokazie prywatnym zawiera również informację o długości trwania transmisji. Kamil przegląda dostępne pokazy:

Zmień dużo majtek i staników

Orgazm

Masturbacja ręką

Striptiz, piękna bielizna, zmiana bielizny, pończochy

Dildo w cipce

Pieści łechtaczkę wibratorem

Ssanie kutasa

Będę uległą suką. Dominacja

Uśmiecha się do siebie, czytając wulgarne opisy dostępnych pokazów prywatnych. Wraca do okienka z transmisją na żywo. Dziewczyna przeczesuje blond włosy, które są peruką.

Pątnicki ma plan, by następnego wieczoru zapłacić i umówić się na pokaz prywatny. Może wtedy napisze jej, żeby zdjęła perukę, bo w naturalnym kolorze włosów wygląda zdecydowanie korzystniej.

Wie to, ponieważ w sekskamerce ogląda właśnie pokaz w wykonaniu Magdy, opiekunki, którą zatrudnia do zajmowania się dzieckiem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Mała Mi jedzie wolno przez Jednię, szukając odpowiedniej ulicy, w którą powinna skręcić. Na jej końcu ma znajdować się dom Fijałkowskiej. Brońska żywi nadzieję, że zastanie kobietę w domu, ponieważ jak udało jej się dowiedzieć, żona wójta, gdy tylko jej mąż zaczął piastować stanowisko samorządowe, zrezygnowała z pracy, by poświęcić się dbaniu o dom. „Najwyraźniej już jej się znudziło i postanowiła szukać przygód” – myśli Marta z przekąsem.

Dom nie należy do nowych, ale wyraźnie został przebudowany ze starej, banalnej bryły w taki sposób, by wyglądał nowoczesnie i był bardziej funkcjonalny. Brońska zajeżdża na brukowany podjazd i zatrzymuje bmw przed bramą automatyczną, która pozostaje zamknięta. Wysiada z samochodu i naciska na przycisk domofonu, nad którym łypie oko kamery.

– Proszę – odzywa się kobiecy głos.

– Dzień dobry. Pani Fijałkowska? Czy możemy porozmawiać?

– W jakiej sprawie? – Słychać wyraźny niepokój w głosie.

– Jestem asystentką pana Radosława Polara. – Celowo robi pauzę, a po drugiej stronie odpowiada jej cisza. – Przyjechałam służbowo. Zostałam oddelegowana, by przekazać pani prezent.

– Prezent? Dla mnie?

– Nie wiem, o co chodzi. Ja tylko wykonuję swoją pracę. Wpuści mnie pani czy mam to zabrać z powrotem?

– Chwileczkę, już otwieram.

Słychać brzęczenie elektrycznej blokady. Marta wchodzi do środka i pokonuje kilkanaście metrów na piechotę, stukając kozakami na wysokiej

koturnie o kostkę brukową.

Drzwi otwiera Fijałkowska. Na żywo wydaje się jeszcze wyższa niż na filmie. Jest bardzo elegancka, pomimo że ma na sobie zwykłą koszulkę i dzinsy.

– Marta Brońska.

– Dzień dobry, zapraszam do środka.

– Ja tylko na chwilę.

Przechodzą do przedpokoju.

– Co to za niespodzianka? Jestem zaskoczona, nie ukrywam.

– Zaraz się pani dowie. Proszę mi najpierw powiedzieć, tak jak kobieta kobiecie, czy Radek dobrze się rucha? Bo według mnie tak średnio.

Fijałkowska naraz robi się blada na twarzy, by po chwili dostać wyraźnych rumieńców. Przykłada dłoń do klatki piersiowej. Reguluje oddech, cały czas karykaturalnie starając się nie dać po sobie poznać, że wie, o co chodzi.

– Co też pani mówi?

– To, co pani słyszała.

– Proszę wyjść z mojego domu.

– Z pani domu czy z domu męża? Myśli pani, że gdyby się dowiedział, to na klęczkach pielgrzymowałby do Medziugorie? Żeby pani rozum wrócił?

– O co ci chodzi, gówniaro? – Fijałkowska nie wytrzymuje. Zmienia ton, próbuje grać ostro.

– Cieszę się, że możemy już skończyć z tymi konwenansami. Chcę tylko pogadać.

– Wyjdź stąd.

Marta wyjmuje telefon, włącza galerię i pokazuje zdjęcie, najpierw ukazujące Polara jak trzyma Fijałkowską pod bok, drugie, gdy kobieta szepcze mu coś do ucha, a trzecie, jak razem wsiadają do taksówki.

– W każdej chwili może mi się omsknąć palec i te zdjęcia wylądują na oficjalnych skrzynkach mailowych pracowników urzędu gminy. Do pana

Fijałkowskiego oczywiście też powędruje wiadomość.

Kobieta zaciska usta i bez słowa przechodzi do salonu. Mała Mi podąża za nią. Nie pytając o pozwolenie, rozsiada się na kanapie i zaczyna zadawać pytania. Fijałkowska wciąż stoi oparta o wyspę kuchenną, niepewna, zdenerwowana.

– Dopóki będziesz ze mną szczerą, gównu mnie obchodzi wasze spotkanie – zaczyna Marta.

– No więc, o co ci dokładnie chodzi?

– Spotkaliście się na biesiadzie w hotelu.

– Tak.

– Co mówił Polar?

– Nie pamiętam. To było spotkanie po latach, całkowicie przypadkowe i jednocześnie wyjątkowe. Takie coś nie zdarza się każdemu.

– Zapewne nie.

– My z Radziem to się znamy od studenckich czasów.

– Radzio. No proszę.

– Zawsze mi się podobał. Kiedyś było blisko, żebyśmy byli razem. Ostatni raz widzieliśmy się chyba z pięć lat temu.

– Romantycznie.

– Skąd w ogóle te pytania? Jego żona cię nasłała? A może sama jesteś zazdrosna.

– Zaraz ci powiem, dlaczego w ogóle tutaj jestem. Najpierw odpowiedz na pytanie. Poszliście na papieroska, a później?

– Pojechaliśmy do mnie.

– Zgadza się. Zamówiłaś taksówkę.

– Owszem. Ale możesz mi wierzyć bądź nie, do niczego nie doszło.

– Nawet potrafię w to uwierzyć. Polar pewnie już w samochodzie chrapał jak borsuk. Ale pytanie, czy twój mąż w to uwierzy. Tak więc opowiadaj, jak było.

– Przyjechaliśmy taksówką pod dom. Pomogłam Radziowi wejść do środka. Usiadł na kanapie i jeszcze przez chwilę porozmawialiśmy, ale był już mocno pijany i to była taka rozmowa bez ładu i składu.

– I co było dalej?

– Zapytał mnie jeszcze, czy nie mam zimnego piwa, bo chętnie by się napił. Przyniosłam, chciałam przelać do szklanki, ale nie pozwolił mi. Mówił, że lubi pić z puszki. Jeszcze trochę rozmawialiśmy. Przez ten czas to tylko parę łyków zrobił. I zasnął na kanapie. Zabrałam od niego puszkę. No i spał do samego rana. Taka była prawda. A teraz powiedz mi, o co ci chodzi? Czego chcesz?

– I jak wyglądał poranek?

– Normalnie. Jak miał wyglądać. Domyśl się. Radzio miał potwornego kaca. Wstał chyba dopiero o dziesiątej. Wziął prysznic. Zrobiłam śniadanie, ale nie chciał nic tknąć, tylko kawę wypił. A później jeszcze dwa piwa, po których mówił, że czuje się lepiej.

– Nie został dłużej?

– Nie. Mówił, że musi wracać. Że zaraz wszyscy będą go szukać. Odwiozłam go do hotelu.

– Do hotelu?

– No, nie do końca. Chciał, żebym go wysadziła wcześniej. Tam w okolicy przystanku autobusowego, przy przejeździe kolejowym. Mówił, że nie chce, aby widzieli nas razem. Że ludzie to szukają taniej sensacji. Woli się przejść i trochę przewietrzyć.

– No i?

– Wysadziłam go przed przystankiem, za przejazdem kolejowym. Zawróciłam. I tyle. Na piechotę szedł do hotelu. A powiesz mi, po co właściwie ta wizyta? Po co te pytania?

– Tak się składa, że Polar nigdy nie dotarł do hotelu.

– Co?

– To, co słyszysz.

– To gdzie on teraz jest?

– Nie wiemy. Nie wrócił do swojego domu, nie wrócił do hotelu. Oficjalna wersja: jest na nartach w Alpach. Nieoficjalna: zaginął. Trzymaj język za zębami i módl się, żeby jak najszybciej się odnalazł. Inaczej twój mąż na pewno się dowie, że Polar tutaj nocował. Albo od policji, albo z prasy.

Fijałkowska przykłada dłoń do ust. Jest kompletnie zaskoczona takim obrotem sprawy. Przejmuje się losem Polara, ale chyba jeszcze bardziej myśli o sobie, o tym, w co tak naprawdę się wpakowała. Gdyby tylko mogła cofnąć czas, na pewno nie proponowałaby Radkowi noclegu u siebie. Oczyma wyobraźni widzi, jak śledczy dopytują ją o wszystkie szczegóły. To przecież właśnie ona okazuje się ostatnią osobą, która widziała Polara przed jego zniknięciem.

Mała Mi wstaje z kanapy i kieruje się do wyjścia. Mija Fijałkowską bez słów, po czym odwraca się i pokazuje telefon ze zdjęciem przedstawiającym mężczyznę, który cały czas przyglądał się żonie wójta i Polarowi, gdy palili papierosy podczas imprezy w hotelu.

– Kojarzysz go?

Fijałkowska przygląda się badawczo. Przybliży fragment zdjęcia w miejscu, gdzie widać twarz mężczyzny.

– Hmm... Nie bardzo. Ale mam wrażenie, że już go gdzieś widziałam.

– Gdzie?

– Nie mam pojęcia. To tylko takie pierwsze wrażenie.

– To ktoś z tej wsi?

– Bardzo prawdopodobne.

– Przypomnij sobie To bardzo ważne.

– Przegraj mi to zdjęcie. Zerknę jeszcze. Może faktycznie coś mi się przypomni.

Brońska kiwa głową ze zrozumieniem.

– Jeśli o to chodzi, w razie potrzeby mogę powiedzieć twojemu mężowi, że Polar woli młodsze.

Na twarzy Fijałkowskiej pojawia się grymas przypominający uśmiech.

– Źle mnie zrozumiałaś. Chcę pomóc Radziowi. Martwię się. Nie potrzebuję się z nikim układać w tej sprawie.

Brońska wyjmuje swoją wizytówkę i kładzie ją na blacie wyspy kuchennej.

– To lepiej skup się na tym zdjęciu. Żeby nie było za późno, bo ja sama zaczynam się martwić. A co najgorsze, nie mam żadnego pomysłu, gdzie go dalej szukać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Adrian budzi się w całkiem dobrej formie. Jest wręcz zaskoczony, że nie boli go głowa, ale zanim poszedł spać zastosował sprawdzony fortel. Wypił bardzo dużo wody, wlał w siebie prawie trzy litry. Wcześniej podczas spotkania pili mocny bimber, ale też nie przesadzili z jego ilością. Poza tym tłusto jedli, co pomogło skutecznie przetrawić spożyty alkohol.

Schodzi do ogrodu sąsiada, wsiada do samochodu i udaje się do centrum wsi. Włącza radio. Trwa najnowsze wydanie informacji. Zaraz potem redaktor Mazurek nie pozwala dojść do głosu zde gustowanemu politykowi. Nie da się słuchać ich rozmowy, w zasadzie to bardziej przerywania się przygotowanymi wcześniej argumentami niż merytorycznej dyskusji. Adrian coraz częściej ma wrażenie, że politycy pojawiają się w programach informacyjnych oraz w radiu tylko po to, by wygłosić swoje résumé, którego już później nie potrafią obronić, jeśli pytania dziennikarza nie są po ich myśli. Redaktor Mazurek przynajmniej nie pozwala im na biernie uczestnictwo w prowadzonym przez niego programie i zmusza do wysiłku intelektualnego, co wielu gościom sprawia ogromne problemy.

W centrum Jedni widać większy ruch. Mieszkańcy robią zakupy, petenci kołują na parkingu przed urzędem gminy, przed kościołem zajeżdża kondukt żałobny. Adrian zatrzymuje samochód w końcowym pasie miejsc postojowych. Nie chce rzucać się w oczy.

Odchyła oparcie fotela do tyłu i wyjmuje z plecaka laptop. Sprawdza godzinę. Za dwie minuty powinien mieć sesję terapeutyczną z Magdą Barską. Włącza Google Meet, wchodzi do pokoju i czeka pięć minut, ale nikt nie dołącza do spotkania. Wysła jeszcze raz maila z linkiem do spotkania. Czeka nadal, przeglądając w tym czasie serwis informacyjny.

W końcu wyjmując smartfon i wybiera numer do Magdy. Po trzech sygnałach połączenie zostaje przerwane. Ponawia telefon, ale tym razem od razu nie ma sygnału.

„Wyłączyła telefon” – stwierdza w myślach.

Zniecierpliwiony spogląda na godzinę wyświetloną w prawym górnym rogu znikającego paska w systemie macOS. Następna sesja dopiero za godzinę. Nie zdąży w tym czasie za wiele zrobić. Zastanawia się przez moment, czy nie wybrać się na zakupy, ale postanawia załatwić to, co najważniejsze. Dzwoni do kolejnej pacjentki z pytaniem, czy jest szansa, żeby już teraz mogli porozmawiać. Kobieta zgadza się i zapewnia, że nie ma problemu.

Po godzinie Marzec jest już wolny. Postanawia zrealizować drugi punkt z planu dnia. Odwiedzić Marusińską i porozmawiać z nią o Magdzie. O tym, co się stało. O rodzinie. O przeszłości. Wie, że będzie musiał się przed nią otworzyć, żeby zdobyć jej zaufanie. Ma nadzieję, że okaże się to warte swojej ceny.

Pani Marusińska mieszka sama w starym, piętrowym domu nieopodal rzeki. Przed budynkiem rosną chwasty niemal sięgające parapetów. Do drzwi prowadzą schodki przez otwarty ganek. Elewacja domu jest stara, zszarzała, brudna od dymu wydobywającego się z murowanego komina.

Adrian podchodzi do drzwi i naciska wytarty przycisk dzwonka, którego ramka odchodzi znacząco od ściany. W pierwszej chwili chce zapukać do drzwi, co może przynieść lepszy rezultat, ale o dziwo dzwonek działa, jest bardzo głośny i przeciągły. Po dłuższym czasie słychać szcęk odblokowywanych zamków w drzwiach, w które wystarczyłoby kopnąć podeszwą, by dostać się do środka.

W wejściu pojawia się staruszka, ma zmierzwiłone włosy i chudą twarz. Napięta skóra mocno opina kości policzkowe. Zgrabiałe, chude palce zaciskają się na skrzydle drzwi. Kobieta pomimo zaawansowanego wieku, co zdradza jej wygląd, ma bystre, żywe spojrzenie.

– Słucham? – mówi głośno, skrzeczącym głosem, przywodzącym na myśl stan wzburzenia, płaczu.

– Dzień dobry. Nazywam się Adrian Marzec i chciałbym...

– A, to pan – przerywa mu niespodziewanie Marusińska. Adrian nie wie, jak się zachować. Kobieta kompletnie go zaskakuje. – Ja pana pamiętam.

– Eee... Czy pani mnie z kimś nie pomyliła?

– Widziałam, jak pan płacze.

Skóra Adriana pokrywa się dreszczami. Mężczyzna próbuje coś powiedzieć, ale zastyga z otwartymi ustami.

Wtedy przypomina sobie tę kobietę. Jej twarz.

Wszystko wraca.

*

Czasami robił sobie ćwiczenia umysłowe polegające na wyobrażeniu, że traci wszystko, że sam umiera albo jego bliscy odchodzą. Pisał o tym Szczepan Twardoch, jeden z nielicznych powieściopisarzy czytanych przez Adriana; zazwyczaj Marzec sięgał po inną literaturę. Autor w swoim dzienniku sugerował, że warto myśleć o śmierci – nie abstrakcyjnie, lecz wizualizować śmierć własną i śmierć bliskich. Jest to według pisarza pożyteczne ćwiczenie dla ducha. To próba wyrobienia sobie chłodnego spojrzenia na śmierć.

Adrian siedział na łóżku i spoglądał, jak jego żona Nikola bawi się z Tymkiem. Czasami w takich chwilach był nieobecny. Wzruszał się. Pomimo wielu wyrzeczeń dostrzegał w tym obrazku piękno i szczęście. Potem nachodziły go nieznośne myśli, co by było, gdyby stracił Nikolę albo syna. Jak wyglądałby jego świat, gdyby nagle przytrafiło im się coś złego. Gdyby odeszli na zawsze?

Czy przywołał śmierć?

Pamięta, jak bał się otwierać okna w mieszkaniu. Jak wyjmował z szafy ubrania Nikoli i przykładał je do nosa, wciągał powietrze, nasycił się coraz bardziej ulotnym zapachem ukochanej, jakby chciał wzionąć jej ducha. Gdzieś pośród tych przedmiotów musiał mieszkać jej duch, bo przecież zapachy należały do niej.

Nie pamięta, jak długo nie wymieniał poszewek. Wtulał głowę w poduszkę Nikoli i łkał. Potrafił spędzić tak cały dzień.

O dziwo, spakował do wielkich foliowych worków wszystkie ubranka Tymka. Nie potrafił patrzeć na buciki, na małych rozmiarów koszulki, spodnie. To łamało mu serce. Świadomość, że już nigdy nie weźmie go na ręce, nie wtuli się w jego pulchne ciało, nie spojrzy mu prosto w oczy, by razem się do siebie uśmiechać, a potem chichrać jak najlepsi kumple, wpędzała go niemal w obłąd. Dlatego musiał pozbyć się rzeczy, które przypominałyby mu o utraconym dziecku. Nie zdołał jednak zrobić tego tak diametralnie, gwałtownie, wyrzucić wszystkiego od razu.

Szybko zdał sobie sprawę, że pozostawiając osobiste przedmioty Nikoli i Tymka, coraz bardziej karmi się bolesnymi wspomnieniami. Nic dobrego z tego nie wyjdzie. Adrian żył w innej rzeczywistości. Na zewnątrz był bierny, niemal niezdolny do życia, w środku gotował się ze złości na cały świat, a gorycz była jego trucizną.

Pamięta rozczulające, współczujące spojrzenie staruszki, które spojrzała na niego, gdy siedział w aucie i właśnie odłożył telefon, przez który dowiedział się, że jego żona i syn nie żyją. Krzyczał tak głośno, szaleńczo, następnie zaczął dławić się zalewającą gardło flegmą. Płakał, spazmatycznie oddychając. Kobieta spojrzała wtedy na niego. Przyglądała mu się dłużej i gdyby tylko mogła, chętnie udzieliłaby pomocy, ale jeszcze wtedy nie wiedziała, co spotkało tego mężczyznę, domyśliła się jednak, że musi to być tragedia, której lekarstwem, nie zawsze skutecznym, może być jedynie upływający czas.

*

– Później dowiedziałam się o tej tragedii. Bardzo panu współczułam, proszę mi wierzyć – zapewnia Marusińska.

– To był naprawdę trudny czas – mówi tylko po to, by coś odpowiedzieć, i liczy na to, że kobieta zaraz skończy niewygodny temat.

– Na pewno są już w niebie i patrzą na pana.

Adrian przerabiał osobistą traumę tysiące razy, ale teraz słysząc te słowa, coś w nim pęka. Łzy same napływają mu do oczu. Odwraca głowę.

– To siedzi w człowieku i będzie siedzieć do końca – przyznaje kobieta. – Nie należy z tym walczyć. Trzeba pamiętać.

Adrian powstrzymuje płacz i dygot. Zdaje sobie sprawę, w jak niespodziewanej i absurdalnej sytuacji się znalazł. Staruszka zdaje się rozumieć każdy jego gest i zachowanie. Wszystko przyjmuje ze zrozumieniem i stoickim spokojem; przez całe życia musiała widzieć niejedno.

Po chwili, gdy Adrian opanowuje emocje, Marusińska pyta:

– Ale co pana do mnie sprowadza? Ja myślałam, że sprzedał pan ten domek, bo znajoma mi mówiła, że tam się nigdy nie świeci i już od lat nikt nie mieszka.

– Nie przyjeżdżałem długo. W wiadomych względów.

– No tak...

– Chciałem z panią porozmawiać.

– Ze mną? – Dziwi się, ale widać, że jej to schlebia, że łaknie każdej możliwości obcowania z drugim człowiekiem. Tak wygląda starość: piekło samotności, gdy nie masz do kogo się odezwać, a gdy już to robisz, najczęściej zwracając się do przypadkowej osoby, nikt cię nie słucha i tylko czeka, aby dać mu spokój.

– Sprowadza mnie tutaj pewna delikatna sprawa. Proszę o dyskrecję i chwilę rozmowy.

Marusińska odwraca się i kiwa ręką na Adriana, żeby szedł za nią. Prowadzi go do pokoju ze stołem, kanapą i telewizorem, który włączony jest na kanale TV Trwam. Kobieta wyłącza dźwięk.

– Czego się pan napije?

– Dziękuję, naprawdę nie trzeba.

– To herbaty chociaż.

Nie czekając, na odpowiedź kobieta znika w kuchni, by wrócić szybko z dzbankiem gorącej herbaty.

– Akurat wstawiłam wodę. Nie mam jednak czym pana poczęstować. – Jej twarz pochmurnieje. Marusińska obrzuca spojrzeniem kredens.

– Nic nie szkodzi. Wystarczy herbata.

Staruszka trzęsącymi się dłońmi nalewa gorący napar do filiżanek.

– Chciałem podpytać o rodzinę Barskich.

– Barskich? A co ja mam z nimi wspólnego?

– Proszę nie odbierać moich pytań jako ataku. Nie mam złych intencji. Jestem psychoterapeutą i obowiązuje mnie tajemnica zawodowa, taka sama jak tajemnica lekarska.

– Albo jak tajemnica spowiedzi – dodaje z uśmiechem kobieta.

– Tak ja u księdza. A więc nie mogę powiedzieć, dlaczego interesują mnie niektóre sprawy związane z tą rodziną. Bo to dotyczy mojej pracy. Ale proszę mi wierzyć, że dzięki temu będą mógł komuś bardzo pomóc.

– Czemu akurat ja miałabym coś wiedzieć?

– Dowiedziałem się o pewnej historii. Dosyć dawno się wydarzyła. Dotyczy Magdy Barskiej i pani wnuka.

– Ach, to... Jest mi wstyd. I codziennie Boga proszę, żeby mu wybaczył. I za siebie się modlę, by zesłał mi łaskę przebaczenia. Żeby Duch Święty mnie natchnął i pozwolił wybaczyć Mareczkowi.

– Mareczkowi? To pani wnuk.

– Łachudra, a nie wnuk.

– O co chodziło w tej całej sytuacji?

– Powiem panu w tajemnicy, bo panu dobrze z oczu patrzy i pan wrażliwy jest i swoje przeżył w życiu, którego mi już nie za wiele zostało. Mareczek to straszny babiarz był. Bajerował te dziółchy sakramencko, a one nie wiem co w nim widziały, chyba to, że łobuz i takich szukały.

– Nie mieszka z panią?

– A skąd. Wyjechał dawno temu. Siedzi w Bielsku z jakąś babą. Szkoda słów. Nie odzywa się do mnie, już chyba o istnieniu moim zapomniał. Aaa... Raz sobie przypomniał. Przyjechał, niby że troszczy się losem babci. Pamiętam ten dzień, bo to było dokładnie wtedy, gdy wydarzyła się pańska tragedia. Od słowa do słowa i wyszło szydło z worka. Po chałupę przyjechał, żeby mu zapisać. Że niby jak podzielę między wnuki. Strasznie się zawiodłam na nim.

– Wróćmy do Barskiej i Marcuszka.

– Ach... Straszna sprawa. Do dzisiaj czuję obrzydzenie.

– Ludzie podobno mówili, że ta dziewczyna oskarżyła Marka o... gwałt.

To słowo wybrzmiało jakoś niegodnie w tym domu, w towarzystwie staruszki, niczym najgorsze przekleństwo, niczym tabu.

– I tak to się rozeszło po kościach, bo Marcuszek to był znany w całej wsi. Każdy go znał. W piłkę grał w klubie, ludziom hydraulikę robił, wtedy to jeszcze mu się chciało. Fach w rękę miał. Firmę powinien prowadzić, a on to wszystko sprzeniewierzył. Talenty sprzeniewierzył, za co kara boska jest.

– Czyli ludzie nie uwierzyli tej dziewczynie? Wiedzieli, że kłamie?

– No nie uwierzyli, bo Marcuszek to lubiany był. Ale też raptus i każdy się bał złego słowa na niego powiedzieć, bo on kolegów miał z miasta takich, co przyjeżdżali tutaj na dyskoteki do remizy, w skórzanych kurtkach, włosy na tych żelach postawione. Boże, jak ja się o tym dowiedziałam, to mówiłam tylko, żeby przestał się z nimi zadawać, bo sobie kłopotów narobi. Ludzie mi donieśli, że oni mu jakieś narkotyki przywozili, ja się na tym nie znam, ale głupia nie jestem. Się domyśliłam, co tylu kolegów przychodzi do Marcuszka do nas pod dom. Na chwilę tylko. Handlować musiał, bo miał pieniądze przy sobie, a z samej hydrauliki tyle zarobić nie mógł, bo później już mało co robił, a skądś pieniądze przecież miał.

– Dlaczego ta dziewczyna go oskarżyła? Dlaczego chciała mu zaszkodzić? Zniszczyć reputację.

– Ona to z niby dobrego domu była, a ancymon jakich mało. Ale głowy bym sobie uciąć nie dała, że nie miała racji.

– Co pani przez to rozumie?

– Marcuszek to był młody szatan wtedy. Teraz już wiem, że właśnie diabeł musiał go opętać. Jeszcze w tamtych czasach lekarzem pierwszego kontaktu była pani Jaskółowa. Dobrze się znałyśmy, bo ja u niej długie lata służyłam. Najsampierw w ośrodku zdrowia, a później u niej w domu. I ona mi powiedziała w tajemnicy, że ta Magda była u niej, bo jej zawsze ufała

i bała się, że po tym, co się stało, w ciąży będzie. I Jaskółowa mi tylko wtedy powiedziała takie słowa: „Nie chcę afery robić na wzgląd, że to rodzina, ale wy pilnujcie dobrze tego waszego wnuka, bo następnym razem sama na policję go podam”.

Marusińska milczy przez moment, jakby wspomnienia, które przywołała, były dla niej zbyt bolesne, zbyt przytłaczające.

Adrian wsłuchuje się uważnie w każde słowo Marusińskiej. Czy właśnie poznał najgłębszą traumę Magdy, źródło jej wszystkich problemów? Musi jej pomóc uporać się z przeszłością. Teraz już rozumie podejście Magdy do terapii i do niego jako terapeuty. Postrzegała całą relację jako myśliwy-zdobycz. Terapeuta kat, pacjentka ofiara. Do terapii podchodziła ambiwalentnie. Z jednej strony chciała uczestniczyć w terapii, bo czuła, że może jej pomóc, z drugiej – reagowała na leczenie jako próbę kontroli i dominacji przez Adriana. Marzec zapisywał wszystkie swoje spostrzeżenia względem postawy Magdy i jej nastawienie. Odnosił wrażenie, że pacjentka postrzega każde jego działanie jako złe. Gdy zadawał pytania, czasami uznawała, że to próba ataku. Z kolei gdy milczał i słuchał, odbierała to jako porzucenie. Pytał, szukał, atakował i porzucał. Tak wyglądał łańcuch myślowy.

– Ja nie wiem do końca, jaka jest prawda – przyznaje szybko staruszka. – Dlatego wolałabym już tego nie rozgrzebywać i pana też o to proszę, bo łotr straszny z tego Marcuzka, ale zostawmy to, co się stało, bo już tego nie zmienimy, a po co problemy mnożyć. Niech to Bóg osądzi. Każdy z nich stanie przed sądem ostatecznym.

Adriana nie interesuje los tego mężczyzny. Chce tylko pomóc Magdzie, bo wcześniej zobaczył, że jeśli ta dziewczyna w końcu nie znajdzie spokoju ducha, może znowu dążyć do autodestrukcji. Jako psychoterapeuta jest wrażliwy na nieszczęście drugiego człowieka i czuje się w obowiązku, by rozwiązać problemy swoich pacjentów. Poza tym ta dziewczyna niezwykle go intryguje na wielu płaszczyznach.

– A Barscy? Rodzina Barskich. Znała ją pani?

– Znała, nie znała. – Staruszka siorbnęła głośno herbatę. – Tutaj każdy się zna. To mała wieś. Pan miastowy, to pan tego nie zrozumie.

– Opowie pani coś więcej?

– A mogę opowiedzieć. – Uśmiecha się. – Rzadko w ogóle mam okazję z kimś porozmawiać. A z panem to nas los jakoś złączył. Wtedy i dzisiaj. Bóg doświadcza w nieodgadniony sposób.

– Jak było w domu Barskich?

– A różne plotki chodziły. Jedni określali ich jako zarozumiałych. Barski był wojskowym, głowę nosił zawsze wysoko. My tu wszyscy na niego mówiliśmy Gancar. To chyba z wojska przyniósł taki pseudonim. Jego żona chorowała. Nie mieli lekko. Ale najgorzej to miała babka Barskiej, czyli Aliny, prababka tej Magdy, o którą pytasz. Była bogatą kobietą, właścicielką kamienicy na Ukrainie, i jak w trzydziestym dziewiątym weszła Armia Czerwona, to jej mąż się ukrył. Nie chciała zdradzić miejsca jego pobytu, żeby uchronić go przed śmiercią. To te bestie porwały więc jej nastoletnią córkę i trzy miesiące więziły. W końcu dziewczyna uciekła, a gdy wróciła do domu, to przez kilka dni nie mogła nawet chodzić. Nie da się opisać tego, co jej przez ten czas robili... Niestety, Sowieci przyszli ponownie i zagrozili, że albo wyda im swojego męża, albo znowu wezmą jej córkę. Kobieta musiała wybierać. To były okropne czasy. – Wzdycha ciężko. Po chwili kontynuuje: – Co miała zrobić, biedna? Zdradziła miejsce kryjówki ukochanego męża, żeby uratować córkę. Później niemal wpadła w obłąd, szukając go po całym mieście, nawet po miejscach zakazanych, gdzie naszych rozstrzeliwano. Jak głosi wieść, znalazła tam jedynie kapelusz męża. Zabrała go ze sobą podczas repatriacji. Dostała ziemię, na której osiedliła się wraz z uratowaną córką.

– Straszna historia...

– Straszne czasy. A co było dalej? Typowa powojenna szarzyzna. Prababka wydała za mąż córkę, która musiała wykonywać rozkazy swojego chłopca, ale tyle było w tym pożytku, że przynajmniej pod jego wpływem potrafiła się zmobilizować. Też swoje przeszedł podczas wojny, był surowy. Zrodziła dwoje dzieci, czyli Alinę, matkę Magdy, i chłopca. Alina już wtedy

zaczęła chorować. Po śmierci ojca brat i matka rozpiłi się całkowicie i stopniowo roztrwonili majątek, więc dla Aliny ślub z postawnym oficerem był jak wygrana na loterii. Więcej szczegółów nie znam. I tak w ogóle to najwięcej dowiedziałam się o tej rodzinie z powodu wybryków mojego wnuka Mareczka. Denerwował się człowiek całe lata, modlił, ile nocy nieprzespanych i co z tego wszystkiego? Na starość mi samej przyszło mieszkać. Nikt o mnie nie pamięta. Ale nie narzekam. Jak to mówią, każdy człowiek musi nosić swój krzyż.

Adrian dopija herbatę, która już jest letnia.

– Dziękuję pani za rozmowę.

– Mam nadzieję, że teraz będzie pan w stanie pomóc komu trzeba w tej swojej pracy, której kompletnie nie rozumiem.

– Na pewno. To dużo znaczy. Niektóre problemy trzeba analizować transpokoleniowo, czyli...

– Co mi pan tłumaczy takimi terminami. W rodzinach leży problem i tam trzeba szukać.

Adrian się uśmiecha. Od tej kobiety, pomimo jej prostoty, bije potężne życiowe doświadczenie.

– Jeszcze panu powiem na koniec – mówi, gdy Adrian wstaje od stołu – że gdyby pański zawód był praktykowany po wojnie tak jak teraz, byłby pan milionerem.

– Myślę, że nie byłoby tak kolorowo.

– Tłumy ludzi by się ustawiały w kolejkach do pana.

Adrian jeszcze raz dziękuje za rozmowę, pozdrawia serdecznie kobietę, życzy dużo sił witalnych i zdrowia oraz obiecuje, że jeszcze ją odwiedzi i opowie, co słyhać, jak to określiła, w wielkim świecie.

– Czasami zapalam znicz na ich grobie – szepcze kobieta.

Adrian czuje, jak skóra mocniej opina jego czaszkę, a po plecach przechodzi mu zimny dreszcz.

Nie odpowiada.

– Nie chcę być wścibska, ale nurtuje mnie jedno pytanie... Dlaczego pochował pan żonę i dziecko właśnie u nas, w Jedni. U siebie miałby pan bliżej, żeby przyjechać na cmentarz, pomodlić się.

Adrian chce odpowiedzieć. Czuje jednak, że emocje ściskają mu gardło. Chce jak najszybciej opuścić ten dom, staruszkę i jej nieznośne pytania.

– Trzeba przyjeżdżać na groby, znicze zapalać, modlić się. Dusze tego potrzebują.

Adrian zbiega po schodkach. Nie chce wchodzić w polemikę z tą kobietą. Jednak nie wytrzymuje:

– Niech każdy przeżywa żałobę na własny sposób.

– Tak, tak, ale zmarli...

Już nie słyszy, co mówi Marusińska. Jej zdanie przerywa trzask z impetem zamykanych drzwi samochodu.

Staruszka wybiega za nim i podchodzi do samochodu tak szybko, jak tylko potrafi. Adrian nie ma już ochoty dłużej z nią rozmawiać. Chce zapalić silnik i odjechać, zostawić ją, ale nie potrafi tak się zachować. Uchyła szybę w drzwiach.

– Najważniejszego panu nie powiedziałam.

– Słucham.

– Jeśli jest pan w kontakcie z Magdą Barską, to lepiej niech pan uważa.

– Dlaczego?

– Tutaj różne rzeczy o niej mówią.

– O każdym mówią. Różne plotki. – Marzec próbuje uciąć rozmowę.

– Podobno to ona sama wykończyła swojego ojca.

Adrian nie reaguje.

– Dlatego uciekła, dlatego urwała ze wszystkimi kontakt. Bo jak mogłaby tutaj mieszkać, jak wszyscy mają ją za morderczynię! Przekłeta rodzina!

Staruszka mówi jeszcze coś, mamrocze bardziej do siebie. Marzec już jej nie słucha. Zasuwa szybę i wyjeżdża samochodem.

Nagle wibruje telefon. Adrian odczytuje esemes od Magdy: „Masz teraz czas na spotkanie terapeutyczne?”. „Jutro” – odpisuje. „OK. Ale u mnie w pracy coraz gorzej. Mam dziwne podejrzenia. Chciałabym to z tobą przegadać”.

Jest zbyt wzburzony, by pracować. Poza tym, biorąc pod uwagę informacje, które pozyskał o przeszłości rodziny Magdy, musi odpowiednio przygotować się do nowej rozmowy terapeutycznej. W kontekście jej przeszłości, ostrzeżeń przed nią i kolejnych oskarżeń musi się poważnie zastanowić, co dalej.

Przed nim zakręt. A tuż za nim zjazd do alejki z topolami. Adrian przyśpiesza. Nawet nie wie, że prowadzi samochód niemal na oślep, bo przed jego oczami rozgrywa się scena sprzed lat.

*

To jego wina. To Adrian jest odpowiedzialny za śmierć swojego syna i ukochanej żony.

Nie można tego lepiej ująć, trafniej określić, takie są po prostu fakty – i Adrian o tym wie.

Najpierw myślał, że zrobi niespodziankę Nikoli. Przywiózł ich do domku w Jedni i stwierdził, że teraz będą mogli częściej wyjeżdżać w góry, bo to ich domek.

Nikola była na niego wściekła. Nie powinien podejmować tak ważnych decyzji sam, bez żadnej konsultacji z nią. Mają wiele wspólnych wydatków, a Adrian, jak gdyby nigdy nic, kupuje domek na wsi. Ot tak, po prostu.

– Perfumy, biżuteria, dobra kolacja, to są normalne niespodzianki, a nie domek w lesie.

– Kto powiedział, że tworzymy normalną parę? Chyba nie narzekasz na nudę?

Nie mogła długo się na niego gniewać.

Tymek poszedł spać, zachwycony domkiem, a Adrian z Nikolą siedzieli na tarasie, cieszyli się ciepłą nocą, patrzyli w bezchmurne, gwiazdziste niebo i dyskutowali, popijając czerwone wino. Marzec szybko wyjaśnił, że od dawna marzył o azylu, o miejscu, w którym będą mogli odpocząć w ciszy i bliskości natury.

Przyda im się świeże, leśne powietrze. Poza tym ten domek to wielka okazja. Syn dostał go w spadku i sprzedaje prawie za bezcen. Nikola szybko zmieniła nastawienie ze złości na Adriana, w zachwyty, który trochę osłabł, gdy w świetle dnia dostrzegła coraz więcej mankamentów budynku i szacowała nakłady finansowe, które jeszcze będą musieli ponieść, aby doprowadzić miejsce do pełnej używalności. Perspektywy remontów nie zaburzyły jednak pełnego obrazu wspólnych szczęśliwych dni, jakie mieli zaznać w tym domku.

Następnego dnia się pokłócili. Adrian przekonywał, że musi popracować w ciszy, skończyć artykuł do czasopisma psychologicznego, bo goni go termin, i najlepiej będzie, jeśli Nikola weźmie Tymka na wycieczkę.

Zawiózł ich nad rzekę, a potem miał po nich przyjechać. Nikola postanowiła jednak nie odrywać go od pracy i wrócić na piechotę, przynajmniej część drogi, zwłaszcza że znalazła skrót, który prowadził przez piękne miejsce, idealne na wspólne spacer.

Długo jednak nie wracali. Adrian mocno się zaniepokoił. Nie miał zasięgu. Zjechał samochodem do centrum, próbował dzwonić do Nikoli, ale jej telefon nie odpowiadał. Już miał ruszyć nad rzekę, w to samo miejsce, w które przywiózł żonę i syna, kiedy zadzwonił telefon. Policjant poinformował go, żeby przyjechał zidentyfikować zwłoki. Że był wypadek.

Ciała leżały na alejce pod topolami, tuż za ostrym zakrętem.

Sprawca uciekł z miejsca wypadku.

Oficjalnie nigdy nie udało się ustalić, kto śmiertelnie potracił Nikolę i Tymka.

Oficjalnie...

*

Do rzeczywistości przywołuje Adriana przeciągły pisk klaksonu. Ciężarówka z naprzeciwka musiała zjechać na pobocze i ledwo wyrobiła na ostrym zakręcie, ponieważ zamyślony Marzec wyjechał na przeciwny pas jezdni podczas pokonywania łuku. W lusterku wstecznym zdążył zobaczyć grożącą mu rękę kierowcy tira.

Jak wyglądał wypadek sprzed lat? Czy kierowca nie wyrobił podczas pokonywania zakrętu? Czy był pijany i dlatego uciekł z miejsca zdarzenia, czy jednak doznał szoku, gdy dotarło do niego, co się stało? Czy mógł udzielić pierwszej pomocy? Czy Nikola i Tymek mieli szansę przeżyć?

Na te pytania nikt nie potrafił mu odpowiedzieć.

Najgorsza była jednak świadomość, że Adrian znał prawdopodobnego sprawcę wypadku. Wiedział również, że działając w konwencjonalny sposób, nigdy nie udowodni mu winy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Magda pije piwo i spogląda na telefon, w którym włączyła aplikację z kamerkami wideo zamontowanymi w domu Pątnickich. Żałuje, że kamery nie są wyposażone w mikrofon i nie rejestrują dźwięku. Pewnie wiele ciekawych rzeczy o sobie mogłaby się dowiedzieć.

Z zacięciem ogląda przekazywany na żywo obraz.

– O nie... – Śmieje się na głos, obserwując jak Pątnicki uprawia seks ze swoją żoną.

Cała zabawa trwa niecałe trzy minuty, co wyraźnie nie podoba się Natalii. Kamil rozkłada ręce jakby w geście bezradności. Magda ma spory ubaw, zwłaszcza że wcześniej wypaliła całego blanta. Zaśmiewa się do rozpuku, obserwując, jak nazywa to w myślach, pseudoerotyczną pantomimę.

Podąża za Pątnickim, który zakłada bieliznę i wychodzi z pokoju. Idzie zdecydowanie i szybko w stronę łazienki. Tak przynajmniej się Magdzie wydaje. Upija łyk piwa, odwracając wzrok. Nie chce oglądać tego dupka, jak załatwia potrzeby fizjologiczne. Brzydzi się nim na co dzień, więc widząc go w sytuacji tak bardzo prywatnej, chyba musiałaby zwymiotować wszystko, co do tej pory spożyła. Ciekawość jednak przyciąga jej wzrok do telefonu. Magda szybko zauważa, że się pomyliła. Pątnicki nie wszedł do łazienki, lecz udał się do pokoju syna.

Magda momentalnie prostuje się na kanapie. Przeszywa ją zimny dreszcz. W jednej sekundzie niemal całkowicie trzeźwieje.

– Co ty robisz, skurwielu? – wypowiada głośno pytanie, na które nikt nie odpowie.

To, co właśnie widzi na ekranie smartfona, jest największym okrucieństwem, jakie kiedykolwiek mogła zobaczyć. Nawet jej ojciec, którego łagodnie mówiąc, nigdy nie darzyła szacunkiem, nie zachowywał się wobec niej oraz Anki w taki sposób.

Szymonek stoi na materacyku, trzymając dłonie na szczebelkach łóżeczka. Szarpie je mocno i porusza się gwałtownie. Widać, że płacze.

Pątnicki podchodzi do dziecka i uderza go mocno w policzek.

Magda zaczyna się trząść. Nie wierzy w to, co widzi.

Szymonek pada na materac. Pątnicki nachyla się nad łóżeczkiem i kolejny raz uderza otwartą dłonią w głowę dziecka. Mocno, w taki sposób, że Szymonek kuli się i podnosi głowę z płaczem pełnym bólu i niezrozumienia. Próbuje wstać, a gdy tylko mu się udaje, Kamil popycha go z całej siły. Dziecko uderza głową o szczeble. Wije się, w cierpieniu, oszukany, pozostawiony bez opieki, z nieopisanym zawodem, jakiego doświadczył ze strony ojca.

Magda ma ochotę krzyczeć, dzwonić na policję, wziąć taksówkę i jechać do Pątnickich, zareagować, zrobić cokolwiek. Reflektuje się. Takie sprawy załatwia się inaczej. Włącza tryb nagrywania.

Po chwili w pokoju dziecka pojawia się Natalia. Krzyczy coś do Pątnickiego, puka się w czoło, patrząc na męża. Ten wymachuje rękami. Odpycha ją. Natalia wyrzywa swoją rękę z uścisku. Coś mówi do Kamila, po czym wychodzi z pokoju. Pątnicki spogląda jeszcze na siedzącego w łóżeczku, zanoszącego się płaczem Szymona i również wychodzi, trzaskając drzwiami. Na moment obraz robi się ciemny. Kamera automatycznie dostosowuje ustawienia, by przekazać optymalny obraz z ciemnego wnętrza. Dziecko pada na brzuch głową do materaca, podwija nóżki i przewraca się z boku na bok. Jest roztrzęsione.

Jaki rodzic zachowa się tak wobec swojego dziecka?

Jaki rodzic trzaśnie drzwiami i zostawi swojego kwilącego syna, samego, w ciemnym pokoju?

Która matka nie wejdzie z powrotem do pokoju, by utulić swoje przerażone dziecko?

Magda gorączkowo zadaje sobie w myślach pytania.

Kim są ci ludzie i o co w tym wszystkim chodzi?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Trzask rozprężających się desek budzi Adriana w środku nocy.

Niespodziewanie pierwszą myślą, jaka się pojawia w jego głowie, jest Magda. Czarująca, młoda dziewczyna, skrywająca więcej tajemnic, niż na początku myślał. Po czyjej stronie leży prawda? Czy to, co usłyszał o rodzinie Barskich od staruszki Marusińskiej, należy traktować jako pewnik? Dlaczego w ogóle angażuje się tak w tę sprawę? Od ostatniej sesji terapeutycznej Magda nie dzwoniła do niego, nie połączyła się również online, tak jak wcześniej ustalili. Napisała tylko wiadomość, ale wtedy on nie był w stanie prowadzić sesji. A może będzie chciała zrezygnować z terapii? Nie zdziwiłby się, gdyby właśnie tak było. Powinien się z nią skontaktować, bo jeśli dziewczyna uznała, że nie potrzebuje terapii, może znowu znaleźć się w złej kondycji psychicznej, a wówczas wyjazd Adriana do Jedni traci tak naprawdę sens. Ustalenia, jakie udało mu się poczynić w związku z historią rodziny Magdy, nie pozwalają mu, by odpuścić leczenie. Znalazł klucz sugerujący traumę transgeneracyjną. Może więc stosować odpowiednie środki w terapii, które pomogą Magdzie raz na zawsze uporać się z problemami.

Podchodzi do okna, podnosi z podłogi butelkę wody mineralnej i upija kilka łyków. Spogląda w dal i coś nietypowego przykuwa jego uwagę. W miejscu, gdzie powinien znajdować się dom Janitka, rozbłyska światło. Mała smuga, która z tej odległości wydaje się wręcz żarzącym się ognikiem papierosa. Światło jednak jest zdecydowanie mocniejsze, o cieplej barwie i porusza się, jakby ktoś używał latarki i przechodził do kolejnych pomieszczeń w domu. Może nie ma prądu i sąsiad czegoś szuka? Wcześniej nie zauważył podobnego źródła światła, ale nie budził się co noc i nie patrzył do okna, by sprawdzić, co dzieje się na zewnątrz. Z domku nie

widać nawet, czy to światło faktycznie dobiega z domku zaprzyjaźnionego sąsiada. Noc jest gęsta, księżyc nie może przebić się przez zachmurzone niebo. Trudno dojrzeć coś więcej.

Światło gaśnie.

Adrian kładzie się do łóżka. Przypomina mu się sytuacja sprzed pięciu lat, gdy spędzał pierwszą noc w tym domku. Budził go każdy trzask, zawroźnienie wiatru, bliżej nieopisane dźwięki. Wystraszył się jednak nie na żarty, gdy nagle ktoś przystawił latarkę do jego okna. Przez moment stał sparaliżowany strachem, nie wiedząc, jak się zachować. Po chwili zobaczył w świetle księżyca postać idącą obok jego domu przez łąkę po prawej stronie. Postanowił wyjść na taras. Było lato, całkiem ciepło.

– Coś się stało?! – zawołał w kierunku oddalającej się postaci.

Postawny mężczyzna odwrócił się. Przyłożył rękę do piersi. Po czym skierował snop światła wprost na Adriana.

– Boże... Ale mnie pan wystraszył – powiedział.

– Ja? To pan mnie wystraszył tym światłem.

– Ach tak! Przepraszam. Nie wiedziałem, że ktoś tutaj mieszka. Jestem sąsiadem, mam dom tam poniżej. – Odruchowo wskazał na budynek, którego w środku nocy i tak nie mógł dojrzeć. – Przepędzam dziki. Mamy prawdziwą plagę tych bestii. A tam dalej zasadziłem sobie ziemniaki i trochę warzyw. Wszystko zniszczą. Jeszcze raz przepraszam.

Marzec nie wnikał, w jaki sposób sąsiad dowiedział się, że właśnie dziki mogą plądrować jego plony. Później spotkał się jeszcze kilkakrotnie z sytuacją, że miejscowi krążyli w nocy obok swoich gospodarstw, by przegonić dzikie zwierzęta i uchronić sadzonki. Co szczególnie denerwowało Adriana, często używali do tego pistoletów hukowych, których wystrzały wybudziłyby nawet nieboszczyka.

Zasypia z myślami o minionych czasach.

Gdy budzi się, promienie słoneczne wpadają do wnętrza domu. To najpiękniejsza pogoda, odkąd pojawił się w Jedni. Zapowiada się przyjemny dzień. Pogoda motywuje Adriana do tego stopnia, że zanim

weźmie prysznic, wykonuje kilkanaście przysiadów, pompek i brzusków. Gdy już udaje mu się zmęczyć na tyle, by na czole pojawiły się kropelki potu, idzie do łazienki. Po porannej toalecie przyrządza tosty z serem i szynką. Parzy kawę i sprawdza terminarz. Dzisiaj ma dwie konsultacje terapeutyczne, na które będzie musiał zjechać do centrum, by złapać lepszy zasięg w telefonie i skorzystać z transmisji danych internetowych. Rozgląda się po mieszkaniu za smartfonem, ale nigdzie nie może go znaleźć. Wraca do sypialni, sprawdza łóżko, półki, następnie przeczesuje kuchnię i salon. Nie przypomina sobie, żeby w ogóle korzystał wieczorem z telefonu, więc najprawdopodobniej zostawił go w samochodzie. Ubiera się więc szybko i wychodzi z domu.

Marzec nadal parkuje auto przed domem Janitka, ponieważ po ulewnych deszczach droga nasiąkła tak mocno, że próba podjazdu zakończyłaby się najprawdopodobniej klęską. Przechodzi na bok, krocząc po wysokiej trawie porastającej łąkę obok. Woli zmoczyć buty, ale ominąć błoto, jakie powstało w koleinach prowadzących pod jego dom. W tym momencie wpada na pomysł, od jakich prac Bartosz mógłby zacząć remont. Mógłby położyć geokratę, może nie na całości drogi, lecz w dwóch rzędach, aby utwardzić powierzchnię, dzięki temu miałby trochę mniej pracy. Choć znając jego dokładność, będzie doradzał porządne przygotowanie drogi na całej jej szerokości. Ma to również sens. Może Janitek zdążyłby przed zimą? Wtedy przypomina sobie, o bólu pleców, na który narzekał sąsiad. Muszą o tym poważnie porozmawiać. Adrian liczy na to, że kontuzja nie będzie aż tak poważna, by Janitek nie mógł podjąć bardziej wymagającej pracy.

Seat ma zaparowane szyby, a karoserię pokrywa poranna rosa. Adrian otwiera drzwi samochodu i od razu dostrzega telefon tuż przy manetce skrzyni biegów. Spogląda na smartfon. Nikt do niego nie dzwonił. Nikt nie wysłał esemesa. Odruchowo sprawdza powiadomienia na Twitterze, jedyne medium, które śledzi. Nie publikuje wpisów, obserwuje jednak znanych dziennikarzy, by na bieżąco wiedzieć o ważnych newsach. Nie ma Instagrama ani Facebooka, uważa te platformy za niepotrzebne zjadacze

czasu. Być może jest jedną z nielicznych osób na świecie, która nigdy nawet nie zainstalowała Facebooka. Znajoma pokazywała mu aplikację, tłumaczyła, o co w niej chodzi. Stwierdził wtedy, że naprawdę nie potrzebuje wiedzieć, co słyhać u jego wirtualnych znajomych, a wrzucanie swoich prywatnych zdjęć do internetu uważał za nadmierny ekshibicjonizm. Marzec pamiętał jeszcze czasy portalu Nasza Klasa, miał tam nawet konto. Dzięki temu udało się odnowić kilka znajomości, które później i tak naturalnie wygasły. Po tym wszystkim uznał, że nie potrzebuje kolejnego tworu do socjalizowania się w internecie.

Chowa telefon do kieszeni. Dostrzega uchylone drzwi wejściowe do domu Janitka. Postanawia, że wstąpi na chwilę, by się przywitać i potwierdzić wieczorne spotkanie.

Bartosz nie ma zamontowanego dzwonka elektrycznego. Adrian puka więc do drzwi i wchodzi do środka. W korytarzu panuje półmrok.

– Cześć, Bartosz. Tutaj Adrian. Jesteś?

Nikt mu nie odpowiada.

Idzie dalej. Zerka do pokoju po lewej stronie korytarza. Pusto. Dociera do salonu, kuchni, ale tam również nie zastaje właściciela domu.

„Wyszedł?” – zastanawia się Adrian. „Nie zamykałby drzwi? Może poszedł do destylarni”.

I wtedy na podłodze dostrzega rękę między futryną a skrzydłem drzwi prowadzących do sypialni.

– Bartosz!

W pierwszej chwili Adrian myśli, że sąsiad musiał doznać wylewu. Tak kojarzy mu się widok dłoni nieruchomo tkwiącej na podłodze. Doskakuje do drzwi i próbuje je otworzyć, ale szybko orientuje się, że to właśnie bezwładnie leżące ciało Bartosza uniemożliwia mu odsunięcie skrzydła. Uchyła je na tyle, by móc precyzyjnie się do sypialni. Nie chce przypadkiem wyrzucić mężczyźnię krzywdy. Gdy znajduje się w środku i rzuca spojrzenie najpierw na mężczyznę leżącego tuż pod drzwiami, a później na cały pokój, nogi się pod nim uginają.

Z wielkim trudem hamuje torsje. Dopiero teraz ze zdwojoną siłą w nozdrza uderza go metaliczny zapach krwi.

Krew jest wszędzie.

Sypialnia wygląda jak miejsce kaźni.

Adrian nie skupia się jednak na tym, lecz na Bartoszu. Mężczyzna leży na brzuchu, twarzą do podłogi, stopy wygięte są do środka, co wygląda nienaturalnie. Gdyby był przytomny, nie wytrzymałby długo w takiej pozycji. Jedna ręka wyrzucona przed siebie, druga zgięta w łokciu, podkulona, spoczywa tuż przy tułowiu. Całość przypomina karykaturalne zdjęcie człowieka, który właśnie próbuje się czolgać.

Dopiero teraz Adrian uświadamia sobie, że nie jest świadkiem przypadkowej śmierci człowieka, lecz po prostu znajduje się na miejscu zbrodni. Nie trzeba być specjalistą z kryminalistyki, by stwierdzić, że właśnie w tym miejscu, w sypialni Bartosza Janitka, ktoś dopuścił się brutalnego mordu. Pościel oraz prześcieradło, wcześniej beżowe, teraz są zabryzgane krwią. Smugi krwi rozciągają się również po podłodze i przypominają wielkie zacieki, jakby ktoś próbował zmyć plamy mopem. Prawda jest jednak inna. W tym miejscu nikt nie sprzątał po sobie, nie próbował zatuszować zbrodni. Adrian przełamuje strach i chwytając Bartosza za ramię, delikatnie podnosi. Wtedy już potrafi zwizualizować sobie przebieg wydarzeń. Łączy to wszystko z nocnym światłem latarki, które dostrzegł z okna swojego domu.

„Cholera jasna..., dlaczego wtedy nie zareagowałem?” – zarzuca sobie.

Janitek otrzymał kilkanaście ciosów ostrym narzędziem w klatkę piersiową, najprawdopodobniej nożem. Koszulka, w której spał, wygląda niemal jak sito z grubymi oczkami. Nieprawdopodobne jest to, że po tym wszystkim, po niespodziewanym ataku, jeszcze żył, musiał zwlec się z łóżka i próbował wyczołgać się z sypialni, ale nie miał już sił. Dosłownie uchodziło z niego życie z każdą kolejną sekundą. Udało mu się jedynie doczołgać do drzwi i wystawić prawą rękę. Skonał, leżąc na podłodze własnego domu. Wśród czterech ścian, wśród murów wzniesionych tuż

przed wojną, które pomimo okrutnych czasów nie były świadkiem tak bezpardonowej przemocy.

Adrian próbuje się uspokoić. Zebrać myśli, opanować atak paniki. Nie wie, co zrobić. Ma do siebie pretensje, że nie zareagował odpowiednio w nocy, gdy czuł się zaniepokojony. Niepotrzebnie również w ogóle dotykał ciała. Nie ma przecież czego się obawiać. Po prostu to on odnalazł ciało. To naturalne, że musiał sprawdzić, co się stało. Ale mimowolnie zaczyna się bać. Z każdym kolejnym rokiem, gdy partia rządząca zawłaszczyła sobie nie tylko niezależne media, ale sięga coraz bezczelniej po sądy, które powinny być niezawisłe, Adrian traci wiarę w uczciwość i suwerenność polskich organów sprawiedliwości. Nietrudno wyobrazić sobie, że może zostać oskarżony o zbrodnię, tak po prostu, bo będzie pasował, bo to niezwykle podejrzane, że wraca do swojego domku na wsi po kilku latach, spotyka się z sąsiadem, z którym łączą go pewne relacje, razem piją, długo rozmawiają i dzień później mieszkaniec Jedni zostaje zamordowany, a jego ciało znajduje nie kto inny jak przyjezdny, psychoterapeuta Adrian Marzec.

Adrian tonuje emocje. Wie, że przesadza. Że to nie spiskowy film, w którym przez zlepek przypadkowych wydarzeń bohater wpada w wir fałszywych oskarżeń i staje się ofiarą pomówień o zbrodnię.

Coś jednak podpowiada mu, żeby nie zgłaszać morderstwa na policję, że powinien zmyć wszystkie ślady swojej obecności w tym miejscu i wyjść niepostrzeżenie z domu. Nie ujawniać się. Nie rzucać się w oczy. Nie dawać znać, że przybył do Jedni. Co z odciskami palców? Przecież będą wszędzie. Dzisiaj dotykał klamek, a podczas ostatniego spotkania spędził w tym domu dobrych kilka godzin. Nie da rady pozbyć się odcisków palców, nawet gdyby czyścił każdy mebel, każdy zakamarek tego domu przez cały dzień. Adrian nie chce być łączony z tą zbrodnią, nie chce, by jego nazwisko figurowało w jakichkolwiek aktach, nie chce chodzić na rozprawy sądowe w żadnym możliwym charakterze.

Cisza panująca w domu Bartosza poraża, zwłaszcza teraz, gdy Adrian naprawdę uświadamia sobie, że jego sąsiad został brutalnie zamordowany.

ZAMORDOWANY!!!

Nagle Adrian uświadamia sobie, że przecież morderca może wciąż przebywać w tym domu. Wszystkie przesłanki mówią, że ten, kto dokonał morderstwa, musiał zrobić to w nocy. Dlatego oświetlał wnętrze domu latarką. Drzwi pozostawił otwarte. Mógł przyjechać samochodem i zniknąć niezauważony, gdy wszyscy spali. Może jednak właśnie wciąż ukrywa się w domu? Tylko po co? Żeby obserwować swoje dzieło?

Marzec nasłuchuje. Pomimo zdroworozsądkowego podejścia do życia w tym momencie jego wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach, napędzana dziesiątkami fabuł filmów kryminalnych, które kiedyś bardzo lubił oglądać. Wie doskonale, że w tym momencie nie myśli racjonalnie, że jego umysł próbuje w jakikolwiek sposób poradzić sobie z tak dramatyczną sytuacją, skrajną próbą, na którą został wystawiony.

Adrian stara się wyjść z pokoju. Patrzy pod nogi, by nie nadepnąć na plamy krwi. Nie chce zostawić żadnych śladów. Z perspektywy, w której się znajduje, ma wrażenie, że Janitek, czołgając się, nie chciał dosięgnąć drzwi, lecz szuflady w komodzie stojącej przy ścianie, zaraz obok wejścia. Co takiego zawiera?

Z zamyślenia wyrzywa go głośny stukot. Adrian nie zastanawia się dłużej. Wyskakuje z pokoju i jak najszybciej kieruje się do wyjścia. Łoskot się powtarza. Przypomina dudnienie w rurach, o którym podczas spotkania wspominał Janitek. Teraz ten dźwięk to zagrożenie, alarm, który nakazuje Adrianowi uciekać.

Marzec wychodzi z domu. Zamyka drzwi. Rozgląda się i szybko przedostaje się do samochodu. Wycofuje, po czym wyjeżdża na drogę, rozpędza seata, bierze ostry zakręt i dostaje się pod swój dom, kilka razy tracąc przyczepność. Wchodzi do środka, po czym zamyka drzwi na oba zamki. Oddycha z trudem. Dopiero teraz atak paniki zaczyna odpuszczać i Adrian uświadamia sobie, czego właśnie był świadkiem.

Drży na całym ciele. Siada na kanapie, ale nie może wytrzymać ani chwili w jednej pozycji. Zaczyna nerwowo krążyć po salonie.

Poranne słońce szybko ustępuje gęstym chmurom, które nadciągnęły wraz z porywistym wiatrem. Pogoda za oknem staje się posępna, jakby chciała dorównać uczuciom, jakie doznaje Adrian.

Marzec zastanawia się, czy nie powinien wyjechać. Wrócić do swojego mieszkania w Bielsku-Białej. Jeśli jednak policja prędzej czy później odkryje ciało Janitka i połączy fakty przyjazdu Adriana do Jedni i szybkiego opuszczenia wsi, już po zbrodni, będzie musiał szukać naprawdę solidnego alibi. Nie miał żadnego. Nikt nie może potwierdzić, że Adrian podczas popełnienia zbrodni na Janitku przebywał we własnym domu. Co powinien zrobić?

„Dlatego nie możesz uciekać. Nie możesz dać im powodu, dla którego mogliby cię oskarżyć i próbować wmówić, że masz coś wspólnego ze śmiercią Bartosza Janitka”.

– Co tutaj się w ogóle wyrabia?! – mówi do siebie łamiącym się głosem.

Dlaczego w ogóle ktoś miałby zamordować tego biednego emeryta? W jakim celu? Rabunkowym? Czy ktoś splądrował jego dom? Adrian nie sprawdził wszystkich pomieszczeń. W potwornym stresie nie przyjrzał się dokładnie, w jakim stanie były pozostawione wnętrza innych pokoi.

Marzec ustawia telefon na parapecie i opiera go o szybę okna. Wybiera funkcję aparatu i włącza największy możliwy zoom, po czym kieruje obraz na ganek domu Janitka. Chce mieć podgląd, kto i kiedy wejdzie do domu i odkryje zwłoki.

Cały czas bije się z myślami. Powinien po prostu zadzwonić na policję i zgłosić morderstwo. Jest to winien temu człowiekowi. Dlaczego więc zwleka? Nie chce zamieszania. Wykazuje się w tym przypadku skrajnym egoizmem, ale tylko dlatego, że Janitek tak porządnie go ugościł, Adrian teraz czuje, że ma dług względem tego człowieka. Przecież tak naprawdę wcale się nie znają.

Marzec przypomina sobie coś jeszcze. O jakiej niespodziance wspominał Janitek? Co chciał wręczyć Adrianowi?

Ręka wskazująca na szufladę komody w sypialni. Marzec jest przekonany, że mężczyzna chciał dostać się do jej wnętrza, sięgnąć po coś

bardzo ważnego.

Adrian już wie, że będzie musiał jeszcze raz wejść do domu Janitka.

Najlepiej jeszcze tego dnia, zanim ktoś go ubiegnie.

Zanim policja zabroni wstępu, rozwieszając przed domem taśmę, milczącą flagę śmierci, która dla wtajemniczonych powie: „Tak, dobrze widzicie. W tym miejscu zginął człowiek. Został zamordowany”.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Magda nie ma siły, by rano iść do pracy. Jest całkowicie rozstrojona emocjonalnie. Po tym, co zobaczyła wieczorem dzięki założonemu u Pątnickich monitoringowi, nie potrafi się pozbierać psychicznie. „W co ja się wpakowałam. Znowu. Jak zawsze. Nigdy nie może być normalnie” – myśli zawiedziona.

Żałuje, że to wszystko tak się potoczyło. Już wie, że musi doprowadzić tę chorą sprawę do końca i uratować Szymonka z rąk patologicznych rodziców. Nie ma innego wyjścia. Jest jej przykro, ponieważ zżyła się z tym dzieckiem i nie ukrywa przed samą sobą, że praca sprawiała jej sporo satysfakcji również z powodów finansowych. Jednak niespodziewanie dosyć szybko wszystko zaczęło się psuć, głównie za sprawą niechęci ze strony Natalii. Ale po nagraniu z kamery wie doskonale, że nic dobrego nie czekałoby na nią w tym domu.

Wybiera numer do Pątnickiego.

– Dzień dobry, panie Kamilu – próbuje zachować spokój i naturalny ton głosu.

– Słucham – pada oschła odpowiedź.

– Dzwonię, żeby powiedzieć, że nie dam rady dzisiaj pojawić się w pracy.

– Jak to nie dasz rady?

– Bardzo źle się czuję. Chyba się czymś zatrulałam.

– Teraz dopiero o tym mówisz? Miałem umówione spotkania na dzisiaj.

– Przepraszam, ale naprawdę ciężko ze mną. Co chwilę wiszę nad toaletą.

– Dobra, to z Natalią postaramy się jakoś zorganizować. Daj znać wieczorem, czy będziesz jutro.

– Oczywiście.

Pątnicki się rozłącza.

Ta rozmowa kolejny raz pokazuje Magdzie, jak przedmiotowo traktują ją pracodawcy. Żadnych życzeń szybkiego powrotu do zdrowia, nawet udawanej troski, jeszcze wyraz pretensji, że za późno dała zdać o swojej niedyspozycji.

Magda zastanawia się, co powinna zrobić. Wtedy przypomina jej się wiadomość od Tośki. Pisała, że chce się spotkać, że wróciła do Bielska-Białej i chce omówić swój problem, ale później już się nie odezwała. Kiedy to było? Magda kompletnie o tym zapomniała, ale teraz uznaje, że koniecznie muszą się zobaczyć. Tylko Tośka będzie mogła jej pomóc.

Magda: Hejka.

Tośka: Sorry, miałam się odezwać.

Magda: No raczej.

Tośka: Okazało się, że problem sam się rozwiązał. Ale i tak chętnie się spotkam.

Magda: No to teraz z kolei ja mam problem.

Tośka: To co, kiedy i gdzie? Może dzisiaj?

Magda: Idealnie.

Tośka: Gdzieś w centrum?

Magda: Masz ochotę na piwo?

Tośka: Zawsze.

Magda: Browar Miejski o trzynastej?

Tośka: Umówione.

Magda wysłała kciuk uniesiony w górę.

Opowie Tośce o całej sytuacji w domu Pątnickich. O tym, jak ją traktują, o zainstalowanych kamerach oraz o kamerach, które ona sama również

zamontowała, by dowiedzieć się czegoś więcej na ich temat. A przede wszystkim o tym, jak traktują swoje dziecko.

Ubiera się i wychodzi na miasto. Przed spotkaniem z koleżanką odwiedza sklep ze sprzętem elektronicznym i kupuje mikrofony do podsłuchu. W pierwszej chwili myślała, by zakupić nowe kamery i wymienić te, które już zamontowała w domu, ale uznała, że byłoby to zbyt ryzykowne. Łatwiej będzie, jeśli założy małe, ledwo widoczne mikrofony, nie narażając się na zdemaskowanie.

Szok, jaki wczoraj przeżyła, sprawił, że wręcz obsesyjnie chce się dowiedzieć, o czym rozmawiają Pątniccy. Nie mogła w nocy spać, wyobrażając sobie, jak toksyczny jest to związek. Poza tym chciała mieć dowody. Według Magdy to, co zobaczyła na kamerze, wystarczy, by ta rodzina poniosła poważne konsekwencje. Nie wie tylko, czy dla policji, sądu będą to wystarczające dowody. Dlatego dźwięk, ich rozmowy, krzyki, płacz dziecka staną się gwoździem do trumny. Magda nie wyobraża sobie, że takie osoby mogą bezkarnie „wychowywać” dziecko. Zresztą, codziennie dają dobitny przykład, że rozwój ich dziecka, czas spędzony z synem, są drugo-, a nawet trzeciorzędną sprawą. Dopiero teraz Magda uświadamia sobie, że przecież nigdy nie widziała, aby rodzice wspólnie bawili się z Szymonkiem. Rozumie, że nie będą tego robić wtedy, gdy ona jest jeszcze w pracy. Płacą jej za to, by się zajmowała dzieckiem. Jednak coś tutaj nie gra. Natalia kilkakrotnie była w domu podczas pracy Magdy i w ogóle nie poświęcała czasu dziecku. Kompletnie. Może ona nie jest jego matką? Pątnicki z kolei też nie wykazywał się czułością względem dziecka. Magda odnosi wrażenie, że temu małżeństwu jest bardzo na rękę, żeby ktoś za nich wykonywał całą pracę związaną z opieką nad Szymonem i praktycznie wziął na siebie wychowanie dziecka. Nawet jeśli Szymon nie jest biologicznym dzieckiem Natalii albo Kamila, nie tak zachowują się rodzice.

Zero zaangażowania.

Zero miłości.

Odgrywanie ról.

Przemoc.

Magda płaci i wychodzi ze sklepu. Kieruje się na rynek, w stronę Browaru Miejskiego. Przecina plac Chrobrego, idzie przez Podcienie w górę, uważnie stąpając po zdradliwych kocich łbach, po czym przechodzi przez Rynek. Wchodzi do restauracji, która znana jest z warzenia lokalnego piwa. Zaraz po przekroczeniu progu budynku czuć wyraźny zapach słodu. Magda rozgląda się po sali, ale nie dostrzega Tośki, która pisała jej, że jest już na miejscu. Idzie więc po drewnianych schodach na górę, do kolejnej części restauracji.

Tośka siedzi przy masywnym stole, po lewej stronie od baru. Macha do Magdy i wita ją serdecznym uśmiechem. Ściskają się mocno, po czym siadają naprzeciwko siebie.

– Świetnie wyglądasz, wow – mówi Tośka.

– No co ty. Z ciebie to się laska zrobiła.

– A nie ukrywam, że tak. Mniej jem, więcej się ruszam. Figura sama przyszła.

– To gratulacje. Zazdroszczę.

– No ty to chyba nie masz czego. Zawsze byłaś śliczna.

– Dobra, dobra. Coś trzeba zamówić.

W tym momencie podchodzi kelnerka. Dziewczyny zamawiają po litrowym marcowym. Uwielbiają te wielkie, ciężkie kufle, które najlepiej podnosić obiema rękami.

– Coś zjemy? – pyta Magda.

– Ja już mam piwko i wystarczy tych kalorii.

– Chyba bym tak nie mogła.

– Bo ty masz zdecydowanie lepszą przemianę materii.

– Dlatego poproszę smażony ser – zwraca się Magda do kelnerki.

Gdy ta odchodzi od stolika, Tośka pyta:

– O tym, co słyhać, jeszcze pogadamy. Najpierw załatwmy najważniejsze sprawy. Co to za problem, o którym pisałaś?

– To w takim razie powiedz o twoim problemie? Miałaś się odezwać. Chciałaś się spotkać.

– Tak jak pisałam, problem sam się rozwiązał.

– To znaczy?

– Miałam bardzo dobrą pracę. Świetna płaca, dużo godzin. Ale nie dogadywałam się z pracodawcą.

– Mówisz o byciu opiekunką?

– Tak. Ciągłe miał do mnie jakieś pretensje. Szkoda gadać. W końcu powiedział, że bym już nie przychodziła. I w sumie dobrze wyszło. Trudno pracować dla palanta. Nieważne. Naprawdę. Szkoda sobie strzępić języka. Lepiej mów, co ciebie męczy.

– Chyba podobna sytuacja. Chociaż u mnie to już jest dramat.

Magda długo opowiada, streszczając wydarzenia, które doświadczyła jako opiekunka. Z każdą kolejną informacją Tośka coraz szerzej otwiera oczy i mimowolnie nachyla się w kierunku Barskiej, która też zaczyna mówić niemal szeptem.

– No i ten facet, Pątnicki... – kończy Magda.

– Co powiedziałaś? – przerywa nagle Tośka.

– Że...

– Jak się nazywa facet, u którego pracujesz?

– Kamil Pątnicki.

– O kurwa... – wypala Tośka, rozglądając się po sali, czy aby nikt nie usłyszał jej przekleństwa.

– Co jest?

– Pątnicki? Ma taki wypasiony dom?

– Tak.

– Na Olszówce?

– Znasz go?

– Przecież to on mnie zwolnił. U niego pracowałam.

Magda nie wierzy w to, co słyszy. Zupełny przypadek, który wydaje się wręcz nieprawdopodobny, a jednak życie pisze najbardziej niespodziewane scenariusze. Nagle Barska czuje się coraz bardziej skonfundowana.

– Czekał... Zaraz, zaraz. – Magda podnosi palec, chcąc powiedzieć coś bardzo ważnego. – To musi być jakiś zbieg okoliczności, ale to nie może być ta sama rodzina.

– Nie rozumiem.

– Mówiłaś, że zajmowałaś się kilkuletnim chłopcem.

– No tak. Miał prawie cztery lata – odpowiada zdziwiona Tośka. – Nie mów, że...

– Ja opiekowałam się niespełna dwulatkiem. Szymonkiem.

– Szymon, tak. Ale ten chłopiec miał cztery lata. Patrz, jeśli nie wierzysz.

Tośka wyjmuje smartfon, otwiera galerię zdjęć i pokazuje selfie, które zrobiła sobie z dzieckiem. Magda przygląda się uśmiechniętej koleżance oraz blondwłosemu chłopcu szczerzącemu się do aparatu.

– Musiała zająć jakaś pomyłka – stwierdza Magda. – To nie jest Szymon.

Dopiero wtedy przypomina sobie przypadkowe odkrycie w domu Pątnickich, gdy weszła do garderoby i w składziku odnalazła zabawki przeznaczone dla starszych dzieci niż wiek Szymona. Używane, niektóre mocno zniszczone zabawki.

– Czekał.

Włącza nagranie z kamery, podczas którego do pokoju Szymona wchodzi Natalia i urządza awanturę Kamilowi. Następnie trzaska drzwiami, wychodząc, a Pątnicki zostaje i znęca się nad dzieckiem.

Tośka przeciąga palcami po czole. Nie wie, co powiedzieć. Czegoś nie rozumie, to, co widzi, naprawdę trudno pojąć.

– Magda, co tutaj się wyrabia... – Ścisza głos. – Przecież to są ci sami ludzie.

– Nie żartuj.

– No chyba wiem, u kogo pracowałam. Poza tym to jest ten sam pokój, pokój Szymona. Tylko mój Szymon miał cztery lata, a nie niecałe dwa...

Magdę przechodzą ciarki. Dostaje gęsiej skórki. To, co słyszy od Tośki, przeraża ją do głębi.

– Musimy zgłosić to na policję – stwierdza Tośka. – Tutaj naprawdę coś grubo jest nie tak.

– Załatwimy to na własny sposób. Najpierw zbierzemy odpowiednie dowody przeciwko nim.

– W ogóle co to za chory układ? Rodzeństwo wychowujące dziecko.

– Jakie rodzeństwo?

– Natalia i Kamil. Pątnicki mówił, że to jego siostra.

– Co? To jakaś farsa. U mnie byli małżeństwem. I wiesz co, po ostatniej akcji, którą widziałam w kamerze ich sypialni, wołałabym, żeby faktycznie nim byli.

– A jeśli to jakaś szajka pedofili...

– Bez przesady. Nie zachowywali się tak, żeby można było to podejrzewać.

– Nie wiesz, jak tak naprawdę zachowuje się taka osoba.

– Ja miałam wrażenie, jakby w ogóle nie interesowali się tym dzieckiem. Nie spędzali z nim czasu, nie rozmawiali o nim, nie okazywali czułości.

– To nie jest normalne... Masakra.

Magda zauważa, że prawie w ogóle nie tknęła piwa. Dopiero teraz czuje pragnienie, które chce szybko ugasić. Na jedzenie nie ma już ochoty, skutecznie straciła apetyt.

– Może da się to jakoś wytłumaczyć? Próbuję to sobie wszystko poukładać. Zwolnili cię, bo nie było ci po drodze z Kamilem.

– No tak. Wiesz, jaka jestem. Nie gryzę się w język.

– Ale co dokładnie było nie tak?

– Głównie nie odpowiadało mi, jak się odnosiła do mnie Natalia. Na siłę szukała dziury w całym, później Pątnicki zaczął jej wtórować. Jestem

wykwalifikowaną opiekunką, a oni chcieli zrobić ze mnie służbę domową.

– U mnie było to samo. Zaczęło się normalnie. Opieka nad dzieckiem, a potem chcieli coraz więcej. Przyłapałam tę żołą, jak wylewa specjalnie sok na podłogę i rozbija szklankę. A później, jak gdyby nigdy nic, kazała mi to posprzątać.

– Czy oni mówili coś na temat swojej pracy? Czym się zajmują?

– Nigdy. Ona to chyba nigdzie nie pracuje. Wydawało mi się, że to taka pańcia, której mąż ma dużo hajsu. Taka, co to chodzi tylko po galeriach handlowych i kosmetyczkach.

– Też tak myślałam – przyznaje Tośka. – A Pątnicki?

– Hmm... nie mam pojęcia. Ciągłe załatwia jakieś interesy. Wygląda na zapracowanego.

– Pytanie, czy nie szemrane interesy. Oni są megapodejrzani.

– Tak. Zwłaszcza że sprawdzałam ich w necie i nic nie znalazłam. To się teraz rzadko zdarza. Nawet emeryci mają Facebooka.

– No dokładnie.

– Przekonamy się niebawem, co knują.

Tośka znowu ścisza głos:

– Magda, radzę ci już tam nie wracać.

– No coś ty. Nie zostawię tego tak.

– To jest sprawa policji.

– Ale trzeba im w tym pomóc. I temu biednemu dziecku przede wszystkim.

– Boże, Magda, a jeśli oni ci coś zrobią? Jak sobie pomyślę, dla kogo pracowałam... Pisz mi cały czas esemesy, czy wszystko w porządku.

– Nie martw się. Nie z takich sytuacji wychodziłam obronną ręką.

Dziewczyny rozmawiają jeszcze długo, snując różne teorie i naradzając się, co najlepiej teraz zrobić. Na koniec rozmowy Tośka zadaje pytanie, które złowieszczo zawisa bez odpowiedzi.

– Magda, jak myślisz, co się stało z tym chłopcem, którym się opiekowałam? Co oni robią z tymi dziećmi?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Cały następny dzień Magda chodzi spięta, ale ma nadzieję, że nawet podglądana okiem kamery Pątnickich nie zdradzi swojego zdenerwowania. Żadnym gestem nie chce zdradzić, że zachowuje się inaczej niż zwykle. Dlatego sumiennie przykłada się do swoich obowiązków, a w czasie gdy Szymonek ma drzemkę, montuje w paru miejscach mikrofony, upewniając się na koniec, że są niewidoczne dla postronnego obserwatora, a przede wszystkim sprawdzając, czy może swobodnie je zamontować bez ryzyka, że wejdzie w oko kamery.

Powinna kontynuować terapię, skontaktować się z Adrianem, ale nie ma do tego głowy. Jest zaaferowana sprawą domu Pątnickich. Chce się dowiedzieć, co się tam tak naprawdę wyrabia.

W nocy miała złe sny. W koszmarnych wizjach znajdowała się u Pątnickich. Była sama w domu, wydawało się jej, że nie ma nawet Szymona. Ciągle odnosiła wrażenie, że nie może się stamtąd wydostać. Otwierała drzwi do kuchni, a gdy przez nie przechodziła, znajdowała się w gabinecie. Wychodziła z gabinetu i od razu była w salonie. Znalazła się w pętli bez wyjścia. Najgorsze było uczucie, że ktoś cały czas ją obserwuje, patrzy na nią z tyłu, skrada się. Czuła czyjąś obecność. Szła przez korytarz, a tuż za nią rozlegał się porażający hałas. Odwróciła się. Wszystkie zabawki, które znalazła w schowku garderoby, teraz znajdowały się na podłodze korytarza. Uszkodzone lalki stały na jednej nodze, samochody jeździły w kółko, puzzle układały się same, a pluszaki wydawały zwierzęce dźwięki. Wtedy obudziła się z krzykiem.

W pracy modli się, by ten dzień jak najszybciej się skończył. Na szczęście Natalii nie ma w domu, a Kamil wraca o siedemnastej. W ogóle z nią nie rozmawia, zamyka się w swoim gabinecie i tam toczy jakieś nerwowe

rozmowy. Kilka razy krzyczy i uderza pięścią o blat biurka. Magda odlicza godziny do osiemnastej. Tak bardzo chce stamtąd wyjść.

Teraz, będąc już w swoim mieszkaniu, Magda nadal nie może się odprężyć. Cały czas w napięciu czuwa, sprawdza nagrania z domu Pątnickich. Odtwarza również rejestrowany dźwięk. Nic podejrzanego się nie dzieje. Dopiero około dwudziestej pierwszej słychać dzwonek do drzwi.

– Kamil – mówi Natalia. – Kto to może być o tej porze?

Pątnicki podchodzi do wyświetlacza zainstalowanego na ścianie obok domofonu i sprawdza, kto dzwoni przed bramą.

– Kurwa, to Siergiej.

– Nie wpuszczaj go – panicznie protestuje Natalia.

– Chyba żartujesz.

– To nic dobrego nie wróży.

– Jak będzie chciał, to i tak wejdzie. Lepiej niech to zrobi bez zbędnej pokazówki.

Po minucie drzwi wejściowe się otwierają. Słychać przytłumione głosy. Mężczyźni przechodzą do salonu.

Siergiej okazuje się wysokim brunetem z długimi włosami, spiętymi z tyłu gumką, na których świeci się nałożony żel. Ma duże buty zakończone ostrym szpicem, jasne dzinsy i skórzaną, czarną kurtkę. Pali papierosa, strząsając popiół na podłogę, co wydaje się w ogóle nie przeszkadzać Pątnickim.

– Cześć, piękna – zwraca się do Natalii z wyraźnie wschodnim akcentem.

Idzie wolno, niemal dostojnie, bardzo pewnie, po czym rozsiada się na kanapie. Wyrzuca nogi przed siebie.

Magda obserwuje to zdarzenie z przejęciem. Włącza funkcję nagrywania.

– Kamilos, pytam od razu, bo nie mam czasu, boss jest strasznie wkurwiony. Gdzie pieniądze?

– Jeszcze nie mam – odpowiada Pątnicki. Magda pierwszy raz ogląda go w całkiem innym obliczu, gdy traci pewność siebie.

– Kurwa, nawet nie żartuj.

– To niezależne ode mnie. Przekaż...

– Ja mogę przekazać, ale ty wiesz, że boss nie będzie słuchał. On nikogo nie słucha.

– To naprawdę jest wyjątkowa sytuacja, nie rozumiesz? – niespodziewanie odzywa się Natalia. Każde jej słowo brzmi histerycznie.

– Możesz nie przerywać, jak my sobie tutaj z Kamilosem rozmawiamy? – Natalia potulnie osuwa się na fotel. – On chce pieniędzy dzisiaj. Nie mam po co wracać bez hajsu.

– Uwierz mi, że to awaryjna sprawa.

– Awaria to była w Czarnobylu i wiesz, jak się skończyła. Kamilos, co się, kurwa, dzieje? Klient się rozmyślił? Na raty mu dałeś? Wiesz, że to twoja broszka, by klient nie zwlekał, tylko szybko robił transakcję. Chyba nie muszę ci tego tłumaczyć.

– Siergiej, no kurwa... Przecież nigdy nie nawalałem. Wiesz o tym. Myślisz, że mi nie zależy, żeby każdą transakcję dopiąć jak najszybciej? Ponoszę koszty za każdy dzień zwłoki, a chcę od razu zarobić, co moje.

Siergiej poprawia spodnie przy pasie, kręci się, jakby nie mógł znaleźć wygodnego miejsca na kanapie, po czym wyjmuję pistolet. Pątniccy wpatrują się w broń jak w Świętego Graala. Mężczyzna kładzie pistolet na szklanym blacie stolika kawowego.

– Posyp lepiej kreskę, bo mi ciśnienie spada.

Pątnicki potulnie wykonuje polecenie. Podchodzi do komody, z której wyjmuję ozdobną szkatułkę, a z niej torebkę białego proszku.

– Wytrzyj stół – mówi do Natalii.

Kobieta wstaje z fotela, znika na moment w kuchni, po czym wraca z kawałkiem papierowego ręcznika i starannie przeciera blat stolika.

Pątnicki rozdziela równo kreskę na dwie.

– A gdzie sztucce? – pyta Siergiej.

Kamil wyjmując z portfela dwustuzłotowy banknot i daje go mężczyźnie, który zwija pieniądź w rulon i błyskawicznie zażywa narkotyki, wciągając go do nosa. Krzyczy w lekkiej ekstazie, porusza nosem i policzkami, krzywi się, po czym zaczyna się śmiać. Z każdą chwilą jego zachowanie ulega zmianie. Staje się bardziej pobudzony i ruchliwy. Zaczyna gwałtownie i rytmicznie poruszać nogą. Na koniec składa banknot i chowa go do kieszeni.

– Teraz możemy przejść do interesów.

– Jestem do twojej dyspozycji.

– W takim razie, gdzie są pieniądze, do kurwy nędzy?

– Klient jeszcze nie zapłacił.

– Dlaczego nie zapłacił? – Siergiej próbuje mówić spokojnie, ale Kamil wie, że to są tylko pozory, i w każdej chwili spodziewa się wybuchu. Natalia również się domyśla, co zaraz może się stać, i dlatego próbuje niemal wtopić się w fotel, na którym siedzi.

– Mówiłem ci kiedyś, że mam swoją wtykę wśród wysoko postawionych ludzi w tym kraju.

– No.

– I dzięki tej wtyczce mogę dotrzeć do ludzi, którzy płacą bardzo dobrze i którym zdecydowanie zależy na dyskrecji.

– No.

– I to moje źródło pośredniczy w transakcji.

– No.

– I tak się składa, że już mieliśmy dopinać wszystko...

– Do brzegu, do brzegu.

– I moja wtyka zniknęła – ciągnie opowieść Pątnicki.

– Tego nie rozumiem.

– Nie mogę się z nim skontaktować. Nigdy nie miałem takiej sytuacji. A przez to nie mogę również dotrzeć do kupującego. To taki łańcuch

zależności, który nie da się przerwać.

– Ja pierdole, Kamilos, jak ty pięknie opowiadasz. Wzruszyłem się.

Nagle uderza pięścią w stół, z całej siły, aż hartowane szkło rozsypuje się na drobny mak.

– Jak ty mnie traktujesz, Kamilos! Kurwa, i co, i co, ja mam tak tłumaczyć Bossowi? Tak mam, kurwa, tłumaczyć? Przecież on mnie zajebie... Mnie, a zaraz potem ciebie zajebie, ale zanim to zrobi, to jeszcze z twoją piękną się zabawi. A potem wypruje jej flaki.

– Siergiej, ja doskonale rozumiem...

– Nic, kurwa, nie rozumiesz. Pisziesz właśnie na siebie wyrok. Przecież wiesz doskonale, że nie tylko ty sprzedajesz. A jak się nie ma wyników, to się dla Bossa nie pracuje.

– Daj mi jeszcze trochę czasu, a ogarnę wszystko.

– Ile?

Pątnicki poci się ze zdenerwowania. Nie potrafi odpowiedzieć na postawione pytanie.

– Ile, no pytam?

– Nie wiem... Trzy dni chociaż.

– Chyba cię popierdoliło!

– Załatwię to.

– Chcę papier! Nie może być żadnej obsuwy, rozumiesz? Myślisz, że znajdą szybko tego kutafona Polara? Nigdy im nie ufałem, politykom.

Pątnicki robi zmieszana minę.

– Skąd wiesz?

– Boss wie wszystko. Boss szanuje handlarzy, ale ma do nich ograniczone zaufanie. Czy myślisz, że mógłby skutecznie prowadzić tak ryzykowny biznes, nie znając pośredników? Nie bój się. To nie znaczy, że za chwilę będziemy z nim działać bezpośrednio i ciebie zrzucimy z pędzącego konia, chociaż niczego obiecać nie mogę, bo to Boss decyduje. Ale po to ma takich jak ty, żeby samemu się nie narażać. Trochę ci się

dziwię... Taki doświadczony sprzedawca... Za bardzo zaufałeś temu chujkowi i teraz wydmał cię bez mydła. Ha, ha! Zawsze bierz namiary na klienta, bo jesteś w czarnej dupie, kolego!

Siergiej wstaje, podchodzi rozpędzony do Pątnickiego i podnosi rękę, jakby chciał go uderzyć, ale tylko markuje cios.

– Kamilos! Ja mogę współpracować z tobą do końca naszych dni. Ale jeśli nie załatwisz jak najszybciej tej kasy, to już więcej się nie zobaczymy. Wiesz dlaczego.

– Będą pieniądze za trzy dni.

– I to rozumiem. – Uśmiecha się, ujmie twarz Pątnickiego w obie dłonie i klepie go delikatnie w policzek. – Ja już pociągnąłem za sznurki. Już ci dupę uratowałem. Załatwiłem pewną sprawę. Ten gość już nie będzie sypał. Jeśli rzeczywiście miał coś na ciebie. Ale z tą małą kurewką to już sam musisz załatwić co trzeba. Kamilos... Dorosły jesteś. Co jeszcze? Mam cię uczyć, jak sobie dupę podcierać? Ciesz się, że Boss jest wyrozumiały i nawet może nie potrąci ci za to zablokowanie niekontrolowanego wycieku. Tylko pilnuj swoich spraw!

– Dzięki. Wydaje mi się, że muszę poważnie porozmawiać z pewną osobą z mojego bliskiego otoczenia. I powiedzieć jej jasno i klarownie, że długi język po prostu trzeba uciąć.

– To twoje podwórko. Baw się sam. Cześć, piękna – zwraca się nagle do Natalii. – Widzimy się za trzy dni. Pilnuj bachora, żeby ci nie uciekł. – Wybuchu gardłowym śmiechem.

Pątnicki osuwa się na kanapę. Opiera ręce na kolanach, po czym chowa twarz w dłoniach.

– I jak załatwisz tę kasę? – pyta Natalia.

– A skąd ja mam, kurwa, wiedzieć?

– Jak on mógł tak po prostu zniknąć?

– Nie mam pojęcia, co się dzieje.

– A jeśli on faktycznie wyjechał na narty? Może uda ci się z nim skontaktować. Przedstawić sytuację trochę inaczej. Że już nie można

dłużej czekać.

– Nie bądź głupia.

– Ale że co?

– Przecież jestem w ciągłym kontakcie z jego ludźmi. Zaufani wiedzą, że prowadzimy interesy. Szukają go. Sami srają w gacie. Narty to tylko oficjalny komunikat. Tak naprawdę był na imprezie w jakimś hotelu przy Jedni, taka wieś. I nagle rozpląnął się w powietrzu.

– A jakbyśmy pożyczili od kogoś tę sumę i założyli?

– A co zrobimy z dzieciakiem? To nie worek ziemniaków, żebym go na targu sprzedał. Chyba że chcesz zostać z bachorem. Mogę założyć i mnie spłacisz.

– Jesteś chamem, wiesz?

Natalia wychodzi z salonu.

Kamil podchodzi do barku i nalewa prawie pełną szklanekę whisky, po czym wypija ją duszkiem. Przeczesuje dłonią włosy. Krąży tam i z powrotem. Nie może znaleźć sobie miejsca.

Rozmawiają.

Magda z wypiekami na twarzy ogląda rozgrywającą się scenę. Przysłuchuje się dalszej części dyskusji, po której wszystko widzi inaczej. Próbuje podsumować informacje, fakty i podejrzenia.

Pątnicki załatwia lewe interesy. To na pewno. I raczej nie jest mężem Natalii, bo jaki mąż nie reagowałby na takie uwagi innego mężczyzny względem swojej żony. W całym procederze pojawia się polityk o nazwisku Polar, którym pośredniczy w jakiejś transakcji. Gdy Magda usłyszała to nazwisko, poczuła chłód na całym ciele, strach, a jednocześnie ekscytację.

I w jednym momencie Magda łączy wszystkie fakty, które tworzą podejrzenie jak najbardziej realne. Wciąż ma nadzieję, że jej domysły okażą się mylnym tropem, że jeszcze da się wszystko uratować.

Wierzy, że jej psychoterapeuta Adrian Marzec będzie w stanie ocalić sam siebie.

Ocalić swoje człowieczeństwo.

Ocalić to, czego ona nie była w stanie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Przychodzi wieczór. Wciąż nikt nie odkrył ciała Janitka.

Zrobią to szybko.

Najpierw zaczną martwić się jego znajomi na WhatsAppie. Podkreślał wielokrotnie, że aktywnie działa na komunikatorze, ma nawet ze znajomymi specjalną grupę. Zauważą nieobecność kolegi. Będą do niego pisać, ale zaniepokoi ich długotrwały brak aktywności. Może zaufany klient, który miał odebrać od Janitka własnej roboty biber. Przyjedzie po odbiór alkoholu i natknie się na...

Adrian nie może wyrzucić z pamięci makabrycznego obrazu. Wszędzie krew, plamy krwi i dziury w koszuli, która zboczyła się krwią. Tego wspomnienia nie wyrzuci tak łatwo z pamięci. Nawet jeśli będzie wiedział, jak to zrobić, nawet jako psychoterapeuta będzie wiedział, jak uporać się z traumatycznym przeżyciem.

Adrian Marzec nie wierzy w dzieło przypadku. Nic nie dzieje się bez przyczyny, nic nie powstaje z próżni. Punktem zapalnym czy, jak kto woli, „zrządzeniem losu”, była pomoc, której udzielił Magdzie. To, że znalazł się właśnie w tamtym miejscu, o odpowiedniej godzinie, w drodze wyjątku może uznać za przypadek. Reszta nie wydaje się dziełem kręcącego się koła fortuny.

Jeszcze raz zastanawia się nad ostatnimi wydarzeniami. Nigdy nie miał problemów z prawem, nie znał żadnej osoby z półświatka, co więcej, nie przypomina sobie, by kiedykolwiek załaził komuś za skórę. Problem pojawił się jednak w dość specyficznym momencie.

Nowa pacjentka – Magda.

Czy ta dziewczyna przyciąga same kłopoty?

Wtedy jeszcze raz, niespodziewanie w jego głowie rozbrzmiewają słowa: „Chyba zabiłam człowieka”.

Dlaczego to zbagatelizował? Dlaczego nie dał wiary tej dziewczynie i nie potraktował jej poważnie? Nie słuchał jej. Zawiodła go umiejętność, którą pielęgnował najbardziej – umiejętność wsłuchiwania się w to, co do powiedzenia ma druga osoba. Dzięki temu był dobrym terapeutą, bo potrafił odpowiednio wysłuchać pacjenta, by potem mocno wniknąć w jego problemy i wybraną metodą terapeutyczną po prostu stopniowo mu pomóc. Gdyby właśnie tak postąpił z tą dziewczyną, być może wszystko potoczyłoby się inaczej...

Nagle przypomina sobie coś jeszcze. Gdy pojawiła się u niego po raz pierwszy, była to jednocześnie ostatnia wizyta podczas jego dnia pracy. Adrian bez pośpiechu skończył wypełniać dokumenty, po czym zamknął biuro i udał się do samochodu. Właśnie wtedy spostrzegł kontrolkę ostrzegającą o niskim poziomie paliwa i doznał dziwnego wrażenia, że przecież to niemożliwe, żeby bak był pusty, ponieważ niedawno tankował do pełna. Złożył to na karb zmęczenia, własnej pomyłki lub uszkodzenia przewodu paliwowego, co na szczęście okazało się nietrafionym podejrzeniem.

Tak było jeszcze kilkanaście dni temu.

Zimny dreszcz przeszywa jego plecy.

Podchodzi do okna i spogląda na swój samochód spowity gęstą mgłą. Narzuca kurtkę, zakłada buty i wybiega na taras, po czym schodzi po schodkach na podjazd. Do samochodu ma tylko kilka kroków, ale nawet z tej odległości dostrzega szadź osiadającą na lakierze. Adrian patrzy jednak dalej i odnosi wrażenie, jakby zbliżał się do białoszarej ściany, z którą zaraz się zderzy. Wyobraźnia podsuwa mu demoniczne obrazy. Niemal wyraźnie widzi, jak ze skumulowanych oparów mgły wychodzi ktoś nieznamy, cień, pomroka sylwetki. A potem łapie go zimnymi dłońmi i pociąga do siebie.

Adrian kolejny raz czuje, jak ciarki przechodzą mu po plecach. Później postara się zracjonalizować swoje odczucia. Musi jak najszybciej sprawdzić

coś w samochodzie.

Opróżniony bak paliwa, opony, to nie mogło być dziełem przypadku. Ktoś dostał się do samochodu Adriana, ktoś go prowadził podczas nieobecności właściciela, a następnie w bliżej nieokreślonym celu przebił wszystkie opony. A jeśli ten ktoś znał plany Marca i wiedział, dokąd chce wyjechać? Jeśli jego celem było opóźnienie wyjazdu, by móc znaleźć się na miejscu wcześniej, przed nim? Jeżeli to wszystko okazałoby się prawdą, Marzec nie może czuć się bezpieczny w swoim domku.

Czuje bolesne pulsowanie w skroniach.

Otwiera bagażnik i wyjmuje latarkę. Nachyla się pod podwozie samochodu i starannie przesuwając mocny snop światła w każdy zakamarek. Następnie sprawdza zawartość bagażnika, przeczesuje schowek w kokpicie oraz tylną kanapę. Kładzie się na podłodze samochodu i sprawdza dłonią przestrzeń tuż pod swoim fotelem.

Jego ciałem wstrząsają dreszcze.

Adrian czuje krawędzie jakiegoś przedmiotu.

Wyjmuje znalezisko spod fotela. Momentalnie kurczy mu się żołądek.

Marzec spogląda na czynny nadajnik GPS.

Z trudem przełyka ślinę. Gdyby samochód stał pod jego domem...

Gdyby warunki atmosferyczne nie popsuky podjazdu. Gdyby nie zaparkował na posesji sąsiada.

Janitek żyłby...

Czy to właśnie nadajnik GPS sprowadził w to miejsce mordercę?

Czy zadając śmiertelne pchnięcia w klatkę piersiową, myślał, że to Adrian Marzec jest ofiarą?

„Dlaczego ktoś miałby wziąć mnie na cel?” – zastanawia się, zapalając drżącymi rękami papierosa.

Magda... Jej przeszłość, historia, tajemnice są kluczem do zrozumienia tego, co dzieje się teraz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Magda nie ma nastroju do występu. Czuje jednak wewnętrzny nakaz, że powinna tego wieczora popracować. Nie może odpuszczać możliwości zarobku. Nie teraz, kiedy jej praca u Pątnickiego jest skończona.

Ma jednak plan, który pozwoli jej wyrwać się z niechcianego zawodu. Przynajmniej na jakiś czas, który być może sprawi, że wszystko w jej życiu ulegnie zmianie.

Teraz musi jednak uśmiechać się do kamery, wydymać usta, marszczyć brwi i udawać, jak bardzo jest podniecona.

Wpatruje się w kamerkę ustawioną na podstawce wykonanej ze stosu książek, które położyła wcześniej na krześle ustawionym przed łóżkiem w swojej sypialni. Tuż obok, na kolejnej prowizorycznej podstawie ze słownika do języka angielskiego, leży laptop, do którego co chwilę nachyla się i odpisuje na wybrane propozycje pokazu erotycznego kierowane przez użytkowników portalu, w którym pracuje. Dziękuje również za otrzymywane typy obligujące ją do wykonania określonych czynności.

Obecnie ogląda ją kilkunastu widzów. Sprawdza internet i zapala papierosa. Ma na sobie szorty od piżamy i białą koszulkę, pod którą nie założyła stanika. Wie, że musi wejść w większą interakcję z użytkownikami, zachęcić ich do kupowania żetonów, ale nie może wykrzesać z siebie żadnego zaangażowania. Zupełnie jej się nie chce. Już dawno nie zmuszała się tak bardzo do pokazu. Myśli wciąż o skomplikowanej sytuacji, w którą się uwikłała. Jak ją rozwiązać? Czy po wszystkim będzie mogła jeszcze normalnie żyć? Czy nie zniszczą jej wyrzuty sumienia?

Nagle otrzymuje powiadomienie. Użytkownik o nicku KP80@ wpłaca od razu całą sumę, za którą otrzymuje transmisję prywatną. Magda udaje, że jest zachwycona, i przechodzi do połączenia prywatnego. Nikt oprócz kupującego nie ma dostępu do tego pokoju. Pokaz prywatny polega na obustronnej transmisji, więc zaraz powinna zobaczyć mężczyznę – lub kobietę, co się jej jeszcze jednak nie zdarzyło – po drugiej stronie. Pokaz polega na erotycznym tańcu, podczas którego Magda rozbiera się do naga, a następnie się masturbuje.

Spogląda w okno, w którym pojawia się animacja ikony oznaczającej wczytywanie się obrazu. Słyszy stuki mikrofonu, po chwili widzi sylwetkę mężczyzny, jednak jego twarz ukryta jest w mroku.

– Dziękuję za wybranie pokazu prywatnego. Obiecuję, że nie będziesz żałował. – Magda sili się na namiętny ton.

– Rozbieraj się, suko – słyszy niewyraźny głos.

– Tak bardzo ci się śpieszy? Dobrze, niegrzeczny chłopczyku.

Magda zaczyna poruszać się na lewo i prawo, kołysać do przodu i do tyłu. Powoli podnosi koszulkę, ustawia się bokiem do kamery i zdejmuje szorty. W tle gra muzyka klubowa.

Naraz otrzymuje z systemu powiadomienie, że użytkownik KP80@ wyłączył na swoim urządzeniu program do nagrywania wyświetlanego obrazu.

– Hej. Nie mogę kontynuować, dopóki nie wyłączysz programu nagrywającego. To niezgodne z regulaminem. Nie możesz rejestrować występu w żaden sposób.

Przez chwilę panuje cisza. Mężczyzna tkwi nieruchomo po drugiej stronie, jakby był nieco zbity z tropu i zaskoczony, że jego plan nagrania pokazu został zdemaskowany. Po kilku sekundach nachyla się do kamery i ujawniając twarz, mówi:

– Szkoda. Ale może rozbierzesz się dla mnie na żywo jutro?

Magda jest całkowicie zaskoczona. Odruchowo chce przerwać transmisję, schować się pod narzutą. Mimo że wciąż jest ubrana, co

prawda tylko w bieliznę, czuje wstyd – zapewne z całkiem innego powodu.

– To jak? Chcesz zarobić dodatkową pensję?

Po drugiej stronie kamery widać Kamila Pątnickiego. Uśmiecha się szyderczo. Tryumfalnie.

– Co jesteś taka zaskoczona? Wiedziałem, że inne rzeczy lepiej ci wychodzą niż niańczenie bachora.

Przez pierwszy moment Magda nie potrafi wydusić z siebie słowa. Do głowy przychodzą jej absurdalne myśli, że może zaprzeczyć, że Pątnicki musiał ją z kimś pomylić, że nie zna go, ale wtedy tylko by się wygłupiła. Musi rozegrać to inaczej. Musi przyprzeć go do muru, teraz, gdy są na neutralnym gruncie, gdy nie ma przewagi miejsca. W jego domu nie czułaby się już tak pewnie, bojąc się, że mógłby wyrządzić jej krzywdę.

– Jak Szymonek się czuje? Czy jest zadowolony, że ma takiego ojca?

– Który lubi sobie obejrzeć nagie kobiety? No pewnie! Jest ze mnie dumny.

– A gdzie jest twój drugi syn Szymon?

– Proszę?

– Szymon, który ma cztery lata. Zwolniłeś poprzednią opiekunkę, która się nim zajmowała. Nie mów, że to ciekawy przypadek Benjamina Buttona, że z każdym miesiącem Szymonek jest coraz młodszy.

Pątnicki ściąga brwi. Patrzy do kamery, ale już wyraźnie w całkiem innym nastroju niż chwilę temu.

– Co ona ci nagadała?

– Jak już tak rozmawiamy szczerze, powiedz, ile trzeba zapłacić, żeby kupić u ciebie dziecko?

– Ile wiesz?

– Więcej, niż się możesz spodziewać.

– W jaki sposób? – Pątnicki wciąż nieco poruszony, zaczyna zmieniać ton głosu, uspokaja się tak, jakby toczył właśnie negocjacje biznesowe.

– Wiesz co, nie spodobało mi się, że chciałeś oglądać mnie w kamerze. Za takie rzeczy trzeba płacić. – Uśmiecha się. – Mam pewną zasadę. Jak ktoś niedobrze mnie traktuje, używam względem niego takich samych metod. Aha, musisz popracować nad formą. Chociaż na twoje usprawiedliwienie dodam, że Natalia to faktycznie atrakcyjna babka. Można długo nie wytrzymać...

– Ale przemądrzała dziwka z ciebie. W pracy nie wyglądałaś na taką pyską.

– Pozory mylą. Dobrze o tym wiesz.

– Ukradłaś mi pieniądze. Musiałem cię sprawdzić. Poza tym za bardzo kłapiesz dziobem, zwłaszcza temu psychoterapeucie, bo chyba tylko on cię słucha, co?

– Każdy ma swoje grzeszki.

– Przyjdź jutro. Spotkajmy się. Zapłacę za milczenie. Dobrze zapłacę.

Magda nachyla do kamery.

– Mam lepszy pomysł. Zapłacisz jeszcze lepiej. Hojnie, ponieważ tyle będzie kosztować nie moje milczenie, lecz twoje życie.

Pątnicki się uśmiecha.

– Zabawne, że mi grozisz. Naprawdę się boję.

– Nie ja ci grożę. Robi to ten gangster Siergiej w imieniu swojego szefa.

Pątnicki wygląda na zakłopotanego.

– Więc teraz od ciebie zależy, czy zadbasz o swoją przyszłość – oznajmia Magda, nie dając poznać po sobie wielkich emocji, jakie nią targają. Tak naprawdę serce bije jej jak opętane.

– Co proponujesz?

Magda przestawia swoje żądania. Na koniec dodaje:

– A gdybym powiedziała ci, że prawdopodobnie wiem, gdzie znajduje się Radosław Polar?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Adrian wjeżdża na parking w centrum Jedni. Spod siedzenia wyjmuje nadajnik GPS, wkłada go do reklamówki, zawija, po czym wysiada z samochodu i wyrzuca urządzenie do kosza na śmieci. Woli nie ryzykować ponownej identyfikacji. Zastanawia się, czy morderca jeszcze będzie sprawdzał działanie nadajnika. Nie wie, czy dobrze zrobił, wyrzucając urządzenie. Mógł zostawić je na miejscu, w ogrodzie Janitka. Jednak to normalne, że samochód się przemieszcza. Chociaż nie powinien, gdyż kierowca jest martwy.

– Niech to szlag! – mówi do siebie Adrian. Właśnie przekonuje się, że niepotrzebnie w ogóle ruszał GPS. Kiedy morderca zorientuje się, że dokonał wielkiej pomyłki? Dlaczego ktokolwiek miałby polować na Marca? Myśli powodujące u Adriana niepokój napływały jak fale.

Przede wszystkim musi jeszcze raz wejść do domu Janitka, rozejrzeć się i spróbować dowiedzieć czegoś więcej. Sprawdzić, co znajduje się w szufladzie, którą chciał otworzyć, zanim stracił życie.

Prowadząc samochód, Adrian zastanawia się, czy nie za bardzo panikuje. Jak jednak utrzymać nerwy na wodzy, kiedy ktoś w środku nocy szlachtuje wieloma ciosami sąsiada, z którym jeszcze dzień wcześniej Marzec siedział przy jednym stole? Może jednak śmierć mężczyzny niekoniecznie łączy się z nadajnikiem GPS znalezionym w samochodzie? Pomimo usilnych starań rozwiązania zagadki Adrian wciąż nie znajduje powodu, dla którego ktoś miałby czyhać na jego życie. Z kolei nie zna dobrze Janitka. Nie wie, czy coś mógł mieć na sumieniu. Może zadarł nie z tymi ludźmi, co trzeba, nacisnął komuś na odcisk. Ktoś musiał mieć poważny powód, by potraktować Janitka w taki sposób.

Adrian zatrzymuje samochód przed swoim domem, po czym schodzi do domu sąsiada. Rozgląda się, ale nikt mieszkańców gospodarstw oddalonych o kilkaset metrów nie powinien go dojrzeć. Drzwi wejściowe wciąż pozostają otwarte. Od ostatniej wizyty Adriana w tym domu nikt tutaj nie przychodził.

Wchodzi do środka. Ściąga rękaw bluzy na dłoń i ostrożnie otwiera kolejne drzwi do pokoiów; nie chce zostawiać więcej śladów swojej obecności. Gdy znajduje się w salonie, do jego nosa dociera mdląca woń rozkładającego się ciała. Przykłada materiał bluzy do ust i nosa, chroniąc się przed nieprzyjemnym zapachem.

W sypialni nic się nie zmieniło. Ten sam obraz śmierci. Jedynie krew zaschła na drewnianej podłodze. Adrian stara się nie patrzeć na ciało Bartosza. Nigdy wcześniej nie widział martwego człowieka, który został zamordowany. I wtedy łapie się na myśli, że przecież Tymek i Nikola nie ponieśli śmierci przez chorobę, lecz zostali zabici przez skurwiela, który uciekł z miejsca wypadku i uniknął odpowiedzialności. Mordercy, który wciąż pozostaje na wolności i codziennie śmieje się wszystkim w twarz.

*

Adrian zjeżdża do podziemi szpitala, do miejsca, które jest najbardziej ukryte w mroku.

Musi zidentyfikować zwłoki.

Nigdy nie robił czegoś takiego, nawet jak zmarli jego rodzice. Wszystko odbyło się naturalnie, lekarz stwierdził zgon. Przyjechali pracownicy zakładu pogrzebowego. Chłodnia, dwa dni później trumnę przewieźli do kaplicy i odbył się pogrzeb.

Teraz ostatni raz ma spojrzeć na ciała ukochanych osób. Wolałby pamiętać ich w innych okolicznościach. Wie, że widok, który ujrzy, na zawsze zostanie w jego pamięci.

Lekarz stwierdził, że Nikola z poważnymi obrażeniami wewnętrznymi straciła życie na miejscu. Organizm Tymka jeszcze walczył. Chłopiec zmarł w karetce, tuż

przed szpitalem.

Marzec idzie w kierunku prosektorium, powłóczy nogami po ciemnym korytarzu i spogląda w górę na tabliczki i strzałki wskazujące, w którą stronę powinien iść. Wszystko, co dzieje się w tej chwili, jest niczym dziwaczny, pokrętny sen, z którego nie może się obudzić. Z jednej strony Marzec przyjmuje do wiadomości to, co się wydarzyło, z drugiej wciąż nie docierają do niego żadne fakty.

Stracił rodzinę. W jednej chwili został zupełnie sam. Czy człowiek może przygotować się na taką ewentualność?

Każda myśl o żonie i dziecku wyzwala w nim łzy. Cisną się do oczu, ponieważ tak musi być. Gdy razi cię słońce, zamykasz oczy, gdy umiera najbliższa ci osoba, płaczesz. Tak wszystko jest zaprojektowane i trudno klócić się z tą brutalną konstrukcją demiurga.

– Pan Marzec? – pyta nagle postawny mężczyzna w kitlu. Ma maseczkę na twarzy. Podaje również nową maseczkę Adrianowi.

– Dzięki, mam swoją.

Marzec dostrzega komory chłodnicze, kilka rzędów po troje drzwiczki w każdym. Pod uchwytnymi widnieją karteczki z opisem zwłok.

Ciała są już przygotowane. Leżą równo obok siebie na dwóch stołach prosektoryjnych, przysłonięte workami na zwłoki.

– Jest pan gotowy? – pyta technik sekcyjny.

– Tak.

Otwiera zamek błyskawiczny pierwszego worka na tyle, by zobaczyć twarz. Tymek spoczywa nieruchomo. Adrian robi wszystko, by całkowicie wyłączyć wspomnienia, nie myśleć o niczym, zrobić swoje i wyjść z prosektorium.

– Potwierdzam, to mój syn – z trudem wypowiada te słowa.

Pracownik prosektorium działa szybko i zdecydowanie. Zamyka worek i otwiera kolejny zamek obok. Rozchyła poły worka, aby Adrian mógł dojrzeć leżącą w środku kobietę.

Nikola.

Marzec nie wytrzymuje. Nachyla się nad ciałem kobiety i kładzie głowę na jej klatce piersiowej. Zaczyna szlochać, płacz sprawia, że całym jego ciałem wstrząsają

dreszcze. Pracownik szpitala daje mu chwilę. Usuwa się w cień, nic nie mówi. Po kilku minutach dyskretnie oznajmia, że musi schować ciała z powrotem do chłodni.

Marzec ociera łzy.

Często zdarza mu się, że przypomina sobie różne sytuacje z przeszłości, oczyma wyobraźni widzi Tymka i Nikolę podczas zabawy, na przykład wspólnego puszczenia latawca, ale nie może dojrzeć ich twarzy.

Niestety, już tylko pamięta bardzo wyraźnie nieruchome, martwe twarze o popielatej barwie. Zamknięte oczy, ściągnięte usta i światło prosektoryjnych lamp odbijające się od gładkiej skóry. Chłodne, bezlitosne oblicza śmierci.

*

Adrian otwiera szufladę komody, którą prawie sięgnął Janitek, czołgający się po podłodze. W środku nie ma nic. Poza jedną koszulką na dokumenty. Czy tutaj były wartościowe rzeczy, które napastnik ukradł? Czy Bartosz miał gotówkę w domu, czy raczej przechowywał pieniądze w banku?

Marzec usilnie poszukuje dowodów na zbrodnię, której głównym celem była kradzież. Wtedy wykluczyłoby to hipotezę, że to jego poszukiwał morderca.

Właśnie. Adrian rozgląda się za telefonem Janitka. Może tam znajdzie odpowiedź na nurtujące go pytanie. Jaki był prawdziwy powód morderstwa? Czy celem był Janitek, czy Adrian.

Sprawdza jeszcze pozostałe szuflady w komodzie. W jednej panuje ogromny bałagan. Jest tam wszystko. Przedłużki, kable do telewizora, myszka komputerowa, baterie, ładowarki do telefonu, świeczki zapachowe, lekarstwa i wiele innych drobnych przedmiotów. W kolejnej szufladzie znajdują się różnego rodzaju dokumenty, rachunki, bieżące pisma otrzymywane za pośrednictwem Poczty Polskiej. Zawartość komody nie sugeruje też, żeby przestępca czegoś szukał, na przykład pieniędzy.

Zastanawia zatem pustka w pierwszej szufladzie od dołu, do której Janitek zdawał się sięgać tuż przed śmiercią. Co zawierała? Czy

rzeczywiście była wcześniej pusta, a Adrian mylnie odczytuje ułożenie ciała zamordowanego?

Marzec przechodzi w stronę łóżka, jak najbliżej ściany, by nie nadepnąć na rysujące się na podłodze ślady krwi. Podchodzi do szafki nocnej. Otwiera pierwszą szufladkę i tam znajduje telefon Janitka.

Odblokowuje smartfon, który na szczęście nie ma skonfigurowanych zabezpieczeń. Przegląda spis ostatnich połączeń. „Jadwiga” dzwoniła dwie godziny temu. Jeśli to sąsiadka lub osoba z Jedni, może zaniepokoić się brakiem kontaktu.

Adrian sprawdza jeszcze esemesy. Jadwiga napisała zaraz po nieodebranym telefonie przez Bartosza: „Czesc masz juz swoje wyroby? Kiedy mogę odebrać?”

Marzec domyśla się, że chodzi o bimber, nalewki albo przetwory.

Sprawdza pozostałe połączenia. Kilka od nieznanymi numerów, niektóre odebrane, niektóre nie, co też może świadczyć o nękanii. Może ktoś Janitkowi groził? A potem spełnił najgorszą z możliwych gróźb?

Adrian się rozgląda. Ma wrażenie, że słyszy jakiś hałas. Podchodzi do okna, ale szybko zdaje sobie sprawę, że po prostu musiało mu się wydawać. Na zewnątrz nikogo nie ma, podwórze jest puste. Klika w ikonkę aplikacji WhatsApp. Otwiera listę czatów. Odruchowo wchodzi w pierwszy z nich, czyli swoją rozmowę z Janitkiem. Wtedy dostrzega obszerną wiadomość, którą Bartosz zaczął pisać w okienku wprowadzania tekstu, ale nie wysłał lub nie zdążył wysłać.

Czyta z niedowierzaniem. Czuje, jak robi mu się gorąco i jednocześnie nogi się pod nim uginają.

To nie może być prawda...

Informacje pokrywają się jednak z własnym śledztwem, które mozolnie prowadził od dłuższego czasu, a wyniki zapisywał w swoim kalendarzu.

Jeszcze raz spogląda na ostatnie zdanie: „Mam nadzieję, że teraz przyjdiesz odebrać niespodziankę”.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Brońska klnie, na czym świat stoi. Wciska mocno pedał gazu bmw i sunie w kierunku Katowic z niedozwoloną prędkością. Przegrała. Tak to musi nazwać. Była blisko, dowiedziała się, jak Polar opuścił imprezę organizowaną przez hotel i w zasadzie tyle. Może jeszcze jeden ważny fakt, Radek był blisko hotelu, w zasadzie dwa kilometry od budynku, tam, gdzie wysadziła go miłość sprzed lat. „Love story po polsku to najebany Janusz w białych skarpetkach i nici z seksu” – myśli z satysfakcją Mała Mi.

Tyle jej pozostało. Coś w końcu udało się ustalić, ale Karol i tak nie będzie zadowolony. Pewnie nawet jakby przywiozła Polara w bagażniku i jakimś cudem przeniosła do biura, po czym rzuciła go pod nogi Karola jako wielkie znalezisko, ten i tak byłby niezadowolony. „Jest dupkiem i tyle” – Magda stwierdza w myślach. „Będzie robił wszystko, by mnie zdyskredytować”.

Przyśpiesza jeszcze bardziej. Nagle rozbrzmiewa dzwonek telefonu. Marta nie rozpoznaje numeru. Jeśli to ktoś z mediów, rozłączy się. Odbiera.

– Mam coś ważnego do przekazania.

Brońska rozpoznaje głos Fijałkowskiej.

– Słucham.

– Rozmawiałam o tej całej sprawie z mężem. Powiedziałam mu o wszystkim.

– O wszystkim?

– No, prawie. Ale, co najważniejsze, pokazałam mu zdjęcie tego faceta z parkingu hotelowego.

Brońska zwalnia. Stara się skupić na informacji. Czuje, że to coś przełomowego.

– Powiedział, że zdjęcie nie jest zbyt wyraźne, ale chyba kojarzy mężczyznę. To prawdopodobnie mieszkaniec naszej wsi.

Brońska zapamiętuje nazwisko.

– Mój mąż twierdzi, że lepiej, jeśli tam pojedziecie razem.

– Nie bawię się w trójkąty. Powiedz mu, że ma siedzieć cicho i się nie wychylać, jasne?

Nagle Marta ma kolejne zadanie do odhaczenia. Tym razem już nie nastawia się w żaden sposób. Znajdzie adres wskazanego mężczyzny i po prostu go sprawdzi. Zada mu parę pytań.

Brońska patrzy do lusterka. Pusto. Z przodu też. Wyłącza kontrolę trakcji i skręca gwałtownie w lewo, by zawrócić. Wpada w kontrolowany poślizg, po czy wyprowadza samochód prosto i sunie szybko w kierunku Jedni.

Wybiera numer do Karola.

– O, nasza detektyw. Jakiś postęp, bo nie wiem, czy już mam nekrologi zamawiać?

Marta streszcza mu wszystkie ustalenia.

– To brzmi trochę niebezpiecznie. Może zaczekaj. Nie jedź sama do tego gościa. Zostań. Co zrobisz, jeśli on okaże się jakimś psycholem?

– Martwisz się o mnie?

– Pewnie, jako jednego z ważniejszych członków naszego zespołu...

– Nie brzmi to szczerze.

– To twoja perspektywa.

Brońska obniża temperaturę klimatyzacji.

– Moja perspektywa jest taka. Polar był skacowany. Wypił rano dwa piwa i się przebudził do życia. Wsiadł dwa kilometry przed hotelem, ale wcale nie wiemy, czy w ogóle szedł w naszym kierunku.

– Bredzisz. Polar ma swoje wady, w zasadzie więcej wad niż zalet, ale nie jest menelem, który wpada w alkoholowy ciąg, włóczy się po wsi i pije na umór. Bez przesady.

– Nie mówię, że poszedł pić. Ale mógł na przykład zasłać. Może coś mu się stało?

– Dla mnie ten mężczyzna, który obserwował Polara, może być kluczowy i powiem ci szczerze, nie wygląda mi to najlepiej.

– A według mnie po prostu muszę tam wbić i pogadać z nim twardo, o co chodzi.

– Wstrzymaj się z tym.

– Nie żartuj.

– Przypomnij sobie, na jakim świecie żyjesz. To nie są żarty. Najbliższe przykłady. Zabójstwo Adamowicza, Rosiaka, atak na Pawła Kowalskiego. Pamiętasz tego Cybę? Przecież ten gość chciał dokonać zamachu na Kaczyńskiego.

– Chyba trochę przeceniasz naszego Radzia Polara.

– Mówię o tendencji. Świrów nie brakuje.

– Najwięcej świrów spotykam na co dzień w mojej pracy.

– Okej, rób, co chcesz. Bądź pod telefonem. Aha, i jeszcze jedno. Na twoim miejscu dobrze sprawdziłbym tę Fijałkowską. Jaką mamy pewność, że ona faktycznie odwiozła Polara?

Mała Mi parska śmiechem.

– A co niby miałyby z nim zrobić? Zamknęła go w piwnicy i zrobiła z niego seksualnego niewolnika? Co to, *Pulp Fiction*? A może zakochała się w jego intelekcie, zamknęła w pokoju jak Misery tego... jak on się nazywał... Sheldona i zmusza go do napisania nowej konstytucji. Czuję to.

– Marta, pierdol się. Rób, jak uważasz. Ale pamiętaj o jednym. Jeśli on zaraz się nie odnajdzie, będziemy mieć w cholere roboty. Brudnej, ciężkiej roboty. A ja w takiej sytuacji zdecydowanie muszę zacząć podnosić stawki za pracę. Dobra, kończę, weź się w końcu do roboty.

– *See ya later.*

Brońska czuje adrenalinę, czuje, że żyje, i wie, że za nic w świecie nie zamieniłaby tej roboty na żadną inną. Nawet jeśli na co dzień brodzi w gęstym szambie.

Wciska mocno pedał gazu, auto przyśpiesza gwałtownie, aż wbija ją w fotel. Znika na odcinku drogi otoczonej lasem. Gdyby teraz zatrzymała ją drogówka, mogłaby ją oskarżyć o zagrożenie spowodowania katastrofy lądowej. W tym momencie Mała Mi jest pędzącą destrukcją.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Polar nie nacieszył się długo brakiem knebla. Ktoś zaszedł go od tyłu w momencie, gdy prawie zasypiał ze zmęczenia i wycieńczenia, przydusił go ręką, którą zaciskał mocno w łokciu, tworząc bolesną dźwignię, i wepchnął z całej siły jakiś materiał do ust. W pierwszym odruchu Polar chciał zwymiotować, powstrzymał jednak torsję, by nie udusić się własnymi wymiocinami.

Wije się na zimnej podłodze i charczy, próbując wypluć knebel, ale pomimo usilnych starań nie uda mu się tego uczynić. Wcześniej miał nadzieję, że jeśli skupi się na wizualizowaniu zapachów, które czuje, może uda mu się bliżej określić miejsce, w którym jest więziony. Teraz jednak otacza go jedynie woń fekaliów. Ma mokre spodnie, a niemiła konsystencja własnych ekskrementów, które wy dostały się poza bieliznę, przyprawia go o rozpacz. Jeśli czymś celem było go upokorzyć, to mu się doskonale udało.

Pomimo tak skrajnych doświadczeń po kolejnej godzinie tkwienia w ciemnicy i samotnej ciszy Polar zaczyna się motywować. Powtarza sobie, że zawsze obronną ręką wychodził z każdej opresji, potrafił rozwiązać nawet największy problem, a sytuacje bez wyjścia to jego specjalność. Jeśli tyle lat przetrwał w polityce, nurkując w gęstym, cuchnącym szambie, tym bardziej nie złamie go fatalne położenie, w którym się znalazł. „Nie w takim gównie brodziłem” – mówi do siebie w myślach, dodając sobie otuchy.

Ma knebel, związane ręce i nogi, leży na podłodze, ale może poruszać się całym tułowiem, pełznąć mozolnie jak żółw, jego ruchy nie są całkowicie ograniczone. W tym upatruje szansę. Gdyby jeszcze mógł zobaczyć coś więcej, przekonać się, gdzie dokładnie jest, jakie przedmioty go otaczają. Może byłby w stanie to wykorzystać. Ciągle oczyma wyobraźni widzi scenę

niemal żywcem wyjętą z filmów, gdy bohater czołga się do kawałka szkła lub znajduje jakiś inny ostry przedmiot, który przeoczył oprawca, ujmuje go w dłonie i zaczyna przecinać sznur, taśmę klejącą czy plastikową opaskę zaciskową. Może gdzieś tutaj nieopodal również zajmuje się element idealny do przecięcia więzów.

Pociesza go myśl, że na pewno jest to porwanie w celu zdobycia okupu. Dlaczego tak sądzi? Trudno mu policzyć, ile czasu już znajduje się uwięziony, ale jak dotąd porywacz nie wyrządził mu żadnej krzywdy. Co prawda nie obszedł się z nim delikatnie, zakładając knebel, ale Polar poczytuje to za próbę pokazania siły. „Chce mnie zastraszyć” – tłumaczy sobie. „Niech próbuje. Nic mi nie zrobi. Musi mnie mieć całego i zdrowego, żeby sfinalizować transakcję”.

Polar napina wszystkie mięśnie i leżąc na boku, stara się powoli przemieszczać po podłodze. Każdy ruch sprawia mu ból. Czuje, że ociera ciało o twarde i ostry beton, który tworzy posadzkę. W końcu dociera do niezidentyfikowanego miejsca. Dobija głową do czegoś twardego. Przesuwa tułów blisko tego elementu, kompletnie nie widząc, gdzie się znajduje. Wykonuje gwałtowny ruch, na ile tylko potrafi, i uderza stopami o coś, co wydaje z siebie głośne dudnienie. Próbuje dalej na oślep coś trafić nogami – bez rezultatu. Dopiero po dłuższej przerwie znowu w coś trafia i ponownie rozlega się stukot.

Po chwili słyszy, że ktoś wszedł do pomieszczenia. Słysząc hałasy, ale wszystko odbywa się w ciemności. Polar się wzdryga. „O co tutaj chodzi? Co ten ktoś kombinuje?” – zadaje sobie gorączkowe pytania.

Słyszy trzask zamykanych drzwi.

Kolejne godziny upływają, a Polar traci rachubę czasu. Jest głodny, zimno mu, potrzeby fizjologiczne załatwia pod siebie. Znowu traci nadzieję. Zasypia, nie mając już sił.

Wybudza go pewien hałas wydobywający się z góry, tuż nad głową. Podejrzewa, że to ktoś piętro wyżej stawia kroki na podłodze. Polar próbuje wsłuchać się w każdy szelest, każdy możliwy dźwięk. Słyszy jakieś stuki, przytłumione, z oddali. Potem głośniejsze, szybkie stukanie – ten

dźwięk rozchodzi się równomiernie. Polar słyszy go słabo, mocno, aż hałas całkowicie zanika.

Traci przytomność. Nie czuje już głodu. Żołądek się skurczył, organizm pobiera resztki energii z tkanki tłuszczowej. Gorzej jest z nawodnieniem. Polar ma spierzchnięte wargi, chce mu się potwornie pić. Odwadnia się. Zdaje sobie sprawę, że jeśli wkrótce czegoś się nie napije, będzie miał naprawdę poważne problemy.

Budząc się kolejny raz, jest zdezorientowany, słaby, ale pomimo fatalnej kondycji fizycznej próbuje wskrzesić u siebie ostatni promyk nadziei, że jego stan zaraz ulegnie zmianie. „Gdzie jest Mała Mi? Powinna już tutaj być. Albo żona – czemu żona mnie nie szuka? Zaraz będą. Albo przyjdzie ten skurwiel, który mnie tutaj zamknął, i będzie zgrywał twardziela. A tak naprawdę boi się, aby udała się wymiana i mógł zgarnąć szmal, o jakim wcześniej nawet nie śnił. Tak na pewno to on albo raczej oni, bo musi to być zorganizowana grupa przestępcza, tak to się robi. A więc oni na sto procent boją się bardziej niż ja. Dlatego trzeba być twardym. Zagryźć wargi i wytrzymać jeszcze trochę. Już niewiele. Już coraz bliżej, żeby odzyskać wolność”.

Gdy drzwi się otwierają, jest spokojny. Słyszy kroki. Trochę inne niż zazwyczaj; to pewnie sprawa założonego obuwia. Ma przeczucie, że zaraz ktoś mu oznajmi, że wpłacono sumę okupu i wkrótce puszczą go wolno. Pewnie jeszcze postraszą, że jak tylko piśnie komuś słówko, o tym, gdzie był, co czuł i co widział, znajdą go i zabiją. Takie tanie gadki rodem z filmów sensacyjnych. Kiedy więc słyszy nasilający się odgłos kroków, czeka z niecierpliwością na rozwój wydarzeń.

Po chwili zapala się światło.

Polar mruży oczy. Źrenice, przyzwyczajone do ciemności, nie rejestrują otoczenia; muszą stopniowo zaadaptować się do światła.

– Jak wygląda aktualna sytuacja? Dostałeś już pieniądze? Kiedy mnie wypuścisz? – ośmiela się zadawać odważne pytania, kiedy porywacz niespodziewanie wyjmuje z jego ust namokły od śliny materiał.

Zaraz po tym następuje całkowite zaskoczenie.

Ktoś bez żadnego słowa zadaje mu niewyobrażalny ból, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie doświadczył.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Brońska mija tabliczkę z napisem Jednia. Ma w telefonie zdjęcie mężczyzny, który wpatrywał się w Polara, gdy ten wraz z Fijałkowską palił papierosa na parkingu przed hotelem. Skrzyński mówił, że skądś kojarzy tego mężczyznę, że na pewno widział go już kiedyś, ale nie może tego potwierdzić na sto procent. Marta z kolei wie, w jaki sposób rozpocząć poszukiwania.

Przyjeżdża do centrum wsi. Nigdy wcześniej nie była w tej miejscowości. Nie lubi takich sennych, małych miasteczek czy też wiosek, gdzie jest parę chałup na krzyż, kaplica i sklep spożywczy jak za PRL. Zawsze zastanawia się wtedy, jak ci ludzie mogą żyć w takich miejscach. Co robią? Jak spędzają wolny czas? Czy ich jedyną rozrywką jest niedzielne kazanie głoszone z ambony przez proboszcza? Marta posługuje się stereotypami, ale uważa, że ludzie ze wsi są ograniczeni, kobiety zaniedbane, a mężczyźni prostacy.

Zastanawia się, jak rozwiąże się sprawa z Polarem. Nawet jeśli pomyślnie, bo taką ma nadzieję, nie dopuszczając czarnego scenariusza, chyba złoży wypowiedzenie. Katowice są dla niej za małe. Zakopcona dziura, pseudometropolia, chyba tylko dla górników. Już jej się znudziło to miasto. Czas na przeprowadzkę. Myślała o Wrocławiu lub Krakowie, ale tam pełno zmanierowanych ludzi. Dlatego najsensowniej byłoby wybrać Warszawę. Miasto oddychające biznesem, możliwościami i pieniędzmi. I oczywiście Nowogrodzka blisko, a Marta nie może pracować w polityce gdzieś w peryferyjnych strefach. Chce poczuć tętno wielkiego miasta, być w samym centrum wydarzeń, tam, gdzie toczy się prawdziwa gra.

Ale teraz musi załatwić sprawę z Polarem. Marta ciągle odnosi nieodparte wrażenie, że za chwilę zadzwoni i powie, że czegoś potrzebuje.

Usprawiedliwi się swoimi sprawami, że gdzieś musiał pojechać, coś załatwić i nie miał możliwości, by się skontaktować, poza tym nie przypuszczał, że ktoś w ogóle pomyśli o jego zaginięciu.

Gdy na moment Brońska przymyka oczy, w wyobraźni widzi rów, łąkę porośniętą wysoką trawą, a w niej zapite ciało Polara. A jeśli naprawdę stało mu się coś złego? Jeśli zasnął, zasnął zamroczony alkoholem i przespał całą noc pod gołym niebem? Temperatura malała. Noce stawały się coraz chłodniejsze. Mógł wyziębnić organizm. I już więcej się nie obudzić.

A jeśli ktoś wyrządził mu krzywdę? Polar nie należał do grzecznych chłopców, Marta szybko się o tym przekonała, cały czas trzymając język za zębami. Przymykała oko, udając, że nie dostrzega jego machlojek. Czasami miała ochotę o coś zapytać lub skomentować, zwłaszcza sytuacje, w których szemrane towarzystwo odwiedzało go, by załatwiać interesy. Ludzie z półświatka. Polar się z nimi układał. Co z tego miał? Jak na tym wychodził? Jakie korzyści czerpał? Tego Brońska nigdy się nie dowiedziała.

Marta kieruje się do niedużego sklepu spożywczego. Ma plan, jak szybko dowiedzieć się, czy mężczyzna ze zdjęcia faktycznie jest mieszkańcem Jedni, tak jak mówiła Fijałkowska, i gdzie dokładnie mieszka.

Jest wściekła na Karola. To właśnie on nie pozwolił przekazać zgłoszenia zaginięcia Polara na policję. Może już dawno by go znaleźli. Gdyby tylko wiedzieli, że w ogóle należy go szukać. Karolek niby dba o wizerunek Polara, a tak naprawdę troszczy się tylko o własną firmę. Marta zaczyna panikować. „Z egoistycznych pobudek tego dupka Polar może mieć poważne kłopoty. Jeśli w ogóle jeszcze mówienie w jego kontekście w czasie przyszłym ma sens” – dodaje w myślach Brońska.

Marta kupuje wodę mineralną. Ekspedientka w roboczym fartuchu pyta niemal z wyrzutem:

– To wszystko?

– W zasadzie mam jeszcze jedną sprawę – odpowiada Brońska. Przez przestrzeń między ladą a przeźroczystą płytą pleksi, mającą uchronić przed zarażeniem koronawirusem, Marta podaje swój smartfon. Na

ekranie wyświetla zdjęcie mężczyzny, który obserwował Polara, stojąc przed hotelem. – Zna pani może tego mężczyznę?

Ekspedientka przygląda się niechętnie.

– Może znam, a o co chodzi?

– Słyszała pani o tej imprezie w hotelu w sobotę? Byłam tam i ten mężczyzna zostawił wartościową rzecz. Chciałam mu ją zwrócić.

– Pani zostawi to tutaj. Ja przekażę. To mój klient.

– Pani wybaczy, ale...Wolałabym osobiście mu to przekazać.

– Ale nie ma potrzeby. Nie przychodził ostatnio, a tutaj zakupy robi zawsze, więc pewnie będzie. Może nawet dzisiaj.

„Co za babsko nieugięte” – myśli Mała Mi, zastanawiając się intensywnie, jak wyjść z tej sytuacji.

– Proszę mi podać jego adres.

– No mówię przecież, że ja przekażę.

– Jaką będę mieć pewność, że to pani zrobi?

Kobieta prychnęła, okazując oburzenie.

– Paniusia chyba nie stąd. Za złodziejkę mnie ma czy co?

– Patrzę na panią od kilku minut i muszę stwierdzić, że nie wzbudza pani zaufania.

– Też coś...

– W takim razie muszę skoczyć na komisariat policji, tam na pewno mi pomogą. Albo do księdza dobrodzieja. Akurat go znam. Bardzo uczynny człowiek. Mam nadzieję, że nie robi zakupów w tym sklepie. Na pewno mu to odradzę.

Brońska odwraca się i idzie do wyjścia. Przynajmniej potwierdziła, że osoba na zdjęciu jest mieszkańcem Jedni, więc prędzej czy później ktoś jej pomoże namierzyć tego człowieka.

Niespodziewanie ekspedientka odzywa się, podając adres zamieszkania mężczyzny.

Mała Mi wychodzi bez słowa, nawet się nie odwracając.

Chwilę później jedzie po górskich serpentynach, pewnie prowadząc bmw, w czym pomaga jej napęd xDrive. Trzy razy musiała mijać się z pojazdami jadącymi z naprzeciwka. Na wąskiej drodze powinna zjechać maksymalnie na pobocze, tak jak inne auta, aby umożliwić swobodne przemieszczanie się bez ryzyka stłuczki, ona jednak przecinała podziurawiony asfalt, zajmując większą część jezdni i wymuszając na próbujących ominąć ją kierowców gwałtowny uskok. Zobaczyła w lusterku bocznym, jak jeden z kierowców zatrzymuje się tuż przed drzewem rosnącym przy drodze, otwiera szybę, wyciąga rękę i wściekle jej wygraża.

– Fuck off – mówi głośno Mała Mi, pokazując środkowy palec, co i tak nie może zostać dostrzeżone.

Słońce już dawno zaszło, przez co robi się coraz ciemniej. Marta uświadamia sobie, która jest godzina, dopiero gdy w samochodzie włączają się automatyczne światła mijania.

Droga wciąż umiarkowanie się wznosi. Brońska mija rząd zabudowań. Jedzie bardzo blisko ogrodzenia jednego z gospodarstw i mija dwóch mężczyzn naprawiających płot. Patrzą na nią, jakby zobaczyli ducha. Schodzą na drogę i odprowadzają wzrokiem pędzące auto.

– Pieprzone pastuchy – podsumowuje Mała Mi.

Zaczyna padać. Od kilku dni pogoda jest fatalna. Zapowiada najgorszy czas dla Brońskiej, nadchodzącą wolnymi krokami zimą, podczas której dni są krótkie, człowieka ogarnia większa senność i marazm. Marta chciałaby wyjechać gdzieś za granicę, do dobrego hotelu z dostępem do słonecznej, piaszczystej plaży. Niech ten koszmar już się skończy. Zastanawia się, co uda się jej dowiedzieć od mężczyzny ze zdjęcia.

Zajeżdża przed dom osnuty mrokiem. Stare budownictwo, murowane ściany i schody na ganek, w środku wejście spowite w ciemnościach. Marta się rozgląda i niespodziewanie dla niej samej wyczuwa zdenerwowanie. Serce mocniej bije jej w piersi. Ze środka domu nie dobiega żadne światło.

Nagle wibruje jej telefon. Brońska z niedowierzaniem patrzy na wyświetlacz. Pojawia się kilka tak samo brzmiących esemesów:

„Użytkownik, do którego dzwoniłeś, jest już dostępny w sieci. Zadzwoń teraz!”.

Jako nadawca automatycznej wiadomości widnieje Radek Polar.

Brońska nie sądziła, że tak ją ucieszy ten dowód życia. Polar podłączył się do sieci, co oznacza, że jest cały i zdrow. Marta natychmiast do niego dzwoni. Wybiera numer, ale zostaje od razu rozłączona.

– Cholera!

Spogląda na ekran smartfona i widzi jeden słupek zasięgu, którego ikonka co chwilę zmienia się na kreski z krzyżykiem oznaczającym brak sieci. Musi spróbować później albo z innego miejsca. Podchodzi do drzwi wejściowych. Naciska na dzwonek, którego brzmienie dochodzi również na zewnątrz. Puka kilkakrotnie, ale właściciel musi być nieobecny.

Myślała, że wszystko uda się jej załatwić. Najważniejsze, że Polar włączył telefon. Jak tylko złapie zasięg, zadzwoni do niego.

Wracając do samochodu, dostrzega światło w domu położonym znacznie wyżej, do którego prowadzi stromy podjazd. Postanawia sprawdzić, czy osoba, która tam mieszka, wie coś o nieobecności sąsiada.

Podjazd jest fatalny. Bmw radzi sobie ze śliską nawierzchnią, z nierównościami jednak trochę gorzej. Marta słyszy głośny zgrzyt gdzieś z prawej strony, z dołu. Musiała nadwoziem zahaczyć o spory kamień. Nie przejmuje się jednak potencjalnymi uszkodzeniami.

Zatrzymuje auto na pochyłym podejździe tuż przed domem. Wchodzi po schodkach na taras. Przez dość przestronne nieprzysłonięte okna dostrzega mężczyznę, który krząta się po salonie. Co chwilę podchodzi do dużego plecaka i wkłada tam kolejne rzeczy: ubrania, książki, worek z niewiadomą zawartością.

Marta puka do drzwi.

Mężczyzna odwraca się jak rażony piorunem. Spogląda w stronę okien, ale widzi tylko ciemność panującą na zewnątrz. Podchodzi do drzwi i uchyla je ostrożnie.

Brońska dostrzega całkiem przystojnego mężczyznę, który według niej wyglądałby znacznie lepiej, gdyby zadbał o nieprzycinany od dłuższego czasu zarost. Widzi w jego oczach ogromne zmęczenie i też zaskoczenie niespodziewanym gościem.

– Cześć. – Mała Mi uśmiecha się serdecznie. – Przepraszam, że przeszkadzam. Poszukuję pańskiego sąsiada Bartosza Janitka. Chyba nie ma go w domu. Marta Brońska. – Kobieta wyciąga rękę na powitanie.

Mężczyzna z lekkim wahaniem podaje rękę. Nie przedstawia się jednak.

– Pomożesz mi?

– Wybacz, ale jestem trochę zaskoczony nagłą, niespodziewaną wizytą. Wiesz, tutaj, z dala od miasta, żyje się trochę inaczej. – Robi zamaszysty gest ręką, jakby chciał ogarnąć całą przestrzeń wokół. Po chwili kojarzy fakty. – Pewnie przyjechałaś po przetwory czy inne wyroby Bartosza. – Uśmiecha się.

– Nie, nie – zaprzecza stanowczo. – Szukam Bartosza Janitka z innych powodów. Kiedy będzie w domu?

– Z jakich powodów?

Brońska przeklina w myślach. Czy oni na tej zapyziałej wsi zawsze muszą wszystko wiedzieć? Zdaje sobie natomiast sprawę, że nie może potraktować tego mężczyzny tak jak kobiety w sklepie. Wtedy na pewno jej nie pomoże. Uśmiecha się zatem i odpowiada:

– Zawodowych. Muszę go zapytać o pewną sprawę.

– Brzmi tajemniczo. Nie wnikam w takim razie. Ale też nie mam pojęcia, kiedy wróci. Pewnie wyjechał. Nie widziałem od dwóch dni, żeby paliło się tam światło.

– Szkoda. Będę musiała przyjechać ponownie. A możemy się umówić, że dasz mi znać, kiedy wróci? Zostawię numer telefonu.

– O, to będzie trudno, w zasadzie to już wyjeżdżam. – Adrian wskazuje na otwarty plecak, który postawił wcześniej na fotelu przy regale z książkami.

– A masz może numer telefonu do tego Janitka? To naprawdę ważna sprawa.

– Chciałbym pomóc, ale przykro mi. Nie mam numeru. Zналиśmy się tak po sąsiedzku, na dzień dobry, a ja rzadko tutaj bywam.

– Rozumiem. W takim razie będę musiała przyjechać ponownie. – Marta wzrusza ramionami, zrezygnowana i bezradna. – Sorry za najście – rzuca z uśmiechem.

Wycofuje się i jednocześnie sprawdza godzinę na telefonie. Z zaskoczeniem dostrzega dwie kreski zasięgu sieci komórkowej, które na moment zmieniają się nawet na trzy.

– O! Masz tu zasięg. Tylko wykonam jeden szybki, bardzo ważny telefon.

Mała Mi wybiera numer do Polara.

Po chwili odsuwa telefon od ucha i patrzy z przerażeniem w kąt salonu.

Dopiero teraz zauważa, że na podnóżku leżą dwa telefony podpięte do ładowarki i gniazdka.

Jeden z nich wibruje i rozlega się głośna muzyka, która wypełnia przestrzeń ciężkim, niebywałym i paralizującym napięciem: *I wanna feel the same now, I wanna feel the same as when you stood next to me.*

Marta z trwogą przenosi wzrok na Adriana.

Mężczyzna jest już przy niej.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Pątnicki prowadzi samochód, uważnie wpatrując się w dwie koleiny, które tworzą drogę przez gęstwinę drzew. Obok, na miejscu pasażera, siedzi Magda, która podpowiada mu, w którą stronę ma jechać.

– Jeśli w coś pogrywasz, uwierz mi na słowo, że znam osoby, którzy potrafią sprawić, że ludzie znikają na zawsze.

Magda nie odpowiada.

– Jeśli czytasz o nierozwiązanych śledztwach, widzisz programy typu *Sprawa dla reportera* albo 997 i oglądasz reportaże, w których policja od lat nie może odnaleźć zaginionych lub zidentyfikować ciał ofiar, to właśnie mówię o osobach, które są za to odpowiedzialne.

– W zasadzie to właśnie mówisz o sobie. O swoim losie, jeśli nie sprzedasz odpowiedniej osobie Szymonka i nie oddasz pieniędzy twojemu zleceniodawcy.

– Zamknij się już.

– To ty zacząłeś. Handel dziećmi. Czy można robić coś bardziej okropnego?

– Sama odpowiedz. W kurwieniu się przez internet przy wspaniałej widowni obleśnych koleś z mokrymi chusteczkami jest wszystko w porządku?

– Przynajmniej nikomu nie robię krzywdy.

– No to tak samo jak ja. Znajduję rodzinę dla tych biednych dzieciaków. Przeważnie klientami są zamożne osoby, które same nie mogą mieć dzieci.

Magda odwraca się do Pątnickiego.

– Nie masz pewności, w jakim celu ktoś potrzebuje tego dziecka i co się później z nim dzieje. Bo chyba nie zgłaszasz kuratorowi, że ma sprawdzić, w jakich warunkach wychowuje się dziecko, któremu łaskawie zapewniłeś świetlaną przyszłość – ironizuje. – Wolę nie wiedzieć, skąd pochodzą te dzieciaki.

– A ty nie masz pewności, czy nie rozbijasz komuś rodziny. Kochany tatuś zamiast dziecku kupić nowy rower przepierdala pieniądze na żetony dla ciebie, żeby sobie popatrzeć na twoją gołą dupę. A przede wszystkim nie wiesz, czy największej krzywdy nie wyrządzasz sobie samej. Czy ty sobie w ogóle wyobrażasz, że znajdziesz faceta i on zostanie, jak się dowie, co robisz? No chyba, że mu będziesz dawać, co zechce. Taki chory układ. Chory, bo wtedy masz pewność, że jak mu się znudzisz, to on sam odejdzie.

Magda milczy. Pątnicki trafia w czuły punkt. Barska nie chce bardziej zagłębiać się w swoje problemy, przeprowadzać wiwisekcji. Terapię powinna dokończyć ze swoim psychoterapeutą. Taki ma plan. Jeśli jeszcze nie jest za późno.

Zajeżdżają przed mury jakiegoś pustostanu. W ciemności nie widać za wiele. Magda ma latarkę. Rzuca światło na budynek. Ściana z rzędem okien bez szyb, z wyrwanymi futrynami ciągnie się w nieskończoność, znika gdzieś w mroku, gdzie nie sięga światło.

– Gdzie jesteśmy? – pyta Pątnicki, rozglądając się wokół.

– To opuszczona kotłownia. Rzadko ktoś zapuszcza się w te rejony.

– I niby tutaj znajdziemy żywego Polara?

– Chodź, to się przekonasz. Tylko bądź cicho.

Idą wzdłuż ściany. Mury są już mocno ukruszone, zmurszałe, zniszczone upływającym czasem. Po chwili wchodzi wąskim przesmykiem między deskami rzuconymi przy wejściu. Znajdują się na wielkiej przestrzeni. Magda oświetla dziesiątki słupów wyrastających z ziemi, które podtrzymują stropy. Każdy z nich rozstawiony jest w równej odległości do innych, w rzędzie. Magda rusza dalej, przyświecając cały czas drogę latarką.

– Przetrzymują go tutaj? Kto? Powinniśmy się przygotować. – Pątnicki zaczyna się niepokoić, coraz bardziej żałuje, że przyjechał sam, bez żadnego wsparcia, w to ponure, zapomniane miejsce.

Mijają kolejne elementy konstrukcyjne, które zdają się nie kończyć. Powierzchnia kotłowni jest tak obszerna, że światło latarki nie sięga do końca ściany budynku, Magda i Kamil odnoszą wrażenie, że zanurzają się coraz głębiej w odmęty szaleństwa. Widok jest tak bardzo surrealistyczny, a okoliczności nietypowe. Barska czuje mrowienie przechodzące po jej kręgosłupie, ale nie ma już wyjścia. Przyjechała tutaj z tym człowiekiem i nie może się wycofać. Podjęła decyzję, która zmieni jej życie. Czy jeszcze cokolwiek ma do stracenia?

Dochodzą do punktu, w którym znajduje się drabinka prowadząca do schodów w dół, tonących w działającej na wyobraźnię czerni.

– Musimy tam zejść.

Magda otrzymała od Pątnickiego obiecaną kasę w zamian za wskazanie mu, gdzie jest więziony Polar. Na pytanie, skąd ona to wie, pokazała mu zdjęcie zapisków w kalendarzu rocznym Marca, które wykonała aparatem w telefonie, nie mówiąc, do kogo tak naprawdę należą. Zauważyła, że Adrian zawsze zostawia zeszyt z notatkami w biurze. Tam nie dałaby rady się włamać: najpierw do drzwi wejściowych, gdzie są kamery i bardzo bezpieczne zamki, następnie do drzwi na korytarzu drugiego piętra do strefy biurowej, które na noc zamyka ochroniarz, a potem jeszcze do poczekalni i w końcu do gabinetu. Ustaliła jednak, że Marzec ma zawsze drugi komplet kluczy w samochodzie, ukryty w schowku. Dowiedziała się o tym, gdy bez problemu dostała się do jego samochodu, wykorzystując wiedzę, jaką popisywał się jej dawny chłopak, kolejna wielka pomyłka wśród błędów jej życia. Raz nawet udało się jej zapalić silnik. Bardzo wtedy ryzykowała, a poniosła ją brawura, chęć sprawdzenia siebie. Wyjechała z miejsca parkingowego, chcąc przypomnieć sobie, czy nie zapomniała swoich umiejętności kierowcy. Kompletnie nie myślała o konsekwencjach. Gdy nawróciła na końcu ulicy i podjechała na parking, okazało się, że ktoś zajął jej miejsce. Wtedy

poczuła gwałtowny przypływ ciepła. Była pewna, że Adrian od razu zorientuje się, że ktoś przestawił mu samochód, co oznaczało tak naprawdę włamanie. Krążyła po mieście, klnąc na siebie niczym szewc. Chciała zostawić samochód w dowolnym miejscu, ale wtedy jej dalszy plan mógłby się nie powieść. Jechała kolejny raz ulicą, przy której zawsze parkował Adrian, i w końcu to samo miejsce postojowe się zwolniło. Zaparkowała najlepiej jak potrafiła, a serce biło jej tak mocno jak nigdy przedtem, w obawie, że zaraz zza budynku wyłoni się Marzec. Później przecięła mu opony – i właśnie wtedy, zanim samochód trafił do serwisu wulkanizatora, pożyczyła sobie klucze do gabinetu Marca. Chciała o nim wiedzieć wszystko, co planował i jakie uwagi czynił względem jej terapii. Nie spodziewała się, że z notatek Adriana odkryje znacznie więcej, niż zakładała.

Zapewniła Kamila, że zna osobę, która ma wielkie powody, by porwać Polara i więzić go gdzieś na odludziu.

– Tego skurwiela niejeden chciałby załatwić – odparł Pątnicki. – Tak jak ten twój psychoterapeuta, co mu za dużo paplałaś. Ale on znacznie wcześniej został... jak by to rzec... unieszkodliwiony.

Magda nie komentuje słów Pątnickiego.

Schodzą teraz coraz niżej. Jest kompletnie ciemno, nie licząc okrągłego snopu światła latarki, lądującego na ścianach, podłodzie i suficie. Zniszczone mury podziemi kotłowni sprawiają przygnębiające wrażenie. Przechodzą przez kolejną wnękę drzwi, a następnie schylają głowy, by przejść pod niskim stropem. Zaraz za ścianą znowu skręcają w prawo. Wtedy Magda zatrzymuje się gwałtownie i łapie Pątnickiego za kurtkę.

– Stój! – mówi głośno i zdecydowanie.

Pątnicki zastyga, ale po chwili zaczyna się chwiać do przodu i do tyłu. Jego stopy opierają się tylko na piętach. Palce nie napotykają na żaden opór, na żadną powierzchnię, na której mogłyby się oprzeć.

– Nie ruszaj się – nakazuje Marta. Stoi tuż za nim i trzyma go mocno za materiał kurtki. – Patrz.

Kieruje snop światła na podłogę. W betonowej powierzchni zięje prostokątna, ciemna dziura. To na jej krawędzi balansuje Pątnicki.

Gdy Kamil dostrzega otwór, próbuje odruchowo się cofnąć, ale Magda wkłada mu własną stopę między jego nogę, tak że mężczyzna uderza piętą o jej buty i nie może wykonać ruchu do tyłu. Wtedy dochodzi do niego, w jakiej sytuacji się znalazł. Stał się kompletnie zależny od decyzji tej dziewczyny. Nie mógł jej zaatakować, wydostać się z chwytu, zrobić uniku, ponieważ jej lekkie pchnięcie wystarczyłoby, żeby spadł w czeluść.

– Polar mógłby tam leżeć gdzieś w dole – mówi Magda. – Chcesz dołączyć?

– Ty suko.

– Podziękujesz mi za to. Podobno w więzieniach osobom, które krzywdzą dzieci, inni osadzeni urządzają prawdziwe piekło. Lepiej więc trafić tutaj.

– To twoja perspektywa. Ja prowadzę tylko biznes.

– Kosztem biednych dzieci.

– Nie rób tego – prosi w popłochu Pątnicki, czując większy nacisk ręki Magdy na jego plecach, który wypycha go do przodu.

– Powiem ci jeszcze coś. Ostatnio wiele zrozumiałam. Pewne mechanizmy, które rządziły moim życiem. Na które nie miałam wcześniej wpływu. Zrobiłam pewną rzecz, w zasadzie bez planu, nie wiedząc, co dalej. Ale kiedy podczas terapii coś się we mnie odblokowało i w mojej głowie zaczęły pojawiać się fantazje na temat zemsty, kolejne wątki emocjonalnych rozliczeń, zrozumiałam, że najwyższy czas wziąć sprawy w swoje ręce. Być kowalem własnego losu.

– Ile chcesz pieniędzy? Wskaż mi, gdzie jest Polar, sprzedam to dziecko i oddam ci całą moją gażę – mówi szybko Kamil.

– Musimy się teraz pożegnać.

– Nie rób tego, kurwa. Nigdy nie wymażesz tego z pamięci. Nie zaznasz spokoju w życiu. Wiem, co mówię.

– Ależ ja doskonale cię rozumiem. Nie znasz mnie. Uwierz mi, że to, co zaraz zrobię, nie jest dla mnie żadną nowością.

Pątnicki niespodziewanie zaczyna trząść się tak mocno, jakby miał drgawki w wielkiej gorączce. Skamle niczym zбитy pies, błaga o litość.

Magda jeszcze bardziej zbliża się do niego, niemal dotykając jego pleców własnymi piersiami.

– I nie masz racji – mówi. – Da się z tym żyć, zwłaszcza wtedy, gdy drugi człowiek zasługuje na śmierć.

W tym samym momencie wypuszcza mocno rękę do przodu i popycha Pątnickiego w otchłań.

Mężczyzna z krzykiem spada w głęboki dół.

Po chwili słysząc tylko jęk i trzask gruchotanych kości.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Gorąca woda rozlewa się po plecach Adriana, ale pomimo tego on wciąż czuje chłód. Bierze prysznic już od dobrych pięciu minut, ale nadal czeka, żeby ogrzać odpowiednio organizm. Długo nakłada żel na włosy i spłukuje głowę, a następnie szoruje starannie dłonie i paznokcie. Jest tak bardzo zmęczony, że gdyby tylko mógł, zasnąłby na stojąco.

Dochodzi dwudziesta druga. Wrócił z Jedni do swojego mieszkania w Bielsku-Białej. Czuje się totalnie wypruty, skrajnie wycieńczony, jakby ktoś odebrał mu duszę, o której posiadanie nigdy by się nie podejrzewał.

Zaciska palce na gorącej baterii prysznicowej. Chce mu się krzyczeć na całe gardło. Powstrzymuje drżenie rąk.

Spogląda, jak strugi wody spływają po płytkach ceramicznych, jak tworzą fantastyczne, niezbadane wzory, jak kropelki wody pozostają na bardziej oddalonych od strumienia dekorach. Te krople na powierzchni jak...

na skórze Nikoli, która opiera się o ścianę pod prysznicem. Woda leci prosto na jej włosy, skapuje na plecy. Adrian trzyma Nikolę za biodra, wodzi dłońmi po udach, brzuchu i piersiach. Wpatruje się w fakturę jej gładkiej skóry, w każdy włoszek, każde znamię i pieprzyk. Przybliży usta do jej pleców, gładzi wargami. Przytula się tak mocno, jakby zaraz miał ją stracić...

na zawsze. Już nigdy nie wrócą dni, gdy był naprawdę szczęśliwy, bo wokół siebie otaczał się ludźmi, których kochał najbardziej na świecie. Nikola, życiowa inspiracja, i Tymek, oczko w głowie.

Gdy o nich myśli...

trupiooblada skóra Nikoli odbija światło prosektoryjnej lampy, a chłód jej ciała potrafi zmrozić serce, wypełnić je wiecznym lodem i brutalnie uświadomić, że już

nigdy nie dotknie swojej żony, nie pocałuje, nie podzieli się myślą, nie będzie mógł się wyzalić na cały zły świat...

nie żałuje skurwysyna. Zasłużył na cierpienie. Może to nie człowiek powinien decydować o życiu drugiego człowieka, ale jeśli ten ma za coś ponieść konsekwencje swoich czynów, one muszą na to zasługiwać, muszą być śmiertelnie poważne.

Czasami trzeba zrobić naprawę złe rzeczy.

W słusznej sprawie.

W takich sytuacjach cała nauka, psychologia, religia, wszystko zostaje przykryte czerwoną płachtą gniewu i niezmierzonej wściekłości.

Nie ma ludzi nieskazitelnych.

Adrian niespiesznie wyciera się ręcznikiem do sucha. Zakłada bokserki i koszulkę. Gdy wychodzi do salonu, słyszy dzwonek do drzwi.

Serce niemal wyskakuje mu z piersi. Już wie, kto jest po drugiej stronie. Przyszli po niego. Zaraz odczytają mu jego prawa oraz powód zatrzymania. Nie będzie protestował.

Z impetem otwiera drzwi.

W progu stoi Magda.

– Cześć. Nie za późno? – pyta Barska.

– Co się stało?

– Wiele rzeczy. Mogę wejść?

Adrian wpuszcza dziewczynę do środka. Zauważa, że przygląda mu się uważnie, zerka ukradkiem na bieliznę, w której paraduje.

– Dlaczego pojechałeś do Jedni i zacząłeś o mnie wypytywać?

– Będiesz na mnie wściekła. Nie tak powinna wyglądać terapia. Ale czułem, że tylko w ten niekonwencjonalny sposób mogę ci pomóc. Gdy odkryłem, że pochodzisz z Jedni, gdzie mam domek, musiałem tam pojechać i dowiedzieć się prawdy. Jednak nie spodziewałem się, że dowiem się również innych rzeczy, że moje własne traumy wrócą i ktoś objawi mi prawdę, na którą chyba nie byłem gotowy.

- Mogłeś mnie uprzedzić o swoich zamiarach.
- A ty mogłaś zapytać, czy łaskawie zgodzę się, żeby założyć mi GPS w samochodzie.
- Chciałam cię mieć na oku. Sprawdzić, co robisz, czy nie komplikujesz mi za bardzo życia.

Adrian podchodzi do Magdy i potrząsa nią, trzymając za ramiona.

- Komplikuję? Przez ciebie o mało co nie straciłem życia!

Magda wyrywa się z jego uścisku.

- Uspokój się.
- Kto miał dostęp do tego GPS-a? Kto o tym wiedział?
- To skomplikowane...
- Skomplikowane? Odkąd pojawiłaś się w moim życiu, odkąd zacząłem się zajmować twoimi problemami, wszystko jest skomplikowane.
- To już załatwione. Nic ci nie grozi. Przeszukano mój telefon. I niezbyt dobrzy ludzie uznali, że za dużo wiesz o pewnej sprawie. Ponadto widzieli, jakie esemesy do ciebie pisałam. Chcieli cię uciszyć. Ograniczyć wyciek informacji.
- W jakiej sprawie?
- W sprawie zniknięcia Polara.

Adrian milczy. Magda patrzy na niego, jakby odkryła całą prawdę, jakby miał ją wymalowaną na twarzy.

Marzec zaczyna opowieść. Mówi o Janitku, o dziwnej relacji, która ich połączyła. Ten człowiek był Adrianowi ogromnie oddany. I gdy stracił żonę i został zupełnie sam, postanowił coś zrobić. Zaczął badać sprawę wypadku Nikoli i Tymka. Natrafił na informację, że to Polar rozbił tego dnia samochód na zakręcie, gdzie zginęła rodzina Adriana. Nie wierzył w swoje szczęście, bo będąc gościem biesiady w hotelu, zobaczył znakomicie bawiącego się Polara. Zadziałał instynkt. Czekał na najlepszy moment, by porwać polityka. Chciał zrobić niespodziankę Adrianowi, wiedząc, że ten planuje właśnie przyjazd do Jedni. Myślał, że w taki sposób, pokazując tak ogromne zaangażowanie, kupi u Marca dozgonną wdzięczność. Nie

wiedział, że tylko potwierdził bolesną informację, którą Adrian próbował udowodnić od dawna. Potrzebował jednak dowodów i sposobu, by skutecznie obwieścić ją światu.

Magda chce coś powiedzieć, wyprowadzić Adriana z błędu, ale w tym momencie nie ma na to siły. On musi coś zobaczyć.

Zobaczyć na własne oczy.

Dopiero wtedy uwierzy.

– Ja wszystko wiem. Czytałam twoje zapiski w kalendarzu. Wiem, że nie pojechałeś do Jedni tylko z mojego powodu. Chciałeś na nowo zmierzyć się z przeszłością. Niestety, moje sprawy i pewien zbieg okoliczności pokrzyżowały ci plany.

Adrian wcale jej nie słucha.

– Magda, ja przygotowałem genogram na potwierdzenie moich hipotez badawczych. Odkryłem klucz, dzięki któremu nasza terapia będzie skuteczna i ostatecznie pomoże ci, zobaczysz. Dowiedziałem się więcej o twojej rodzinie. To wszystko wpisuje się w schemat traumy transgeneracyjnej. Możemy dziedziczyć traumy i tak na pewno jest w twoim przypadku.

Magda spogląda prosto w oczy Adriana.

– Chcesz przeżyć prawdziwie oczyszczającą rozmowę? Zobaczyć, jak powinna wyglądać skuteczna terapia? To jedź teraz ze mną.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Magda prowadzi Adriana w ciemnościach po podziemiach starej, opuszczonej kotłowni. Jest środek nocy, bliżej świtu, a w ich organizmach buzuje adrenalina, która nie dopuszcza nawet myśli o zmęczeniu.

Schodzą coraz niżej.

Z każdym stopniem, z każdą sekundą, znajdują się bliżej piekła.

Sufit wisi bardzo nisko. Adrian musi uważać, by nie uderzyć się w głowę. Schyla ją jeszcze bardziej, gdy przechodzą do kolejnego pomieszczenia.

Stają przed ciężkimi, przemysłowymi drzwiami. Magda celuje światłem w potężną klamkę, którą po chwili z całej siły pociąga w dół. Od razu w ich nozdrza uderza okropny zapach rozkładającego się ciała.

Adrian przykłada rękaw kurtki do nosa, aby powstrzymać drażniącą woń.

Wchodzą do środka.

Barska kieruje snop światła w kąt pomieszczenia. Zaraz jednak przesuwa świetlisty krąg dalej, aby Adrian nie doznał szoku.

I tak w tym ułamku sekundy dostrzegł zbyt wiele.

– Boże, Magda. Co się z nami stało?

– My tylko chcemy żyć. W niedobrym świecie za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni.

W rogu, oparty plecami o ścianę, na podłodze siedzi mężczyzna. Ma zwieszoną na piersi głowę, którą porasta czupryna długich, posklejanych włosów. Broda zlepiona jest krwią. Mężczyzna wygląda potwornie chudo. Ubrania wiszą na nim jak na strachu na wróble. Ma coś z niego. Długie

ręce i długie rozrzucone na podłodze nogi, które złączone są razem grubymi łańcuchami. Widać coś jeszcze. Palce u rąk zakończone są zdartymi do zaschniętej krwi paznokciami.

Kolejny krótki rzut światła pozwala Adrianowi dostrzec na rozoranym policzku mężczyzny, że już na dobre rozpoczęły się wszystkie pośmiertne procesy gnilne.

Chce mu się wymiotować.

– Chciałam się sprawdzić – zaczyna Magda. – Czułam wielki gniew. Gdy zobaczyłam go przed barem, tego rechoczącego knura, nie mogłam się powstrzymać. Wróciły wszystkie złe wspomnienia. Wiedziałam, że tylko zemsta może mnie wyzwolić. Oczyszczyć umysł, emocje, tak myślałam. Wróciły wspomnienia ojca, który mówił, że wszystko wokół, że moje życie i ja sama, mam być nieskazitelna, wróciły wspomnienia o tej świni, jego zapach, jego dotyk, to, jak mnie zbrukał, jak naruszył moją świętość. Patrzyłam na siebie. Odkrywałam się na nowo. Momentami czułam się jak całkiem inna osoba, jakby to moje ciało należało do kogoś innego. Jakby pojawił się ktoś nieznajomy i to on zamieszkał w moim ciele, zawładnął umysłem. Chciałam zemsty.

– Czy to jest...

– Mareczek. Gwałciciel. I morderca, co powinno cię szczególnie zainteresować.

Adrian nie potrafi nic powiedzieć. Jest przerażony widokiem, sytuacją, w której się znalazł.

– Torturowałam go. Sama nie wiedziałam, jak się zachowam. Nie podobało mi się to. Nie sprawiało, że czułam się lepiej. Wciąż miałam tak wielką nienawiść do tego człowieka. Dałam mu szansę. Jak na spowiedzi. Miał wyznać wszystkie swoje grzechy. Wszystkie. I po którymś razie, gdy opowiadał całą historię swojego życia, jak potraktował mnie i inne kobiety, jak traktował rodziców, dziadków, jaki był dla rówieśników, powiedział coś, co sprawiło, że brnęłam w terapię prowadzoną przez ciebie.

Adrian wciąż milczy. Nie rozumie, do czego zmierza Magda.

– Pięć lat temu wracał samochodem z Jedni od swojej babki. Chciał na niej wymusić, by przepisała mu majątek. Był pijany.

Adrian czuje dziwny ucisk w żołądku.

– Potrącił kobietę i dziecko. Uciekł z miejsca wypadku.

W piwnicy panuje zupełna cisza. Słychać tylko kapanie skraplającej się na suficie wody.

– Bardzo mi przykro, Adrian. Trochę poszperałam. Wiem, że straciłeś rodzinę. Wiem, że to nie wróci życia twoim bliskim, ale zobacz. Tak skończył ten śmieć... – Pokazuje na martwego mężczyznę. – Czy ktokolwiek mógł nas skrzywdzić bardziej niż on?

– To niemożliwe. – Adrian słyszy, jak głos mu drży. – Wypadek spowodował Radosław Polar. Wywinął się z tego dzięki odpowiednim kontaktom. Chronili go na każdym etapie postępowania śledczego. To wszystko w wiadomości przekazał mi Janitek i najgorsze było to, że pokrywało się z moimi przypuszczeniami.

Adrian czuje, jak Magda chwyta go za dłoń i ściska mocno.

– Tamtego feralnego dnia były dwa wypadki. Polar wpadł w poślizg i tylko rozbił samochód. W tym samym miejscu. Ale to właśnie Polarem najpierw zainteresowała się policja. Dlatego Mareczek miał szczęście. Uciekł.

Cisza, ciemność, smród gnijącego ciała przyprawiają o obłąd.

– Przykro mi, Adrian. Pomyliłeś się.

Marzec osuwa się na wylaną betonem posadzkę. Ma spazmatyczne torsje. Krztusi się i wymiotuje raz za razem samym kwasem żołądkowym, mając uczucie, że zaraz wyrzyga własne wnętrzności.

Zrobił coś, co sprawiło, że jego życie już nigdy nie będzie takie samo.

Przestał być nieskazitelny.

Zrobił to w słusznej sprawie.

W głowie dźwięczą mu słowa: „Przykro mi, Adrian. Pomyliłeś się”.

EPILOG

– Kogo moje oczy widzą? – mówi szyderczo barman Mariusz, ale kiedy lepiej przygląda się Marcie siedzącej przy barowej ladzie, prześmiewczy uśmiech znika z jego twarzy. Brońska trzyma łokcie na blacie, ma zmierzwione włosy, rozlany makijaż i wygląda, jakby właśnie wstała z grobu. Nieliczni klienci przyglądają się jej z niechęcią z powodu pobrudzonych ubrań, które ma na sobie. – Co się stało?

– O nic nie pytaj, tylko lej kamikadze.

– Wszystko w porządku?

– A wygląda jakby było w porządku? Dawaj kielony i zamilcz, proszę.

Mariusz uwija się jak w ukropie, a Brońska wciąż rozmyśla o ostatnich godzinach swojego życia. Czy właśnie otarła się o śmierć?

Może spanikowała, gdy zobaczyła telefon Polara w domu nieznanego? Mężczyzna był przekonujący. Zwłaszcza na początku, gdy doskoczył do niej, przewrócił na podłogę i przycisnął ciężarem swojego ciała w taki sposób, że nie mogła wykonać żadnego ruchu.

„O co tutaj chodzi? Do kogo należy ten telefon?” – zapytał.

Brońska wysyczała odpowiedź, próbując wyrwać się z uścisku.

Oznajmił, że nie ma nic wspólnego z zaginięciem polityka. Telefon znalazł u sąsiada niżej, a dom w którym się znajdują, nie należy do niego. Kłamał, bo to wychodzi mu doskonale. Tak naprawdę jest złodziejem i właśnie kończy rajd po Jedni.

Brońska nadal mu nie wierzyła. Wciąż pytała, gdzie jest Polar. Mężczyzna zaciągnął ją do kuchni, wyjął taśmę izolacyjną i skrupował jej ręce. Wtedy Marta zaczęła się naprawdę bać. Zauważył to.

„Nie zrobię ci krzywdy. Ja tylko tak zarabiam na życie. Jeśli tak bardzo zależy ci na tym telefonie, możesz go kupić”.

Zaprowadził ją do bmw i posadził na fotelu pasażera. Ruszył w nieznanym kierunku. Marta błagała go, żeby ją wypuścił. Że nikomu nie powie o włamaniu i jeśli faktycznie nie ma nic wspólnego z zaginięciem Polara, nie ma się o co martwić.

„To tak nie działa. Robi się niebezpiecznie. Przypadkowo wdepnąłem w gówno. Nie chcę być łączony z twoją sprawą, jasne?”.

Zatrzymał się gdzieś głęboko w lesie, w miejscu gdzie samochód coraz słabiej radził sobie z nierównościami terenu. Przeniósł Martę na miejsce kierowcy i przywiązał jej ręce do kierownicy oraz skrepował nogi.

„Niebawem na pewno ktoś cię znajdzie. Tutaj masz wodę i jedzenie”.

Odkręconą butelkę wody położył na tunelu środkowym, a bułkę i dwa odpakowane batony na kokpicie.

„Sprawdź, czy uda ci się sięgnąć”.

Marta wygięła się na fotelu.

„Błagam, wypuść mnie”.

„Zapisałem lokalizację. Nie martw się. Po dwudziestu czterech godzinach powiadomię pomoc. Ale pamiętaj. Nie znasz mnie. Nie widziałaś twarzy. Nie rozmawialiśmy. Muszę uciekać”.

Gdy nazajutrz przed samochodem pojawił się lokalny leśniczy, który powiedział, że odebrał dziwny telefon, Marta, nie zastanawiając się długo, wróciła przed dom Janitka, w którym złodziej znalazł smartfon należący do Polara. Ale już z daleka coś było nie tak. Przed budynkiem zobaczyła gromadę policjantów i techników kryminalistyki. Zatrzymała się w odpowiednim miejscu, by pozostać niezauważona. Nie miała po co wracać do Katowic. Musiała wszystko przemyśleć, dlatego jedyny pomysł, jaki w tamtym momencie przychodził jej do głowy, to napić się alkoholu w hotelowym barze w drodze do Jedni.

– Może jednak zrobię ci coś ciepłego? – dopytuje Mariusz.

– Zamilcz.

Wyjmuje z torebki ładowarkę, przenosi się do stolika obok ściany, gdzie jest gniazdko elektryczne, i podłącza telefon. Uruchomione urządzenie zostaje zbombardowane powiadomieniami. Brońska wchodzi na portal informacyjny i od razu uderza ją krzykliwy tytuł. Zaczyna czytać artykuł, a po każdym kolejnym zdaniu, czuje, że robi jej się słabo. Gdy dobiega końca, poprzysięga sobie, że kiedyś odnajdzie rzekomego złodzieja i dowie się prawdy. Nieszczególnie wierzy w jego niewinność i przypadkowe znalezienie telefonu Polara.

Dorwie go, bo Mała Mi to chodząca destrukcja.

*

Makabryczne odkrycie w małej wsi

W niedużej wsi Jednia w województwie śląskim śledczy dokonali makabrycznego odkrycia. Na fermie ślimaków znaleziono ciała dwóch osób. Były w stanie kompletnego rozkładu.

Bartosz J. prowadził na emeryturze fermę ślimaków, które kupował od niego znany holding. Za domem ma przygotowane miejsce do hodowli. Ogrodzony siatką obszar pokrywają deski zbite w prostokąty o wymiarach 120 na 50 centymetrów, które służą do tuczu ślimaków. Mają odpowiednie podpórki i służą do pobierania paszy przez ślimaki. To właśnie w parku hodowlanym pod każdym z dwóch tego typu paśników znaleziono rozkładające się ciała mężczyzn, na które natknęła się sąsiadka.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jestem znajomą Bartosza. Przyszłam do niego po nalewki, które uwielbiał przyrządzać. Zaniepokoił mnie fakt, że już od wielu dni nie mogłam się z nim skontaktować – opowiada pani Jadwiga. – Tym bardziej, że dom był ciągle zamknięty. Obeszłam jego gospodarstwo, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wtedy zauważyłam, że dwa paśniki leżące obok siebie są jakoś inaczej ustawione, jakby wyżej. Co za tragedia – dodaje.

Policja na razie nie potwierdza tej informacji, ale prawdopodobnie wśród ofiar znajduje się znany śląski polityk.

Według wstępnych ustaleń śledztwa właściciel fermy najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. Wszystko wskazuje na to, że był odpowiedzialny za śmierć drugiej znalezionej osoby. Policjanci z wydziału kryminalnego i technicy z laboratorium medycyny sądowej wyjaśniają tę sprawę, która, jak udało nam się dowiedzieć, pozostawia wiele wątpliwości.

(MP)

*

Sal w archipelagu Cabo Verde – w tej wyspie można się zakochać. Chcieliby zostać tutaj dłużej, ale wiedzą, że jeszcze nie mogą czuć się bezpiecznie. Planują przepłynąć na kolejną z wysp Zielonego Przylądka, a potem przedostać się do Afryki, gdzie mogliby wymienić dokumenty. Starają się jednak nie myśleć o przyszłości w ciemnych barwach, wręcz przeciwnie. Cieszą się chwilą, żyjąc nadzieją, że jeszcze kiedyś nadejdzie czas, gdy nie będą zmuszeni do ucieczki, do ciągłego ukrywania się i ogląda się za plecy.

– Adrian...

– Tak?

– Wtedy w aucie, gdy próbowałam... gdy chciałam ze sobą skończyć... lekarz powiedział mi, że odnalazł mnie mężczyzna, który akurat tamtędy biegł. Że gdyby nie on...

– Miałaś szczęście.

– Dziękuję ci.

– Za co?

– Że uratowałaś mi życie.

Adrian spogląda na Magdę. Wpatruje się w jej oczy, w jej głębokim spojrzeniu odczytuje całą prawdę.

– Skąd wiedziałaś?

– Wiedziałam od samego początku. Inaczej nie przyszedłabym do ciebie na terapię.

– Czyli to nie był przypadek.

– Zrządzenie losu. Ktoś, coś wystawiło nas na wielką próbę. Przetrwaliśmy.

Adrian wpatruje się w dal i zapala papierosa. Podaje Magdzie paczkę.

– Zastanawiałeś się kiedyś, jak to się stało, że się zetknęliśmy?

– Ciągle się nad tym zastanawiam. Wielokrotnie przeklinałem, że właśnie tak się stało. Zrobiliśmy rzeczy, za które kiedyś na pewno odpowiemy.

– Zrobiliśmy to po to, żeby przetrwać. A teraz? Co o nas myślisz? Nadal chciałbyś cofnąć czas?

– Teraz już nie. – Uśmiecha się.

Zachodzące słońce odbija promienie od tafli oceanu. Adrian mruży oczy. Obejmuje mocniej Magdę, która siedzi obok.

– Kiedyś nie wierzyłem w przeznaczenie. A teraz... Może właśnie to jest odpowiedź, dlaczego w ogóle wszystko w naszym życiu potoczyło się tak, że natknęliśmy się na siebie.

Wpatrują się w chłopca, który siedzi na piasku i za pomocą małej łopatkki usypuje kolejny kopczyk. Szymonek odwraca się do nich i uśmiecha od ucha do ucha. Macha entuzjastycznie ręką na pozdrowienie, a po chwili woła Magdę i Adriana, by dołączyli do wspólnej zabawy.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

Szczególne podziękowania kieruję do psycholog Moniki Iskierki-Mreńcy – za konsultację i wskazanie odpowiedniej literatury dotyczącej traumy. Gdyby nie rozmowa z Moniką, ta powieść nie mogłaby powstać (za wszelkie uchybienia merytoryczne odpowiada wyłącznie sam autor). Jeśli ktoś z Was, drodzy Czytelnicy, poszukuje pomocy, rozmowy lub materiałów szkoleniowych z dziedziny psychologii, serdecznie zapraszam na stronę internetową <https://www.monikaiskierka.pl/>.

Myślę, że istnieją zdecydowanie lepsze metody rozwiązywania problemów niż te, które wybrali moi bohaterowie. Ale jak to zazwyczaj z nimi bywa, są krnąbrni, nie słuchają autora i z reguły nie dają się prowadzić za rączkę. Taki już ich urok...